

Emma Chase

NAJZABAWNIEJSZA
I NAJBARDZIEJ SEKSOWNA KSIĄŻKA,
JAKĄ W ŻYCIU CZYTALIŚCIE!

Chcesz wiedzieć,
co tak naprawdę myślą faceci?
Na pewno? Przygotuj się na to,
że będziesz pękać ze śmiechu
i absolutnie pokochasz tę historię!

Alice Clayton, USA Today bestselling author

Zaplątani

seria
Tangled



Emma Chase

Zaplątani
seria
Tangled

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla Joego
za pokazanie mi, czym jest prawdziwa miłość,
i okazywanie mi jej każdego dnia
w charakterystyczny dla mężczyzn sposób*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Widzicie tego nieogolonego śmierdziela siedzącego na kanapie? Faceta w poplamionym, szarym podkoszulku i dziurawych portkach od dresu?

To właśnie ja. Drew Evans.

Zazwyczaj tak nie wyglądam. To znaczy, taki naprawdę nie jestem.

W rzeczywistości jestem zadbany, ogolony na gładko, mam czarne włosy zaczesane do tyłu, przez co, jak mi powiedziano, wyglądam niebezpiecznie i profesjonalnie. Moje garniaki są szyte na miarę. Mam buty, które kosztowały więcej, niż wynosi wasz czynsz.

A moje mieszkanie? Tak, teraz w nim gniję. Zaciągnąłem zasłony, przez co od mebli odbija się niebieskawa poświata telewizora. Na blatach i podłogach poniewierają się butelki po piwie, pudełka po pizzy i lodach.

Właściwie to nie jest moje mieszkanie. To, w którym mieszkam na co dzień, jest nieskazitelne; mam sprzątaczkę, która przychodzi dwa razy w tygodniu. Mam też nowoczesny sprzęt, każdą zabawkę, o jakiej może pomarzyć duży chłopiec: dźwięk przestrzenny z głośnikami porozstawianymi w każdym kącie oraz tak wielki ekran plazmowy, że każdy gość klęka przed nim i płacze. Wystrój mojego apartamentu jest nowoczesny – dużo czerni i chromu – każdy, kto wchodzi, natychmiast wie, że mieszka tu mężczyzna.

Jak już mówiłem – to, co teraz widzicie, to tak naprawdę nie ja. Mam gripę.

Influenzę.

Zauważyliście w ogóle, że niektóre z najgorszych chorób w historii mają poetyckie nazwy, jak: malaria, dezynteria, cholera? Nie sądzicie, że to celowe? By w ładnych słówkach określić to, że czujecie się jak coś, co wypadło krowie spod ogona?

Influenza. Brzmi ładnie, jeśli wymówicie to w odpowiedni sposób.

Jestem prawie pewny, że ją złapałem. Dlatego właśnie od tygodnia gniję w mieszkaniu. Dlatego wyłączyłem telefon, dlatego przyrosłem do kanapy. Wstaję z niej tylko po to, by iść do kibla czy otworzyć drzwi dostawcy żarcia.

A tak w ogóle, to ile trwa grypa? Dziesięć dni? Miesiąc? Ja nabawiłem się jej tydzień temu. Budzik jak zwykle zadzwonił o piątej, jednak zamiast wstać i iść do firmy, w której jestem gwiazdą, rzuciłem zegarkiem i rozwaliłem go na miazgę.

I tak mnie wkurzał. Głupi budzik wydający nieznośne pikanie.

Przewróciłem się na drugi bok i ponownie zasnąłem. Kiedy w końcu udało mi się zwlec tyłek z łóżka, byłem słaby i chciało mi się rzygać. Bolało mnie w piersi,

nawaląła głowa. Widzicie – grypa, prawda? Nie mogłem już zasnąć, więc przywlokłem się tutaj i zamieszkałem na mojej wiernej kanapie. Jest wygodna, więc postanowiłem zostać. Na cały tydzień, oglądając najwybitniejsze dzieła Willa Ferrella.

Właśnie leci *Legenda telewizji*. Dzisiaj widziałem ją już trzykrotnie, chociaż nie udało mi się parsknąć śmiechem. Ani razu. Może czwarta próba okaże się udana, co?

Słyszę pukanie.

Pieprzony portier. Po co przylazł? Możecie być pewne, że w tym roku pożałuje, gdy otworzy kopertę ze świąteczną premią.

Ignoruję pukanie, które rozbrzmiewa ponownie.

I znowu.

– Drew! Drew, wiem, że tam jesteś! Otwieraj te cholerne drzwi!

O nie.

To Jędzka. Znana także jako moja siostra Alexandra.

A kiedy mówię „Jędzka”, to przysięgam, że mam na myśli najbardziej czułe znaczenie tego słowa. Ale taka właśnie jest: wymagająca, zawzięta, uparta. Zabiję portiera.

– Drew, klnę się na Boga, jeśli zaraz nie otworzysz drzwi, zadzwonię na policję, by je wyważyli.

Widzicie, o czym mówię?

Chwytam poduszkę, którą trzymam na kolanach, odkąd zachorowałem. Przyciskam ją do twarzy i biorę głęboki wdech. Pachnie lawendą i wanilią. Czystością, świeżością, uzależnieniem.

– Słyszysz mnie, Drew?!

Zaciskam poduszkę na głowie. Nie dlatego, że pachnie jak... ona... ale, by zagłuszyć walenie w drzwi.

– Wyciągam telefon! Wybieram numer! – W głosie Alexandry słyhać ostrzeżenie, więc wiem, że nie blefuje.

Wzdycham ciężko i zmuszam się, by wstać. Podejście do drzwi zajmuje mi trochę czasu; każdy krok obolałych nóg ze ścierpniętymi mięśniami to wysiłek.

Pieprzona grypa.

Otwieram drzwi i przygotowuję się na wściekłość Jędzki. Dłonią uzbrojoną w perfekcyjny manikiur trzyma przy uchu najnowszy model iPhone'a. Jej blond włosy ściągnięte są w prosty, acz elegancki kok, przez ramię ma przewieszoną ciemnozieloną torebkę, tego samego koloru jest jej spódnica – oczywiście wszystko musi do siebie pasować.

Za nią, w pomiętym granatowym garniturze, stoi, wyglądając na dość skruszonego, mój najlepszy przyjaciel, a zarazem współpracownik – Matthew Fisher.

Wybaczam portierowi. To Matthew musi umrzeć.

– Jezus Maria! – wrzeszczy przerażona Alexandra. – Co ci się, do diabła, stało?
Mówiłem wam, że nie jestem sobą.

Nie odpowiadam. Nie mam siły. Zostawiam otwarte drzwi i padam na pysk na kanapę. Jest miękka, ciepła, solidna.

Kocham cię, kanapo – mówiłem ci to już? Cóż, jeśli nie, to teraz już wiesz.

Chociaż twarz mam przyciśniętą do poduszki i nic nie widzę, słyszę, że Alexandra i Matthew powoli wchodzą do mieszkania. Wyobrażam sobie, że muszą mieć przerażone miny. Unoszę głowę i zauważam, że miałem rację.

– Drew? – słyszę pytanie siostry, tym razem ten krótki wyraz pełen jest zmartwienia. Chociaż jej złość natychmiast wraca. – Matthew, na miłość boską, dlaczego wcześniej nie zadzwoniłeś? Jak mogłeś do tego dopuścić?

– Nie widziałem go, Lex! – szybko tłumaczy się Matthew. Widzicie? Też boi się Jędy. – Przychodziłem codziennie, ale nie otwierał.

Czuję, jak ugina się kanapa, gdy siostra siada obok mnie.

– Drew? – mówi cicho. Dłonią gładzi mnie po włosach. – Skarbie?

Jej pełen troski głos przypomina mi mamę. Kiedy byłem mały i leżałem chory, mama przynosiła mi zupę i gorącą czekoladę. Całowała mnie w czoło, by sprawdzić czy nadal mam gorączkę. Zawsze sprawiała, że było mi lepiej. Przez to wspomnienie i podobne zachowanie Alexandry czuję, że pod opuszczonymi powiekami zbiera mi się wilgoć.

Rozklejam się, czy co?

– Nic mi nie jest – mówię, choć nie jestem pewien, czy mnie usłyszała. Mój głos tonie w słodko pachnącej poduszce. – Mam grypę.

Słyszę dźwięk otwierania pudełka po pizzy i jęk, po czym czuję smród rozkładającego się sera i kiełbasy.

– To nie do końca danie dla kogoś chorego na grypę, braciszku.

W oddali słyszę dzwonięcie butelek i szuranie przesuwanych śmieci, więc domyślam się, że zaczyna porządkować mój bajzel. Nie tylko ja w tej rodzinie mam świra na punkcie czystości.

– Och, co za paskudztwo! – Wypuszcza ostro powietrze, więc, wnosząc po smrodzie, jaki dołącza do zapachu zepsutej pizzy, sądzę, że otworzyła pudełko z lodami, które od trzech dni stoi na blacie, a które najwidoczniej nie było puste. – Drew. – Delikatnie mną potrząsa. Poddaję się i siadam, pocieram oczy ze zmęczenia, jak to mam w zwyczaju. – Mów do mnie – prosi. – O co tu chodzi? Co się stało?

Gdy widzę zaniepokojony wyraz twarzy mojej starszej siostry Jędy, przenoszę się w czasie dwadzieścia lat wstecz. Mam sześć lat i mój chomik – Pan Wuzzles – właśnie zdechł. Zatem dokładnie tak samo jak tamtego dnia bolesna prawda po prostu wypływa z moich ust:

– W końcu się stało.

– Co się stało?

– To, czego życzyłaś mi od lat – szepczę. – Zakochałem się.

Spoglądam w górę i dostrzegam formujący się uśmiech. Zawsze tego dla mnie chciała. Poślubiła Stevena sto lat temu, a zakochała się w nim jeszcze dawniej. Zatem nigdy nie akceptowała mojego stylu życia i nie mogła się doczekać, kiedy się ustatkuję. Kiedy znajdę kogoś, kto będzie się mną opiekował, tak jak ona troszczy się o Stevena.

Tak jak mama nadal troszczy się o tatę.

Jednak powiedziałem jej, że to nigdy nie nastąpi – nie chciałem tego.

Po co wozić drewno do lasu?

Po co sypać piasek na plażę? Po co kupować krowę, gdy mleko dostaje się za darmo?

Zaczynacie chwytać, o co mi chodzi?

Kiedy zatem dostrzegam zaczątek jej promiennego uśmiechu, mówię głosem, którego sam nie poznaję:

– Wychodzi za kogoś innego. Ona mnie... ona mnie nie chce, Lex.

Współczucie odmalowuje się na twarzy siostry, jak farba na płótnie. Natychmiast jednak zastępuje je determinacja, ponieważ Alexandra naprawianie ma we krwi. Potrafi przepchać zatkaną rurę, zagipsować dziurę w ścianie i usunąć plamę z dywanu. Dokładnie wiem, co właśnie chodzi jej po głowie: jeśli jej braciszek jest rozbity, zaraz poskłada go do kupy.

Chciałbym, żeby to było takie proste. Chociaż nie sądzę, by cały klej świata był w stanie połatać moje serducho.

Wspominałem, że jest we mnie coś z poety?

– Dobra, jakoś to ogarniemy, Drew.

Dobrze znam siostrę, prawda?

– Pójdiesz wziąć długie, gorące prysznic, a ja posprzątam ten burdel, potem wychodzimy. We troje.

– Nie mogę wyjść. – *Czy w ogóle mnie słuchała?* – Mam grypę.

Uśmiecha się współczująco.

– Potrzebujesz smacznego, gorącego posiłku. I prysznic. Od razu poczujesz się lepiej.

Może ma rację. Bóg wie, że wszystko, co robiłem przez ostatni tydzień, wcale nie poprawiło mi nastroju. Wzruszam ramionami i wstaję, by wykonać jej polecenie. Jak czterolatek przytulankę, wlokę ze sobą cenną poduszkę.

Po drodze do kibelka rozmyślam nad tym, co się stało. Miałem dobre życie. Idealne życie. A potem wszystko szlag trafił.

Och – chcecie wiedzieć, jak to się stało? Chcecie usłyszeć moją smętną historię? Dobra. Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, w pewną zwyczajną sobotnią noc.

Cóż, przynajmniej dla mnie była zwyczajna...



CZTERY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

– O cholera, tak. Świetnie. Tak, właśnie tak.

Widzicie tego faceta – zabójczo przystojnego, w czarnym garniturze? Tak, tego gościa, któremu ognista ruda robi loda w toalecie? To ja. Ten prawdziwy. JPG: Ja Przed Grypą.

– Jezu, mała, zaraz skończę.

Zatrzymajmy się w tym miejscu na chwilę.

Paniom, które mnie słuchają, udzielę w tym momencie dobrej rady: jeśli facet, którego właśnie poznałyście w dyskotecce, zwraca się do was „mała”, „złotko”, „aniołku” lub jakimś innym pieszczotliwym zdrobnieniem, nie popełniajcie błędu, myśląc, że na was leci, tylko dlatego, że używa słodkich słówek. Robi tak tylko dlatego, że nie pamięta lub nie chce pamiętać waszych prawdziwych imion.

A żadna dziewczyna nie chciałaby zostać nazwana niewłaściwym imieniem, gdy klęczy przed kimś w toalecie i robi mu loda. Zatem tak na wszelki wypadek rzuciłem „mała”.

Jej prawdziwe imię? A czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

– Cholera, mała, zaraz skończę.

Z głośnym mlaśnięciem wyjmuję mnie z ust i, jak dobra zawodniczka, łapie moje płyny, gdy kończę w jej dłoni. Po wszystkim podchodzę do umywalki, by się wytrzeć i zapiąć. Ruda patrzy na mnie z uśmiechem, wstając i wyjmując z torebki niewielką buteleczkę płynu do płukania ust.

Jak miło.

– Napijemy się czegoś? – pyta, jak zapewne jej się wydaje, uwodzicielskim głosem.

W tym miejscu muszę wam coś powiedzieć – kiedy kończę, to kończę. Nie jestem typem faceta, który dwa razy chce jechać na tej samej kolejce górskiej. Raz w zupełności wystarczy, ponieważ później nie ma emocji, tracę więc zainteresowanie.

Jednak matka wychowała mnie na dżentelmena.

– Jasne, mała. Znajdź wolny stolik, a ja zamówię coś przy barze.

Mimo wszystko ruda włożyła sporo wysiłku w obciążanie. Jakkolwiek by było, zasłużyła na drinka.

Po wyjściu z łazienki udaje się do stolika, a ja idę do zatłoczonego baru. Wspominałem, że to sobotni wieczór, prawda? A to jest REM. Nie R.E.M. tylko REM jak faza snu REM, w której śpiąc, śnicie. Chwytnie?

To najpopularniejszy klub w Nowym Jorku. Cóż, przynajmniej dzisiaj taki jest.

W przyszłym tygodniu zapewne będzie to jakaś inna dyskoteka. Ale sam lokal się nie liczy. Scenariusz zawsze pozostaje niezmienny. W każdy weekend przychodzimy do klubu z przyjaciółmi, a wychodzimy osobno – lecz nigdy samotnie.

Nie patrzcie tak na mnie. Nie jestem tym złym. Nie ściemniam; nie bajeruję babek czułymi słówkami o wspólnej przyszłości i miłości od pierwszego wejrzenia. Walę prosto z mostu. Chcę się zabawić – przez jeden wieczór – i o tym mówię. Możecie mi wierzyć, że postępuję lepiej niż dziewięćdziesiąt procent facetów. A większość dziewczyn i tak szuka tego samego co ja.

No dobra, może to nie do końca prawda. Ale nic nie mogę na to poradzić, kiedy mnie zauważają, pieprzą, po czym nagle chcą mieć ze mną dzieci. To nie moje zmartwienie. Jak już wspominałem, mówię im jak jest, zapewniam rozrywkę, a po wszystkim taksówkę do domu. Dziękuję, dobranoc. Nie dzwoń do mnie, bo jestem pewien jak cholera, że ja do ciebie nie zadzwonię.

W końcu przedzieraam się do baru i zamawiam dwa drinki. Przy dźwiękach muzyki wibrującej wokół przez chwilę przyglądam się kołyszącym się na parkiecie, wtopionym w siebie ciałom.

Właśnie wtedy ją zauważam. Pięć metrów ode mnie czeka cierpliwie na swoją kolej, chociaż wygląda trochę nieswojo, jakby nie mogła się zdecydować, czy unieść rękę, czy pomachać banknotem, czy podnieść pustą szklanekę, by zwrócić na siebie uwagę barmana.

Mówiłem już, że mam w sobie coś z poety, prawda? Prawdę mówiąc, nie zawsze tak było. Przynajmniej nie do tej chwili. Kobieta jest wspaniała – anielska – boska. Wybierzcie sobie jakieś słówko. Skutek jest taki, że na moment tracę oddech.

Ma długie, ciemne, błyszczące, nawet w wątłym świetle klubu, włosy. Ma na sobie czerwoną sukienkę bez pleców – seksowną, lecz elegancką – która uwydatnia każdą jej doskonale ukształtowaną krzywiznę. Ma pełne, wydatne usta, błagające, by je napaść.

A jej oczy. *Słodki Jezu*. Ma duże, kształtne, ciemne oczy. Wyobrażam sobie, jak patrzy na mnie, gdy bierze mnie w te swoje soczyste usteczka. Mój koleżka budzi się na samą myśl. Muszę ją mieć.

Natychmiast kieruję się ku niej, decydując, że jest szczęściarą, która będzie miała przyjemność cieszyć się moim towarzystwem przez resztę wieczoru. I tę przyjemność właśnie mam zamiar jej zapewnić.

Docieram w chwili, gdy otwiera usta, by zamówić, ale jej przerywam:

– Pani chciałaby się napić... – Patrzę na nią, by zgadnąć, co chciałaby dostać. To mój talent. Niektórzy piją piwo, niektórzy szkocką z wodą, niektórzy wolą wino, inni brandy. A ja potrafię ocenić, kto co lubi. Zawsze trafiam. – ...Veramonte Merlot rocznik dwa tysiące trzy.

Kobieta odwraca się do mnie, unosi brew, spojrzeniem taksując mnie od stóp do

głów. Decydując, że nie jestem jakimś frajerem, mówi:

– Dobry jesteś.

Uśmiecham się.

– Widzę, że reputacja mnie wyprzedza. Tak, jestem. A ty jesteś piękna.

Rumieni się. Właściwie, gdy róz zdoła jej policzki, odwraca spojrzenie. Kto się w dzisiejszych czasach rumieni? To cholernie urocze.

– Co byś powiedziała, gdybym zaproponował znalezienie jakiegoś wygodnego i... odosobnionego miejsca? Tak, żebyśmy mogli poznać się nieco lepiej?

Bez zająknięcia odpowiada:

– Przyszłam z przyjaciółmi. Świętujemy. Właściwie to nie chodzę do takich klubów.

– A co świętujecie?

– Właśnie skończyłam studia na kierunku finansowym i od poniedziałku zaczynam pracę.

– Poważnie? Co za zbieg okoliczności. Ja też zajmuję się finansami. Może słyszałaś coś o spółce, w której pracuję, Evans, Reinhart i Fisher? – Jesteśmy najlepszą firmą zajmującą się bankowością inwestycyjną w mieście, więc przypuszczam, że jest pod sporym wrażeniem.

Zatrzymajmy się ponownie w tym momencie, dobrze?

Zauważyłyście cudowne zaokrąglenie wspaniałych ust tej kobiety, gdy dowiedziała się, gdzie pracuję? Spostrzegłyście, jak rozszerzyły się jej oczy? To powinno było dać mi do myślenia.

Jednak nie dostrzegłem tego na czas – byłem zbyt zajęty gapieniem się na jej cycki. Tak przy okazji, są świetne. Mniejsze niż te, na które zazwyczaj lecę, nie większe niż moja pięść. Jednak, o ile mi wiadomo, cycki wielkości pięści są w porządku.

Chodzi mi o to, żebyście zapamiętały jej zaskoczoną minę – która później nabierze sensu. A teraz wróćmy do rozmowy.

– Mamy tak wiele wspólnego – mówię. – Oboje zajmujemy się pieniędzmi, oboje lubimy intensywną czerwień... Myślę, że możemy zaryzykować i sprawdzić, do czego nas to dzisiaj zaprowadzi.

Kobieta się śmieje. Cóż za magiczny dźwięk.

Teraz powinienem coś wyjaśnić. Innej nocy, z inną kobietą, siedziałbym już w taksówce, wkładając jej łapy pod sukienkę, ustami wywołując jęki. Bez wątpienia. Jak dla mnie do tego właśnie zmierza ta sytuacja. I to mnie kręci.

– Tak w ogóle, jestem Drew. – Wyciągam rękę. – A ty jesteś...?

Unosi dłoń.

– Zaręczona.

Niezrażony deklaracją, biorę jej dłoń i całuję w knykcie, przy okazji muskając językiem. Widzę, jak niechętna piękność stara się powstrzymać dreszcz, i już wiem, że wbrew jej słowom, zaintrygowałem ją.

Widzicie, nie jestem typem, który dokładnie słucha, co się do niego mówi. Bardziej patrzę na sposób, w jaki ludzie to robią. Można się wiele dowiedzieć o kimś, obserwując, jak się porusza, jak patrzy, jakim tonem mówi.

Być może jej oczy łani mówią „nie”, ale jej ciało... Jej ciało wrzeszczy „tak, tak, zerznij mnie na barze”.

W ciągu trzech minut powiedziała mi już, dlaczego tu jest, czym się z życiu zajmuje, i pozwoliła mi popieścić swoją dłoń. To nie jest zachowanie niezainteresowanej kobiety – to zachowanie laski, która nie chce być zainteresowana.

I mnie to z całą pewnością wystarczy.

Już mam coś rzucić na temat jej pierścionka zaręczynowego; brylancik jest tak mały, że nawet przez lupę trudno byłoby go znaleźć, jednak nie chcę jej urazić. Powiedziała, że właśnie ukończyła studia. Mam kumpli, którzy sami płacili za naukę na kierunkach finansowych, i wiem, że spłata kredytów jest bolesna.

Zatem zmieniam taktykę – wybieram szczerłość.

– To nawet lepiej. Ty nie pakujesz się w takie miejsca? Ja nie pakuję się w związki. Idealnie do siebie pasujemy. Nie sądzisz, że powinniśmy zgłębić to, co nas łączy?

Znów się śmieje. Na barze pojawia się nasze zamówienie, więc kobieta bierze kieliszek.

– Dziękuję za wino. Powinnam wracać do przyjaciół. Poznanie ciebie było przyjemnością.

Nie mogąc się powstrzymać, obdarowuję ją łobuzerskim uśmiechem.

– Złotko, jeśli pozwolisz mi się stąd zabrać, nadam słowu „przyjemność” całkiem nowe znaczenie.

Śmiejąc się, kręci głową, jakby ustępowała rozkapryszonemu dziecku. Po czym odchodzi, wołając przez ramię:

– Dobrej nocy, panie Evans.

Jak już wspominałem, jestem spostrzegawczy. Mógłbym przyjaźnić się z Sherlockiem Holmesem. Jednak jestem tak rozproszony widokiem jej słodkiego tyłeczka, że mi to umknęło.

Wy zauważyłyście, prawda? Uchwyciłyście ten szczegółik, który przegapiłem?

No właśnie. Nazwała mnie „panem Evansem” – a przecież nie podałem jej nazwiska. To też zapamiętajcie.

W tej chwili pozwalam tajemniczej ciemnowłosej na ucieczkę. Zamierzam dać jej trochę luzu, po czym ją dopadnę – już na amen. Jeśli będę musiał, będę ją prześladował przez całą noc.

Jest tak cholernie apetyczna.

Jednak w tym momencie ruda – tak, ta z kibla – odnajduje mnie.

– Tu jesteś! Myślałam, że cię zgubiłam! – Przepycha się i przytula do mnie, pocierając moje ramię w dość intymny sposób. – A może poszlibyśmy do mnie? To

niedaleko.

Ach, dzięki – ale nie. Ruda szybko stała się wyblakłym wspomnieniem. Mam cel ustawiony na lepszą, bardziej intrygującą perspektywę. Właśnie mam jej to zakomunikować, gdy obok niej pojawia się kolejna ruda.

– To moja siostra, Mandy. Opowiadałam jej o tobie. Pomyślała, że we trójkę moglibyśmy... no wiesz... trochę się zabawić.

Przenoszę spojrzenie na siostrę rudej – właściwie bliźniaczkę i w tej samej chwili zmieniam plany. No wiem, wiem... mówiłem, że dwa razy nie wsiadam do tej samej kolejki górskiej. Ale podwójny rollercoaster?

Coś wam powiem: żaden facet nie przegapiłby takiej przejażdżki.



ROZDZIAŁ DRUGI

Wspominałem już, że uwielbiam moją pracę?

Jeśli moja firma należałaby do ekstraklasy baseballa, ja byłbym w niej najbardziej wartościowym zawodnikiem. Jestem partnerem w jednej z najlepszych firm zajmujących się bankowością inwestycyjną w Nowym Jorku, specjalizuję się w mediach i technologii. Tak, tak, to mój ojciec wraz z dwójką przyjaciół założył tę firmę. Jednak to nie oznacza, że nie wylewałem siódmych potów, by zdobyć obecną pozycję – tak właśnie było. To również nie oznacza, że nie śpię, nie jem i nie oddycham pracą, by zasłużyć na swoją reputację, ponieważ tak właśnie się dzieje.

Pytacie, czym zajmuje się bankier inwestycyjny? Cóż, pamiętacie scenę z *Pretty Woman*, w której Richard Gere mówi Julii Roberts, że jego firma wykupuje inne, by sprzedać je po kawałku? Jestem gościem, który w tym pomaga. Negocjuję oferty, sporządzam umowy, poddaję analizie potencjalne obiekty do przejęcia, doradzam w kredytach i robię wiele innych rzeczy, o których pewnie nie chcecie słuchać.

Teraz pewnie zadajecie sobie pytanie, dlaczego taki facet cytuje babski film, prawda?

Odpowiedź jest prosta: gdy dorastaliśmy, matka co tydzień zmuszała nas wszystkich do „rodzinnego oglądania telewizji”. Jędza co drugi tydzień miała możliwość wyboru. Przechodziła przez uwielbienie Julii Roberts i przez blisko rok zmuszała mnie do oglądania jej twórczości. Mógłbym słowo w słowo recytować ten chłam. Chociaż muszę przyznać – Richard Gere jest zarabisty.

Ale wróćmy do mojej pracy.

Najlepsza jest euforia, którą czuję, gdy zamykam transakcję, i to jakąś szczególnie dużą. To jak wygrana w kasynie w Vegas. To jak wybranie przez Jennę Jameson do jej następnego pornola. Nie ma nic – absolutnie nic – lepszego.

Robię badania dla moich klientów, podpowiadam im, jaką strategię powinni obrać. Wiem, które firmy chcą zostać kupione, a które wymagają wrogiego przejęcia. Posiadam poufne informacje na temat tego, którzy potentaci medialni byliby gotowi skoczyć z mostu brooklyńskiego, ponieważ zbyt wiele firmowej forsy wydali na ekskluzywne dziwki.

Konkurencja w tym, co robię, jest ostra. Klientów trzeba do siebie przekonać, sprawić, by was chcieli, spowodować, by uwierzyli, że nikt lepiej nie zajmie się ich interesami. To tak jak z bzykaniem. Z tą różnicą, że na koniec nie dostaję słodkiej dupci, tylko grubą kasę. Zarabiam ją dla siebie i dla klientów – i zarabiam sporo.

Synowie wspólników ojca też tu pracują, a są to Matthew Fisher i Steven Reinhart.

Tak, ten Steven – małżonek Jędry. Podobnie jak nasi ojcowie, tak i nasza trójka również dorastała razem, razem chodziła do szkoły, a teraz razem pracujemy. Staruszkowie odstąpili nam prawdziwą pracę. Od czasu do czasu wpadają nas sprawdzić, by poczuć, że mają jeszcze jakąś kontrolę, po czym jadą na wieś do klubu popykać sobie w golfa.

Matthew i Steven też są dobrzy w swojej robocie – nie zrozumcie mnie źle, ale to ja jestem gwiazdą. Rekinem. To o mnie proszą klienci i to mnie boją się upadające firmy. Wszyscy to wiedzą i ja to wiem.

Poniedziałkowy poranek w biurze zaczynam jak zwykle o dziewiątej. Moja sekretarka – seksowna, mała blondyneczka z niezłymi cyckami – już jest na miejscu z planem mojego dnia, wiadomościami z weekendu i kubkiem najlepszej kawy w całym okręgu.

Nie, nie przeleciałem jej.

Nie to, żebym nie chciał. Możecie mi zaufać, gdyby dla mnie nie pracowała, waliłbym ją mocniej niż Mohammed Ali worek.

Jednak mam zasady – można by rzec, standardy. Jedną z nich jest zakaz bzykania w obrębie firmy. Nie sram, gdzie stoję; nie pieprzę, gdzie robię. Nie chodzi o molestowanie seksualne pracownic; tak po prostu nie postępuje się w interesach. To nieprofesjonalne.

Zatem, ponieważ Erin jest jedyną kobietą poza moimi krewnymi, z którą moje relacje pozostają platoniczne, jest jednocześnie jedyną przedstawicielką płci przeciwnej, którą uważam za przyjaciela. Nasza relacja jest świetna. Erin jest po prostu... niesamowita.

To kolejny powód, dla którego nie pieprzyłbym się z nią, nawet gdyby położyła się na plecach na moim biurku i o to błagała. Możecie wierzyć lub nie, ale naprawdę trudno znaleźć dobrą – wspaniałą – sekretarkę. Pracowały dla mnie dziewczyny, które były głupsze, niż ustawa przewiduje. Miałem też takie myślące, że będą pracowały wyłącznie na plecach – jeśli wiecie, o czym mówię. Jednak z takimi to ja się mogę spotykać w barach w sobotnie wieczory – niekoniecznie chciałbym, żeby odbierały moje telefony w poniedziałkowe poranki.

Macie już niewielki wgląd w sytuację? Wróćmy zatem do mojego upadku.

– Zamieniłam lunch z godziny trzynastej z przedstawicielem Mecha na spotkanie o szesnastej – mówi Erin, podając mi plik kartek.

Cholera.

Mecha Communications to wart wiele milionów koncern medialny. Od miesięcy pracuję nad przejęciem dla nich hiszpańskojęzycznej telewizji kablowej, a Radolpho Scucini, ich prezes, zawsze jest bardziej skory do negocjacji, gdy ma pełny żołądek.

– Dlaczego?

Wręcza mi teczkę z dokumentami.

– Ponieważ dzisiaj lunch przewidziany jest w sali konferencyjnej. Twój ojciec ma zamiar przedstawić nową pracownicę. Wiesz, jaki jest, jeśli chodzi o te sprawy.

Widziałyście kiedyś *Opowieść wigilijną*? Musiałyście widzieć – zawsze w święta gdzieś leci. Cóż, znacie tę scenę, w której Duch Minionych Święt zabiera Scrooge’a w przeszłość, gdy był młody i szczęśliwy i miał szefa, Fezziwiga, grubasa uwielbiającego imprezy? Tak, właśnie tego. To mój ojciec.

Tata kocha tę firmę i uważa wszystkich pracowników za rodzinę. Pod byle pretekstem urządza biurowe imprezki. Urodziny, chrzciny, Święto Dziękczynienia, obchody dnia prezydenta, dnia Kolumba... muszę wymieniać dalej? To cud, że w ogóle tu się jeszcze pracuje.

A święta Bożego Narodzenia? Nawet nie pytajcie. O świętach urządzanych przez mojego ojca krążą legendy. Każdy wraca narąbany. Niektórzy w ogóle nie wracają. W zeszłym roku przyłapaliśmy dziesięciu pracowników konkurencji próbujących się wślizgnąć na naszą imprezę, tylko dlatego, że jest tak cholernie niesamowita. Wszystko po to, by wytworzyć atmosferę, jaką ojciec pragnie mieć w firmie.

Kocha swoich pracowników, a oni odwzajemniają tę miłość. Oddanie, lojalność – mamy tego w bród. To właśnie czyni nas najlepszymi. Ponieważ ludzie, którzy tu pracują, w przeważającej większości sprzedaliby swoje pierworodne dziecko dla mojego staruszka.

Mimo to zdarzają się dni – takie jak dzisiaj, kiedy potrzebuję uwieść klienta – gdy świętowanie mojego ojca jest wrzodem na dupie. Jednak jest, jak jest.

Poniedziałkowy poranek mam zawalony, więc siadam przy biurku i zaczynam pracować. Kilka sekund później wybija trzynasta, więc udaję się do sali konferencyjnej. Dostrzegam znajomą postać o miedzianych włosach i niskiej, krępej sylwetce. To Jack O’Shay. Jack zaczął z nami pracować jakieś sześć lat temu, w tym samym roku co ja. Jest świetnym facetem i towarzyszem weekendowych wypadów. Obok niego stoi Matthew, który rozmawia z ożywieniem, wielką dłońią przeczesując włosy piaskowego koloru.

Zabieram coś do jedzenia z bufetu i podchodzę do nich w momencie, kiedy Matthew relacjonuje swój sobotni wieczór.

– ...i wtedy wyjmuję kajdanki i pejcz. Pieprzony pejcz! Myślałem, że padnę, jak Boga kocham. No bo... poszła do klasztoru... uczy się, jak być dobrą zakonnica, o ludzie!

– Mówiłem ci, że te najspokojniejsze są najbardziej zboczone – rzuca Jack z uśmiechem.

Matthew przenosi swoje orzechowe spojrzenie na Stevena i mówi:

– Poważnie, stary, musisz się kiedyś z nami wybrać. Przynajmniej raz. No błagam cię.

Uśmiecham się, bo dokładnie wiem, co odpowie.

– Przepraszam, ale znasz moją żonę, prawda? – pyta Steven z czołem zmarszczonym z powodu zmieszania.

– Nie bądź ciotą – szturcha go Jack. – Powiedz jej, że idziesz grać w karty czy coś. Użyj życia.

Steven zdejmuje okulary i przeciera je serwetką, gdy zastanawia się nad tym pomysłem.

– Jasne. A kiedy to odkryje, a zapewniam was, że Alexandra z pewnością to odkryje, poda moje klejnoty na srebrnej tacy, ładnie przystrojone masłem czosnkowym i z kieliszkiem chianti. – Cmoka jak Hannibal Lecter, co mnie niesamowicie śmieszy. – Poza tym, chłopcy – ciągnie, zakładając okulary i przeciągając się – w domu czeka na mnie polędwiczka, więc nie jestem zainteresowany jakimiś mięsnymi ochłapami.

– Cienias – rzuca Matthew, kaszląc, a Jack kręci głową, patrząc na mojego szwagra, i mówi:

– Nawet najlepszy kotlet potrafi się znudzić, jeśli jadać go codziennie.

– Nie znudzi się – szybko zaprzecza Steven – jeśli za każdym razem przyrządzi się go inaczej. Moja mała wie, jak dodać pikanterii każdemu posiłkowi.

Unoszę dłoń i wzdycham:

– Błagam, przerwij w tym miejscu.

Są takie wizje, których nie chcę mieć w głowie. Nigdy.

– A jak tam u ciebie, Drew? Widziałem, że wychodziłeś z bliźniaczkami. Były naturalnie rude czy farbowane? – pyta Jack.

Czuję, jak uśmiech satysfakcji rozciąga mi usta.

– Och tak, prawdziwe rudzielce. – Po czym z żywymi, apetycznymi szczegółami opisuję im moją sobotnią noc.

Dobra, zatrzymajmy się w tym momencie na chwilę, bo widzę wasze zde gustowane miny. Słyszę też waszą najwyższą dezaprobatę, jak mówicie: „Co za dupek. Przespał się z dziewczyną, cóż, nawet z dwoma, i teraz opowiada o tym kumplom. To strasznie podłe”.

Po pierwsze, jeśli laska chce, żebym ją szanował, musi zachowywać się jak ktoś godny szacunku. Po drugie, nie staram się być fiutem; jestem tylko facetem. A wszyscy faceci rozmawiają z kumplami o seksie.

Pozwólcie, że powtórzę, żeby wam nie umknęło:

WSZYSCY FACECI GADAJĄ Z KUMPLAMI O SEKSIE.

Wasz facet twierdzi, że tego nie robi? Rzućcie go w diabły, bo łże jak pies.

I jeszcze coś – podsłuchałem kiedyś pogaduchy mojej siostry i jej koleżaneczek. Niektóre teksty wychodzące z ich ust sprawiłyby, że nawet pieprzony Larry Flynt by się zarumienił. Zatem nie zachowujcie się tak, jakby babki nie gadały o tym tak samo jak faceci... ponieważ i tak wiem, że to robicie.

Po omówieniu szczegółów mojego weekendu, rozmowa schodzi na futbol i skuteczność obrony Manninga. Gdzieś za sobą słyszę głos ojca, stojącego z przodu pomieszczenia, wychwalającego osiągnięcia nowej pracownicy, której teczki rano nawet nie chciało mi się otworzyć. Zarządzanie w biznesie na Uniwersytecie Pensylwanii, pierwsza na roku, ze stażem w Credit Suisse, bla, bla, bla...

Jego paplanina znika gdzieś w tle, gdy moje myśli powracają do wydarzeń sobotniej nocy, tych, o których nie poinformowałem przyjaciół: do ciemnowłosej piękności, jeśli mam być dokładny. Nadal wyraźnie widzę w głowie te ciemne, duże oczy, te soczyste usteczka, te błyszczące włosy, które są pewnie tak miękkie, na jakie wyglądały.

To nie pierwszy raz, gdy jej wizerunek w ciągu ostatnich dwóch dni nieproszony pojawia mi się w głowie. Właściwie wydaje się, że co chwilę widzę w myślach jakiś jej obrazek, po czym dociera do mnie, że wyobrażam sobie, co mogło się z nią stać. A, mówiąc wprost, co by się stało, gdybym został i ją dopadł.

To dziwne. Nie jestem typem, który rozpamiętuje przypadkowe weekendowe znajomości. Zazwyczaj zapominam o nich w chwili, w której wyskakuję z ich łóżek. Ale w niej coś było. Może to, że mnie olała. Może to, że nie podała imienia. A może ten jej słodki tyłeczek, który chciałbym złapać i schrupać.

Gdy obrazy w mojej głowie skupiają się na tej konkretnej części ciała, czuję w południowych rejonach znajome mrowienie, jeśli wiecie, co mam na myśli. Sprzedaję sobie mentalnego kopa. Nie stanął mi bez powodu, odkąd skończyłem dwanaście lat. Co się ze mną dzieje? Chyba będę musiał zadzwonić do tego cukiereczka, który rano w kawiarni wsunął mi numer telefonu do kieszeni. Normalnie zostawiam sobie takie atrakcje na weekend, jednak najwyraźniej mój kutas zapragnął zrobić wyjątek.

Chwilę później kieruję się ku przedniej części sali, przesuwając się w kolejce, by przywitać się z nową. Kiedy jestem już blisko, dostrzega mnie ojciec i wita się ze mną przyjaznym klepnięciem w plecy.

– Cieszę się, że się udało, Drew. Ta nowa dziewczyna ma spory potencjał. Chcę, byś wziął ją pod swoje skrzydła, pomógł jej stanąć pewnie na nogach. Zrobisz to, synu, a gwarantuję ci, że nie pożałujesz i będziemy z niej dumni.

– Jasne, tato. Żaden problem.

Super. Jakbym nie miał wystarczająco własnej roboty. Teraz będę musiał prowadzić nową za rączkę, kiedy będzie poznawała mroczny i straszny świat amerykańskiej korporacji. Po prostu cudownie.

Dzięki, tato.

W końcu przychodzi moja kolej. Gdy podchodzę, kobieta stoi do mnie plecami. Ma ciemne włosy ma ściągnięte w umiejscowiony nisko kok, szczupłą sylwetkę i jest niewysoka. Moje spojrzenie błądzi po jej plecach, gdy rozmawia z kimś stojącym

przed nią. Instynktownie zerkam na jej tyłek i... czekajcie.

Chwila moment.

Widziałem już tę dupcię.

Nie ma mowy.

Kobieta odwraca się.

Szlag by to trafił.

Jej uśmiech poszerza się, gdy patrzy na mnie głębokimi, błyszczącymi oczami, o których nie pamiętam, bym śnił aż do tej chwili. Unosi brew, gdy mnie rozpoznaje, po czym wyciąga rękę.

– Pan Evans.

Czuję, że otwieram i zamykam usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Szok z powodu tego, że tutaj jest – tu, ze wszystkich możliwych miejsc – najwidoczniej musiał porazić część mojego mózgu odpowiedzialną za artykulację. Kiedy synapsy na powrót zaczynają działać, słyszę słowa ojca:

– ... Brooks. Katherine Brooks. Zajdzie wysoko, synu, a z twoją pomocą zabierze nas ze sobą.

Katherine Brooks.

Dziewczyna z baru. Kobieta, której pozwoliłem odejść. Laska, której ust pragnę na swoim wacku.

I będzie tu pracować. W moim biurze, w którym przysięgałem nigdy... przenigdy... nikogo nie bzykać. Wkłada ciepłą, miękką, idealnie pasującą dłoń w moją a mi wpadają do głowy jednocześnie dwie myśli.

Pierwsza: Bóg mnie nienawidzi. Druga: Przez większość życia byłem bardzo, bardzo niegrzecznym chłopcem i oto, na co zasłużyłem. A wiecie, co mówią o losie, prawda?

Właśnie. Bywa złośliwy jak cholera.



ROZDZIAŁ TRZECI

Jestem wyznawcą własnych decyzji. Wolnej woli. Kontroli. Wyznaczania życiowej ścieżki. Decydowania o porażkach i sukcesach. Pieprzyć los. Przeznaczenie może cmoknąć mnie w tyłek. Jeśli chcę czegoś wystarczająco mocno – dostaję to. Jeśli wystarczająco skupię się i poświęcę, nie ma dla mnie rzeczy nieosiągalnych.

Jaki jest sens mojej postawy, pytacie? Dlaczego gadam jak wykładowca na kursie samodoskonalenia? Co właściwie chcę powiedzieć?

W skrócie: jestem panem własnego fiuta. Ja kontroluję jego, a nie on mnie. Przynajmniej to sobie wmawiam przez ostatnie półtorej godziny.

Widzicie tego siedzącego przy biurku faceta, mamroczącego pod nosem jak schizofrenik po odstawieniu prochów?

To ja, przypominający sobie dogmaty, uświęcone wierzenia, dzięki którym tak daleko w życiu zaszedłem. Te, dzięki którym odnoszę niekwestionowane sukcesy zarówno w biurze, jak i w sypialni. Te, które nigdy wcześniej mnie nie zawiodły. Te, które mam wielką ochotę wywalić w tej chwili przez cholerne okno. A wszystko przez kobietę zajmującą biuro po drugiej stronie korytarza.

Katherine „mów mi Kate” Brooks.

No to mam cholerny problem.

Myszę, że jeszcze mam szansę wybrnąć z tej sytuacji. Technicznie rzecz biorąc, nie poznałem Kate w pracy; poznałem ją w barze. A to oznacza, że nie muszę nadawać jej etykietki „koleżanka z pracy” i mogę zostawić jej status „przypadkowe bzykanko”, jaki ustawiłem jej w pierwszej kolejności.

Czego ode mnie chcecie? Jestem biznesmenem; moja praca polega na odnajdywaniu luk i obejść. Zatem, przynajmniej w teorii, mogę się dobrać do Kate, jednocześnie nie podważając własnych praw natury.

Oczywistą wadą tego planu jest to, co wydarzy się później. Tęskne spojrzenia, oczy wypełnione nadzieją, żalose próby sprawienia, abym był zazdrosny. Te niby „przypadkowe” spotkania, pytania o moje plany, spacerki od niechcienia pod drzwiami mojego biura. Wszystko, co nieuchronnie może prowadzić do niepokojącego prześladowania.

Niektóre laski radzą sobie z numerkami na jedną noc. Inne nie. Z pewnością zawsze trafiałem na te, które tego nie potrafiły.

To nie było miłe.

Zatem widzicie, bez względu na to, jak bardzo bym chciał, bez względu na to, jak bardzo mały koleżka próbuje mnie na to namówić, to nie jest coś, czego chcę

w miejscu pracy. W moim sanktuarium – w moim drugim domu.

To się nie wydarzy. Z pewnością.

Kropka. Koniec pieśni.

Sprawa zamknięta.

Kate Brooks zostaje oficjalnie wykreślona z listy moich potencjalnych zdobyczy. Jest zakazana, nietykalna, surowo zabroniona. To samo tyczy się byłych dziewczyn moich przyjaciół, córki szefa i koleżanek mojej siostry.

Cóż, ta ostatnia kategoria mieści się nieco w strefie cienia. Kiedy miałem osiemnaście lat, przyjaciółka Alexandry, Cheryl Phillips, spędzała u nas wakacje. Niech ją Bóg błogosławi – ta dziewczyna ssała jak odkurzacz. Na moje szczęście Jędrza nigdy nie dowiedziała się o nocnych wizytach koleżanki w moim pokoju. Urządziłaby mi piekło – mówię tu o takim apokaliptycznych rozmiarów piekle z siarką i ogniem – gdyby się dowiedziała.

Zresztą nieważne. Gdzie skończyłem?

A tak, tłumaczyłem wam, że podjąłem nieodwracalną decyzję, że tyłeczek Kate Brooks będzie jednym z nielicznych, którego, niestety, nigdy nie będzie mi dane dotknąć. I godzę się na to. Naprawdę.

I prawie w to wierzę.

Przynajmniej póki Kate nie staje w moich drzwiach.

Chryste.

Ma na nosie okulary. W ciemnych oprawkach. Damska wersja Clarka Kenta. Większość kobiet wyglądałaby w nich jak nieatrakcyjne kujonki. Ale nie Kate. U niej osadzone na niewielkim nosku eksponują długie, piękne rzęsy, co w połączeniu z luźno upiętym kokiem wygląda niesamowicie seksownie.

Kiedy wydobywa z siebie głos, moją głowę nawiedzają nagle wszystkie fantazje o seksownych nauczycielkach, jakie kiedykolwiek miałem. Płatają się z tymi o nieśmiałej bibliotekarce, która tak naprawdę jest noszącą skóry, przykuwającą facetów do łóżka nimfomanką.

To wszystko rozgrywa się w moich myślach, gdy Kate coś mówi.

O czym ona, do cholery, gada?

Zamykam oczy, by powstrzymać się od gapienia na jej błyszczące wargi, żebym mógł przetworzyć słowa, które wypływają spomiędzy nich.

– ...ojciec powiedział, że może mi pan w tym pomóc. – Milknie i patrzy na mnie wyczekująco.

– Przepraszam, nie słuchałem. Mogłabyś usiąść i mi to powtórzyć? – pytam głosem, który nie zdradza, jak wewnątrz jestem napalony.

Jeszcze raz, do wszystkich czytających pań – mam dla was wiadomość: faceci nieustannie myślą o seksie. Właściwie myślą o nim średnio co pięć i dwie dziesiąte sekundy, czy coś w tym stylu. Chodzi mi o to, że kiedy pytacie: „Co chcesz na

obiad?”, myślimy o bzykaniu się z wami na kuchennych szafkach. Kiedy opowiadacie nam o głupim filmie, który obejrzałyście z koleżankami, myślimy o pornolu, który oglądaliśmy wczoraj w nocy na kablówce. Kiedy pokazujecie nam markowe buty, które udało wam się upolować na wyprzedazy, my myślimy o tym, jak wyglądałyby na naszych ramionach.

Pomyślałem tylko, że chciałybyście wiedzieć. Nie zabijajcie posłańca.

Tak naprawdę to przekleństwo.

Winę za to Adama. Był gościem, trzymającym świat za jaja. Łaził nago, a seksowna laseczka spełniała każdą jego zachciankę. Mam tylko nadzieję, że jabłuszko smakowało, bo naprawdę spieprzył nam wszystkim sprawę. Teraz musimy za tym gonić. Albo, jak w moim przypadku, rozpaczliwie próbować tego uniknąć.

Kate siada w fotelu po drugiej stronie mojego biurka i zakłada nogę na nogę.

Nie patrz na nogi. Nie patrz na nogi.

Za późno.

Są ładne, opalone i wyglądają na gładkie jak jedwab. Oblizuję wargi i zmuszam się, by unieść spojrzenie.

– Zatem – zaczyna – pracuję nad portfolio spółki zajmującej się programowaniem, Genesis. Słyszał pan o nich?

– Coś słyszałem – odpowiadam i spoglądam w papiery na biurku, by powstrzymać potok obrazów formujących się w moim zdegenerowanym umyśle w powodzie barwy jej głosu.

Jestem bardzo, bardzo złym chłopcem. Myślicie, że Kate ukarze mnie, gdy jej wyznam, jak bardzo jestem zły?

No wiem, wiem, po prostu nie potrafię się powstrzymać.

– W ostatnim kwartale wykazali trzymilionowy przychód – dodaje.

– Doprawdy?

– Tak. Wiem, że to nie powala, ale pokazuje, że mają solidne podstawy. Ich programiści to młode wilki. Plotka głosi, że mają pomysł, przy którym konsola gier będzie wyglądała jak kalkulator. I mają mózgi, by tego dokonać. Nie mają tylko wystarczającego kapitału.

Kate wstaje i pochyla się nad biurkiem, by podać mi teczkę. Zostaję porażony słodkim, kwiatowym zapachem. Jest rozkoszny, pociągający – nie jak babciny, który dusi, kiedy takowa mija was na poczcie. Mam ochotę zanurzyć twarz w jej włosach i głęboko odetchnąć. Zamiast tego opieram się pokusie i otwieram teczkę.

– Pokazałam, co mam, panu Evansowi... ee, to znaczy pana ojcu, a on polecił, bym udała się z tym do pana. Pomyślał, że jeden z pana klientów...

– Alphacom – dopowiadam.

– Tak. Pomyślał, że Alphacom będzie nimi zainteresowany.

Przeglądałam pracę, jaką wykonała do tej pory. To kawał dobrej roboty. Szczegółowy, lecz skondensowany. Powoli moja głowa – przynajmniej ta na ramionach – zaczyna się rozpętać. Jedyнным tematem, jaki, mam nadzieję, odciągnie mnie od seksu, jest praca. Złoty interes. Z pewnością potrafię zwęszyć tu potencjał.

Wprawdzie nie pachnie tak apetycznie jak Kate Brooks, ale jest temu bliski.

– Dobrze, Kate. Bardzo dobrze. Z pewnością sprzedam to Seansonowi. Jest prezesem Alphacomu.

Jej spojrzenie zwięża się odrobinę.

– Ale będę przy tym, prawda?

Uśmiecham się.

– Oczywiście. Wyglądam na faceta, który musi kraść pomysły innych?

Przewraca oczami i też się uśmiecha. Tym razem nie umiem oderwać spojrzenia.

– Nie, oczywiście, że nie, panie Evans. Nie chciałam nic sugerować, tylko że... no wie pan... to mój pierwszy dzień.

Wskazuję, by ponownie usiadła, co zaraz robi.

– Cóż, po tym wnioskuje, że masz cholernie dobry dzień. I proszę, mów mi Drew.

Przytakuje.

Opieram się w fotelu, przyglądając się jej. Spojrzeniem taksuję ją od stóp do głów w zupełnie nieprofesjonalny sposób. Wiem o tym. Ale wydaje się, że mogę sobie na to pozwolić.

– To co... oblewałaś nową pracę? – pytam, odnosząc się do jej stwierdzenia z sobotniego wieczoru.

Przygryza wargę, a moje spodnie robią się ciasne, gdy mi staje – ponownie. Jeśli tak dalej pójdzie, gdy wrócę do domu, będę miał cholernie sine jaja.

– Tak. Nową pracę. – Wzrusza ramionami, po czym mówi: – Domyśliłam się, kim jesteś, gdy zdradziłaś mi imię i nazwę firmy.

– Słyszałaś o mnie? – pytam żywo zaciekawiony.

– Pewnie. Nie sądzę, by w tej branży był ktokolwiek, kto nie czytał o złotym chłopcu firmy Evans, Reinhart i Fisher w „Business Weekly”... albo w Internecie na „Page Six”, jeśli już przy tym jesteśmy.

Jej ostatnie słowa odnoszą się do kolumn plotkarskich, na łamach których niejednokrotnie się pojawiałem.

– Jeśli spławiłaś mnie tylko dlatego, że tu pracuję – mówię – w ciągu godziny mogę położyć na biurku ojca rezygnację.

Kate się śmieje, po czym z lekkim rumieńcem znaczącym jej policzki, odpowiada:

– Nie, to nie był jedyny powód. – Unosi dłoń, by przypomnieć mi o swoim niemalże niewidocznym pierścionku zaręczynowym. – Ale czy nie cieszysz się teraz, że odmówiłam? Mam na myśli to, że byłoby niezwykle niezręcznie, gdyby jednak coś się między nami wydarzyło, nie uważasz?

Odpowiadam z całkowicie poważną miną:

– Byłoby warto.

Unosi brew z wyrazem powątpiewania.

– Nawet jeśli teraz będę pod tobą pracować?

No wiecie co – sama to prowokuje i dobrze o tym wie. Pracować pode mną? Jak, do diabła, mam coś takiego zignorować?

Mimo to unoszę brwi, a ona kręci głową i chichocze.

Z nieposkromionym uśmiechem pytam:

– Nie czujesz się przeze mnie nieswojo, prawda?

– Nie, wcale. Ale powiedz, wszystkie pracownice tak traktujesz? Muszę cię ostrzec, że prosisz się o pozew.

Mimowolny uśmiech rozciąga mi usta. Jest zaskakująca. Ostra. Szybka. Muszę myśleć, zanim otworzę przy niej buzię. Podoba mi się to.

Już ją lubię.

– Nie, nie traktuję tak pracownic. Nigdy. Z wyjątkiem jednej, o której od sobotniej nocy nie mogę przestać myśleć.

No dobra, może mogłem o niej nie myśleć, gdy zajmowały się mną rude bliźniaczki. Jednak stwierdzenie w dużej mierze jest prawdziwe.

– Jaki z ciebie czaruś – mówi to w sposób, który podpowiada mi, że myśli, iż jestem uroczy.

Można wszystko o mnie powiedzieć, kotku, ale nie to, że jestem uroczy.

– Widzę coś, chcę tego, a potem po to sięgam. Przywykłem do dostawania tego, czego chcę.

Nigdy nie usłyszycie prawdziwszego opisu mnie. Ale zatrzymajmy się na chwilę w tym momencie, dobrze? Żebym mógł nakreślić wam cały obraz.

Widzicie, moja matka Anne zawsze chciała mieć wielką rodzinę – piątkę, może szóstkę dzieciaków. Jednak Alexandra jest starsza ode mnie o sześć lat, po jej urodzeniu matka nie mogła ponownie zajść w ciążę – i to nie z powodu braku prób. Lekarze określili to mianem wtórnej niepłodności. Kiedy siostra miała cztery latka, mama poddała się i straciła nadzieję na kolejne dzieci.

I wtedy zgadnijcie, co się stało.

Pojawiłem się ja.

Niespodzianka.

Byłem jej cudem. Jej najcenniejszym aniołkiem zesłanym przez Boga. Jej spełnionym marzeniem. Odpowiedzią na jej modlitwy. I nie była jedyną, która tak uważała. Tata również był zachwycony i wdzięczny – tym bardziej że urodził się chłopak. Alexandra – wtedy jeszcze nie była Jędzą – również była zachwycona z powodu maleńkiego braciszka.

Byłem tym, czego pragnęła moja rodzina i czego wyczekiwała przez pięć długich

lat. Byłem księciem. Nie mogłem zrobić nic złego. Nie było nic, czego nie mógłbym dostać. Byłem najładniejszy, najmądrzejszy. Nie było słodsze dziecko niż ja. Byłem ubóstwiany – karmiony miłością i adorowany.

Myślicie teraz, że jestem arogancki? Samolubny? Rozpieszczony? Pewnie macie rację. Ale nie miejcie mi tego za złe. To nie moja wina. Tak po prostu zostałem wychowany.

To była tylko dygresja – teraz wróćmy do biura. Dalsza część jest istotna.

– A powinnaś wiedzieć, że chcę ciebie, Kate.

Widzicie rumieniec na jej policzkach i wyraz lekkiego zszokowania na jej twarzy? Widzicie, jak jej mina staje się poważna, po czym patrzy mi w oczy, a następnie w podłogę?

Jestem coraz bliżej. Ona też na mnie leci. Walczy z tym. Ale chce mnie. Mógłbym ją zdobyć. Mógłbym poprowadzić ją tam, gdzie tak pragnie się znaleźć.

Ta wiedza sprawia, że przełykam ślinę i cicho jęczę, mój koleżka mocno reaguje. Chcę do niej podejść i pocałować tak mocno, aż straci nad sobą panowanie. Chcę wsunąć język pomiędzy te pełne usta, aż rozejdą się jej kolana. Chcę ją podnieść, owinać sobie jej nogi wokół bioder, przycisnąć do ściany i...

– Drew, Pięćdziesiąta Trzecia jest zakorkowana. Jeśli chcesz zdążyć na spotkanie o szesnastej, powinieneś już jechać.

Dziękuję, Erin. Wspaniały sposób na zabicie chwili. Cudowna sekretarka – kiepskie wycucie czasu.

Kate wstaje z fotela, widać, że jest spięta. Kieruje się do drzwi, nie chcąc spojrzeć mi w oczy.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas, panie Evans. Niech... niech pan da mi znać, kiedy będzie mnie pan chciał.

Słyszając jej słowa, sugestywnie unoszę brwi. Podoba mi się, że jest podenerwowana, i że to ja wywołałem u niej ten stan. Nadal unikając kontaktu wzrokowego, krzywi się lekko.

– ...wiedzieć w sprawie Alphacom i Genesis. Proszę dać mi znać, co powinnam zrobić... czego chce pan ode mnie... co... och, no wie pan, o co mi chodzi.

Nim wyjdzie, zatrzymuję ją, mówiąc:

– Kate?

Odwraca się ku mnie z pytającym spojrzeniem.

Wskazuję na siebie.

– Jestem Drew.

Uśmiecha się. Dochodzi do siebie. Naturalna pewność znów błyszczy jej w oczach.

Wtedy patrzy mi prosto w twarz.

– Prawda. Do zobaczenia później, Drew.

Kiedy jest już za drzwiami, mówię sam do siebie:

– O tak, z pewnością się zobaczymy.

Kiedy pakuję teczkę, by udać się na spotkanie, uświadamiam sobie, że to zainteresowanie – nie, to niewystarczające słowo – ta potrzeba, którą czuję wobec Kate Brooks, sama nie zniknie. Mogę próbować z nią walczyć, ale, na miłość boską, jestem tylko facetem. Moje pożądanie pozostawione na pastwę losu może zmienić moje biuro – miejsce, które uwielbiam – w salę tortur i frustracji seksualnej.

Nie mogę do tego dopuścić.

Mam zatem trzy możliwości: mogę się zwolnić. Mogę zmusić Kate, by się zwolniła. Mogę też nakłonić ją, by spędziła ze mną bardzo przyjemną noc. Pozbędziemy się tej potrzeby z naszych ciał – konsekwencje będą katastrofalne.

Zgadnijcie, którą z ewentualności mam zamiar wybrać.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Mimo wszystko nie dorobiłem się sinych jaj. Tamtego wieczoru umówiłem się z dziewczyną z kawiarni. Okazało się, że jest instruktorką yogi.

Fajnie.

No co? No dajcie spokój, nie bądźcie takie. Bezapelacyjnie pragnę Kate. Jednak nie oczekujcie, bym żył jak mnich do czasu, aż uda mi się ją dopaść. Kobiety nie rozumieją, że facet może pragnąć jednej kobiety, a mimo to bzykać inną. Do diabła, facet może kochać kobietę, a pieprzyć dziesięć innych. Tak już jest.

Seks to wyzwolenie. Czysta biologia. To wszystko. Przynajmniej tym jest dla mężczyzn. Dobra, już dobra – uspokójcie się – nie rzucajcie we mnie butami.

Przynajmniej dla mnie tym właśnie jest. Lepiej?

Może zrozumiecie mój punkt widzenia, jeśli ujmę to w ten sposób: myjecie zęby, prawda? Cóż, załóżmy, że wasza ulubiona pasta to Aquafresh. Ale nie ma jej w sklepie. Mają tylko Colgate. Zatem, co zrobicie? Użyjecie Colgate, prawda? Może nadal chcecie myć zęby Aquafresh, ale kiedy nie ma innego wyjścia, użyjecie czegokolwiek, by wasze zębki pozostały czyste i bielutkie. Rozumiecie mój sposób myślenia? To dobrze.

A teraz wróćmy do mojej opowieści o złamanym sercu i bólu.



Nigdy wcześniej nie uwiodłem kobiety.

Wiem, szokujące.

Pozwólcie, że wyjaśnię. Nigdy wcześniej nie musiałem uwodzić kobiety, nie w typowym tego słowa znaczeniu. Zwykle wystarcza spojrzenie, puszczenie oka, uśmiech. Przyjazne przedstawienie się, może drink lub dwa. Potem potrzeba jedynie krótkich, dosadnych słówek typu: mocniej, szybciej, niżej... Chwytnie?

Zatem muszę przyznać, że ta cała koncepcja rozmawiania z kobietą, by zaciągnąć ją do łóżka, jest dla mnie nowa. Jednak mnie to nie martwi. Dlaczego, pytacie?

Ponieważ grywam w szachy.

Szachy to gra strategiczna polegająca na planowaniu. Na myśleniu o dwa ruchy do przodu. Na prowadzeniu przeciwnika tam, gdzie chcecie, by był.

Te dwa tygodnie od dnia, w którym poznałem Kate, są dla mnie jak partyjka szachów. Kilka słówek z podtekstem, jakiś niewinny, acz zmysłowy dotyk. Nie będę

zanudzał was szczegółami czy nudnymi rozmowami. Wystarczy, że powiem, iż sprawy idą się w dobrym kierunku; wszystko zgodnie z planem.

Uważam, że potrzeba jeszcze tygodnia – góra dwóch – a zdobędę złoty skarb znajdujący się między jej kremowymi udami. Już dokładnie wiem, jak wtedy będzie. Właściwie całe godziny spędzam na wyobrażaniu sobie tego, fantazjowaniu o tym.

Chcecie posłuchać?

To się stanie w moim biurze, gdy oboje będziemy pracować do późna i zostaniemy w budynku sami. Będzie zmęczona, spięta. Zaoferuję jej masaż karku, a ona się zgodzi. Po czym pochylę się i zacznę ją całować, przechodząc od ramion, na szyję, drażniąc językiem jej skórę. W końcu nasze usta się spotkają. I to będzie żar, cholerne piekło. Po czym ona zapomni o wszelkich powodach, dla których nie powinna tego robić; o naszym wspólnym miejscu pracy, o swoim głupim narzeczonym. Będzie potrafiła myśleć wyłącznie o mnie i o tym, co robię jej swoimi doświadczonymi rękoma.

W biurze mam kanapę. Zamszową – nie skórzaną. Czy zamsz się plami? Mam nadzieję, że nie, ponieważ właśnie na niej skończymy – na tej głupio niewykorzystywanej kanapie.

A teraz pozwólcie, że zapytam was o coś: widziałyście te reklamy mówiące o tym, jak życie potrafi zmienić się w jednej chwili?

Tak, tak, mówię to w konkretnym celu – wytrzymajcie.

Wiecie, o których mówię, prawda? O tych, gdzie szczęśliwa rodzinka w słoneczny dzień jedzie sobie ulicą i nagle... Bach! Następuje kolizja z ciężarówką. A ojciec wypada przez szybę, bo nie miał zapiętych pasów.

Robią je tylko po to, by nas straszyć. I nawet im to wychodzi. Ale fakt faktem, jest w nich dużo prawdy. Nasze cele, nasze dążenia mogą zmienić się w jednej chwili – najczęściej dzieje się to w momencie, którego najmniej się spodziewamy.

Zatem po dwóch tygodniach opracowywania strategii i fantazjowania mam pewność, że Kate Brooks będzie moją następną, jednonocną zabaweczką.

Nie pamiętam, bym pragnął kogoś tak bardzo, jak pragnę jej. Zdecydowanie nigdy tak długo nie czekałem na kobietę. Chodzi o to, że dla mnie sprawa jest przesądzona – klamka zapadła – nie „czy”, tylko po prostu „kiedy”.

I wtedy następuje poniedziałkowe przedpołudnie, kiedy to ojciec wzywa mnie do swojego biura.

– Siadaj, synu. Mamy kilka spraw do omówienia. – Tata często wzywa mnie do siebie, by omówić sprawy, którymi jeszcze nie chce dzielić się z resztą załogi. – Właśnie rozmawiałem z Saulem Andersonem. Chce poszerzyć działalność. W przyszłym miesiącu pojawi się w mieście w poszukiwaniu jakichś pomysłów.

Saul Anderson jest medialnym potentatem. Obraca sporą kasą – taką, przy której Rupert Murdoch wygląda jak praktykant. Macie chusteczkę? Chyba zaczynam się

ślinić.

– W przyszłym miesiącu? Dobra, coś przygotuję. Żaden problem. – Czuję, jak podniecenie rozsadza mi żyły. Tak właśnie musi czuć się rekin, gdy ktoś wrzuci do wody całe wiadro krwistego mięcha. To jak odlot.

– Drew...? – wcina się ojciec, ale mój umysł jest zbyt zajęty wirującymi w nim pomysłami, by go słuchać.

– Mówił, czego szuka? To znaczy możliwości są raczej nieskończone.

– Synu – próbuje ponownie ojciec.

Widzicie, że coś się zbliża, prawda?

Mimo to ciągnę dalej:

– Kabłówki generują stały dopływ kasy, a publiczne media w tej chwili są na dnie, więc może udałoby się nam wyrwać kilka niezłych kąsków. Zawsze bezpiecznie obstawić produkcje filmowe i to by zmniejszyło wydatki, gdyby otworzył własną stację.

– Drew, mam zamiar przekazać tego klienta Kate Brooks.

Cholera jasna, poczekajcie.

Możesz powtórzyć?

– Co?

– Jest dobra, Drew. Mówię ci, jest diabelnie dobra.

– Pracuje tu od dwóch tygodni!

Psy są terytorialne. Wiecie o tym, prawda? W parku odczuwają nieskończoną potrzebę sikania, dlatego też zatrzymują się co cztery sekundy, by rozprzestrzenić swój zapach. Robią to, ponieważ uważają, że to ich park. Chcą, by inne psy o tym wiedziały, by uświadomiły sobie, że był tu ktoś przed nimi. To niewerbalny przekaz mówiący: „Spieprzaj – znajdź sobie własny park”.

Mężczyźni rozumują w ten sam sposób.

Nie, nie mam zamiaru obsikać własnego biurka czy coś, ale ta firma jest moja. Dbam o klientów, odkąd byli maleńkimi firemkami. Przyglądam się jak dumny tatuś, gdy dorastają, stając się ogromnymi korporacjami. Karmiłem je i połem. Poświęciłem im niekończące się godziny bezsennych nocy. Moja praca nie jest jakąś tam robotą – jest dla mnie tym, kim jestem ja sam. I niech mnie szlag trafi, jeśli Kate Brooks wsadzi tu swój tyłek i zabierze, co moje.

Bez względu na to, jak fajny to tyłek.

– Tak – mówi ojciec – i widziałeś, na jakie pomysły wpadła przez te dwa tygodnie? Każdego dnia przychodzi pierwsza do pracy i ostatnia z niej wychodzi. Ma świeże i niestandardowe podejście. Dokonała innowacyjnych inwestycji, jakich na oczy nie widziałem. Instynkt podpowiada mi, by rzucić jej piłeczkę i zobaczyć, co z nią zrobi.

Jakie są wczesne objawy demencji starczej, co?

– Ona nie da sobie rady, wyłoży się, oto, co zrobi! – krzyczę. Jednak z doświadczenia wiem, że przesadny dramatyzm nie działa na ojca, zatem uciskam nasadę nosa i próbuję się uspokoić. – Dobra tato, wiem, co chcesz powiedzieć, jednak Saul Anderson nie jest klientem, którego można przekazać komukolwiek tylko po to, by sprawdzić, czy ta osoba sobie poradzi. Jest kimś, kogo powinieneś przekazać najlepszemu. Komuś, kto poprowadzi sprawę od początku do końca. I tym kimś jestem ja.

Prawda? Zastanawiam się nad tym, gdy na twarzy ojca maluje się niepewność. Kiedy jego milczenie się przeciąga, ściska mi się żołądek. Nie to, że mam jakiś kompleks, jeśli chodzi o ojca, ale skłamałbym, jeśli bym powiedział, że nie cieszę się z dumy, jaką okazuje wobec moich osiągnięć. Jestem jego prawą ręką. Pomocnikiem. Jeśli na zegarze widać, że do końca meczu zostało dwadzieścia pięć sekund, możecie być pewni, że John Evans właśnie mi rzuci piłkę.

A przynajmniej tak było kiedyś.

Jestem przyzwyczajony do tego, że mam jego pełne zaufanie. Chociaż wygląda na to, że to zaufanie nie jest tak pełne, i to... no cóż... boli jak cholera.

– Coś ci powiem – wzdycha. – Mamy miesiąc. Zrób prezentację. Niech Kate zrobi to samo. Czyje pomysły rozłożą mnie na łopatki, ten dostanie Andersona.

Naprawdę powinienem się obrazić. To, o co prosi, to jakby nakazać, by zdobywca Oscara przeszedł jakiś dodatkowy casting. Jednak nie zamierzam się sprzeczać. Już jestem zajęty planowaniem kolejnego posunięcia.

Zatem rozumiecie teraz, co mówiłem o życiu?

W jednej chwili Kate Brooks z kobiety, z którą chciałem pobaraszkować i nie mogłem się tego doczekać, stała się kimś, kogo natychmiast chcę zdeptać. Przeciwnikiem. Rywalem. Wrogiem.

Wiem, że to nie jej wina, ale zapytajcie, czy mnie to obchodzi.

Nie – mam to gdzieś.



Nakręcony do walki wracam do sztabu zwanego moim biurem. Wydaję Erin kilka poleceń i resztę dnia poświęcam pracy. Około osiemnastej proszę Erin, by ściągnęła do mnie Kate.

U siebie ma się przewagę. Lepiej grać na własnym terenie. Pamiętajcie o tym.

Wchodzi i siada, ma nieodgadniony wyraz twarzy.

– O co chodzi, Drew?

Ma rozpuszczone włosy, które lśniąca, długą kurtyną okalają jej twarz. Przez chwilę wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby łaskotały mnie w pierś lub w pachwinę.

Kręcę głową. *Skup się, Evans, skup się.*

Ma na sobie ciemną, burgundową garsonkę i pasujące do niej szpilki. Kate lubi szpilki. Myślę, że to dlatego, iż jest drobna, a one dodają jej pewności siebie tak potrzebnej w biurze.

Faceci uwielbiają szpilki. Wiążemy je z wszelakiego rodzaju fantazyjnymi pozycjami seksualnymi. Przysięgam, że jeśli chcecie zwrócić uwagę jakiegoś gościa, musicie nałożyć dziesięciocentymetrowe błyszczące cudeńka.

Kiedy moje spojrzenie nadal prześlizguje się po jej sylwetce, problem, że się tak wyrażę, narasta. Mimo iż mój umysł rozpoznaje Kate Brooks jako konkurencję, najwyraźniej mój koleżka jeszcze nie dostał tej wiadomości.

I, sądząc po jego reakcji, nadal chce się zaprzyjaźnić.

Zatem wyobrażam sobie pannę Gurgle, moją nauczycielkę fizyki z piątej klasy. Była bestią, nie kobietą. Wyglądała jak emerytowany zapaśnik – zdecydowanie nie jak modelka. Na prawym policzku miała pieprzyk tak wielki, że byliśmy pewni, iż to głowa bliźniaka, który nie oddzielił się od niej jeszcze w łonie matki. To było obrzydliwe i jednocześnie hipnotyzujące – mimowolnie człowiek cały czas gapił się na to. Kiedy mówiła, to coś podskakiwało niczym galaretką.

Drzę z powodu tego wspomnienia, ale to pomaga. W moich południowych rejonach wszystko wraca do normy.

– W przyszłym miesiącu zjawi się tu Saul Anderson – mówię w końcu.

Kate unosi brew.

– Ten Saul Anderson? Naprawdę?

– Naprawdę – odpowiadam. Jestem poważny. Koniec z przyjemnościami. – Ojciec chciał, żebyś wykonała próbną prezentację. Abyś potraktowała to zadanie, tak jakbyś naprawdę starała się o klienta. Uważa, że będzie to dla ciebie dobra praktyka.

No wiem, wiem... uważacie, że jestem dupkiem. Nawet nie daję jej uczciwej szansy. Cóż, darujcie sobie.

To jest biznes. A w biznesie – jak na wojnie – wszystkie chwytaki są dozwolone.

Spodziewam się, że będzie podekscytowana. Wydaje mi się, że powinna być wdzięczna. Ale nie jest.

Zaciska usta w wąską linię, a jej mina staje się poważna.

– Praktyka, co?

– Tak. To nic wielkiego; nie musisz się angażować. Coś tam dla niego poskładaj. Tak hipotetycznie.

Splata przed sobą dłonie i przechyla głowę na bok.

– A to ciekawe, Drew. Biorąc pod uwagę, że twój ojciec właśnie powiedział mi, iż jeszcze nie zdecydował, kto dostanie Andersona, że to rozgrywka między tobą a mną o to, kto przedstawi lepszą strategię. Kiedy to wyjaśniał, brzmiało, jakby to było coś wielkiego.

Oho.

Kiedy mieliśmy po dwanaście lat, razem z Matthew zwiniliśmy „Hustlera” z pobliskiego sklepu. Ojciec przyłapał mnie ze świerszczykiem, zanim miałem szansę schować gazetę pod materac. Miałem wtedy podobną minę do tej, jaką mam teraz.

Przyłapany.

– Gramy nieczysto, co? – pyta i zwięża podejrzliwie spojrzenie.

Wzruszam ramionami.

– Nie schlebiaj sobie, cukiereczku. Anderson będzie mój. Ojciec zarzucił ci tylko przynętę.

– Przynętę?

– Tak. Odkąd zaczęłaś tu pracować, masz usta przyklejone do jego tyłka. Dziwię się, że nadal potrafi stać prosto. Wymyślił, że jeśli ci to rzuci, na chwilę odessiesz się od niego.

Zawsze uderzajcie pierwsze – to też zapamiętajcie. Drużyna, która jako pierwsza zdobywa punkty, najczęściej jest też drużyną, która wygrywa. Jeśli mi nie wierzycie, może cie sprawdzić.

Tak, staram się wytrącić ją z równowagi. Tak, staram się wykluczyć ją z gry.

Zaskarżcie mnie.

Mówiłem wam o sobie. Opowiedziałem o tym, jak zostałem wychowany. Nigdy nie musiałem dzielić się zabawkami; nie planuję też dzielić się klientami.

Zapytajcie któregokolwiek czterolatka, a powie wam, że dzielenie się jest do kitu.

Kiedy się odzywa, jej głos jest zabójczo ostry, jak jakaś cholerna maczeta.

– Jeśli mamy współpracować, Drew, powinniśmy wyjaśnić sobie kilka rzeczy. Nie jestem twoim cukiereczkiem. Mam na imię Kate, Katherine. Zaczynaj się tak do mnie zwracać. I nikogo nie muszę całować po tyłku. Moja praca mówi sama za siebie. Moja inteligencja, moja determinacja, to przez nie twój ojciec mnie zauważył. I najwyraźniej uważa, że sobie nie poradzisz w tej kwestii, skoro rozważa oddanie mi Andersona.

Au. Od razu skoczyła mi do gardła, co?

– I wiem, że kobiety wprost rzucają się na ciebie, by przyciągnąć twoją uwagę i zasłużyć na jeden z tych twoich czarujących uśmiezków – ciągnie – ale ja taka nie będę. Nie planuję być twoją fanką ani nacięciem na zagłówek twojego łóżka, zachowaj więc te gadki, uśmieшки i banialuki dla kogoś innego.

Wstaje, opiera dłonie na krawędzi mojego biurka, nad którym się pochyla.

Cóż, gdybym usiadł nieco wyżej, mógłbym zajrzeć jej w dekolt. Uwielbiam to miejsce na kobiecym ciele. Dolinkę między pie...

Przestań!

Sprzedaję sobie mentalnego kopa, a ona ciągnie dalej:

– Przywykłeś, że w tej firmie jesteś gwiazdą. Przywykłeś, że jesteś pieszczoszkami

tatusia. Cóż, na boisku pojawił się nowy gracz. Pogódź się z tym. Cholernie ciężko pracowałam, by dostać tę pracę, i mam zamiar wyrobić sobie nazwisko. Nie lubisz dzielić się światłem fleszy? Szkoda. Możesz zrobić mi miejsce przy stole albo kopnąć cię w tyłek, kiedy wejdiesz mi w drogę. Tak czy inaczej, niedoczekanie twoje, jeśli odpuszczę.

Odwraca się, by wyjść, ale zatrzymuje się, jej usta układają się w słodziutki uśmiech.

– Och i życzyłabym ci powodzenia z Andersonem, ale nie będę się trudzić. Nie pomoże ci nawet całe szczęście Irlandii. Saul Anderson jest mój... cukiereczku.

Mówiąc to, wypada z mojego biura, przechodząc obok Matthew i Jacka, którzy stoją w drzwiach z otwartymi ustami.

– Cóż... cholera – mówi Matthew.

– Dobra, czy kogoś jeszcze to kręci? – pyta Jack. – Poważnie, mam drąga w portkach, bo to... – Wskazuje kierunek, w którym udała się Kate. – ...było cholernie seksowne.

Takie było. Kate Brooks to piękna kobieta. Jednak kiedy jest wkurzona, jest zjawiskowa.

Podchodzi do nas Steven z kubkiem kawy. Widząc nasze miny, pyta:

– Co się stało? Co przegapiłem?

Matthew nazbyt chętnie odpowiada:

– Drew traci swój talent. Właśnie dostał burę. Od dziewczyny.

Steven ponuro kiwa głową i mówi:

– Witaj w moim świecie, stary.

Ignoruję tych trzech gamoni. Nadal jestem skupiony na wyzwaniu, jakie rzuciła mi Kate. Testosteron krążący w moich żyłach domaga się zwycięstwa. Nie jakiejś tam wygranej, ale bezspornego i pełnego nokautu.



ROZDZIAŁ PIĄTY

I tak to się zaczęło – Olimpiada Bankowości Inwestycyjnej. Chciałbym powiedzieć, że była to rywalizacja między dwoma profesjonalistami i bardzo inteligentnymi ludźmi. Chciałbym powiedzieć, że atmosfera była przyjazna.

Chciałbym... ale tego nie zrobię, bo bym skłamał.

Pamiętacie, co powiedział mój ojciec? To, że Kate przychodzi pierwsza do pracy i ostatnia z niej wychodzi? Całą noc nad tym myślałem.

Widzicie, zdobycie Andersona nie wiązało się jedynie z przygotowaniem najlepszej prezentacji czy sprzedaniem najlepszych pomysłów. Tak właśnie myślała Kate – ale ja wiedziałem lepiej. Przecież zarządził to mój ojciec; mamy to samo DNA. Chodziło również o nagrodę. O to, kto bardziej się temu odda. Kto bardziej zasłuży. A ja byłem zdeterminowany, by pokazać ojcu, kim jest ten „ktoś”.

Zatem następnego dnia przyszedłem do pracy godzinę wcześniej. Kiedy później Kate przechodziła obok moich drzwi, nie uniosłem spojrzenia znad biurka, gdy tylko ją wyczułem.

Widziałyście wyraz jej twarzy? To, że na sekundkę przystanęła, gdy mnie spostrzegła? Jej grymas, gdy uświadomiła sobie, że jest druga? Widziałyście determinację w jej oczach?

Najwyraźniej nie tylko ja wziąłem to sobie do serca.

W środę przychodzę o tej samej godzinie, co dzień wcześniej i znajduję Kate piszącą coś przy biurku. Gdy orientuje się, że tam stoję, spogląda na mnie. Uśmiecha się radośnie. I macha mi.

No to ja ci pokażę.

Dzień później przychodzę kolejne pół godziny wcześniej... i tak dalej. Dostrzegacie w tym schemat?

Nadchodzi kolejny piątek, a ja stoję przed budynkiem o wpół do piątej.

O pieprzonej czwartej trzydzieści rano!

Nadal jest ciemno. A kiedy podchodzę do drzwi, zgadnijcie, kto zmierza w tym samym kierunku.

Kate.

Słyszycie syk w moim głosie? Mam nadzieję, że tak. Stoimy sparaliżowani, patrząc sobie w oczy, ściskając w dłoniach wielgachne kubki wypełnione po brzegi kofeiną.

Nie przypomina wam to sceny z jakiegoś starego westernu? No wiecie, o którym mówię – tym, w którym dwóch facetów spotyka się na głównej ulicy miasta w samo południe, by do siebie postrzelać. Jeśli się wsłuchacie, zapewne w oddali usłyszycie

samotne nawoływanie sępa.

W tej samej chwili rzucamy napoje i puszczamy się biegiem do drzwi. W korytarzu Kate walczy z guzikiem windy, a ja biegnę ku schodom. W swoim geniuszu wpadam na to, że mogę przeskakiwać po trzy stopnie. Mam ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i długie nogi. Jedynym minusem mojego planu jest to, że nasze biura znajdują się na czterdziestym piętrze.

Kretyn.

Kiedy, dysząc i sapiąc, w końcu docieram na miejsce, widzę Kate w wyluzowanej pozycji opartą o drzwi swojego biura, bez płaszcza, ze szklanką wody w dłoni. Podaje mi ją z zapierającym dech uśmiechem.

Mam ochotę jednocześnie ją wyciąłować i udusić. Nigdy nie kręciło mnie sadomaso, ale zaczynam dostrzegać plusy.

– No masz. Wyglądasz, jakbyś jej potrzebował, Drew. – Podaje mi szklankę i znika.
– Miłego dzionka.

Jasne.

Pewnie, że będzie miły.

Ponieważ zaczął się wyśmienicie.



Jestem pewien, że już o tym wspominałem, ale powiem to jeszcze raz, żeby nie było nieudomowień. Pracę stawiam ponad seksem. W każdej sytuacji. Zawsze.

Z wyjątkiem sobotnich wieczorów. Sobotę spędzam w klubach. To męski wieczór. Noc podrywania pięknych kobiet i pieprzenia im nie tylko w głowach. Pomimo mojej nadgorliwości w pracy, gdzie walczę z Kate o Andersona, sobotnie wieczory ani trochę się nie zmieniły. Są święte.

Co? Chcecie, żebym ześwirował? Ciągła praca i zero zabawy robi z Drew zrzędę.

Zatem tej sobotniej nocy w barze noszącym nazwę Rendez-vous poznaję rozwiedzioną brunetkę. Zauważam, że przez ostatnie tygodnie ciągnie mnie do brunetek.

Nie musicie być Zygmuntem Freudem, żeby zorientować się, o co chodzi.

Tak czy inaczej, to wspaniała noc. Rozwódki tłumią w sobie wiele gniewu – ogromne pokłady frustracji – który zawsze przekłada się na dobre, długie, ostre rżnięcie. Dokładnie tego szukam i tego mi trzeba.

Jednak z jakiegoś powodu następnego dnia nadal jestem spięty. Podenerwowany.

Tak jakbym prosił kelnerkę o piwo, a zamiast tego dostał wodę. Jakbym zjadł kanapkę, chcąc zjeść soczysty stek. Jestem najedzony, ale nie usatysfakcjonowany.

Od jakiegoś czasu, nie wiem dlaczego, ale tak właśnie się czuję. Chociaż założę się,

że wy wiecie, prawda?



By prawidłowo wykonywać pracę, potrzebuję książek – i to sporo. Ustaw, kodeksów i rozporządzeń, zawierających szczegóły i informacji dotyczących dziedzin, którymi się zajmuję.

Szczęśliwie dla mnie moja firma ma największy zbiór potrzebnych materiałów. No może z wyjątkiem biblioteki miejskiej. Ale widziałyście kiedyś tę w mieście? Jest jak jakiś pieprzony zamek. Wieki zajmuje znalezienie w katalogu jakiegoś tytułu, a nawet jeśli się uda, to i tak okazuje się, że nie ma go na półce. Biblioteka mojej firmy jest o wiele wygodniejsza.

Zatem, gdy we wtorkowe popołudnie siedzę przy biurku, pracując nad wiadomym zagadnieniem, kto zaszczyca mnie swoją obecnością?

Tak – uroczą Kate Brooks. Wygląda dzisiaj wyjątkowo apetycznie.

Waha się przez chwilę.

– Drew? Szukam tegorocznej *Technicznej analizy rynków finansowych*, a nie ma jej w bibliotece. Jest szansa, że ją masz? – Słodko przygryza wargę, jak zawsze, gdy jest zdenerwowana.

Książka, o której mowa, leży na moim biurku. Nie jest mi już potrzebna. Mógłbym być dobrym człowiekiem – lepszą osobą – i po prostu jej ją dać.

Ale chyba nie myślicie, że to zrobię, co? Niczego nie nauczyłyście się z naszych poprzednich rozmów?

– Tak, właściwie to ją mam – odpowiadam.

Kate się uśmiecha.

– Świetnie. A kiedy nie będzie ci już potrzebna?

Gapię się w sufit, udając głębokie zamyślenie.

– Nie wiem. Może za... cztery... do pięciu... tygodni.

– Tygodni? – pyta, patrząc na mnie z góry.

Widzicie jej irytację?

Wiem, co sobie myślicie. Jeśli kiedyś – po tej całej sprawie z Andersonem – będę chciał zatańczyć horyzontalne tango z Kate, dlaczego nie jestem dla niej choćby odrobinę miłszy? I macie rację. To ma sens.

Jednak sprawa Andersona jeszcze nie dobiegła końca i, jak już mówiłem – to, moje drogie, jest wojna. Pełna mobilizacja, walka na gołe pięści, kopanie leżącego.

Nie dałybyście amunicji snajperowi, który przystawia wam lufę do głowy, prawda?

Poza tym Kate jest cholernie seksowna, gdy wkurza się na mnie, więc nie mogę przepuścić okazji, by ponownie ją rozgniewać, tylko dla własnej, pokręconej

przyjemności. Nim się odzywam, taksuję ją spojrzeniem z góry na dół, po czym obdarowuję ją chłopięcym uśmiechem, wobec którego wszystkie kobiety są bezradne.

Oczywiście Kate nie jest jedną z tych kobiet. *Logiczne.*

– Cóż, może gdybyś ładnie poprosiła i... pocierała się o moje ramię... zastanowiłbym się, czy ci jej nie dać od razu.

Tak naprawdę nigdy nie prosiłbym o przysługi seksualne w zamian za coś, co wiąże się z pracą. Stać mnie na wiele, ale nie jestem kanalią.

Chociaż ostatnie zdanie z pewnością można podciągnąć pod staroświeckie molestowanie seksualne. A jeśli Kate kiedykolwiek powtórzy mojemu ojcu, że tak się do niej zwróciłem? Jezu Chryste, wywali mnie szybciej, niż zdążycie powiedzieć „tonę w gównie po uszy”. Po czym prawdopodobnie na dokładkę nakopie mi do dupy.

Balansuję na cholernie cienkiej linii. Mimo że istnieje taka możliwość, jestem przekonany niemal w stu procentach, że Kate nie pójdzie na skargę. Jest nazbyt do mnie podobna. Pragnie wygrać. Chce mnie pokonać. I marzy, by dokonać tego własnoręcznie.

Opiera dłonie na biodrach i otwiera usta, by mi odpyskować – najprawdopodobniej opisać miejsce, w które mogę sobie wsadzić tę książkę. Odchylam się w fotelu z uśmiechem rozbawienia, niecierpliwie oczekując wybuchu... który jednak nie nadchodzi.

Przechyla głowę na bok i mówi:

– Wiesz co? Nie było pytania.

Następnie wychodzi.

Aha.

Trochę nie w jej stylu, co? Też tak myślałem.

Ale poczekajcie.

Kilka godzin później szukam w naszej bibliotece książki zatytułowanej *Handel, bankowość inwestycyjna, międzynarodowe kredyty i rynki kapitałowe*. Cały *Harry Potter* zmieściłby się w pierwszym rozdziale tego potwora. Rozglądam się po półkach, gdzie powinna leżeć, ale jej nie ma.

Ktoś musiał ją pożyczyć.

Zatem szukam mniejszej, ale nie mniej ważnej publikacji pod tytułem *Rozporządzenia w zarządzaniu inwestycyjnym, wydanie siódme*, jednak okazuje się, że jej też nie ma.

Co, u licha?

Nie wierzę w zbiegi okoliczności. Jadę windą z powrotem na czterdzieste piętro i maszeruję do celowo otwartych drzwi Kate.

Nie dostrzegam jej od razu.

Ponieważ zasłaniają ją książki ułożone w schludne, wysokie jak wieżowiec kolumny. Ma ich ze trzydzieści.

Z rozdziawioną gębą i oczami jak spodki zamieram na moment w szoku. Mimowolnie zastanawiam się, jak to wszystko tu przytargała. Kate nie waży pięćdziesięciu kilo, a w tym pokoju musi leżeć tona papieru.

Wtedy jej ciemnowłosa głowa pojawia się na horyzoncie. I ponownie się uśmiecha. Jak kot, który zeżarł kanarka. Nienawidzę kotów. Źle im z oczu patrzy, nie sądzicie? Jakby tylko czekały, aż zaśniecie, by udusić was futrem lub naszczać wam do ucha.

– Cześć, Drew. Potrzebujesz czegoś? – pyta z udawaną życzliwością. Palcami rytmicznie stuka w okładki dwóch wielkich ksiąg. – Może potrzebujesz pomocy? Rady? Wskazówki, jak dojść do biblioteki miejskiej?

Przełykam odpowiedź. Krzywię się.

– Nie, nie trzeba.

– W porządku. Super. To powodzenia – mówi, po czym znika za górą książek.

Brooks – dwa

Evans – okrągłe zero.



Wtedy sprawy przebiegają paskudny obrót.

Wstyd mi mówić, ale oboje z Kate upadliśmy na samo dno profesjonalnej dywersji. Właściwie nie przekroczyliśmy granicy prawa. Choć byliśmy blisko.

Pewnego dnia zauważyłem, że mojemu komputerowi brakuje wszystkich kabli. Nie był uszkodzony, ale musiałem czekać półtorej godziny, aż przyjdzie nasz technik i podłączy wszystko na nowo.

Następnego dnia Kate odkryła, że „ktoś” pozamieniał nazwy jej plików i folderów. Chciałbym nadmienić, że nic nie zostało usunięte. Chociaż musiała przegrzebać wszystkie, żeby coś znaleźć.

Kilka dni później, na firmowym zebraniu „niechcący” rozlewam wodę na dokumenty, które Kate przygotowała dla mojego ojca. Zejdzie jej pewnie z pięć godzin, by je odtworzyć.

– Ups. Przepraszam – mówię, pozwalając, by uśmiezek na mojej twarzy powiedział jej, jak bardzo tego nie żałuję.

– Nic się nie stało, panie Evans – zapewnia ojca Kate, gdy zbiera bałagan. – Na biurku mam kopię.

Jak sprytnie, nie sądzicie?

Później – mniej więcej w połowie tego samego spotkania – wiecie, co robi?

Kopie mnie w cholerną goleń! Pod stołem.

– Ugh... – jęczę, odruchowo zaciskając dłonie w pięści.

– Dobrze się czujesz, Drew? – pyta tata.

Mogę jedynie kiwnąć głową i jęknąć:

– Coś mi wpadło do gardła. – Kaszlę przesadnie.

Widzicie, ja też nie lecę z płaczem do tatusia. Ale, słodki Jezu, jak to boli. Kopnął was ktoś kiedyś dziesięciocentymetrową szpilką w goleń? Dla faceta istnieje tylko jedno bardziej bolesne miejsce.

Miejsce, którego nazwy nie ośmielę się wymówić.

Ojciec nadal prowadzi zebranie, a kiedy ból w nodze nieco ustępuje, zakrywam przed nim rękę jakimiś papierami i pokazuję Kate środkowy palec. Wiem, że to gówniarskie zachowanie, ale najwyraźniej zesłaliśmy już do poziomu przedszkolaków, zatem zgaduję, że jest okej.

Uśmiecha się do mnie szyderczo. Po czym z ruchu jej warg odczytuję:

– Chciałbyś.

Cóż, i tu mnie ma, prawda?



Jesteśmy na ostatniej prostej. Miesiąc śmiertelnie trudnej walki za nami, a jutro upływa termin, który wyznaczył nam ojciec. Jest coś koło dwudziestej trzeciej, Kate i ja jesteśmy sami.

Setki razy miałem tę fantazję. Chociaż muszę przyznać, że nigdy nie wyobrażałem sobie, że siedzimy w swoich biurach, po przeciwnych stronach korytarza, zerkając na siebie i od czasu do czasu posyłając sobie jakiś obsceniczny gest.

Widzę, jak przegląda swoje wykresy. O czym myśli? Czy to epoka kamienia łupanego? Kto w dzisiejszych czasach używa tablicy? Andreson na pewno będzie mój.

Dopieszczę swoją imponującą prezentację w PowerPointcie, gdy przychodzi Matthew. Od razu kieruje się do barku. Nie przeszkadza mu to, że jest środa wieczór; taki właśnie jest Matthew. Kilka tygodni temu też taki byłem.

Patrzy na mnie znacząco i nic nie mówi. Po czym siada na skraju mojego biurka i zagaduje:

– Stary, po prostu to, kurwa, zrób.

– O czym ty mówisz? – pytam, nie odrywając rąk od klawiatury.

– Przeglądałeś się ostatnio w lustrze? Po prostu musisz tam iść i to zrobić.

Teraz mnie wkurza.

– Matthew, właściwie co, do cholery, próbujesz powiedzieć?

Jednak pyta tylko:

– Widziałeś kiedyś *Wojnę państwa Rose*? Chcesz skończyć w ten sam sposób?

– Mam robotę. Nie mam teraz na to czasu.

Wyrzuca ręce w górę.

– Jak tam sobie chcesz. Że by nie było, że nie próbowałem. Kiedy znajdą wasze ciała w korytarzu pod żyrandolem, powiem twojej matce, że próbowałem.

Przestaję pisać.

– O co ci, do diabła, chodzi?

– O ciebie i Kate. Widać, że coś do niej czujesz.

Kiedy pada jej imię, spoglądam w stronę jej biura. Nie patrzy na nas.

– Tak, „coś” do niej czuję. To skrajna niechęć. Nie mogę jej znieść. Działa mi na nerwy. Nie zerznąłbym jej nawet trzymetrowym dildo.

Dobra, to ostatnie nie jest prawdą. Zerznąłby ją. Ale nie dla przyjemności.

Jasne – macie rację. To też nieprawda.

Matthew siada w fotelu po drugiej stronie mojego biurka. Czuję, jak gapi się na mnie, po czym wzdycha i mówi jak ktoś, kto doznał inspirującego objawienia:

– Sally Jansen.

Patrzę na niego tępo.

Kto?

– Sally Jansen – powtarza, po czym wyjaśnia: – Z trzeciej klasy.

Przed oczami staje mi obraz dziewczynki z jasnobrązowymi warkoczykami i w grubych okularach.

Kiwam głową.

– Co z nią?

– Była moją pierwszą miłością.

Chwila. Co?

– A nie wołałeś za nią „Śmierdząca Sally”?

– Tak. – Kiwa smutno głową. – Wołałem. I kochałem ją.

Nadal nie kumam.

– Nie przeżywałeś jej przypadkiem przez całą trzecią klasę?

Znów przytakuje i starając się wypaść na mądrego, mówi:

– Miłość sprawia, że robisz głupoty...

Najwyraźniej, bo...

– Nie musiała zwalniać się wcześniej ze szkoły dwa razy w tygodniu, by iść do terapeuty, bo tak bardzo jej dokuczałeś?

Rozmyśla nad tym przez chwilę.

– Tak, to prawda. Wiesz, Drew, miłość i nienawiść dzieli cienka linia.

– I czy pod koniec tego samego roku to nie Sally Jensen przeniosła się do innej szkoły, ponieważ...

– Słuchaj, stary, chodzi mi o to, że naprawdę lubiłem tę dziewczynę. Kochałem ją. Myślałem, że jest super. Ale nie radziłem sobie z tymi uczuciami. Nie wiedziałem, jak je prawidłowo okazywać.

Matthew zazwyczaj jest na bakier ze swoją wrażliwą stroną.

– Zatem wyżywałeś się na niej? – pytam.

– Niestety tak.

– A to ma związek z Kate i ze mną, bo...?

Milknie na chwilę, po czym obdarowuje mnie... spojrzeniem. Powolnym kręceniem głową. Rozczarowaną miną. Przysięgam, że ma gorszy wyraz twarzy niż zawiedziona matka.

Wstaje, klepie mnie w ramię i mówi:

– Jesteś inteligentnym facetem, Andrew. Wkrótce na to wpadniesz.

Wychodzi.

Jasne, że wiem, co Matthew chciał mi przekazać. W porządku, chwytam. I mówię wam – serio – jest walnięty.

Nie walczę z Kate, bo ją lubię. Robię to, bo weszła w drogę mojej karierze. Przeszkadza mi. Jak mucha w zupie. Jak wrzód na tyłku. Jak użądlenie pszczoły w lewy pośladek, gdy w wieku jedenastu lat pojechałem na obóz.

Pewnie, że nadaje się do bzykania. W każdej chwili mógłbym zaliczyć jazdę z Kate Brooks. Jednak to nigdy nie byłoby nic więcej jak dobre rżnięcie. Tylko tyle.

No co? Dlaczego tak na mnie patrzycie? Nie wierzycie?

Jesteście tak samo walnięte jak Matthew.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Presja to zabawna rzecz. Sprawia, że niektórzy ludzie tracą nad sobą panowanie. Jak student prestiżowej politechniki MIT w Massachusetts, który postanawia zastrzelić z karabinu maszynowego połowę szkoły, ponieważ na egzaminie końcowym dostał czwórkę z plusem. Sprawia, że niektórzy dławią się łzami. Wystarczy spojrzeć na niektórych futbolistów. Presja sprawia, że niektórzy upadają. Doznają załamania. Zamierają.

Nie jestem jak oni. Bazuję na presji. Ona mnie napędza, nakręca na sukces. Jest mi niezbędna. Jak rybie woda.

Następnego dnia idę do pracy świeży i pachnący. Ubrany, by zabić, z pokerową miną.

Nadszedł czas.

Punktualnie o dziewiątej stawiamy się z Kate pod drzwiami gabinetu ojca. Mimowolnie się jej przyglądam. Wygląda dobrze. Jest pewna siebie. Podekscytowana. Najwyraźniej reaguje na stres w ten sam sposób co ja.

Ojciec informuje nas, że Saul Anderson dzwonił i że nieco wcześniej pojawi się w mieście.

Dokładnie – jutro wieczorem.

Wielu biznesmenów tak robi. W ostatniej chwili przesuwiają spotkania. To test. By sprawdzić, czy jesteście przygotowane. By sprawdzić, czy poradzicie sobie z niespodziewanym. Na moje szczęście – jestem gotowy i mogę to zrobić.

Zatem zaczynamy. Puszczam kobietę przodem.

Przyglądam się prezentacji Kate jak dzieciak prezentom pod choinką w Boże Narodzenie. Ona oczywiście o tym nie wie. Moja mina jest definicją znudzonej obojętności. Chociaż w duchu nie mogę się doczekać, co pokaże.

I nie czuję rozczarowania. Nie mówcie nikomu, że to powiedziałem – będę zaprzeczał do grobowej deski – ale Kate Brooks jest szatańsko niesamowita.

Niemal tak dobra jak ja.

Niemal.

Mówi prosto, jasno i jest przekonująca jak cholera. Plany inwestycyjne, które przygotowała, są unikatowe i innowacyjne. Ich celem jest zdobycie kupy forsy. Jej jedyną słabością jest to, że jest nowa. Nie ma kontaktów, by to, co proponuje, mogło się urzeczywistnić. Jak już mówiłem, częścią tej pracy – sporą częścią – jest wewnętrzny wywiad. Sekretne informacje i brudne tajemnice, których nie znają postronni. Zatem, choć pomysły Kate są wyśmienite, w zasadzie są niewykonalne.

Ani trochę.

Zatem przychodzi moja kolej.

Moje pomysły są za to mocne jak skała. Spółki i inwestycje, które proponuję, są dobrze znane i bezpieczne. To prawda, że moje planowane zyski nie są tak wysokie jak te Kate, jednak są pewne. Niezawodne. Niczym niezagrożone.

Gdy kończę, siadam obok Kate na kanapie. Widzicie nas? Kate siedzi prosto, ze starannie splecionymi na udach dłońmi i uśmiecha się z satysfakcją. Ja opieram się wygodnie, jestem odprężony, a mój arogancki uśmiech jest lustrzanym odbiciem jej uśmiechu.

Te z was, które uważają, że mam zbyt wysokie mniemanie o sobie, proszę: patrzcie uważnie. Spodoba się wam ten kawałek.

Ojciec odchrząkuje i dostrzegam błysk ekscytacji w jego oczach. Pociera ręce i się uśmiecha.

– Wiedziałem, że instynkt mnie nie zawiedzie. Mogę powiedzieć, że jestem pod wielkim wrażeniem waszej pracy. I myślę, że to oczywiste, kto powinien dostać Andersona.

Jednocześnie Kate i ja obdarzamy się uśmieszkami, nasze twarze promienieją tryumfem.

Czekajcie...

– Wy, oboje.

Ironia naprawdę potrafi kopnąć w tyłek, co?

Skupiamy uwagę na ojcu, nasze uśmiechy znikają szybciej niż Struś Pędziwiatr. Zszokowani odzywamy się jednocześnie:

– Co?

– Przepraszam?

– Z twoim talentem do inwestowania, Kate, i z twoją dogłębną wiedzą, Drew, będziecie tworzyć idealny duet. Niepokonany zespół. Oboje możecie pracować nad sprawą. Kiedy Anderson podpisze z nami umowę, będziecie się mogli podzielić pół na pół – pracą i premią.

Podzielić się?

Podzielić?

Staruszek zgłupiał do reszty. Mam go zapytać, czy podzieliłby się czymś, przy czym harował jak wół? Czy pozwoliłby komuś innemu prowadzić swój kabriolet, mustanga z sześćdziesiątego drugiego? Czy otworzyłby na oścież drzwi sypialni i pozwolił komuś innemu przelecieć swoją żonę?

Dobra, za daleko się posunąłem. Biorąc pod uwagę, że jego żona jest moją matką – cofam to. Zapomnijcie, że w ogóle użyłem w jednym zdaniu mojej matki i pieprzenia. To po prostu... niewłaściwe. Z wielu powodów.

Ale, na miłość boską, powiedzcie, że wiecie, o co mi chodzi.

Ojciec w końcu musiał dostrzec nasze miny, ponieważ pyta:

– Macie z tym jakiś problem?

Już otwieram usta, by wyłożyć, jaki mam cholerny problem, jednak Kate zadaje mi cios.

– Nie, panie Evans. Oczywiście, że nie. Żaden problem.

– Cudownie! – Ojciec przyklaskuje i wstaje. – Za godzinkę jestem umówiony na herbatkę, więc zostawiam was samych. Do jutrzejszego wieczora macie czas, by skoordynować projekty. Anderson będzie w La Fontana o dziewiętnastej. – Po czym śmiertelnie poważnie patrzy mi w oczy. – Wiem, że mnie nie zawiedziesz, Andrew.

Cholera.

Nieważne, czy masz sześćdziesiątkę na karku, gdy rodzic używa twojego pełnego imienia, tracisz wszystkie argumenty.

– Nie, nie zawiodę.

Z tymi słowami ojciec wychodzi, zostawiając nas oszołomionych na kanapie, jak jedynych ocalałych po wybuchu bomby atomowej.

– Nie, panie Evans, oczywiście, że nie – przedrzeźniam. – Czy mogę jeszcze bardziej przyssać się do pana tyłka?

Kate syczy:

– Zamknij się, Andrew. – Po czym wzdycha: – Co powinniśmy teraz zrobić?

– Cóż, mogłabyś postąpić szlachetnie i się wycofać.

Jasne, jakby to się miało kiedykolwiek wydarzyć.

– Chyba w twoich snach.

Uśmiecham się łobuzersko.

– Właściwie, to w moich snach się pochylasz... nie wycofujesz.

Jęczy z obrzydzeniem.

– Potrafisz być jeszcze większym dupkiem?

– Żartowałem. Musisz być cały czas tak cholernie spięta? Powinnaś nauczyć się rozumieć żarty.

– Rozumiem żarty – opowiada z nutą urazy.

– Tak? A Jakie?

– Takie, których nie robi dziecinniały kretyn, który uważa się za dar od Boga.

– Nie jestem dziecinniały.

Z drugiej strony dar od Boga? Moje sukcesy mówią same za siebie.

– Och, możesz mnie pocałować.

Chciałbym.

– Niezła riposta, Kate. Bardzo dojrzała.

– Ale z ciebie palant.

– A z ciebie... Alexandra.

Milknę na chwilę i patrzy na mnie bez wyrazu.

– Co to, do diaska, miało znaczyć?

Pomyślcie o tym. Zrozumiecie.

Pocieram dłonią twarz.

– Dobra, słuchaj, ta wojna zaprowadzi nas donikąd. Mamy przesrane. Oboje chcemy Andersona, a jedyny sposób, by go zdobyć, to w jakiś cudowny sposób dojść do porozumienia. Mamy jakieś... trzydzieści godzin, by opracować wspólną strategię. Wchodzisz w to?

Zdeterminowana, zaciska usta.

– Masz rację. Wchodzę.

– Spotkajmy się w moim biurze za dwadzieścia minut i weźmy się do roboty.

Spodziewałem się, że będzie się sprzeczać. Spodziewałem się, że zapyta, dlaczego u mnie, a nie na przykład u niej – jak jakaś zręczliwa pani domu – jednak tak się nie dzieje.

Mówi tylko:

– Dobrze. – I wychodzi po swoje rzeczy.

Jestem zaskoczony.

Może nie będzie tak źle, jak myślałem?



– To najgłupszy i najbardziej porąbany pomysł, o jakim słyszałem.

Nie, jest nawet gorzej.

– Szukałam informacji o samym Andersonie. Jest staroświecki. Nie będzie chciał całą noc gapić się w ekran twojego oślepiającego laptopa. Będzie chciał coś konkretnego, namacalnego. Coś, co będzie mógł zabrać do domu. Właśnie to mam mu zamiar zaoferować.

– To spotkanie biznesowe, w które zaangażowane są miliony dolców, a nie jakiś projekt w piątej klasie. Nie pójdę tam z pieprzoną tablicą.

Jest po północy. Siedzimy w biurze przeszło dwanaście godzin. Za wyjątkiem kilku szczegółów każdy aspekt naszej prezentacji został rozłożony na czynniki pierwsze, przedyskutowany i zatwierdzony. Czuję się, jakbyśmy układali cholerny traktat pokojowy.

Do tej pory Kate rozpuściła włosy i zdjęła buty. Ja pozbyłem się krawata i odpiąłem dwa górne guziki koszuli. Nasz wygląd może sprawiać wrażenie spotkania w przyjacielskiej – wręcz intymnej – atmosferze, jakbyśmy całą noc zakuwali w akademiku do sesji.

Oczywiście, gdybyśmy, co chwila nie skakali sobie do gardeł.

– Mam gdzieś, czy ci się to podoba, czy nie. Mam zamiar to zrobić. Zabieram

tablicę.

Poddaję się. Jestem nazbyt zmęczony, by wyklócać się o jakieś duperele.

– Dobra, tylko to zmniejsz.

Kilka godzin temu zamówiliśmy jedzenie i pracowaliśmy podczas kolacji. Zjadłem makaron z kurczakiem, a Kate indyka z frytkami. Niechętnie przyznaję, ale jestem pod wrażeniem. Najwyraźniej nie wyznaje zasady, że przed płcią przeciwną można jeść wyłącznie sałatki, którą to kieruje się tak wiele lasek. Kto podsunął kobietom ten pomysł? Jakby jakiś gość miał powiedzieć do kumpla: „Stary, była paskudna, ale gdy zobaczyłem, jak zajada grecką sałatkę, musiałem ją przelecieć”.

Żaden facet nie chce posuwać kościotrupa – skubiąc sucharki i popijając je wodą jak jakiś pieprzony jeniec wojenny, wcale nie zyskujecie na atrakcyjności. Właściwie to sprawia, że zastanawiamy się, jak rozeźlone będziecie później, ponieważ będziecie głodne. Jeśli leci na was jakiś facet, cheeseburger z pewnością go nie odstraszy. A jeśli nie jest zainteresowany? Możecie mi zaufać, że zjedzenie całej trawy świata nie zmieni jego zdania.

A teraz wróćmy do toczonej przez nas wojny.

– Ja będę referował – mówię stanowczo.

– Nie ma mowy...

– Kate...

– To moje pomysły i ja je przedstawię!

Celowo próbuje mnie wkurzyć. Umyślnie stara się wyprowadzić mnie z równowagi. Pewnie liczy na to, że wyskoczę przez okno, byleby tylko uciec od irytacji, którą we mnie wywołuje. Wtedy miałyby Andersona wyłącznie dla siebie.

Cóż, jej niegodziwy mały plan na mnie nie zadziała. Zamierzam zachować spokój. Zamierzam policzyć do dziesięciu. Nie pozwolę jej wygrać.

– Jak sama powiedziałaś – wytykam – Saul Anderson jest staroświecki. Będzie chciał rozmawiać z biznesmenem, a nie z kimś, kogo będzie postrzegał jako docenioną sekretarkę.

– To najbardziej seksistowski komentarz, jaki w życiu słyszałam. Jesteś obrzydliwy!

Mój spokój podchodzi do okna i leci czterdzieści pięter w dół.

– Chryste Panie, nie mówiłem, że tak uważam, powiedziałem jedynie, że on tak pomyśli!

Naprawdę tak jest. Nie dbam o to, co macie w spodniach czy dla której drużyny gracie. Ptaszek, pipka, czy oba naraz – mnie jest wszystko jedno. Przynajmniej dopóki pracujecie jak należy, bo tylko to się dla mnie liczy. Jednak wydaje się, że Kate myśli o mnie jak najgorzej.

Przeczesałem włosy, by pozbyć się nieco frustracji, która sprawia, że mam ochotę potrząsnąć Kate.

– Słuchaj, tak to już jest. Udawanie, że pewne uprzedzenia nie istnieją, wcale nie

sprawi, że znikną. Będziemy mieć większe szanse na podpisanie przez Andersona umowy, jeśli to ja będę mówił.

– Powiedziałaś nie! Mam w dupie, co myślisz. Absolutnie się nie zgadzam!

– Boże, jesteś tak cholernie uparta. Jak oślica z menopauzą!

– Ja jestem uparta? Ja jestem uparta! Może nie musiałabym być, gdybyś nie był pieprzonym królem kontroli!

Ma rację z tą kontrolą. Ale co mogę powiedzieć? Lubię, aby rzeczy były dobrze zrobione – po mojemu. Nie będę za to przepraszał. Zwłaszcza nie pannę Mam Kijek w Dupci.

– W przeciwieństwie do ciebie przynajmniej wiem, kiedy się wycofać. Ty łazisz ciągle spięta jak naspidowana kujonka!

Nagle zdaję sobie sprawę, że oboje stoimy twarzą w twarz, mniej niż pół metra od siebie. Bez szpilek Kate jest dużo ode mnie niższa, ale wydaje się, że jej to nie przeszkadza.

Szturcha mnie w pierś i stwierdza:

– Nawet mnie nie znasz. Nie jestem spięta.

– Och błagam. Nigdy nie widziałem kogoś, kto tak bardzo potrzebuje bzykanka. Do diabła, nie wiem, co ten twój narzeczony ci robi, ale cokolwiek to jest, jest do bani.

Mój niewybredny komentarz na temat jej chłopaka sprawia, że opada jej szczęka, przez co usta formują ładne „O”. Kątem oka widzę, że unosi dłoń, gotowa przywalić mi w twarz.

To nie pierwszy raz, kiedy kobieta chce mnie spoliczkować. Nie jesteście zaskoczone, prawda?

Niczym profesjonalista łapię jej nadgarstek, zanim dłoń zderza się w moim policzkiem, i przytrzymuję jej rękę z boku.

– Rany, Kate, jak na kobietę, która twierdzi, że nie chce mnie zaliczyć, jesteś nazbyt chętna, by nawiązać fizyczny kontakt.

Unosi drugą rękę gotowa przywalić mi z drugiej strony, ale udaje mi się ją zablokować, przyszpilając obie jej dłonie do bioder. Uśmiecham się drwiąco.

– Musisz się mocniej postarać, złotko, jeśli chcesz się do mnie dostać.

– Nienawidzę cię! – wrzeszczy mi w twarz.

– Ja ciebie bardziej! – odkrzykuję.

Wprowadzie to nie jest moja najbardziej cięta riposta, ale najlepsza, jaką potrafiłem wymyślić w tych okolicznościach.

– No i dobrze!

To ostatnie słowa, jakie wypowiada.

Nim moje usta opadają ku niej.

I nasze wargi się zderzają.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Całowałem setki dziewczyn. Nie – poprawka – tysiące. Pamiętam jedynie garstkę. Jednak ten pocałunek? Jego z pewnością szybko nie zapomnę.

Kate smakuje... Jezu, nigdy nie brałem prochów, ale wyobrażam sobie, że tak musi się odczuwać pierwszą działkę hery czy koki. Jest cholernie wciągająca.

Nie potrafię przestać jej dotykać. Moje dłonie są wszędzie: na jej twarzy, we włosach, na plecach, chwytam ją za biodra. Przyciągam bliżej, zdesperowany, by czuć ją intensywniej – pragnę, żeby dokładnie odczuła, co ze mną robi.

Ponieważ potrzebuję zaczerpnąć powietrza, odrywam się od jej ust i atakuję szyję. Delektuję się nią niczym umierający z głodu. I dokładnie taki przy niej jestem – wygłodniały. Wdycham jej zapach, kiedy liżę, ssę i skubię zębami ścieżkę od szczęki do ucha.

Jęczy nieskładnie, ale rozumiem. Dźwięk jej głosu, słodki i seksowny, sprawia, że ucieka mi jęk. I ten jej zapach. Słodki Jezu, pachnie jak... kwiaty i cukier. Jak jedna z tych lukrowych różyczek zdobiących wierzch tortu.

Cholernie przepysznie.

Jej ręce też nie są bezczynne. Łapie moje bicepsy, a ciepło jej dłoni przebija się przez materiał koszuli. Paznokciami drapie mnie po plecach i wbija palce poniżej paska spodni, najpierw gładząc, obejmując mój tyłek.

Umieram. Płonę. Moja krew to pieprzony płynny ogień i czuję, że pójdziemy z dymem nawet wcześniej, niż trafimy na kanapę. Kate dyszy, kiedy wciągam jej płatek ucha w usta i wodzę po nim językiem.

– Drew? Drew, co my robimy?

– Nie wiem – mamroczę ochryplym głosem. – Tylko... nie przestawaj mnie dotykać.

Nie przestaje.

Wracam do jej warg. Dotykam jej języka swoim, wkładając go w jej usta, podobnie jak pragnę wsadzić fiuta w jej wilgotne, chętne ciało. Czuję, jak jej biodra wypychają się ku mnie. I każda kropla krwi, która pozostała jeszcze w moim ciele, opada, sprawiając, że jestem twardszy niż kiedykolwiek w życiu.

Krążą we mnie tygodnie pożądania i frustracji. Zbyt długo używałem Colgate – i smakowała jak gówno.

– Wiesz, jak bardzo tego pragnę? Pragnę ciebie? Boże, Kate... niech to szlag, śniłem o tym... błagałem o to. Sprawiasz, że... ach, nie mogę... się tobą nasycić.

Teraz jej dłonie są na mojej kłacie, pocierają, drapią, przenoszą się na brzuch, aż

jedna dociera do spodni i syczę z czystej, bolesnej przyjemności. Nim potrafię złapać oddech, Kate przez materiał gładzi mój członek, więc wypycham biodra do przodu. Odchodzą wszelkie pozory kontroli czy finezji.

Dłońmi trafiam na jej piersi, wygina kręgosłup, tak by podsunąć je bliżej. Ściskam, a ona ponownie jęczy. Przesuwam palcami w miejscu, gdzie powinny być sutki, wkurzony przez bluzkę i biustonosz. Chcę ciągnąć i szczypać te śliczności, aż staną się dwoma ostrymi szczycikami. Jej usta są na mojej szyi, całują, więc unoszę podbródek.

Nigdy nie było mi tak dobrze. Nigdy tak się nie czułem. Nigdy nie pragnąłem tak żadnej kobiety, bez względu na to, jak duża istniała między nami mieszanina gniewu i pożądania.

– Drew... Drew, nie mogę. Kocham Billy'ego – dyszy.

Jej wyznanie nie wpływa na mnie tak, jak byście się tego spodziewały. Głównie dlatego, że kiedy to mówi, nadal trzyma rękę na moim kroczu. Jej zachowanie dokładnie przeczy jej słowom. Biodra i dłonie przyciągają mnie, pocierają i błagają o więcej.

– W porządku, Kate. Dobrze. Kochaj Billy'ego. Wyjdź za Billy'ego. Tylko proszę... Boże... Proszę, pieprz się ze mną.

Nawet nie wiem, co mówię. Nie wiem, czy to ma sens. Tylko jedna myśl, niczym pierwotny rytm, tłucze mi się w głowie:

Więcej.

Opuszczam podbródek, chcąc ponownie posmakować jej ust. Jednak zamiast z wargami... nawiązuję kontakt z dłonią. Otwieram oczy i znajduję jej rękę przyciśniętą do moich ust, blokującą mi dostęp. Jej klatka piersiowa faluje, unosi się i opada w dość energicznych, krótkich oddechach.

Wtedy nasze spojrzenia krzyżują się. I czuję, jakbym dostał kulą burzącą prosto w pierś. Ponieważ jej oczy są szeroko otwarte z powodu paniki... i zmieszania. Próbuję wymówić jej imię, ale zostaje stłumione przez dłoń.

Słyszę żal w jej głosie, gdy mówi:

– Nie mogę, Drew. Przykro mi. Billy... ta praca... to moje życie. Całe moje życie. Nie... nie mogę.

Cała drży. I nagle, moje pragnienie, moje pożądanie i nadal twardy jak skała koleżka zostają zepchnięte na dalszy plan, ponieważ natychmiast chcę ją pocieszyć. Powiedzieć jej, że wszystko jest w porządku. Że wszystko będzie dobrze.

Wszystko. Powiem wszystko, byle tylko pozbyć się tego wyrazu z jej twarzy.

Jednak nie daje mi szansy. W chwili, gdy zabiera dłoń z moich ust, wybiega za drzwi. I znika, zanim mogę złapać oddech. Powinienem biec za nią. Powinienem powiedzieć, że to okej, że wyhamowała. Że to niczego nie zmienia – i nie zmieni. Chociaż to wielkie, paskudne kłamstwo i wszyscy o tym wiemy, prawda?

Jednak nie biegnę za Kate. A powód jest prosty: próbowaliście kiedyś biegać ze wzwozem?

Nie?

Do diabła, to prawie niemożliwe.

Opadam na kanapę i kładę głowę na oparciu. Gapię się w sufit i palcami ściskam nasadę nosa. Jak to możliwe, że coś tak prostego jak seks stało się tak koszmarnie skomplikowane? Tego też nie wiem.

Chryste, stoi mi jak żagiel. Chce mi się wyć – muszę to przyznać. Nie wstydzę się tego. Chce mi się płakać z powodu bólu w pachwinie, na który nie ma ulgi. Pomysł, aby wyjść i znaleźć substytut Kate, nawet nie zaszczyca mojej głowy. Ponieważ kutas już wie to, co mózg dopiero zaczyna przyswajać.

Nie ma czegoś takiego jak substytut Kate Brooks. Nie dla mnie. Nie teraz.

Spoglądam w dół, na namiot w spodniach. Ten, który w najbliższym czasie nie ma zamiaru opaść.

Zapowiada się bardzo długa noc.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Kate stawia się w biurze dopiero na jedenastą. Nie muszę wam chyba mówić, że to dość niespotykane.

Unika mnie. Wiem, bo sam tak robiłem przy kilku okazjach. Dyskretnie przemykałem na drugą stronę klubu, gdy zobaczyłem gdzieś jedną z moich poprzednich, jednonocnych przygód. Ale żeby wylądować po drugiej stronie? To do bani.

Nie mam okazji, by z nią porozmawiać, aż do czternastej, gdy wchodzi do mojego biura – i wygląda prześlicznie. Jej włosy są upięte w coś, co Alexandra nazwałaby francuskim kokiem. Ma na sobie czarną sukienkę, która kończy się nad kolanami, czarne szpileczki i marynarkę.

Kładzie na moim biurku kilka kartek. Jej wykresy i diagramy skurczyły się do formatu większego zeszytu, tak jak uzgodniliśmy.

– Masz rację. To ty powinieneś rozmawiać z Andersonem. Ja zajmę krzesło w drugim rzędzie.

Rozmawia ze mną, jakby między nami nic nie zaszło. Jakby nie drżała w moich ramionach i jakby nie rozpaliała mnie dłońmi dokładnie w tym samym biurze, zaledwie kilka godzin wcześniej. Teraz jest całkowicie profesjonalna. Kompletnie skupiona na pracy.

I to mnie wkurza.

Strasznie.

Obojętność nie jest reakcją, do jakiej przywykłem. Szczerze mówiąc, trochę ciężko ją przełknąć.

– Dobrze. Tak będzie lepiej – mówię przez zaciśnięte zęby.

Jeśli się jeszcze nie domyśliłyście, nie jestem superwrażliwym typem. Nie lubię rozmawiać o uczuciach jak jakieś medytujące dziwadła. Jednak spodziewałem się od niej jakiejś reakcji. Jakieś wzmianki na temat tego, co się wczoraj stało – jakiejś iskry nadal nas rozpalającej. Myślałem, że Kate poruszy ten temat.

Przecież jest kobietą.

Kiedy wokół nas rozbrzmiewa wyłącznie cisza, mimowolnie sam to robię:

– Kate, jeśli chodzi o wczoraj...

Przerywa mi:

– To był błąd. Nigdy się już nie powtórzy.

Wiecie cokolwiek o dziecięcej psychologii? Nie? No to słuchajcie, lekcja dla was: jeśli powiecie dziecku, że czegoś nie może zrobić, zgadnijcie, jaka będzie pierwsza

rzecz, którą zrobi, gdy odwrócicie się plecami. No właśnie.

Mężczyźni działają w ten sam sposób. Oczywiście, że to się powtórzy. Chociaż w tej chwili Kate nie musi o tym wiedzieć.

– W porządku.

– Super.

– Świetnie.

Szepcze:

– Dobrze.

Nie uważacie, że „dobrze” to zabawne słowo? Nie sądzę, by w naszym języku było podobne, mówiące tak wiele, a jednocześnie tak mało. Ileż to żon mówi mężom: „Wszystko dobrze”, kiedy tak naprawdę myślą: „Chciałabym obciąć ci jaja kuchennym nożem”? Iluż to facetów mówi swoim dziewczynom: „Wyglądasz dobrze”, kiedy naprawdę myślą: „Powinnaś wrócić na siłownię i potrenować”. Sporo? To uniwersalny sposób na przekazanie, że ktoś jest po prostu grzeczny – kiedy tak właściwie jest dokładnie przeciwnie.

– Dobrze – powtarzam, spoglądając na dokumenty na biurku.

Wtedy Kate wychodzi, a ja spędzam kolejne dziesięć minut na gapieniu się za nią, w duchu odtwarzając w kółko wczorajszą noc.

Hej, wiecie, jakie jest kolejne słowo, mogące mieć dokładnie odwrotne znaczenie?

„Wypieprzony”.

Właśnie tak, ojciec wypieprzy mnie z roboty, jeśli do dziewiętnastej nie wyciągnę głowy z tyłka i nie zacznę pracować.



Spotkanie przy obiedzie przebiega gładko. Chociaż się sporo nagadałem, to Kate oczarowała Andersona. Gdybym nie był w tak podłym nastroju, powiedziałbym, że prowadzi rozmowę jak profesjonalistka. Ale jestem, więc nie powiem tego nikomu poza wami.

Śmieje się z jakiejś historii opowiedanej przez Andersona, potem on przeprasza i idzie do toalety. Biorę łyk wina, żałując, że to nie whisky.

Kate odwraca się ku mnie, jej oczy błyszczą pod wpływem ożywienia.

– To co, dobrze nam idzie, prawda? Myślę, że jest naprawdę zainteresowany, a ty?

Wzruszam ramionami.

– Zależy, co chcesz mu sprzedać.

– O czym ty mówisz? Sprzedaję nas, nasz projekt, naszą firmę.

Jestem dupkiem – tak, wiem o tym.

– Tak? Wydaje mi się, że sprzedajesz mu coś zupełnie innego.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Och, Kate, daj spokój. Skończyłaś studia. Myślę, że uda ci się zrozumieć, co właściwie chcę powiedzieć.

– Zachowuję się bez zarzutu...

– Byłabyś bardziej subtelna, gdybyś rozerwała bluzkę i wypchnęła mu cycki przed twarz.

Dobra, nie musiałem tego mówić. Naprawdę rozważam przeprosiny. Jednak nim znajduję odpowiednie słowa, lodowata ciecz zalewa mi spodnie, dokładnie w kroku. To szklanka wody, którą Kate właśnie na mnie wylała.

– Zwariowałaś, kurwa? – wściekam się scenicznym szeptem, nie chcąc robić sceny, odsuwam się i wycieram materiał serwetką.

– Wszystko w porządku?

To Anderson. Wrócił z łazienki i w tej chwili przygląda się mnie i Kate. Wzruszam niedbale ramionami, a ona uśmiecha się i mówi:

– Wszystko dobrze. – Znów to słowo. Już wiecie, o co mi chodziło? – Drew miał wypadek ze szklanką wody. No wiesz, chłopcy, nie można ich wszędzie zabierać.

Anderson śmieje się i siada, podczas gdy ja rozważam szanse na uniewinnienie. To, którego będę potrzebował, gdy już uduszę Kate Brooks.

Godzinę później czekamy na kawę i deser. Kate wyszła. Myślę, że jej pęcherz musiały dzielić sekundy od pęknięcia i tylko to zmusiło ją do pozostawienia mnie sam na sam z Andersonem, który przygląda mi się przez chwilę, po czym mówi:

– Podoba mi się to, co zobaczyłem dzisiaj wieczoru, Drew. Jestem pod wrażeniem.

– Dzięki, Saul.

W biznesie trzeba używać imion. To nie brak szacunku. To pokazuje, że jesteście równi – gracie w tej samej lidze. To bardzo ważne.

– A bazując na tym, co mi pokazałeś, jestem skłonny powierzyć Evans, Reinhart i Fisher moje interesy.

Tak! Możecie otwierać szampana!

– Miło mi to słyszeć. Myślę, że ta umowa będzie bardzo korzystna dla nas obu, właściwie, dla wszystkich. – Nie mogę zapominać o Kate, prawda? Jakby mogła mi na to pozwolić. – Możesz całkowicie zaufać mnie i Kate. Nie zawiedziemy cię.

Anderson wodzi palcami po kryształowym kieliszku.

– Świetnie. A jeśli już przy tym jesteśmy, nim podpiszę umowę mam jeden warunek.

Często się to zdarza. To nic wielkiego.

– Śmiało, Saul. Jestem pewien, że zapewnimy ci wszystko, czego tylko potrzebujesz.

– Cieszę się. Zatem chciałbym, żebyś nakazał temu swojemu skarbeczkowi, jak jej

tam, Kate, żeby przyniosła mi umowę do hotelu, powiedzmy około północy. – Podaje mi wizytówkę, a ja czuję, że ściska mi się żołądek.

Też to czujecie?

– Tam się zatrzymałem. Każ jej przynieść te papiery... osobiście.

Znacie te sceny z filmów, gdzie następuje taka niezręczna, wręcz szokująca chwila, a wszystko, co wtedy słyhać, to cykanie świerszczy w tle? Cóż, cholerne cyk-cyk, to właśnie taki moment.

– Nie wiem, czy powiniem...

– Oczywiście, że powiniem, Drew. No wiesz, jak jest. Kiedy mężczyzna pracuje do późna i potrzebuje zaznać nieco ukojenia. Potrzebuje rozrywki.

A może potrzebujesz poczuć w tyłku moją stopę, co, Saul? Będzie to dla ciebie rozrywka?

– A ta twoja dziewczynka jest pierwszego sortu. Umowa z moją firmą przyniesie wam wielomilionowe zyski, nie wliczając w to dodatkowych klientów, jakich przyciągnie do was moje nazwisko. Powiedziałbym, że nocne usługi to niewielka cena jak dla was, prawda?

Ma rację – w chory, zboczony, sugerujący seks za pieniądze sposób. Jednak myślicie, że to ma jakieś znaczenie? Do diabła, nie. Wstaję. Boję się, co zrobię, jeśli jeszcze chwilę będę patrzył na ten zadowolony z siebie jak cholera uśmiezek.

Rzucam kilkanaście banknotów na stół i mówię:

– Nie takie interesy prowadzimy. Jeśli szukasz tego rodzaju usług, Czterdziesta Czwarta Aleja jest zaledwie dziesięć przecznic stąd. Nie jestem alfonsem, a Kate Brooks zdecydowanie nie jest dziwką. To spotkanie dobiegło końca.

Jesteście ze mnie dumne? Ja z siebie jestem. Chociaż to, co właśnie powiedziałem, nie można uznać za satysfakcjonujące, to jednak było profesjonalne i godne. Powtórzyłem to sobie w duchu. Nie nazwałem go nawet liżącym dupy fiutem wartym worka psiego gówna, za jakiego go uważam. Brawa dla mnie.

Wściekły, podchodzę do baru znajdującego się w innej części lokalu. Widzicie, jak para bucha mi z uszu? Nie? Cóż, najwyraźniej niezbyt dokładnie patrzycie. Że też ten facet miał jaja, żeby sugerować, że Kate... że Kate może mu zaoferować coś więcej niż śliczny uśmiech. Jest błyskotliwa. I zabawna. I, no cóż, może nie jest miła, ale mogę się założyć, że mogłaby być, gdyby mnie tak bardzo nie nienawidziła. W każdym razie zasługuje na lepsze traktowanie, na więcej szacunku. Na dużo więcej.

Wtedy ją zauważam, przechodzi obok baru, wracając z toalety. Dostrzega mnie i podchodzi, uśmiech maluje się na jej twarzy.

– I jak tam? Jak poszło? Jest nasz, prawda? Wiedziałam, Drew! Wiedziałam, że go mamy od chwili, kiedy skończyliśmy naszą prezentację. I zdaję sobie sprawę, że nasza współpraca nie należała do najłatwiejszych, ale myślę, że twój ojciec miał

rację. Tworzymy cholernie dobry zespół, prawda?

Przełykam ślinę. Patrzę na jej dłoń opartą na moim ramieniu, po czym wracam spojrzeniem do tych słodkich, niewinnych oczu i... Po prostu nie mogę. Nie potrafię jej powiedzieć.

– Spieprzyłem to, Kate. Anderson nie jest zainteresowany.

– Co? Co masz na myśli? Co się stało?

Patrzę na moje warte dziewięć stówek buty.

– Dałem ciała. Możemy już stąd wyjść?

Kiedy spoglądam w górę, jej twarz jest maską dezorientowania i współczucia. Właśnie powiedziałem jej, że zawałem umowę – naszą umowę – a w jej wyrazie twarzy nie dostrzegam gniewu. Boże, jestem dupkiem do potęgi.

– Cóż, może ja z nim porozmawiam i zobaczę, czy nie da się czegoś naprawić.

Kręcę głową.

– Nie dasz rady.

– Przynajmniej pozwól mi spróbować.

– Kate, czekaj... – Jednak ona już pędzi do stolika, przy którym nadal siedzi Anderson.

Utknęłyście kiedyś na autostradzie między ciężarówkami? A kiedy udaje się wam dotrzeć do źródła korku, orientujecie się, że to przez wypadek? Może nawet nie wypadek – zwykłą kolizję, w której porysowane samochody stoją na poboczu. A cały ten korek – to marnowanie czasu – spowodowany jest tym, że każdy przejeżdżający zwalnia, by pogapić się na to, co się stało.

To niedorzeczne, prawda? Zarzekacie się, że nie będziecie patrzeć, kiedy już dotrzecie w pobliże miejsca kolizji – tak dla zasady. Jednak gdy już jesteście na miejscu i mijacie pogniecione blachy, stłuczone światła i powgniatane zderzaki, co robicie?

Zwalniacie i patrzycie. Nie chcecie, ale robicie to mimowolnie. To chore. Absurdalne. Ale taka już jest ludzka natura. Przyglądanie się, jak Kate zmierza do Andersona, jest jak gapienie się na następstwo wypadku. Bez względu na to, jak bardzo chciałbym odwrócić spojrzenie – po prostu nie mogę.

Staje obok niego z doskonałym, profesjonalnym uśmiechem na ustach. Jeśli się dobrze przyjrzyście, zobaczycie moment, gdy do jej umysłu dociera znaczenie jego prośby. Widzicie, jak błędnie jej uśmiech? Jak jej czoło marszczy się nieznacznie, jakby nie mogła uwierzyć, że może sugerować coś takiego? Wtedy spina się i staje się niepewna. Powinna mu powiedzieć, żeby się walił? Powinna go wyśmiać czy grzecznie odmówić? Kiedy trybiki w głowie Kate obracają się intensywnie, Anderson wyciąga palec – widzicie, jaki jest obślizgły? – i przeciąga nim po nagim ramieniu Kate.

I tyle trzeba. To wyrywa mnie z odrętwienia. Jestem wściekły. Wkurwiony jak jasna

cholera.

Widziałyście kiedyś *Prezent pod choinkę*? Znacie tę końcową scenę, w której Ralphie pierze tamtego bydlaka na kwaśne jabłko? Mam nadzieję, że ją znacie, ponieważ zrozumiecie, gdy powiem, że mam zamiar być cholernym Ralphiem dla tego sukinsyna.

Podchodzę i staję przed Kate.

– Dotknij jej jeszcze raz, a wywalę cię przez tę szybę. Cały tydzień będą zbierać twoje szczątki z Pięćdziesiątej Czwartej.

Anderson chichocze. Brzmi jak Strażnik z *Opowieści z krypty*, prawda?

– Uspokój się, synu. – *Synu? Poważnie?* – Wiesz co, Drew? Lubię cię. – Teraz to mnie zaczyna przerażać. – Potrzebuję takiego faceta, jak ty – ciągnie dalej. – Kogoś, kto nie boi się mówić, co myśli. Kogoś, kto powiedziałby mi szczerze, co sądzi. Wydaje się, że moja... prośba, nie zostanie spełniona, ale i tak podpiszę umowę z waszą firmą. Co myślicie? – Opiera się wygodnie i bierze łyk wina, całkowicie pewien tego, że puszcze mimo uszu wszystko, co powiedział i zrobił, byle tylko położyć łapę na jego forsie.

– Mam zamiar głośno i wyraźnie odmówić, Saul. Widzisz, wyznajemy w firmie zasadę: nie podpisujemy umów z miękkimi, napompowanymi viagrą kutasami, którzy próbują wykorzystać swoją pozycję, by zmusić kobietę, wystarczająco młodą, by mogła być ich córką, do pójścia z nimi do łóżka. Idź sprzedawać swoje gówno gdzie indziej, my go nie kupujemy.

Patrzemy sobie w oczy jak dwa wilki na Discovery Channel, po czym Anderson mówi:

– Zastanów się dwa razy, synu. Popełniasz błąd.

– Myślę, że jedynym błędem, jaki w tej chwili popełniam, jest marnowanie na ciebie oddechu. I nie planuję tego robić ani sekundy dłużej. Skończyłem. – Odwracam się do Kate i mówię cicho: – Wychodzimy.

Prowadzę ją do szatni, opierając dłoń na plecach. Przytrzymuję dla niej płaszcz i pomagam go nałożyć, następnie kładę dłonie na jej ramionach i pytam:

– Dobrze się czujesz?

Nie patrzy mi w oczy.

– Dobrze.

Jasne. Wszyscy przecież wiemy, co to oznacza, prawda?



Dla wielu mężczyzn, samochód to odpowiednik idealnej kobiety. Możemy ją upiększać, by wyglądała dokładnie jak chcemy, możemy ujeżdżać ją ostro i nie będzie

narzekać, i możemy wymienić ją na nowszy model, gdy najdzie nas ochota. To w dużej mierze idealny związek.

Ja mam Astona Martina V12. Nie ma tym świecie wielu rzeczy, które bym kochał, jednak samochód jest jedną z nich. Kupiłem go, gdy zamknąłem swoją pierwszą umowę. To moja ślicznotka. Moja dziecinka. Chociaż nie widać tego w tym momencie. Prowadzę jak szaleniec. To typowy styl jazdy wkurzonego faceta. Palce mocno zaciśnięte na kierownicy, ostro brane zakręty, gwałtowne hamowania, naciskany klakson z najmniejszego powodu. Nie myślę o tym, jak moje zachowanie może być odbierane przez Kate, aż słyszę jej cichutki głosik:

– Przepraszam.

Zerkam na nią.

– Za co?

– Nie chciałam wysyłać tego rodzaju sygnałów, Drew. Nigdy bym nie podrywała klienta. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że...

Chryste.

Dlaczego kobiety zawsze to robią? Dlaczego obwiniają siebie, gdy ktoś inny traktuje je podle? Facet wolałby zetrzeć język na tarce, niż przyznać, że coś spieprzył.

Kiedy mieliśmy po szesnaście lat, Matthew spotykał się z Melissą Sayber. Pewnego dnia, gdy brał prysznic, Melissa przejrzała mu szufladę i znalazła liściki od dwóch innych dziewczyn, z którymi umawiał się w tym samym czasie. Wkurzyła się. Ale wiecie co? Gdy Matthew skończył z nią rozmawiać – i gdy pozbył się dowodów – nie tylko przekonał ją, że źle odczytała liściki, ale to ona zaczęła go przeproszać, że grzebała w jego rzeczach. Niewiarygodne, prawda?

Zatrzymuję się na poboczu i odwracam twarzą do niej.

– Kate, posłuchaj, nie zrobiłaś niczego złego.

– Ale powiedziałaś to o mojej bluzce... i jego twarzy...

Świetnie. Myśli, że sama się o to prosiła, bo tak jej powiedziałem. Cudownie.

– Nie. To ja byłem dupkiem. Nie powinienem był tego mówić. Chciałem cię tylko wkurzyć. Słuchaj, w tym biznesie niektórzy faceci są skończonymi kretykami. Są przyzwyczajeni, że dostają, o co proszą, włączając w to kobiety.

Nie chcę dostrzec podobieństwa pomiędzy Saulem Andersonem a sobą. Ale trudno to przegapić. Słuchając go dzisiaj, poczułem się... podle... przez to, jak przez ostatnie tygodnie traktowałem Kate. Ojciec chciał, żebym jej pomagał, był jej nauczycielem. Zamiast tego pozwoliłem, by przemawiał przeze mnie kutas i chore poczucie rywalizacji.

– A ty jesteś wspaniałą kobietą. Takie sytuacje będą się często zdarzać. Musisz nauczyć się być gruboskórna. Nie możesz pozwalać, by ktokolwiek zachwiał twoją pewnością siebie. Na spotkaniu byłaś profesjonalna. Naprawdę. Ta umowa powinna być nasza.

Obdarowuje mnie niewielkim uśmiechem.

– Dziękuję. – Wracam na drogę i jedziemy w ciszy, aż Kate mówi: – Boże, napiałabym się czegoś mocniejszego.

Zaskakuje mnie jej komentarz. To wydaje się takie do niej niepodobne. Bezsensowne. Wydaje się być dziewczyną, która nie pije, nie spożywa tłuszczów zwierzęcych i sprząta za kanapą trzy razy w tygodniu. Zdaję sobie też sprawę, że kobieta siedząca obok mnie stale zajmuje moje myśli, a mimo to prawie nic o niej nie wiem. Niewiele więcej niż wtedy, gdy kilka tygodni temu spotkałem ją w REM.

Jeszcze większym zaskoczeniem dla mnie samego jest to, że przyznaję w duchu, że chciałbym ją poznać.

Na tym etapie życia, na którym się znajduję, poznawanie kobiety sprowadza się do dowiedzenia się, czy lubi powoli i słodko, czy szybko i ostro – czy lubi być na górze, czy na dole, czy może woli od tyłu. Jednak moje interakcje z Kate różnią się znacznie od tych, jakie miałem z innymi kobietami. Ona jest inna.

Jest jak kostka Rubika. Czasami potrafi sfrustrować tak, że macie ochotę wywalić ją przez okno.

Jednak tego nie robicie. Nie możecie tego zrobić. Jesteście zmuszone do zabawy, aż wymyślicie, jak ją ułożyć.

– Poważnie? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Chyba tak. To był ciężki wieczór, właściwie ciężkie kilka tygodni.

Uśmiecham się i wrzucam dziecince piąty bieg.

– Znam pewne miejsce.

Nie obawiajcie się. Nie planuję jej upić, aż odda mi się cała. Jednak... jeśli straci panowanie i w uliczce za barem zedrze ze mnie ubranie, nie oczekujcie, że będę odganiał ją kijem.

Żarty na bok, to nowy początek dla mnie i Kate. Czysty start. Słowo harcerza.

Szkoda tylko, że nigdy nie byłem harcerzem.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Pierwszy raz, kiedy się ubzdryngoliłeś?

– Miałem trzynaście lat. Przed szkolną dyskoteką. Moich rodziców nie było w mieście, a moja partnerka stwierdziła, że picie wódki z sokiem pomarańczowym jest bardzo dojrzałe. Ale w domu znalazłem tylko rum. Zatem piliśmy rum z sokiem. Skończyliśmy, rzygając za salą gimnastyczną. Do dzisiaj nie potrafię nawet powąchać rumu, bo mnie cofa. Twój pierwszy pocałunek?

– Tommy Wilkens. Szósta klasa, w kinie. Objął mnie ramieniem, po czym włożył język do gardła. Nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Bawimy się w *Pierwszy i dziesiąty*. Małe wyjaśnienie dla tych, które nie znają tej pijackiej zabawy: otóż partner pyta o wasz pierwszy raz – pierwszą wycieczkę do Disneylandu, pierwszy numer, cokolwiek – i musicie o tym opowiedzieć. Jeśli nie robiłyście czegoś jeszcze lub nie chcecie odpowiedzieć – musicie wypić kieliszek, po czym trzeba zdradzić coś, co robiło się przynajmniej dziesięć razy.

Które z nas zaproponowało tę zabawę? Nie mam pojęcia. Już skusiłem pięć razy.

– Pierwszy raz, kiedy się zakochałeś?

Dopiszcie i szósty. Unoszę kieliszek i wychylam.

Siedzimy w ciemnym kącie miejscowego baru noszącego nazwę U Howie’ego. To zwykły lokal, coś jak Zdrówko. Stali bywalcy są spokojni i wyluzowani. Nie ma tu sztywnych, pozapinanych na ostatni guzik Manhattańczyków, z którymi spędzam sobotnie noce. Mimo to bardzo mi się tu podoba. No może z wyjątkiem karaoke. Ktokolwiek je wynalazł, musiał być podły. Powinien dostać zbłąkaną kulę między oczy.

Kate przechyla głowę na bok, taksując mnie.

– Nigdy się nie zakochałeś?

Kręcę głową.

– Kotku, miłość jest dla frajerów.

Uśmiecha się.

– Aż tyle cynizmu? Zatem nie wierzysz w prawdziwą miłość?

– Tego nie powiedziałem. Moi rodzice są szczęśliwym małżeństwem od trzydziestu sześciu lat. Moja siostra kocha męża, a on ją ubóstwia.

– Jednak ty nigdy nie byłeś zakochany.

Wzruszam ramionami.

– Po prostu nie widzę w tym sensu. To sporo pracy, przy niewielkich zyskach. Szanse, że to przetrwa, choćby kilka lat, wynoszą w najlepszym razie pół na pół. Jak

na mój gust, miłość jest zbyt skomplikowana.

Preferuję proste i klarowne sytuacje. Pracuję, pieprzę, jem, śpię, w niedzielę jadę do mamy na śniadanie, po czym gram z chłopakami w kosza. To łatwe. Nie trzeba się wysilać.

Kate opiera się na krześle.

– Moja mama zwykła mawiać: Jeśli coś jest łatwe, nie jest nic warte. Poza tym nie czujesz się... samotny?

Jak na zawołanie, do naszego stolika podchodzi cycata dziewczyna i, opierając dłoń na moim ramieniu oraz wciskając mi dekolt w twarz, pochyla się i pyta:

– Życzysz sobie czegoś jeszcze, przystojniaku?

To w dużej mierze odpowiedź na pytanie Kate, nieprawdaż?

– Jasne, złotko. Przynieś nam jeszcze jedną kolejkę.

Kiedy kelnerka odchodzi, Kate patrzy mi w oczy, po czym wywraca swoimi.

– Nie było pytania. Dawaj swoją dziesiątkę.

– W jeden tydzień bzykałem się z więcej niż dziesięcioma laskami.

Cancun. Ferie wiosenne w dwutysięcznym czwartym. Meksyk jest niesamowity.

– Ble. Tym mi chciałeś zaimponować?

Uśmiecham się z dumą.

– Większości kobiet to imponuje. – Pochylam się i ściszam głos, jednocześnie wolno kciukiem gładząc jej palce. – Ale ty nie jesteś jak większość, prawda?

Oblizuje wargi i patrzy mi w oczy.

– Flirtujesz ze mną?

– Oczywiście.

Cycata przynosi alkohol. Strzelam kostkami palców. Jestem gotów, by przejść do bardziej... intymnych pytań.

– Pierwszy lodzik?

Starałem się. Powstrzymałem się tak długo, jak mogłem. Dłużej już nie potrafiłem nie zadać tego pytania.

Uśmiech blednie na twarzy Kate.

– Masz poważne problemy. Wiesz o tym, prawda?

Zapóżyczając kwestię z *Klubu winowajców*, prowokuję:

– Daj spokój, Claire. Po prostu odpowiedz na proste pytanie.

Kate unosi kieliszek i w imponującym stylu przełyka jego zawartość.

Jestem wstrząśnięty i zbulwersowany.

– Nigdy nikomu nie obciągałaś?

Boże, proszę, nie pozwól, by Kate była jedną z tych kobiet. No wiecie, o które mi chodzi – zimne, nudne, które nie robią facetom dobrze. O te, dla których kochanie się oznacza jedyną słuszną pozycję misjonarską. Istnieje powód, dla którego tacy mężczyźni jak Elliot Spitzer czy Bill Clinton ryzykują swoje polityczne kariery, bo

desperacko pragną szczęśliwego finału.

Kate wzdryga się, gdy wódka pali ją w przełyk.

– Billy niezbyt lubi... seks oralny. To znaczy nie lubi robić tego ustami.

Musi być nawalona jak stodoła na zimę. Nie ma cholernej możliwości, żeby Kate na trzeźwo powiedziała mi coś takiego. Dobrze to ukrywa, nie sądzicie? Jednak nadal nie odpowiedziała na moje pytanie.

A jeśli chodzi o jej narzeczonego – dla mnie jest cipą. Gra słów niezamierzona. Matka zawsze mawiała: „Jeśli coś robisz, rób to dobrze”. No okej, może nie użyła tych słów w dokładnie takim kontekście, ale wiecie, o co mi chodzi. Jeśli nie jestem gotów, by wylizać panienkę, nie pieprzę jej. Przepraszam, jeśli jestem wulgarny, ale tak po prostu jest.

I mówimy tu o Kate. Każdego dnia tygodnia mógłbym jeść ją na śniadanie, w niedzielę nawet dwa razy. I nie potrafię podać imienia kogoś, kto by się ze mną nie zgodził. Billy jest kompletnym debilem.

– Cóż, skoro on nigdy... no wiesz, to nie uważam, by było *fair*, gdybym ja miała to robić jemu. Zatem nie... ja nigdy...

Nawet nie potrafi tego powiedzieć. Muszę jej pomóc.

– Nie obciągałaś? Nie ssałaś? Nie robiłaś loda? Nie wysysałaś jaj?

Nakrywa dłońmi twarz i chichocze. Jestem pewien, że to najbardziej uroczy obrazek, jaki w życiu widziałem. Zdejmuje dłonie w twarzy i bierze głęboki oddech.

– Dobra, lecimy dalej. Moja dyszka. Zatem jestem z Billym od dziesięciu lat.

Krztuszę się piwem.

– Dziesięć lat?

Przytakuje.

– Niemal jedenaście.

– Czyli zaczęliście ze sobą chodzić, gdy miałaś...

– Tak. Byłam piętnastolatką.

Zatem, jeśli dobrze rozumiem, właśnie przyznała, że nikt nigdy nie robił jej minety. Nie to, żebym tracił czas na roztrząsanie, ale po prostu nie kumam. To właśnie powiedziała, prawda?

Mógłbym nad tym zapłakać. Co za strata. Dobra, oszczędźcie gościa, który wynalazł karaoke – tę ślepą kulę przeznaczcie dla faceta Kate.

– Jak długo jesteś zaręczona?

– Jakieś siedem lat. Oświadczył się na tydzień przed moim wyjazdem na studia.

Te dwa zdania wystarczają, bym się zorientował, jakim człowiekiem jest ten głupi Billy. Jest niepewny, zazdrosny, zawistny. Doskonale zdawał sobie sprawę, że ta dziewczyna jest spoza jego ligi, że kiedy wyjedzie, rzuci go w diabły. Zatem co zrobił? Poprosił ją o rękę, zatrzymując przy sobie, by nie poznała nikogo lepszego.

– To dlatego pierścionek jest taki... no wiesz... mały. Chociaż dla mnie to

nieistotne. Billy pracował pół roku, żeby mi go kupić. Ciężko harował, pracując jako kelner i kosząc trawniki. Ten maleńki kamyczek znaczy dla mnie więcej niż głazy od Tiffany'ego.

A mi wszystkie te zdania mówią także, jakim człowiekiem jest Kate Brooks. Wiele kobiet z Manhattanu pragnie jedynie się popisywać – modelem samochodu, projektantem torebki, wielkością kamienia w pierścionku. Są powierzchowne. Puste. Dobrze je znam; z większością z nich spałem. Jednak Kate jest naturalna. Autentyczna. Jej nie interesuje blichtr i przepych.

Właściwie przypomina mi siostrę. Nawet przy całym tym bogactwie, w jakim dorastaliśmy, Alexandra ma gdzieś metki lub to, co sądzą ludzie. W ten oto sposób wylądowała z gościem takim jak Steven. Zaczęli chodzić ze sobą jeszcze w liceum, kiedy on był w drugiej klasie, a ona kończyła szkołę. Przez to Steven stał się legendą w Świętej Marii. Do dziś w jej uświęconych murach jego imię wymawiane jest z szacunkiem.

O co chodzi? Tak. Chodziłem do katolickiej szkoły. Jesteście zaskoczone? A nie powinnyście. Moje przekleństwa mają naleciałości, jakich można nabyć, wyłącznie uczęszczając do katolickiej szkoły. „Jezu Chryste...”, „Święty Boże...”, „Jezus Maria...”, „Chrystusie Przenajświętszy...”, „Do diabła i w cholere...” – a to tylko to, czego nauczyliśmy się od księży. Nawet nie kaźcie mi powtarzać tego, co słyszeliśmy od zakonnic.

Nieważne zresztą. Gdzie skończyłem? Ach tak, na Stevenie i Alexandrze.

Steven nie jest najprzystojniejszym facetem, jakiego znam, nie ma też nieskazitelnych manier. Nie jest łowcą lasek, nigdy nie był. Zatem pytacie, jak udało mu się upolować zdobycz kalibru mojej siostry?

Przez pewność siebie.

Steven nigdy w sobie nie wątpił. Nawet przez sekundę nie myślał o tym, że może być niegodny Jędzy. Nie pozwalał wchodzić sobie na głowę. Zawsze emanował tą cichą pewnością siebie, do której tak lgną kobiety. Ponieważ wiedział, że tylko on może tak kochać moją siostrę. Zatem, czy martwił się, gdy Alexandra dużo wcześniej niż on wyjechała na studia? Do diabła, nie. Nie obawiał się, że go rzuci, ponieważ miał absolutną pewność, że pewnego pięknego dnia po prostu wróci. Do niego.

Najwyraźniej Billy Debil Warren nie miał tej pewności.



Dwie godziny później jesteśmy pijani w sztok. Wyobrażacie to sobie? Siedzimy, popijając piwo i tym specyficznym mętym wzrokiem gapiąc się na scenę. Można

wiele dowiedzieć się o człowieku, gdy jest pijany, więc udało mi się wyciągnąć sporo informacji na temat Kate. Kiedy pije – jest gadułą.

Myślicie, że lubi też krzyczeć? Nieważne, na to jeszcze przyjdzie czas.

Kate pochodzi z Greenville w Ohio. Jej matka nadal tam mieszka, prowadzi rodzinną restaurację, której motywem przewodnim jest Dziki Zachód. Brzmi, jakby to było miejsce w prawdziwie środkowoamerykańskim stylu. Knajpka, gdzie mieszkańcy mogą przed pracą zjeść śniadanie i gdzie lokalna młodzież zbiera się po meczu futbolu. Kate pracowała tam jako kelnerka, kiedy chodziła do liceum. Nie mówiła nic o ojcu, a ja nie pytałem. Dowiedziałem się także, że chociaż lubiła się uczyć, była niesfornym dzieciakiem. To wyjaśnia, dlaczego ma tak mocną głowę. Najwyraźniej razem z debilem spędzili młodość na włamywaniu się na tor rolkarski, by pojeździć po godzinach, na drobnych kradzieżach w sklepach i śpiewaniu po barach.

I tak, to jest to, co ta zakuta pała nadal robi, by zarobić jakieś pieniądze. Jest muzykiem. Wiecie, co to oznacza, prawda?

Zgadza się – jest bezrobotny.

Dlaczego Kate nadal jest z tym frajerem? To, moje drogie, jest pytanie za bańkę. Nie jestem snobem. Mam w dupie, czy ktoś tankuje innym paliwo na stacji, czy podaje frytki w fastfoodach. Jeśli jesteś mężczyzną – pracujesz. Nie pasożytujesz na dziewczynie jak kleszcz.

– Karaoke jest bez sensu – marudzę, gdy blond transwestyta kończy piosenkę *I Will Survive*.

Kate przekrzywia głowę.

– Ona... on nie jest wcale taki kiepski.

– Chyba uszy mi krwawią. – Ruchem głowy wskazuję innych zniesmaczonych ludzi siedzących przy barze. – A oni umierają powolną śmiercią.

Kate bierze łyżek piwa.

– To zły repertuar do takiego rodzaju lokalu. Odpowiednia piosenka by ich rozruszała.

– Chyba żartujesz.

Zaczyna jej się nieznacznie plątać język.

– Zakład, że dam radę?

– Nie dasz. Chyba że zamiast śpiewać, zrobisz striptiz.

I to, moje panie, byłby show, za obejrzenie którego oddałbym lewe jajo.

Zabiera mi telefon leżący na stole i wyciągając palec w górę, mówi:

– Żadnych zdjęć. Nie może być dowodów. – Po czym wstaje i kieruje się w stronę sceny. Słyszycie jęki klientów baru, gdy rozlega się muzyka?

Jednak Kate zaczyna śpiewać:

Nie mam żadnych szans.

*Kiedy tak na mnie patrzysz.
Dla ciebie zrobię wszystko,
Wiesz o tym dobrze
I wykrzyczę całemu światu,
Że tak na mnie działaś,
I że tego pragnę.
Dobry, święty Boże...*

Kate ma głęboki, idealny, podniecający głos. Jak jedna z tych dziewczyn z sekstelefonu, którego numer zaczyna się od 0700. Rozpływa się po lokalu i przepływa przeze mnie jak... jak słowna gra wstępna. Moje ciało instynktownie reaguje na ten dźwięk. Mam drąga w spodniach.

*Wiesz, że nie dbam o image
I o to, jak postrzegają mnie inni,
Staram się utrzymać równowagę.
Ale gdy tylko pojawiasz się w pobliżu,
Jestem bezradna,
Skarbie, nie mam żadnych szans.
Kiedy tak na mnie patrzysz,
Rzucasz mnie na kolana.*

Zaczyna w takt muzyki poruszać biodrami, więc natychmiast wyobrażam sobie, jak wyglądałaby, klęcząc. Nie potrafię oderwać od niej spojrzenia. Jest fascynująca... hipnotyzująca.

*Zmieniam się, nie sądziłam, że mogę,
Jednak pokazałeś mi lepszą drogę.
Zrobię wszystko za twój pocałunek.
Przez całe życie,
Nie spotkałam mężczyzny,
Który znaczyłby dla mnie tak wiele.
Dla ciebie mogę rzucić wszystko.
Nie mogę się poddać.*

Skupia na sobie uwagę każdego mężczyzny w barze. Jednak jej spojrzenie... jej onyksowe oczy skierowane są wprost na mnie.

*Czuję się jak bóg.
Z nikim nie byłam tak blisko,
Dystans sprawiał, że czułam się bezpieczna,
Lecz teraz moje serce jest złączone z twoim.
Jest lepiej, niż kiedykolwiek było.
Tak wiele mogę stracić,
Ale jeszcze więcej mogę zyskać,*

Kochanie...

Odrzuca długie włosy do tyłu, a ja wyobrażam sobie, że robi to, gdy ujeżdża mnie długimi, niespiesznymi ruchami. Słodki Jezu, miałem prywatne pokazy najlepszych striptizerek w mieście, a nigdy nie spuściłem się w spodnie – ani razu. Ale przysięgam, zrobię to, jeśli ta piosenka nie skończy się za pieprzony moment.

*Jestem taka bezradna,
Kiedy tak na mnie patrzysz
Dla ciebie zrobię wszystko,
Tylko dla ciebie...*

Gdy Kate schodzi ze sceny, w barze rozbrzmiewa aplauz, wiwaty i oklaski. Mam wrażenie, że jestem na cholernym rodeo. Uśmiecha się delikatnie, podążając w moją stronę. Wstaję, więc zatrzymuje się kilka centymetrów ode mnie.

Spogląda w górę i unosi jedną brew.

– Mówiłam, że ich rozruszam.

Przyznaję miękko:

– To było... Byłaś niesamowita.

Bardziej niż zaczerpnąć powietrza, chcę ją pocałować. Wspomnienie wczorajszej nocy przepływa przez mój umysł. Muszę ją pocałować. Uśmiech powoli spełza jej z twarzy i wiem, że ona też tego pragnie. Zakładam jej kosmyk włosów za ucho, pochylam się...

I rozdziela nas przeraźliwy pisk jej telefonu.

Kate mruga, jakby wybudziła się z transu, i odbiera telefon.

– Ha... halo? – Wzdryga się i odsuwa komórkę od ucha, ponieważ ktoś krzyczy w słuchawce. – Nie... Billy. Nie zapomniałam. Po prostu miałam ciężki wieczór. Nie... Tak... Jestem w barze U Howie`ego. Jest na... – Przez chwilę gapi się w wyświetlacz telefonu, zgaduję, że gnojek rzucił słuchawką. Wygląda, jakby była kompletnie trzeźwa.

– Muszę wyjść. Billy zaraz po mnie przyjedzie.

Czy to nie cudowne? Poznam chodzącego, mówiącego imbecyla. Będzie jak maskarada w karnawale.



Czekamy przed barem, Kate odwraca się do mnie.

– Co powiemy twojemu ojcu?

I oto pytanie, na które odpowiedzi unikałem przez cały wieczór. Staruszek jest szarmancki – rycerski. Staroświecki. Chciałbym myśleć, że pochwali mnie za obronę honoru Kate. Jest też jednak biznesmenem. A prawda jest taka, że mógłbym bronić

honoru Kate, jednocześnie podpisując umowę z Andersonem. Tak właśnie powinienem zrobić. I tak bym postąpił, gdyby to nie ona siedziała przy stole negocjacji.

– Dam sobie z nim radę.

– Co? Nie. Jesteśmy zespołem, pamiętasz? Oboje straciliśmy tego klienta.

– To ja mu nawciskałem.

– A ja cię nie powstrzymałam. Drew, doceniam, co dla mnie zrobiłeś. Naprawdę. Właściwie to byłeś wspaniały. – Może to wódka, ale jej słowa sprawiają, że roztopiam się wewnątrz. – Jednak nie potrzebuję rycerza na białym koniu – ciągnie dalej. – Jestem dużą dziewczynką i poradzę sobie z tym, cokolwiek zarzuci mi twój ojciec. W poniedziałek rano razem z nim porozmawiamy. Zgoda?

Te słowa umacniają mnie w przekonaniu: Kate Brooks jest niesamowita.

– Zgoda.

W tej samej chwili na ulicy pojawia się czarny thunderbird i zatrzymuje się przed nami. Tak – powiedziałem thunderbird. Dokładnie taki z lat osiemdziesiątych. Wysiada z niego facet średniej budowy z jasnobrązowymi włosami.

To tylko moje wrażenie, czy wam też wygląda na nieudacznika? Takiego staromodnego? Takiego, który pasowałby do czasów waszych babć?

Z grymasem na twarzy patrzy spode łba na Kate, nim jego spojrzenie skupia się na mnie. A kiedy już mnie dostrzega, wydaje się jeszcze bardziej wkurzony. Może kretyn nie jest tak głupi, jak myślałem; rozpoznaje konkurencję?

Obchodzi samochód i otwiera drzwi dla Kate, która wzdycha i obdarowuje mnie smutnym uśmiechem, po czym podchodzi dwa kroki i potyka się na pęknięciu chodnika. Rzucam się, aby ją złapać, ale palant jest bliżej i mnie wyprzedza. Trzyma ją na wyciągnięcie ramion, a złość na jego twarzy zmienia się w wyraz obrzydzenia.

– Jesteś nawalona?

Naprawdę nie podoba mi się ton jego głosu. Ktoś powinien nauczyć go cholernych manier.

– Nie zaczynaj, Billy. Miałam kiepski wieczór – prosi go Kate.

– Kiepski wieczór? Co ty nie powiesz? A może miałaś najważniejszy występ w swoim życiu, a twoja dziewczyna nawet się nie pokazała? Czy był aż tak zły, Kate?

Występ? Czy on właśnie powiedział „występ”? Czy ona naprawdę sypia z tym kretynem? Chyba ktoś tu sobie ze mnie jaja robi...

Wrywa się z jego uścisku.

– Wiesz co... – zaczyna mocno, po czym traci rezon. – Po prostu jedźmy do domu.

– Wsiada do samochodu, a jej chłoptaş – debil – zamyka za nią drzwi, przy czym patrzy na mnie, obchodząc samochód.

Kate opuszcza szybę.

– Dobranoc, Drew. I dzięki za... wszystko.

Obdarowuję ją uśmiechem, mimo rosnącej we mnie chęci rozwalenia pyska jej narzeczonemu.

– Nie ma za co.

Thunderbird odjeżdża, zostawiając mnie spragnionego Kate Brooks drugą noc z rzędu.

Pocieram szczękę, gdy słyszę za sobą głos.

– Cześć, przystojniaku. Właśnie skończyłam zmianę. Chciałbyś pójść ze mną?

To cycata. Wygląda przyzwoicie – chociaż nie jakoś nadzwyczajnie – ale jest chętna. A po tym, jak Kate odjeżdża z tą łasicą, za którą ma wyjść za mąż, odmawiam spędzenia reszty nocy w samotności.

– Jasne, złotko. Zaraz załatwię nam taksówkę.



Ten numerek był kiepski. Rada dla was: jeśli leżycie jak kłoda drewna, gdy posuwa was jakiś facet, nie zostanie to zapamiętane jako spektakularne wydarzenie seksualne.

Było beznadziejnie też dlatego, że nie potrafiłem wyrzucić z myśli Kate. Ciągle porównywałem z nią cycatą i oczywiście ta druga wypadła dość blado.

Myślicie o mnie, że jestem dupkiem, ponieważ tak mówię? No dajcie spokój – nigdy nie wyobrażałyście sobie, że wchodzi w was Brad Pitt zamiast waszego napompowanego piwem męża? Tak właśnie myślałem.

Mimo to nadal macie mnie za drania? No to się doczekacie. Wkrótce dostanę to, czego mi życzycie.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ojciec nie był zadowolony z tego, w jaki sposób poradziłem sobie z Andersonem. Byłem narwany, postąpiłem nieprofesjonalnie, bla, bla, bla. A ze względu na długość mojego stażu w firmie obarczył mnie większą odpowiedzialnością niż Kate.

Jednak to, że przez chwilę miałem przesrane w pracy, nie uderzyło we mnie tak bardzo, jak sądzicie. W większości dlatego, że nie żałowałem tego, jak postąpiłem. Gdybym ponownie stanął w obliczu takiej sytuacji, zareagowałbym dokładnie tak samo. Zatem być może ojciec był mną rozczarowany, ale, prawdę mówiąc, do czasu aż skończył mnie strofować, również byłem bardzo nim zawiedziony.

Sprawy między mną a Kate w ciągu czterech tygodni po tym katastrofalnym spotkaniu zaczęły się rozwijać. Nadal dokuczaliśmy sobie w pracy, ale bardziej były to przepychanki niż otwarta walka, mająca na celu nokaut przeciwnika. Dzieliliśmy się pomysłami, pomagaliśmy sobie. Przynajmniej w tej kwestii ojciec miał rację. Kate i ja uzupełniamy się, równoważymy swoją siłę i słabości.

Tymczasem stała się dla mnie czymś więcej niż parą nóg, między które chcę się dostać. Więcej niż parą majtek, które desperacko pragnę ściągnąć.

Teraz jest Kate – koleżanką. Przyjaciółką, przez którą mi stoi za każdym razem, gdy ta kobieta wchodzi do mojego biura. Przypuszczam jednak, że będę musiał dźwigać ten krzyż, bo chociaż nadal jej pragnę i jestem pewien, że ona pragnie mnie, Kate nie jest typem, który wybrałby zdradę.

Przynajmniej nie takim, który po wszystkim umiałby ze sobą wytrzymać.



Wiem, o czym teraz myślicie: Co się stało? Jak taki pewny siebie, przystojny, czarujący, młody mężczyzna jak ja stał się chory, brudny i zamknięty w sobie?

Zaufajcie mi – dojdziemy do tego.

Aby nakreślić wam pełen obraz, muszę przedstawić wam jeszcze kilka postaci, które odgrywają ważną rolę w tej operze mydlanej zwanej moim życiem. Poznałyście już Debila Warrena. Niestety, jeszcze wróci.

A teraz poznajcie Dee-Dee Warren. Jest kuzynką kretyna. Ale nie uprzedzajcie się przez to do niej. Jest również najlepszą przyjaciółką Kate. Pozwólcie, że wam o niej opowiem.

– Widziałem jak rozmawiasz z brunetką o niezłych walorach. Wrócisz do jej

mieszkania? – pyta mnie Matthew.

Razem z nim i z Jackiem jem obiad w restauracji kilka przecznic od naszego biura. Omawiamy naszą ostatnią sobotnią noc.

– Nie zaszliśmy tak daleko.

– Co masz na myśli?

Uśmiecham się na wspomnienie o tym, jak wiele ciała lubiła pokazywać ta dziewczyna.

– To, że tamta taksówka nigdy już nie będzie taka sama. Myślę też, że jej kierowca będzie miał uraz do końca życia.

Jack się śmieje.

– Ależ z ciebie pies na baby.

– E tam. Właściwie pozycję na pieska zachowaliśmy na koniec, gdy już dojechaliśmy.

Nie patrzcie tak na mnie. Już to przerabialiśmy. Faceci gadają o seksie!

Poza tym, mimo zapachu dziewczyny z taksówki, seks był niefajny. Nie była nawet Colgate. Była jakąś podróbką, którą rozdają za darmo w hotelach, a której nazwy nie pamiętacie tuż po umyciu zębów.

– Cześć, Kate – mówi Matthew, spoglądając za mnie. Nie widziałem, że do nas podeszła.

Zatrzymajmy się tu na moment. To ważna chwila.

Widzicie jej minę? Jej zaciśnięte usta? Niewielkie zmarszczki na czole? Słyszała, co mówiłem, i nie podoba jej się to, prawda? Mnie to wtedy umknęło, ale wy powinnyście zapamiętać. Ta chwila wróci, żeby kopnąć mnie w tyłek.

Odwracam się, by się jej przyjrzeć. Jej spojrzenie jest puste i bez wyrazu.

– Chcesz z nami usiąść? – pytam.

– Nie, dzięki. Właściwie dopiero skończyłam jeść obiad z kumpelą.

W tym momencie dołącza do niej koleżanka. Na nogach ma czarne botki na szpileczce, czarne rajstopy rozdarte we wszystkich strategicznych miejscach, do tego mini i jaskraworóżowy top bez ramiączek z narzuconym króciutkim, dzianinowym, szarym sweterkiem. Ma długie, falowane, truskawkowoblond włosy, błyszczące czerwienią usta, a bursztynowego koloru oczy spoglądają na nas spod kurtyny gęstych, ciemnych rzęs.

Jest... interesująca. Nie określiłbym jej mianem ładnej, ale jest na czym oko zawiesić.

– Matthew Fisher, Jack O'Shay, Drew Evans, to Dee-Dee Warren.

Na dźwięk mojego imienia, Dee-Dee natychmiast kieruje na mnie spojrzenie. Czuję, że mnie ocenia – patrzy tak, jak facet na silnik, zanim go rozłoży.

– Zatem to ty jesteś Drew. Wiele o tobie słyszałam.

Kate rozmawiała o mnie z koleżanką? Ciekawe.

– Tak? A co słyszałaś?

Wzrusza ramionami.

– Gdybym ci powiedziała, musiałabym cię zabić. – Wskazuje na mnie palcem. – Masz być miły dla mojej Katie. No wiesz, jeśli nadal chcesz mieć orzeszki przyczepione do marcheweczki.

Mimo iż mówi to lekko, mam wrażenie, że wcale nie żartuje.

Uśmiecham się.

– Chciałem jej pokazać, jak bardzo potrafię być miły, ale ciągle mnie spławia.

Dee-Dee chichocze. Do rozmowy przyłącza się Matthew.

– A Dee-Dee to zdrobnienie? Od Donna, Deborah?

Kate uśmiecha się łobuzersko.

– Delores. Imię ma po babci. Nienawidzi go.

Delores mruży oczy, patrząc na Kate.

Orientując się w sytuacji, Matthew natychmiast dodaje:

– Delores to piękne imię dla pięknej kobiety. Do tego rymuje się z *clitoris*^[1]... które to bardzo lubię. Jestem ich wielkim fanem.

Delores powoli uśmiecha się do Matthew, wodząc palcem po dolnej wardze, następnie odwraca spojrzenie w kierunku pozostałych i mówi:

– Interesujące. Tak czy siak, muszę lecieć. Wracam do pracy. Miło było was poznać, chłopcy. – Ścisza Kate, puszcza oko do Matthew, po czym wychodzi.

– Spieszy się do pracy? – pytam. – Nie wiedziałem, że kluby ze striptizem są otwarte o tej porze.

Kate tylko się uśmiecha.

– Dee-Dee nie jest striptizerką. Tak się tylko ubiera, żeby ludzie mieli o czym gadać. Są zszokowani, gdy dowiadują się, czym naprawdę się zajmuje.

– A czym się zajmuje? – pyta Matthew.

– Jest naukowcem.

– Wkręcasz nas. – Jack wyraża to, co wszystkim nam chodzi po głowach.

– Wcale nie. Delores jest chemiczką. Pracuje między innymi dla NASA. Jej zespół pracuje nad poprawieniem efektywności paliwa wykorzystywanego w statkach kosmicznych. – Spina się. – Dee-Dee Warren ma dostęp do najbardziej wybuchowych substancji na świecie... ale nie chcę o tym nawet myśleć.

Po pełnej konsternacji chwili Matthew pyta:

– Brooks, musisz mnie z nią umówić. Jestem fajnym facetem. Pozwól mi zaprosić twoją koleżankę na randkę. Obiecuję, że nie będzie żałować.

Kate rozmyśla przez moment.

– Dobra, nie ma sprawy. Wydajesz się być w typie Dee-Dee. – Podaje mu wizytówkę. – Ale muszę cię ostrzec. Jest typem dziewczyny, która rozkochuje w sobie mężczyzn, po czym zostawia ich zranionych i nieszczęśliwych. Jeśli szukasz

dobrej rozrywki na nockę czy dwie, z pewnością powinieneś do niej zadzwonić. Jeśli jednak szukasz czegoś trwalszego, powinieneś raczej sobie odpuścić.

Brak nam słów. Po czym Matthew wstaje, podchodzi do Kate i całuje ją w policzek. Nagle mam niepohamowaną ochotę złapać go za szyję i wyrwać mu migdałki. To źle?

– Właśnie zostałam moją przyjaciółką – mówi.

Kate błędnie odczytuje mój grymas.

– Nie dąsaj się Drew. To nie moja wina, że twoi koledzy lubią mnie bardziej niż ciebie.

Ma też na myśli Stevena. Kilka dni temu rozpaczliwie szukał miejsca, gdzie mógłby zabrać Jędzę z okazji rocznicy ich ślubu. Okazało się, że sąsiad Kate jest kelnerem w najbardziej ekskluzywnej restauracji w mieście o nazwie Chez. Załatwiła mu stolik.

Nawet nie chcę myśleć, jakie rzeczy musiała Alexandra zrobić tamtej nocy Stevenowi, ponieważ od tamtego czasu Steven Reinhart z przyjemnością zasłoniłby Kate Brooks przed kulą własną pierśią.

– To przez cycki – mówię. – Gdybym też miał takie, to mnie lubiliby bardziej.

Kilka tygodni temu taki komentarz by ją wkurzył. Teraz tylko kręci głową i się śmieje.

Noc przed Świętem Dziękczynienia jest oficjalnie uznawana za najbardziej imprezową noc w roku. Wszyscy wtedy wychodzą z domów. Każdy chce się zabawić. Zazwyczaj z Matthew i Jackiem zaczynamy ten dzień na imprezie ojca w biurze, po czym udajemy się do klubów. To tradycja.

Zatem możecie wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy wchodzę do sali konferencyjnej i widzę, że Matthew obejmuje kobietę, jak zakładam partnerkę na dzisiejszy wieczór – a jest nią Delores Warren. Odkąd Matthew poznał ją dwa i pół tygodnia temu, zaczął nam znikać w weekendy i chyba już wiem dlaczego. Będę musiał z nim jutro porozmawiać.

Poza nimi jest tata i Kate.

I po raz drugi w życiu na widok Kate brakuje mi tchu. Ma na sobie ciemną, burgundową suknię, która opina jej sylwetkę we wszystkich właściwych miejscach, i sandały na szpileczce, które wysyłają moją wyobraźnię w całkiem nowe rejony. Jej włosy są rozpuszczone, uczesane w delikatne fale. Gdy przechodzę obok, moja ręka drga, chcąc ich dotknąć.

Wtedy zauważam ruch i dostrzegam, że nie przyszła sama.

Kurwa.

Na takie imprezy każdy przyprowadza osobę towarzyszącą. Nie powinno mnie więc dziwić, że ten palant tu jest. Krawat zawiązał jak jakiś dziesięciolatek, widocznie jest mu niewygodnie w garniturze. Cienias.

Rozpinam moją skrojoną na miarę marynarkę od Armaniego i podchodzę.

– Drew! – wita mnie tata. Choć przez kilka dni relacje między nami były napięte,

teraz już wszystko wróciło do normy. Nie potrafi długo się na mnie gniewać. Tylko spójrzcie na tę twarz. Wy byście potrafiły? – Właśnie opowiadałem panu Warrenowi – mówi – o umowie, którą podpisała Kate. Jakimi jesteśmy szczęściami, że ją mamy.

Szczęściami? Mało powiedziane.

– To wszystko pozory – docina Delores. – Pod biurową garsonką i powierzchownością grzecznego dziewczynki bije serducho prawdziwego buntownika. Mogłabym wam poopowiadać o Katie takie historyjki, od których włosy stanęłyby wam dęba.

Kate odwraca się do koleżanki i mruży oczy.

– Dziękuję, Dee-Dee, ale nie musisz tego robić, naprawdę.

Gnojek obejmuje Kate w tali i całuje ją w czubek głowy.

Muszę się napić. Albo przywalić w worek. Natychmiast.

Słowa wylatują z moich ust niczym dobrze wymierzone kule:

– No właśnie. Swego czasu było z ciebie niezłe ziółko, prawda, Kate? Tato, wiedziałeś, że śpiewała kiedyś w zespole? To właśnie w ten sposób dorabiałaś sobie na studiach, prawda? Zgaduję, że to lepsze niż taniec na rurze.

Dławi się drinkiem. Jestem dżentelmenem, więc podaję jej chusteczkę.

– A Billy, ty nadal to robisz, tak? Jesteś muzykiem, zgadza się?

Patrzy na mnie, jakbym był psią kupą, w którą właśnie wdepnął.

– Zgadza.

– Zatem, Billy, powiedz nam, grasz rocka jak Bret Michaels? A może twój styl jest podobny do Vanilla Ice? – Widzicie, jak zgrzyta zębami? Jak mruży oczy? *No dalej, małpoludzie. Proszę.*

– Ani to, ani to.

– A dlaczego nie weźmiesz swojej harmonii, czy na czym tam grasz, i nie zaprezentujesz nam czegoś? W tym pokoju zebrałybyś sporo napiwków. Może ktoś wynająłby cię na wesele. Albo na bar micwę.

Jestem blisko.

– Nie występuję na tego typu imprezach.

Teraz powinno się udać.

– Wow. Nie sądziłem, że w dzisiejszych czasach biedni, bezrobotni ludzie mogą być tak wybredni.

– Słuchaj, ty...

– Billy, kochanie, mógłbyś przynieść mi z baru kolejnego drinka? Ten już mi się prawie skończył. – Kate, ciągnąc go za rękę, przerywa coś, co prawdopodobnie miało być ciętą i błyskotliwą ripostą.

Słyszycie mój sarkazm?

Następnie Kate odwraca się do mnie, ale nie brzmi już tak słodko.

– Drew, właśnie sobie przypomniałam, że mam ci dać dokumenty dotyczące

rozliczeń Genesis. Mam je u siebie w biurze. Pójdziemy?

Nie ruszam się. Nie odpowiadam. Nadal patrzymy sobie w oczy z tym, który ma papkę zamiast mózgu.

– Bawcie się – wtrąca się mój ojciec, nie mając pojęcia, o co chodzi. – Odłóżcie pracę do poniedziałku.

– To zajmie dosłownie chwilkę – odpowiada Kate z uśmiechem, po czym łapie mnie za rękę i odciąga na bok.

Kiedy jesteśmy już w jej biurze, zatrząskuje za nami drzwi. Poprawiam marynarkę i uśmiecham się dobrodusznie.

– Jeśli tak bardzo chciałaś zostać ze mną sam na sam, wystarczyło poprosić.

Nie podziela mojego poczucia humoru.

– Drew, co ty robisz?

– A co ja robię?

– Dlaczego obrażasz Billy’ego? Wiesz, jak ciężko mi było przyciągnąć go dziś tutaj?

Biedny Billy. Utknął w pomieszczeniu z wielkimi, złymi bankierami.

– No to po co go, do diabła, przyprowadziłaś?

– Jest moim narzeczonym.

– Jest kretynem.

Patrzy na mnie zawzięcie.

– Razem z Billym wiele przeszliśmy. Nic o nim nie wiesz.

– Wiem, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobry. Nawet nie jest blisko.

– Proszę, przestań go kompromitować.

– Ja tylko przytaczam fakty. Jeśli mówienie prawdy zawstydzia twojego chłopaka, to już jego problem, nie mój.

– Jesteś zazdrosny?

Też o to pytacie? To wam powiem, że nigdy w życiu nie byłem zazdrosny. Tylko dlatego, że kiedy widzę ich razem, nie mogę się zdecydować, czy mam rzygać, czy przywalić mu w nos – Kate nazywa to zazdrością?

– Nie schlebiaj sobie.

– Wiem, że na mnie lecisz, ale...

Chwila. Możemy się odrobinę cofnąć?

– Ja na ciebie leczę? Przepraszam, ale czy to moja ręka łapała mnie w kroku w moim własnym biurze kilka miesięcy temu? Jakoś inaczej to zapamiętałem.

No i ją wkurzyłem.

– Czasami jesteś tak wielkim dupkiem.

– Cóż, zatem idealnie do siebie pasujemy, bo ty przez większość czasu jesteś wstrętną zołą. – Ogień tańczy w jej oczach, gdy unosi na wpeł wypitego drinka. – Nawet się nie waży. Wylejesz to na mnie, a nie ręczę za siebie.

Dam wam chwilę na odgadnięcie, co zrobiła...

No właśnie. Wylała na mnie zawartość kieliszka.

– Szlag by cię trafił. – Porywam z jej biurka chusteczki i ocieram ociekającą twarz.

– Nie jestem jedną z twoich przypadkowych dziwek! Nie waż się tak do mnie więcej mówić.

Twarz już mam suchą, ale z koszuli i marynarki nadal kapie. Wyrzucam chusteczkę.

– Mam to gdzieś. I tak wychodzę. Jestem umówiony na randkę.

Kate zaczyna drwić.

– Randkę? I naprawdę będziesz rozmawiał? Chyba chciałeś powiedzieć, że idziesz na pospieszne bzykanko.

Łapię ją w tali i przyciągam do siebie. Cichym, stanowczym głosem oświadczam:

– Nigdy nie bzykam pospiesznie, za to długo i dokładnie. I powinnaś uważać. Teraz ty wydajesz się zazdrosna.

Kate opiera dłonie płasko na mojej klatce piersiowej. Nasze twarze dzielą centymetry.

– Nie znoszę cię.

– Wzajemnie – szybko rzucam.

I wtedy to dzieje się ponownie – moje usta, jej wargi – łączą się w pełnym żaru i pożądania pocałunku. Wkładam ręce w jej włosy, podtrzymując głowę, ona łapie mnie za koszulę i przyciąga jeszcze bliżej.

Wiem, co myślicie. I macie rację, najwyraźniej kłótnia to nasza gra wstępna. Wygląda na to, że nas nakręca. Mam nadzieję, że dojdziemy do seksu, nim się pozabijamy.

Kiedy sprawy przybierają naprawdę dobry obrót, rozlega się pukanie do drzwi. Kate albo go nie słyszy, albo, jak ja, ma to gdzieś.

– Kate? Kate, jesteś tu?

Głos lachociąga rozrywa namiętność, która skleila nas razem. Kate się odsuwa. Parzy na mnie przez chwilę spojrzeniem pełnym winy, palcami nakrywa usta, których dopiero smakowałem.

I wiecie co? *Pieprzyć to*. Wyglądam wam na cholerne jo-jo? Nie bawię się ludźmi – i nie lubię, gdy ktoś bawi się mną. Jeśli Kate nie potrafi zdecydować, czego chce, zdecyduję za nią. Jestem kurewsko zmęczony. Mam dosyć.

Podchodzę do drzwi, otwieram je na całą szerokość, robiąc miejsce głupolowi. Po czym się uśmiecham.

– Możesz ją teraz mieć. Skończyłem.

Wychodząc, nawet nie myślę, by się odwrócić.



[1] *Clitoris* (łac.) – łechtaczka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyjęcie z okazji Święta Dziękczynienia co roku odbywa się w domu moich rodziców na wsi, na północy Stanów. Zwykle to mały zjazd rodzinny. Oczywiście są na nim rodzice. Poznałyście ojca. Matka to starsza wersja Alexandry. Z powodu swoich mocnych, feministycznych przekonań była ich najwyższej klasy przedstawicielką, zanim skusiło ją macierzyństwo – uwielbia odgrywać szczęśliwą gospodynię. Odkąd oboje z ojcem bardzo się wzbogacili, postanowiła działać w różnych organizacjach charytatywnych. Od kiedy Alexandra i ja opuściliśmy gniazdo, poświęca temu większość czasu.

Jest też ojciec Stevena, George Reinhart. Wyobraźcie sobie Stevena starszego o trzydzieści lat, z przerzedzonymi włosami i z kurzymi łapkami w zaawansowanej formie. Pani Reinhart zmarła, gdy byliśmy nastolatkami. Z tego, co wiem, od tamtego dnia George nie był na ani jednej randce. Wiele czasu spędza w pracy, w biurze, w ciszy rozprawiając się z liczbami.

Dalej mamy Fisherów, rodziców Matthew. Nie mogę się doczekać, kiedy ich poznać. Są cholernie rozkoszni. Frank i Estelle Fisherowie są najłagodniejszymi osobami, jakie kiedykolwiek spotkałem.

Są niemalże katatonikami.

Wyobraźcie sobie Warda i June Cleaverów z serialu *Leave It to Beaver* po wypaleniu wielgaśnego skręta marihuany. To właśnie Frank i Estelle. Myślałyście, że rodzice Matthew będą bardziej nerwowi, prawda? Mam teorię na ten temat. W późnym wieku dorobili się Matthew i sądzę, że jak pasożyt wyssał resztki energii życiowej, jakie im jeszcze pozostały.

Dodajcie do tego Matthew, Stevena, Alexandrę i mnie, a wyjdzie wam mieszanka wybuchowa.

Och – w moim życiu jest jeszcze jedna dama. Nie wierzę, że wcześniej o niej nie wspomniałem. Jest jedyną kobietą, która naprawdę zdobyła moje serce. Jestem jej niewolnikiem. Ona prosi, ja leczę.

Z ogromną ochotą.

Ma na imię Mackenzie. Ma długie, jasne włosy i największe niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Niedługo skończy cztery latka. Widzicie ją? Jest na drugim końcu huśtawki, na której właśnie się bujam.

– Mackenzie, wiesz już, kim zostaniesz, kiedy dorośniesz?

– Tak. Chcę być księżniczką. I wyjść za księcia, i zamieszkać w zamku.

Muszę pogadać z siostrą. Disney jest niebezpieczny. Według mnie to wyzerający,

piorący mózgi bełkot.

– Albo mogłabyś wejść na rynek nieruchomości. Wtedy sama mogłabyś kupić sobie zamek i nie potrzebowałabyś księcia.

Uważa, że jestem zabawny. Śmieje się.

– Wujku Drew, a jak będę mieć dzidziusia, nie mając księcia?

O rany.

– Masz jeszcze dużo czasu na dzidziusia. Dopóki nie skończysz studiów ekonomicznych albo medycyny. Och, albo możesz zostać prezesem i mieć przedszkole we własnym gabinecie. Wtedy każdego dnia będziesz mogła przyprowadzać dzieci do pracy.

– Mama nie ma gabinetu.

– Mama niedawno swój sprzedała, kochanie.

Moja siostra była genialnym obrońcą. Miała otwartą drogę do Sądu Najwyższego. Poważnie. Była tak dobra.

Alexandra pracowała przez całą ciążę i miała umówioną opiekunkę. Ale kiedy pierwszy raz wzięła w ramiona Mackenzie, tego samego dnia podziękowała opiekunce, twierdząc, że jej usługi nie będą potrzebne. Nie to, żebym ją obwiniął. Nie potrafię wyobrazić sobie bardziej odpowiedzialnej pracy, niż upewnianie się, że moja idealna siostrzenica rośnie zdrowo i szczęśliwie.

– Wujku Drew?

– Tak?

– Będziesz umierał w samotności?

Uśmiecham się.

– Jeszcze przez długi czas nie planuję umierać, kochanie.

– Mama mówi, że umrzesz w samotności. Powiedziała tacie, że umrzesz i minie wiele dni, zanim sprzątaczką znajdzie twoje gnijące truchło. – *Cudownie. Dziękuję ci, Alexandro.* – Co to jest truchło, wujku Drew?

Wow.

Nie muszę na to odpowiadać, bo widzę Matthew wchodzącego przez tylną furkę do ogrodu.

– Hej, kochanie, zobacz, kto przyszedł! – Mała zeskakuje z huśtawki i wpada w otwarte ramiona Matthew.

Zanim zapytacie, odpowiedź brzmi „nie” – kiedy dorośnie, mój skarbeczek nigdy nie będzie zadawał się z gościem takim jak ja. Będzie na to za mądra. Dopilnuję tego. To chyba czyni ze mnie hipokrytę, co? W porządku. Mogę z tym żyć.

Matthew stawia Mackenzie i podchodzi.

– Cześć, stary.

– Co tam?

– Wczorajszego wieczoru wcześniej się ulotniłeś? – pyta. – Nie wróciłeś na imprezę.

Wzruszam ramionami.

– Nie miałem do tego głowy. Poszedłem na siłownię, a potem do łóżka.

Prawda jest taka, że przez trzy godziny waliłem w cholerny worek treningowy, cały czas wyobrażając sobie w nim twarz Billy’ego Warrena.

– A ty imprezowałeś z tą Delores?

Przytakuje.

– Z nią, Kate i z Billym.

Kręcę głową.

– Ten koleś lubi lizać dupę.

Podchodzi Mackenzie i wyciąga w naszą stronę słoik do połowy wypełniony monetami. Wrzucam dolara.

– Nie jest taki zły.

– Idioci mnie wkurwiają.

Mackenzie znów wyciąga słoik i dostaje kolejnego dolara.

Słoik?

Wynalazek siostry, która najwyraźniej uważa, że mój język jest zbyt wulgarny dla jej potomstwa. To słoik od brzydkich słów. Za każdym razem, gdy ktoś – zwykle ja – przeklnie, musi wrzucić dolara. W takim tempie słoik opłaci Mackenzie studia.

– A więc, co jest między tobą a Delores?

Uśmiecha się.

– Spotykamy się. Jest fajna.

Zazwyczaj Matthew chętniej dzieli się szczegółami. To nie tak, że muszę wyduszać z niego opowieści, ale musicie zrozumieć, że od kołyski jesteśmy przyjaciółmi. To oznacza, że każdy całus czy cycek, każdorazowe zrobienie laski, loda, petting czy numerki zostały ujawnione i przedyskutowane.

A teraz on coś ściemnia. O co tu chodzi?

– Zakładam, że ją zaliczyłeś, co?

Marszczy brwi.

– To nie tak, Drew.

Jestem zdezorientowany.

– A jak, Matthew? Przez dwa tygodnie nigdzie nie wychodziłeś. Potrafię zrozumieć, że byłeś cipką siedzącą pod pantoflem, ale jeśli nie, to o co może chodzić?

Uśmiecha się nostalgicznie, jakby przypomniawszy sobie jakieś szczęśliwe chwile.

– Ona jest... inna. Trudno to wyjaśnić. Rozmawiamy, wiesz? I tak jakoś zawsze o niej myślę. Już w chwili, gdy się z nią żegnam, nie mogę się doczekać, kiedy znów ją zobaczę. Ona po prostu mnie... fascynuje. Chciałbym, żebyś rozumiał, o co mi chodzi.

I przerażające jest to, że dokładnie wiem, co ma na myśli.

– Stąpasz po cienkim lodzie, stary. Widzisz, przez co przechodzi Steven. Ta ścieżka

prowadzi na Ciemną Stronę. Zawsze mówiliśmy, że nasza noga nigdy tam nie postanie. Jesteś tego pewien?

Matthew uśmiecha się i głosem Dartha Vadera mówi:

– Nie znasz potęgi mocy Ciemnej Strony.

Nadchodzi czas posiłku. Mama z podawania indyka robi wielkie widowisko, po czym wszyscy wznoszą ochy i achy, a ojciec go rzeźbi. Właśnie tak – przy nim pieprzony artysta Norman Rockwell to leszcz.

Kiedy miski wędrują z rąk do rąk, a talerze są już pełne, matka mówi:

– Drew, skarbie, spakuję ci dużą torbę tego, co zostanie. Nawet nie chcę myśleć, co jesz samotnie w mieszkaniu, kiedy nie ma nikogo, kto przygotowałby ci przyzwoity posiłek. I napiszę ci datę ważności na pojemnikach, żebyś wiedział, kiedy to wyrzucić. Ostatnim razem, gdy zaglądałam do twojej lodówki, wyglądało na to, że hodujesz tam jakiś naukowy eksperyment.

Tak – mamusia mnie kocha. Mówię wam.

– Dzięki, mamo.

Matthew i Steven wydają z siebie głośnie i mokre cmoknięcia. Potrząsam w ich kierunku obiema rękami z wyprostowanymi środkowymi palcami. Kątem oka widzę, jak Mackenzie przygląda się swoim dłoniom, starając się naśladować mój gest. Szybko chwytam jej łapki i kręcę głową. Zamiast tego pokazuję jej vulkańskie pozdrowienie Spocka.

Po modlitwie, ogłaszam:

– Myślę, że Mackenzie powinna zamieszkać ze mną.

Nikt nie reaguje. Nikt nie patrzy. Nikt nie przerywa tego, co robi. Od momentu urodzenia się mojej siostrzenicy, kilkakrotnie już rzucałem tę propozycję.

Alexandra mówi:

– Mamo, indyk jest przepyszny. Bardzo soczysty.

– Dziękuję, kochanie.

– Hełoł? Mówię poważnie. Ona potrzebuje pozytywnego kobiecego wzorca.

To przykuwa uwagę Jędzy.

– A niby czym ja, do cholery, jestem?

Mackenzie podsuwa matce słoik i dostaje dolara. Teraz musimy pamiętać, by podczas świąt mieć przy sobie drobne.

– Jesteś matką, która nie pracuje. Co jest godne pochwały, nie zrozum mnie źle. Jednak twoja córka powinna też poznać życie kobiety pracującej. I, na miłość boską, nie pozwalajcie jej oglądać *Kopciuszka*. Jaki to daje przykład? Bezmyślnej idiotki, która nawet nie wie, gdzie zapodziała cholerny but, więc musi czekać, aż przyniesie jej go jakiś palant w rajstopach? No dajcie spokój, do cholery.

Nie bardzo wiem, ile wiszę do słoika za tę małą przemowę. Wrzucam dychę. Mówiłem, że słoik opłaci małej studia? Miałem na myśli całą prawniczą edukację.

Chyba niedługo będę musiał skoczyć do bankomatu.

Steven dołącza do rozmowy:

– Uważam, że Alexandra jest idealnym wzorem dla naszej córki. Nie ma lepszego.

Steven jest pantoflarzem. A Matthew chce dołączyć do klubu.

Nieprawdopodobne.

Alexandra uśmiecha się do niego.

– Dziękuję, kochanie.

– Proszę, najdroższa.

Wraz z Matthew zaczynamy kaszleć.

– Kapeć... wyświechtany kapeć.

Mackenzie patrzy na nas podejrzliwie, niepewna, czy musimy za to płacić.

Alexandra się krzywi.

Ciągnę dalej:

– Powiniennem zabrać ją do biura. Powinna poznać Kate, nie uważasz, tato?

Matka natychmiast podchwytuje i pyta:

– Kim jest Kate?

Tato odpowiada między kęsami:

– Katherine Brooks, nowa pracownica. Błyskotliwa dziewczyna. I jest jak petarda.

Kiedy zaczynała, dała Drew popalić, bo z nim konkurowała.

Mama patrzy na mnie błyszczącymi, pełnymi nadziei oczami. Tak jak Paula Deen z programu kulinarnego patrzy na wannę słoniny, wyobrażając sobie czekającą na nią rozkosz.

– Cóż, według opisu ta Kate wygląda na miłą, młodą damę, Drew. Może powinieneś przywieźć ją do domu na kolację.

Przewracam oczami.

– Pracujemy razem, mamo. Jest zaręczona. Z palantem, ale to zupełnie inna historia.

Kolejny dolar gryzie ziemię.

Wtrąca się siostra:

– Myślę, że mama jest po prostu zaskoczona, że opowiadasz o kobiecie używając jej imienia. Zazwyczaj mówisz „kelnerka z niezłym tyłkiem” lub „blondyna z wielkimi cyckami”.

Chociaż jej uwaga jest trafna, ignoruję ją.

– Chodzi o to, że byłaby dla Mackenzie wspaniałym wzorcem tego, ile kobieta może osiągnąć. – Pomimo jej paskudnego gustu do mężczyzn. – Będę... myślę, że wszyscy będziemy naprawdę dumni, jeśli wyrosnie na kobietę chociaż w połowie tak kompetentną jak Kate.

Alexandra wygląda na zaskoczoną moim oświadczeniem. Po czym uśmiecha się ciepło.

– Razem z Mackenzie możemy wybrać się w przyszłym tygodniu do miasta.

Pójdziemy z tobą na lunch i poznamy znakomitą Kate Brooks. – Przez kilka minut jemy w ciszy, po czym ponownie odzywa się Alexandra: – A właśnie, Matthew mógłbyś towarzyszyć mi na charytatywnej kolacji w drugą sobotę grudnia? Stevena nie będzie w mieście. – Patrzy na mnie. – Poprosiłabym o to drogiego braciszka, ale wszyscy wiemy, że sobotnie wieczory spędza na melin... – patrzy na córkę – ... w niepożądanych miejscach.

Zanim Matthew zdąży odpowiedzieć, Mackenzie wrzuca dwa centy do słoika.

– Wujek Matthew chyba nie będzie mógł iść, mamusiu. Jest cipką siedzącą pod pantoflem. Co to jest „cipka pod pantoflem”, tato?

Kiedy tylko te słowa opuszczają jej anielskie usteczka, zostaje uruchomiona przerażająca reakcja łańcuchowa.

Matthew dusi się czarną oliwką, którą ma w ustach i która natychmiast mu z nich wylatuje i trafia Stevena prosto w oko.

Steven podwaja zamieszanie, bo trzymając się za oko, krzyczy:

– Dostałem! Dostałem! – A następnie jęczy na temat tego, jak sól z oliwki zaczyna wyżerać mu rogówkę.

Ojciec kaszle. George wstaje i zaczyna walić go w plecy, pytając wszystkich jednocześnie, czy powinien wykonać chwyt Heimlicha.

Estelle przewraca kieliszek czerwonego wina, które rozlewa się na koronkowy obrus matki. Ona natomiast nie wykonuje żadnego ruchu, aby to posprzątać, za to lamentuje:

– O mój Boże! O mój Boże!

W końcu matka zaczyna biegać wokół stołu jak kurczak bez głowy, szukając papierowej serwetki, by wytrzeć plamę, jednocześnie zapewniając Estelle, że wszystko jest w porządku.

A Frank... cóż... Frank nadal je.

Podczas gdy chaos trwa, śmiertelne spojrzenie Alexandry nadal bombarduje mnie i Matthew. Po niespełna trzydziestu sekundach napięcia Matthew nie wytrzymuje:

– To nie ja, Alexandra. Przysięgam na Boga, to nie ja.

Cholera jasna.

Dzięki, Matthew. Za wystawienie mojego tyłka. Przypomnijcie mi, żebym nie brał go na wojnę jako swojego skrzydłowego.

Jednak kiedy spojrzenie Jędzy z pełną mocą osiada tylko na mnie, wybaczam mu. Czuję się, jakbym w każdej chwili miał być zredukowany na tym krześle do kupki popiołu po Drew. Kulę się mocno i obdarowuję ją najśłodszym uśmiechem braciszka, jaki tylko udaje mi się wyczarować.

Rzucam okiem. Działa?

Już jestem martwy.

Widzicie, jedno powinnyście wiedzieć o sprawiedliwości Jędzy. Jest nieuchronna i bezlitosna. Nie przygotujecie się na jej nadejście; wszystko, czego możecie być pewne, to tego, że nadejdzie. A kiedy już zawita, będzie bolesna.

Bardzo, bardzo bolesna.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałkowy poranek czekam na rozpoczęcie zebrania w sali konferencyjnej. Wszyscy już są. Wszyscy z wyjątkiem Kate. Ojciec spogląda na zegarek. Ma zaplanowaną poranną partyjkę golfa i wiem, że bardzo chce tam być. Drapię się za uchem.

Gdzie ona, u diabła, jest?

W końcu pojawia się Kate. Nadal ma na sobie płaszcz, a kiedy staje w drzwiach, wypadają jej z rąk dokumenty. Wygląda... okropnie. To znaczy jest piękna, jak zawsze, jednak uwierzcie komuś, kto ma na nią oko – dziś ma zły dzień. Widzicie, jaka jest blada? I kiedy, do diabła, zafundowała sobie takie sińce pod oczami? Jej włosy są spięte w niechlujnego koka, który byłby sexy, gdyby Kate nie wyglądała na... chorą.

Obdarowuje ojca nerwowym uśmiechem.

– Przepraszam, panie Evans. Miałam ciężki poranek.

– Nie ma sprawy. Właśnie zaczynamy.

Kiedy ojciec zaczyna mówić, nie odwracam od niej spojrzenia, chociaż ona nawet na mnie nie zerka.

– Kate, masz prognozy dla Pharmatab?

To dokumenty dotyczące umowy, o której ojciec opowiadał palantowi wszechczasów na imprezie. Tej, którą Kate podpisała w zeszłym tygodniu.

Unosi wzrok, a jej wielkie, brązowe oczy wyglądają jak oczy łani stojącej na drodze przed pędzącym samochodem.

Nie ma tych prognoz.

– Są... ee... w...

Pochyliam się i mówię:

– Ja je mam. Kate przekazała mi je w zeszłym tygodniu, żebym rzucił na nie okiem, tylko zostawiłem je w domu na biurku. Przyniosę jak najszybciej, tato.

Ojciec kiwa głową, a Kate wzdycha z ulgą.

Po radzie, gdy wszyscy pakują papiery i wychodzą, idę obok Kate.

– Hej.

Patrzy na dokumenty, które trzyma, i na płaszcz przerzucony przez ramię.

– Dziękuję, Drew, za to, co zrobiłeś. Miło z twojej strony.

Wiem, co wcześniej powiedziałem – to, że z nią skończyłem. Ale nie chciałem tego. Byłem dupkiem, przemawiała przeze mnie frustracja seksualna. Przecież wiecie. Myślicie, że Kate wie? Jak sądzicie połapała się?

– Czasami zdarza mi się zrobić coś miłego. Uważaj, mogę cię zaskoczyć. – Obdarowuję ją uśmiechem, na który nie odpowiada. I nadal na mnie nie patrzy. Co jej jest? Serce zaczyna kołatać mi w piersi, gdy w głowie przerzucam możliwe scenariusze. Jest chora? Jej matka miała wypadek? Okradziono ją w metrze?

Jezu.

Kate wchodzi do swojego biura i zamyka drzwi, pozostawiając mnie na korytarzu. Dobrze wiecie, że mężczyzna za drzwiami ma przesrane. Bóg dał Ewie dodatkowe żebro. Nam też powinien dorzucić coś ekstra. Na przykład zdolność czytania w myślach.

Słyszałem raz, jak matka powiedziała ojcu, że nie powinna wyjaśniać mu powodu swojego wkurzenia, bo jeśli sam nie wie, co przeskrobał, nie może szczerze przeprosić. Co to, do cholery, w ogóle znaczy? Moje panie, w skrócie – nie potrafimy czytać wam w głowach. I, szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy bym chciał. Damski umysł to przerażające miejsce. Męski? Nie pozostawia miejsca na wątpliwości: „jesteś palantem”, „przeleciałeś mi dziewczynę”, „zabiłeś mi psa”, „nienawidzę cię”. Proste. Jasne. Jednoznaczne. Spróbujcie tego czasem, dziewczyny. Dzięki temu bylibyśmy o krok bliżej pokoju na świecie.

Odchodzę od zamkniętych drzwi biura Kate. Wygląda na to, że w najbliższym czasie i tak nie dowiem się, co ją gryzie.

Tego samego dnia po południu siedzę w jadalni naprzeciw Matthew, jednak nie jem swojej kanapki.

– Alexandra już cię dopadła? – Jeśli nie pamiętacie, to Matthew nawiązuje do masakry ze Święta Dziękczynienia.

Przytakuje.

– Najwyraźniej zgłosiłem się na ochotnika, by w przyszłym miesiącu uczestniczyć w zebraniu Manhattańskiego Towarzystwa Geriatrycznego.

– Mogło być gorzej.

– Niezbyt. Pamiętasz ciotkę Stevena, Bernadettę? – Starsza pani wyraźnie na mnie leciała. I nie mam na myśli szczypania w policzek czy klepania po głowie. Bardziej chodziło jej o to, by złapać mnie za tyłek, bym poczochnął ją troszkę, bym wepchał jej wózek do składziku na miotły, żebyśmy mogli pobaraszkować. To było cholernie niepokojące.

Matthew wybuchł śmiechem. Dzięki stary za współczucie.

Słyszę dźwięk dzwoneczka zawieszonego nad drzwiami, podnoszę wzrok i zastanawiam się, czy może, mimo wszystko, Bóg mnie jednak nie nienawidzi. Wchodzi Billy Debil Warren. W każdej innej chwili widok jego facjaty rozwaliby mi dobry nastrój. Jednak teraz? To tępa strzała, którą chciałem zobaczyć. Postaram się być miły.

Podchodzę do niego.

– Cześć.

Przewraca oczami.

– Czego?

– Słuchaj Billy, tak się tylko zastanawiałem, czy z Kate wszystko w porządku?

Warczy na mnie:

– Kate nie jest twoim pieprzonym zmartwieniem.

Widzicie, jak bardzo się staram. To on jest fiutem. Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Wiem, o co ci chodzi, ale dzisiejszego ranka nie wyglądała za dobrze. Wiesz może dlaczego?

– Kate jest już duża. Potrafi o siebie zadbać. Zawsze to robi.

– O czym ty mówisz?

I wtedy doznaję olśnienia. Spada to na mnie jak wiadro zmrożonego napoju energetycznego po meczu.

– Zrobiłeś jej coś? – Nie odpowiada. Patrzy pod nogi. Tylko tyle mi trzeba. Łapię go za koszulę i unoszę. Sekundę później Matthew każe mi się uspokoić. Zamiast tego potrząsam nieco kretynem. – Zadałem ci pytanie, sukinsynie. Zrobiłeś coś Kate?

Odpowiada, żebym zabierał od niego łapy, więc potrząsam nim mocniej.

– Odpowiadaj!

– Zerwaliśmy. Zerwaliśmy, do jasnej cholery!

Ma na myśli, że to on zerwał.

Strząsa moje dłonie i odpycha mnie. Pozwalam mu. Poprawia koszulę, gniew w nim kipi. Jednak ja tylko stoję. Jestem oszołomiony.

Dźga mnie palcem w pierś.

– Wychodzę. Jeszcze raz mnie dotknij, a cię pozwę, palancie.

I z tymi słowami odchodzi. Matthew przygląda mu się, po czym pyta:

– Drew, co to wszystko, do cholery, miało znaczyć?

Dziesięć lat – niemal jedenaście. Kochała go. Tak mówiła. *Dziesięć pieprzonych lat.* A on ją rzucił.

Kurwa.

– Muszę lecieć.

– Ale nic nie zjadłeś – jedzenie jest ważne dla Matthew.

– Kanapka jest twoja. Muszę wracać do biura.

Wypadam przez drzwi i pędzę... No cóż, wiecie, gdzie się spieszę.



Drzwi jej biura nadal są zamknięte, ale nie pukam. Wchodzę po cichutku. Kate siedzi przy biurku.

Płacze.

Kopnął was kiedyś koń w brzuch? Mnie też nie, chociaż teraz wiem, jakie to uczucie.

Wygląda na taką drobną za tym biurkiem. Młodziutką, wrażliwą i... zagubioną. Odzywam się miękkiem i spokojnym głosem:

– Hej.

Zaskoczona Kate przez chwilę mi się przygląda, po czym odchrząkuje, ociera twarz i stara się pozbierać.

– Czego potrzebujesz, Drew?

Nie chcę jej zawstydzić, więc udaję, że nie zauważam jej nadal wilgotnych policzków.

– Szukałem dokumentów... – Podchodzę powoli. – Masz... ee... Wpadło ci coś do oka?

Ponownie ociera oczy.

– Tak, rzęsa czy coś.

– Mogę sprawdzić? Rzęsy bywają niebezpieczne, jeśli się je zostawi.

Po raz pierwszy dzisiaj patrzy mi w twarz. Jej oczy to dwa bezdenne błyszczące baseny.

– Dobrze.

Kate wstaje, więc prowadzę ją do okna. Delikatnie obejmuję jej twarz. Jej piękną, naznaczoną szlakami łez twarz.

Nigdy w życiu tak bardzo nie chciałem kogoś skrzywdzić, jak w tej chwili Billy'ego Warrena. I jestem pewien jak cholera, że Matthew pomógłby mi pogrzebać w ogródku cokolwiek zostałyby z tej kupy gówna.

Kciukami ścieram pozostałości łez.

– Już.

Uśmiecha się, mimo to jej oczy ponownie wypełniają się wilgocią.

– Dzięki.

Kończę z udawaniem. Przyciągam ją do siebie. Pozwala mi. Obejmuję ją, głaszczę po włosach.

– Chcesz, żebym z nim pogadał? Bo to... bo to przeze mnie?

Potrafię sobie wyobrazić, że ten śmieć nie był zbytnio szczęśliwy, gdy w zeszłym tygodniu znalazł nas w biurze Kate – kiedy wyglądała, jakby dopiero co się bzykała. I nie, nie zwariowałem. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to pomóc jej wrócić do niego. Ale, cholera, umieram przez nią.

Łzy płyną powoli.

Śmieje mi się w pierś, ale to gorzki dźwięk.

– To przeze mnie. – Patrzy mi w twarz i uśmiecha się smutno. – Nie jestem tą samą dziewczyną, w której się zakochał.

Musiało być jej ciężko słuchać tych słów. To najstarszy numer świata. Zabawa w obwinianie. „To nie ja, kochanie. To przez ciebie”.

Kręci głową.

– W sobotę spakował się i wyprowadził. Powiedział, że szybkie rozstanie będzie lepsze. Zostanie u Dee-Dee, dopóki sobie czegoś nie znajdzie. – Przez chwilę patrzy przez okno, po czym zrezygnowana wzdycha. – Myślę, że już od jakiegoś czasu na to się zanosilo. To nie było zaskoczenie. Bardzo długo byłam skupiona na studiach... potem na pracy. Wszystko inne stało się mniej ważne. Przestałam... nie mogłam już ofiarowywać mu tego, czego potrzebował. Tylko że... Billy trzymał mnie za rękę, gdy chowaliśmy ojca. To on nauczył mnie prowadzić samochód z manualną skrzynią biegów i to on przekonał mnie, że potrafię zaśpiewać przed tłumem ludzi. Billy pomagał mi wypełnić podanie na studia i czytał odpowiedź, ponieważ byłam zbyt zdenerwowana, żeby na niego spojrzeć. Kiedy studiowałam, pracował na trzech etatach, żeby ja nie musiała. Billy był ze mną, gdy zdałam egzaminy i przeprowadził się ze mną do Nowego Jorku. Stanowił ogromną część mojego życia... Nie wiem, kim bez niego będę.

Kobietą. Bez obrazy, ale ona nawet nie wie, co właśnie powiedziała. To są jej sukcesy. Wyzwania, które pokonała. Palant był tylko ich świadkiem. Był w tle. Jak tapeta. Zawsze można zmienić kolor ścian, żeby wyglądały inaczej, ale pokój pozostanie taki sam.

– Wiem, kim będziesz: Kate Brooks, starszym bankierem inwestycyjnym. Jesteś bystra, zabawna, zdeterminowana, piękna i... idealna. Bez niego nadal będziesz idealna.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, po czym znów ją tulę, aż przestaje łkać. Słyszę jej przytłumiony głos, gdy szepcze:

– Dziękuję, Drew.

– Nie ma za co.

Nastaje późna noc, kiedy wślizguję się do zimnej pościeli, a wtedy docierają do mnie konsekwencje dzisiejszego dnia.

Jak już przy tym jesteśmy – śpię nago. Powinnyście tego spróbować. Jeśli nigdy nie spałyście nago – nigdy nie żyłyście naprawdę. Jednak nie o to tu teraz chodzi.

Dopiero do mnie dotarło, że Kate Brooks jest wolna. Dostępna. Jest sama. Jedyne przeszkoda, jaka stała między nią, mną a kanapą w moim biurze, właśnie strzeliła sobie w kolano. Jasna dupa! To właśnie musiał czuć Superman, gdy cofnął czas i wyciągnął Lois z samochodu. To druga szansa. Powtórna okazja. Gramy od nowa.

Zaplatam ręce za głowę i z wielkim, błyszczącym uśmiechem, który mówi, że nie mogę doczekać się jutra, opieram się na poduszkach.



Minęły cztery dni, odkąd ten gnój zerwał z Kate. Następnego dnia przyszła do pracy i znów wyglądała dobrze. Ponad wszelką wątpliwość wyglądała, jakby się z tym uporała. Jednak Mackenzie się przeziębila, więc Alexandra musiała przesunąć nasze spotkanie na następny tydzień. Po trudnym weekendzie, jaki miała Kate, pewnie tak będzie lepiej.

Och, ale powinniście wiedzieć o jednym małym szczególe: nie bzykałem od dwunastu dni.

Dwanaście dni...

Dwieście osiemdziesiąt osiem godzin bez seksu. Nie potrafię przeliczyć minut – to zbyt dołujące. Pamiętajcie, że praca bez rozrywek robi z Drew zrzędę? W tej chwili Drew praktycznie jest już psychopatą, kumacie?

Dwanaście dni może nie robić na was wrażenia, ale dla faceta takiego jak ja? To pieprzony rekord. Nie miałem takiej przerwy od stycznia dziewięćdziesiątego dziewiątego. Ogromna zamieć śnieżna pochłonęła wtedy całe trzy stany, ponad siedemdziesięciocentymetrowa warstwa śniegu pokryła okolicę. Po drogach mogły poruszać się wyłącznie pojazdy uprzywilejowane, więc utknąłem w mieszkaniu z rodzicami.

A miałem siedemnaście lat. To wiek, w którym facetowi staje od lekkiego wietrzyka. Tak długo siedziałem w łazience, że matka myślała, że mam jelitówkę. W końcu, po tygodniu, nie wytrzymałem. Postanowiłem nie dać się żywiołowi i iść do Rebecki Whitehouse, mieszkającej w bogatej dzielnicy. Pieprzyliśmy się jak króliki w składziku na narzędzia w domu jej rodziców.

Była taką fajną dziewczyną.

Tak czy inaczej, po raz kolejny jestem zmuszony do walenia konia pod prysznicem. To upokarzające. Źle się z tym czuję. Nie to, żeby było coś złego w porannym brandzłowaniu na dobry początek dnia. Szczególnie kiedy, jak w moim przypadku, trzeba było poświęcić sobotni wieczór na obowiązki rodzinne. Ale jeśli masturbacja to jedyna akcja, na jaką mogę liczyć? Cóż, to po prostu... smutne.

Powód mojego nadmiernego głodu seksualnego? Winię Kate. To wszystko jej zasługa.

Najwidoczniej wyrosło mi sumienie. Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale nie podoba mi się to.

Gdybym mógł, zdeptałbym to moje sumienie pod postacią Jiminy'ego Cricketa jak robala, którym właściwie jest.

Cóż, wiecie, że niektórzy ludzie mają coś takiego jak gejradar, prawda? Ja ma zrywradar. Oznacza to, że potrafię z kilometra wyczuć porzuconą kobietę. Łatwo je

upolować. Wystarczy powiedzieć, że ich były to idiota, bo je zostawił, a same wskakują człowiekowi do łóżka.

Kate należy teraz do wspomnianej kategorii. Powinno być mi łatwiej, prawda?

Nieprawda. To właśnie w tym momencie Jiminy wyściubia swój paskudny, robaczy łeb.

Nie potrafię się ruszyć. Sam pomysł sprawia, że czuję się jak drapieźnik. Trudno stwierdzić, czy ona nadal cierpi. Nie wygląda, ale nigdy nic nie wiadomo. Może tylko nosić maskę. A jeśli jednak cierpi, nie chcę jej do czegokolwiek zmuszać. Kiedy dojdzie już do czegoś między nami, chcę, by zdarła ze mnie ciuchy, tak samo jak z siebie, ponieważ nie będzie mogła czekać ani sekundy dłużej, żebym się w niej znalazł. Chcę, by jęczała moje imię, drapała po plecach i krzyczała z rozkoszy

No i w cholerę, znowu to samo. Na samą myśl mi staje.

Co za syf. Nie mogę bzykać Kate, a nie chcę nikogo innego. To moje prywatne piekło. Mówiłem, że dostanę za swoje. Zadowolone?

Gaszę światło w swoim biurze i idę do Kate. Nie dostrzega mnie od razu, więc krzyżuję ramiona i opieram się o futrynę, po prostu jej się przyglądając. Stoi z rozpuszczonymi włosami, pochyla się nad biurkiem, patrząc w ekran komputera. I śpiewa:

*Koniec z piciem z kolegami,
Koniec wrywania lasek,
Rzuciłbym to wszystko w diabły,
Byle w końcu było coś warte.
Gdybyś była moją panią,
Szybko bym uwierzył,
Jak cudownie mieć coś w życiu.
Chciałbym być dobrym człowiekiem.*

Naprawdę ma piękny głos. A sposób, w jaki pochyla się nad biurkiem... Chciałbym znaleźć się za nią i... Jezu. Nieważne. Tylko znęcam się nad sobą.

– Rihanna powinna mieć się na baczności. – Słyszac mój głos, unosi spojrzenie, a na jej twarzy maluje się szeroki, zmieszany uśmiech. Proszę: – Nie przerywaj z mojego powodu. Podobało mi się.

– Bardzo śmieszne. Przedstawienie skończone.

Macham na nią.

– Chodź. Zabieram cię stąd. Jest piątek, po dwudziestej trzeciej, a ty nic nie jadłaś. Znam fajne miejsce. I stawiam. Podają tam zarąbistego indyka.

Kate wyłącza komputer i pakuje torebkę.

– Och, lubię indyka.

– Wiem.



Wybieramy stolik blisko baru i składamy zamówienie. Kelnerka przynosi drinki, Kate upija łyk margarity, którą jej zamówiłem.

– Mmm, tego mi właśnie trzeba.

Mówiłem, że jestem dobry w zgadywaniu, kto co pije – pamiętacie? Przez chwilę rozmawiamy niezobowiązująco, po czym... Patrzcie.

Oczy Kate robią się wielkie jak spodki i w jednej chwili dziewczyna nurkuje pod stołem. Rozglądam się. Co u licha? Wkładam głowę pod blat i patrzę na nią.

– Co robisz?

Wygląda na spanikowaną.

– Billy tu jest. Na górze, na balkonie nad parkietem. I nie jest sam. – Zaczynam unosić głowę, gdy syczy na mnie: – Nie patrz!

Jezus Maria – to niedorzeczne. To tyle na temat braku cierpienia po kretynie.

– Tylko... No nie mogę pozwolić, żeby widział mnie w takim stanie.

Teraz jestem zdezorientowany.

– O co ci chodzi? Wyglądasz świetnie. – Zawsze dobrze wyglądasz.

– Nie, nie w tych ubraniach. Mówiłem, że nie jestem atrakcyjna, gdy jestem aż tak nakręcona na sukces. To właśnie jeden z powodów, dla których chciał zerwać. Mówiłem, że ja... że jestem zbyt... męska.

No chyba ktoś tu sobie ze mnie jaja robi. Ja jestem męski. Hillary Clinton jest męska. Kate Brooks nie ma pojedynczej męskiej komórki w swoim ciele. Jest bardzo kobieca, możecie mi wierzyć.

Jednak wiem, co miał na myśli ten kutas. Kate jest inteligentna, błyskotliwa, ambitna. Mnóstwo mężczyzn – jak na przykład ten wypierdek – nie potrafi znieść takich kobiet. Zatem wszystko przeinaczają. Dodają im cechy, które są pejoratywne. Coś, czego powinny się wstydić.

Pieprzyć to. Łapię Kate za rękę i wywlekam spod stołu. Pospiesznie rozgląda się dokoła, gdy ciągnę ją na parkiet.

– Co robisz?

– Zwracam ci godność.

Po drodze celowo wpadam na kilka osób, przez co tworzy się niewielkie zamieszanie, jestem więc pewien, że debil nas zauważy.

– Kiedy skończę, Billy Warren będzie całował twoje stopy, tyłek i inne części, które mu wskażesz, by cię odzyskać.

Stara mi się wyrwać.

– Drew, nie. To nie jest...

Staję do niej twarzą i obejmuję w talii.

– Zaufaj mi, Kate. – Jej ciało styka się z moim. Twarz jest tak blisko, że dostrzegam zielonkawe plamki w jej oczach. Cholera, dlaczego znów to robię? – Jestem facetem. Wiem, jak rozumuje facet, a żaden nie lubi widzieć swojej byłej w objęciach innego. Po prostu współpracuj.

Nie odpowiada. Obejmuje mnie za szyję, zbliżając się jeszcze bardziej – stykają się nasze klatki piersiowe, brzuchy, uda.

To agonia. Znakomita, zachwycająca agonia.

Samowolnie mój kciuk kreśli kółeczka w lędźwiowej części jej pleców. Muzyka wiruje wokół nas i czuję, że kręci mi się w głowie – nie z powodu wypitego alkoholu, lecz przez bliskość Kate. Chciałbym zignorować doskonałą harmonię naszych ciał. Chciałbym pamiętać o swoich szlachetnych intencjach. Powinienem zerknąć w górę, by sprawdzić, czy imbecyl się przygląda. Powinienem, ale tego nie robię. Jestem całkowicie pochłonięty tym, jak patrzy na mnie Kate.

Może się łudzę, ale mógłbym przysiąc, że w tych ciemnych, pięknych oczach widzę pożądanie. Nagą, nieskrępowaną żądzę. Pochylam się i pocieram nosem o jej nos, badając podatność gruntu.

Nie robię tego dla siebie. Naprawdę. Nie robię tego, bo przebywanie przy niej jest najbliższym odczuciem rajy, jakiego w życiu doznałem.

Robię to dla niej. To część planu. By wrócił do niej palant, który na nią nie zasługuje.

Delikatnie ją całuję. Z początku to tylko czuły dotyk, po czym Kate się rozplýwa, co sprawia, że tracę kontrolę. Otwiera usta, więc powoli wsuwam język. Po czym przyspieszam, pocałunek staje się intensywniejszy, jak nagły zjazd na kolejce górskiej.

Zapomniałem już, jak cudnie smakuje. Bardziej dekadentcko niż najlepsza czekolada. Pocałunek różni się od poprzednich. Jest grzeszny. Lepszy. Nie ma w nim złości, frustracji czy winy ani chęci udowodnienia czegoś. Jest niespieszny, ospały i tak cholernie wysublimowany.

Odsuwamy usta od siebie, po czym zmuszam się, by spojrzeć w górę, przez co udaje mi się złapać zdruzgotany wzrok Warrena, nim ten znika w tłumie. Wracam do Kate, opieram czoło na jej czole. Nasze oddechy mieszają się – lekko dyszę, ona łapie oddech.

– Zdziałało – mówię.

– Co?

Czuję, jak bawi się włoskami na moim karku, a kiedy mówi, jej głos jest ochryply. Pełen pożądania.

– Drew... mógłbyś...? Drew... chciałbyś...?

– Wszystko, Kate. Proś, a to zrobię.

Otwiera usta i przez moment gapi się na mnie.

– Mógłbyś... pocałować mnie tak jeszcze raz?
Dziękuję ci, dobry Boże!
A ty, Jiminy? Spieprzaj.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podróż do mojego mieszkania jest jak trening jazdy wyczynowej. Desperacko staram się nie odrywać ust od Kate, jednocześnie starając się nas nie zabić. Siedzi na mnie okrakiem, całuje po szyi, skubie po uchu – doprowadzając do szału. Jedną ręką prowadzę, drugą, wciśniętą między nasze ciała gładzę ją po brzuchu, po czym przechodzę na szyję i na te cudne piersi, które drażnią się ze mną, wyglądając spod na wpół rozpiętej bluzki.

Nie próbujcie tego w domu.

Spódnica podwija się jej wysoko na udach, gdy Kate ociera się o mojego stojącego fiuta. To tak cholernie seksowne, że muszę używać każdego grama silnej woli, by oczy nie uciekły mi w tył głowy. Mocno ją całuję, jednocześnie przez jej ramię patrząc na drogę. Przesuwa się wolno, to w górę, to z dół, z naciskiem mnie stymulując. Dobry Boże, petting nigdy nie był tak dobry.

Kontrola? Powściągliwość? Dawno temu poszły w odstawkę.

W końcu wjeżdżam do garażu pod budynkiem. Zajmuję pierwsze wolne miejsce i wynoszę ją z samochodu. Trzymając ją za tyłek, owinięty jej nogami w pasie, niosę ją do windy, a nasze języki nadal szaleńczo tańczą ze sobą.

Nie zamknąłem samochodu. Pewnie nawet nie zamknąłem drzwi. Mam to w dupie. Mogą go ukraść. Mam teraz ważniejsze sprawy.

Wskakuję do windy i naciskam guzik ostatniego piętra, po czym przyszpilam Kate do ściany i przyciskam się do niej, umierając z pragnienia, by w nią wejść. Jęczy przeciągle w moje usta. Scena żywcem wyjęta z *Fatalnego zauroczenia*, tylko bez grozy.

Gdy docieramy do drzwi mojego mieszkania, macając jedną ręką, walczę z zamkiem, drugą nadal podtrzymuję Kate. Skubie mnie w ucho i szepcze:

– Pospiesz się, Drew.

Wykopałbym te cholerne drzwi, gdyby klucz właśnie nie obrócił się w zamku. Wpadamy do mieszkania, kopię drzwi, by się zatrzasnęły. Rozplątuję jej nogi, żeby stanęła na podłodze, a kiedy to robi, czuję boskie tarcie. Muszę uwolnić ręce. Z ustami nadal przyklejonymi do jej ust rozpinam do końca jej bluzkę. Kate nie jest tak wytrenowana – lub jest niecierpliwa – wkłada mi palce pod koszulę i podciąga. Guziki rozsypują się po podłodze.

Właśnie rozerwała mi koszulę.

Jak bardzo to seksowne?

Docieram do zapięcia biustonosza i rozpinam. Jestem w tym ekspertem. Ktokolwiek

wymyślił zapięcie z przodu – niech go Bóg błogosławi.

Kate odrywa ode mnie wargi, po czym dłonią przeciąga po mojej piersi i po mięśniach brzucha. Jej podążające za dłonią spojrzenie jest pełne podziwu.

Również patrzę, jak moje palce dotykają jej obojczyka, po czym suną w dół, ku doskonałym piersiom i przesuwają się po dolince, którą tak uwielbiam, zmierzając ku jej talii.

– Boże, Drew, jesteś taki...

– Taka piękna. – Kończę własną myśl.

Ponownie przyciągam ją do siebie, obejmuję, unoszę i tyłem kieruję się ku kanapie. Myślałem, że taniec z nią był rajem? O nie. Jej nagie piersi na mojej skórze – to dopiero raj. Cholerne niebo.

Całuję jej szczękę i przechodzę na wrażliwą skórę szyi. Uwielbiam szyję Kate – a po dźwiękach, jakie wydobywają się z jej wibrującego gardła, wnoszę, że bardzo podoba jej się to, co robię. Siadam na kanapie, pociągając ją za sobą, więc nasze torsy stykają się, a jej nogi znajdują się między moimi kolanami. Całuje mnie raz jeszcze, potem wstaje i się cofa.

Obojgu nam brakuje tchu. Gapimy się na siebie, wręcz pożeramy wzrokiem. Przygryza wargę i sięga za siebie. Słyszę szmer zamka, po czym spódnica powoli sunie ku podłodze. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Kate stoi przede mną w czarnych, koronkowych szortach, w rozpiętej białej bluzce i w szpilkach. Ma opuchnięte wargi, zaróżowione policzki i potargane przeze mnie włosy. Jest boginią... jest diabelnie boska. A sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że czuję, jakbym zaraz miał skończyć. Sięgam po portfel i wyciągam gumkę, którą odkładam na kanapę.

Kate podchodzi... nadal w szpilkach.

Jezu Chryste!

Kłęka pomiędzy moimi nogami, rozpina spodnie, nadal patrząc w oczy. Unoszę tyłek, więc ściąga mi spodnie razem z bokserkami, z których wyskakuje dumny, twardy i gotowy penis. Jej spojrzenie natychmiast na nim ląduje. Pozwalam jej nacieszyć się widokiem; nie jestem nieśmiały.

Jednak gdy zaczyna się pochylać, a diabelski uśmiezek maluje się na jej ustach, powstrzymuję ją i przyciągam na powrót do ust. Nie wiem, co planowała – cóż, mam pewne podejrzenia – ale jeśli wkrótce nie znajdę się w niej, niechybnie umrę.

Podnoszę ją z kolan, więc siada na mnie okrakiem. Przytrzymuję ją jedną ręką, podczas gdy drugą odsuwam na bok koronkę majteczek między jej nogami. Wsuwam w nią dwa palce. *Jezu*. Też jest gotowa. Wciskam palce jeszcze głębiej i jęczymy z podniecenia. Jest tak wilgotna... i gorąca. Zaciska się wokół moich palców, więc zamykam oczy, wyobrażając sobie, jak cudownie owinie się wokół mojego fiuta. Przesuwam palcami tam i z powrotem, więc zaczyna poruszać się przy mojej ręce.

Piszczy... dyszy... jęczy... moje imię.

Muzyka dla moich uszu.

Nie zniosę tego dłużej. Łapię kondom i zębami rozrywam opakowanie. Kate nieco się unosi, żebym mógł go założyć, po czym odpycha moje dłonie i sama się tym zajmuje.

Słodki wszechmogący Boże.

Ciągnę za jej koronkowe majteczki. Chcę, by była naga i nic nie stało mi na przeszkodzie. Rozdzieram je i pozbywam się szarpnięciem. Kuszą mnie jej błyszczące wargi i ciemne loczki i przysięgam na Boga, że później się nimi zajmę, ale teraz nie mogę czekać.

Patrzę jej w oczy... te ciemne, czekoladowe tęczy, które usidliły mnie od pierwszej chwili, gdy je zobaczyłem.

Przepiękne.

Powoli Kate na mnie opada. Przez chwilę oboje pozostajemy w bezruchu. Nie oddychamy. Jest ciasna... kurwa... nawet przez lateks czuję, jak się rozciąga.

Szeptę jej imię niczym modlitwę:

– Kate.

Obejmuję jej twarz i przyciągam do siebie. Nie potrafię jej nie całować. Unosi biodra, więc niemal całkowicie z niej wychodzę, jednak zaraz je opuszcza, znów przyjmując mnie w siebie.

Boże drogi.

Nigdy nie czułem nic tak wspaniałego – nigdy. Chwytam ją za biodra pomagając płynnie się poruszać. Mamy otwarte usta, całując się i dysząc.

Podnoszę się na kanapie, wiedząc, że gdy będę siedział prosto, dodam rozkoszy jej łechtaczce. I nie myślę się, Kate zwiększa tempo, więc wbijam palce w jej biodra. Całuję ją po szyi, po czym opuszczam głowę, chcąc dosięgnąć sutka. W końcu biorę go w usta, ssąc i językiem bawiąc się wierzchołkiem, przez co jej dłoń zaciska się na moich włosach, a Kate jęczy.

Nie wytrzymam długo. Nie ma mowy. Za długo czekałem, za bardzo tego pragnąłem. Dociskam stopy do podłogi i zaczynam się poruszać, wbijając się w nią, jednocześnie dłońmi ściągając jej biodra w dół. To czysta rozkosz. Ostre, głębokie, mokre uniesienie i nie chcę, żeby się kiedykolwiek skończyło.

Odrzuca głowę w tył i jęczy głośno:

– Tak... tak... Drew...

Klnę i wołam jej imię, oboje tracimy panowanie. Nie umiemy myśleć, ponieważ to, co robimy, jest tak cholernie dobre.

Kate krzyczy moje imię, więc wiem, że wspina się na szczyt.

Boże, uwielbiam jej głos.

Zaczyna się wokół mnie zaciskać – jej cipka wokół mojego fiuta, jej nogi wokół

mojego pasa, jej ręce wokół moich ramion – po czym nagle nieruchomieje. I jestem zaraz za nią na tym szczycie.

– Kate... Kate... cholera, Kate...

Poruszam się jeszcze kilka razy i osiągam spełnienie. Fale gorącej ekstazy rozchodzą się po moim ciele, niepodobne do niczego, co czułem wcześniej. Głowa opada mi na oparcie kanapy.

Kiedy skurcze tracą na sile, unoszę ramiona, obejmując Kate, przyciągając ją do siebie, tak aby jej głowa spoczęła na moim ramieniu. Czuję, jak rytm jej serca uspokaja się. Po czym Kate zaczyna się śmiać. To cichy dźwięk satysfakcji.

– Boże... to było takie... takie...

Też się uśmiecham.

– Wiem.

Nastąpiło trzęsienie ziemi. Wyszło ponad skalę Richtera. Było tak silne, że zdmuchnęło małą wyspę.

Gładzę ją po włosach... są takie miękkie. Pochylam się i ponownie ją całuję. Jest taka doskonała.

Co za wspaniała noc. Myślę, że równie dobrze może to być najlepsza noc w moim życiu. A to dopiero jej początek.

Kate piszczy, gdy wstaję i niosę ją, nadal owiniętą wokół mnie, do sypialni. Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem tu kobiety. To zasada. Żadnego przygodnego bzykanka w moim mieszkaniu – nigdy nawet o tym nie myślałem. Gdyby któraś z tych dziewczyn wiedziała, gdzie mieszkam. Mówi wam coś określenie „psychopatyczna prześladowczyni”?

Jednak nie mam najmniejszych obaw przed położeniem Kate na środku mojego łóżka. Przygląda mi się, klęcząc, kiedy pozbywam się pozbawionej guzików koszuli i prezerwatywy. Przygryzając wargi ze śmiechu, zdejmuję bluzkę, którą nadal ma na ramionach. I – och, tak – nadal ma szpilki.

Fajnie. Bardzo, bardzo fajnie.

Dołączam do niej na środku łóżka i opieram się na kolanach. Obejmuję jej twarz i całuję długo i namiętnie. Znów mogę działać. Mój koleżka szturcha ją w brzuch, stoi zwarty i gotowy. Jednak tym razem chcę to zrobić niespiesznie. Bardzo długo podziwiałem jej ciało, więc teraz mam zamiar zbadać jego każdy centymetr, i to cholernie blisko.

Pochylam się, a ona kładzie się na plecach. Jej włosy rozsypują się na poduszkach. Wygląda jak jakaś mityczna wróżka lub pogańska bogini seksu z romańskiej legendy.

Albo jak kochanka z dobrego pornosa.

Nogi ma naturalnie rozchylone, więc zajmuję miejsce między nimi. Chryste... już jest wilgotna. Mogę to wyczuć, gdy przyciska się do mojego brzucha i ociera o mnie, w milczeniu błagając o ponowne spełnienie.

Całuję jej szyję, schodząc w dół na obojczyk, zmierzając ku jej twardym piersiom. Kate gładzi mnie po łopatkach, gdy językiem zataczam kręgi wokół nabrzmiałego, różowego szcyciku. Jej oddech jest szybki i płytki. Zwiększam tempo lizania sutka, aż słyszę jęk i moje imię.

Kiedy to słowo opuszcza jej wargi, zamykam usta i zaczynam mocno ssać. Przez kilka następnych chwil na przemian liżę, ssę i skubię zębami napięty pączek. Reakcja Kate jest tak pierwotna, że nie mogąc się powstrzymać, przechodzę na drugi szcycik i poświęcam mu tyle samo uwagi.

Aż do chwili, kiedy kieruję się bardziej na południe, Kate wije się pode mną, ocierając się o mnie, gdzie tylko może dosięgnąć.

Jest bezwstydna.

Piękna.

I chociaż bardzo chciałbym teraz w nią wejść, mimo że jeszcze przyjemniej jest czuć, jak się o mnie ociera – mam w tej chwili kontrolę. Pełną władzę nad tym, co robię. I jest jedna rzecz, której nie mogę się doczekać. Coś, o czym marzyłem od tamtego pamiętnego wieczoru U Howie'ego. Liżę ścieżkę wzdłuż jej brzucha, po czym schodzę jeszcze niżej. Zdejmuję jej buty i całuję po wewnętrznych stronach ud, aż staję oko w oko z moim celem: zgrabnym trójkącikiem ciemnych loczków.

Kate jest ogolona, ma tylko kępkę krótko przyciętych włosków, a skórę poniżej ma gładką jak jedwab. Wiem, bo właśnie ją całuję. Faceci uwielbiają prawie nagie cipki. I nie, nie ma to nic wspólnego z pedofilską fascynacją. Samo wyobrażenie, że kobieta prawie nie ma tam włosów, jest... podniecające. Mocno kręci.

Pocieram nosem te niewielkie krzaczkę i chłonę ich zapach. Kate zaczyna szybciej oddychać i jęczy – oczy ma zamknięte, usta otwarte.

Tak, dla waszej wiedzy, mężczyźni nie oczekują, żebyście pachniały *Zimową Sosną*, *Wodospadem Niagara* czy jakkolwiek nazywają się te zapachy produktów do kobiecej higieny intymnej. To cipka – powinna tak pachnieć. To też kręci.

Zapach Kate w szczególności sprawia, że ślinię się jak jakieś pieprzone wygłodniałe zwierzę. Znowu pocieram nosem i całuję pulchne wargi. *Matko Przenajświętsza*.

Kate wbija palce w pościel.

– Boże, pachniesz tak dobrze, że mógłbym cię smakować całą noc.

Naprawdę bym mógł.

Zaczynam lizać jej mokrą szparkę, przez co Kate wygina się w łuk i jęczy. Łapię ją za biodra i przytrzymuję w miejscu, a ona łka jeszcze głośniejsze.

– Tak, Kate. Chcę cię słyszeć.

Zdaję sobie sprawę, że to ja robię to dla niej po raz pierwszy. I tak, dla faceta to powód do dumy.

Wiecie zapewne, kim jest Neil Armstrong, prawda?

A teraz powiedzcie, jak nazywał się ten drugi. Do diabła, wymieńcie nazwisko

jakiegokolwiek innego faceta, który stanął na księżycu po Neilu. Nie potraficie, co? Właśnie o to cała ta awantura.

Kate nigdy tego nie zapomni.

Na zawsze zapamięta... mnie.

Może to szowinistyczne i egoistyczne, ale to prawda.

W górę i w dół, cały czas liżę ją, tam i z powrotem. Jej soki są słodkie i gęste. Diabelnie pyszne. Rozkładałam jej uda, by były szerzej, po czym wkładałam w nią język i wyciągam, pieprząc ją nim. Rzuca głową na boki, z jej gardła wydobywają się piskliwe jęki. Mimowolnie wbija mi paznokcie w plecy, ale nie przeszkadza mi to. Nie ma mowy, bym przerwał. Jednym płynnym ruchem zasysam nabrzmią łechtaczkę i wkładam w Kate dwa palce.

Wtedy to ze mnie wydobywa się jęk. Mam na palcach jej ciepłe, niemal parzące soki. Nie potrafię się powstrzymać, by nie ruszać biodrami i nie ocierać się o łóżko. *Kurwa*. Nadal poruszając palcami, układam płasko język i zaczynam zataczać powolne, miarowe kółeczka wokół jej perełki.

– Drew! Drew!

Słyszę swoje imię i przyspieszam jednocześnie palcami i językiem, po czym spoglądam w górę, bo muszę zobaczyć, jak odlatuje. Sam skończę, tylko się jej przyglądając. Ma na twarzy wypisaną czystą rozkosz i nie wiem, które z nas nie może więcej znieść.

– O Boże! Boże! Boże... Boże!

Wtedy się spina – drętwieje jak cholerna deska. Ciągnie mnie za włosy, dusi udami i wiem, że jest na szczycie.

Kilka chwil później puszcza, a ja wykonuję kilka powolnych liżnięć. Kiedy Kate jeszcze bardziej się rozluźnia, siadam, wycieram twarz i nakładam gumkę.

O tak – dopiero się rozkręcam.

Opieram się nad nią na łokciach, a ona przyciąga mnie do siebie i całuje głęboko. Oddycha szybko w moje usta i mówi:

– To było... niesamowite.

Jestem zadowolony z siebie, ponieważ satysfakcja rozlewa mi się w żyłach, ale nie mogę się nawet uśmiechnąć. Czuję mocną potrzebę pieprzenia. Wchodzę z łatwością. Jest mokra, ale ciasna – jak mokra pięść. Czuję, jak się wokół mnie zaciska, więc wychodzę wolno i wracam.

Zaczynam poruszać się szybciej. Ostrzej. Przedramiona opieram po bokach jej głowy, żebym mógł obserwować przyjemność, jaka maluje jej się na twarzy. Za każdym razem, gdy wchodzę, podskakują jej cycki, więc mam ochotę pochylić głowę i zassać jej sutek.

Ale wtedy Kate otwiera oczy i patrzy na mnie. I nie potrafię odwrócić spojrzenia. Czuję się jak król – jak jakiś pieprzony nieśmiertelny. I cała moja kontrola idzie

w diabły. Wpycham się w nią ostro, bezlitośnie. Czysta przyjemność pęcznieje mi w lędźwiach i rozlewa się ku udom.

Słodki Jezu!

Nasze ciała bez przerwy, szybko i mocno zderzają się ze sobą. Wkładam rękę pod jej udo i zakładam sobie jej nogę na ramię. Robi się jeszcze ciaśniejsza, więc mimowolnie jęczę:

– Kate...

– O tak. Boże, tak! Drew...

Chwilę później znów pode mną sztywnieje, zamyka oczy i zduszone jęki dobywają się z jej ust.

Wtedy sobie odpuszczam. Wpycham się w nią po raz ostatni i najintensywniejszy orgazm, jaki w życiu miałem, przeszywa moje ciało. Jęczę głośno, zalewając kondom po cholerne brzegi. Słabną mi ramiona i opadam na nią całym ciężarem. Najwyraźniej to jej nie przeszkadza. Kate całuje mnie – w powieki, policzki, usta. Walczę, by złapać dech, po czym odwzajemniam pocałunek.

Niewiary-kurwa-godne.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czytałem kiedyś artykuł, o tym, że seks zwiększa żywotność. W tym tempie będziemy z Kate żyć wiecznie. Przestałem liczyć, ile razy to zrobiliśmy. To jak z ugryzieniem komara – im bardziej drapiecie, tym bardziej swędzi.

Cieszę się tylko, że kupiłem superduże opakowanie gumek.

A gdybyście nie potrafiły wyciągnąć wniosku z mojej reakcji, powiem to głośno: Kate Brooks jest świetna w łóżku. To zjawiskowa dupcia. Gdybym już wcześniej nie był pewien, że Billy Warren to kompletny głąb – a wiem to, odkąd spróbowałem tego, co odrzucił – to teraz jestem tego całkowicie pewien.

Jest silna, bezpardonowa, wymagająca, spontaniczna i pewna siebie. To w dużym stopniu tak jak ja. Pasujemy do siebie idealnie, na więcej niż jeden sposób.

Kiedy w końcu udaje nam się odkleić od siebie, nocne niebo za oknem szarzeje. Kate leży spokojnie z głową opartą na mojej piersi, palcami śledzi kontury moich mięśni i czasem bawi się włoskami, które tam mam.

Mam nadzieję, że po tym wszystkim, co wam powiedziałem, to nie będzie szok, ale ja się nie przytulam. Zazwyczaj gdy kończę z kobietą, nie leżymy na łyżeczkę, nie przytulamy się, nie gadamy do poduszki. To znaczy od czasu do czasu, zanim znajdę drzwi, może mi się zdarzyć drzemka. Jednak nie znoszę, gdy dziewczyna owija się wokół mnie jak jakaś zmutowana ośmiornica. To mnie irytuje i przyprawia o dyskomfort.

Jednakże przy Kate stare zasady wydają się nie mieć zastosowania. Nasza ciepła skóra pasuje do siebie, nasze ciała uzupełniają się, jej kostka na mojej łydce, moje udo pod jej zgiętym kolanem. Czuję... spokój. Coś tak kojącego, że nie umiem tego opisać. Absolutnie nie mam chęci, by się gdziekolwiek ruszać.

No chyba żeby się przeturlać i znów ją mieć.

Kate pierwsza przerywa ciszę.

– Kiedy przestałeś być prawiczkim?

Śmieję się.

– Znów gramy w *Pierwszy i dziesiąty*? A może myślisz o mojej seksualnej przeszłości? Bo jeśli o to chodzi, to chyba się nieco spóźniłaś, Kate.

Uśmiecha się.

– Nie. To nie tak. Po prostu chcę wiedzieć o tobie... coś więcej.

Wzdycham, kiedy o tym myślę.

– Dobrze. Moją pierwszą była... Janice Lewis. W piętnaste urodziny. Zaprosiła mnie do siebie, by dać mi prezent. Podarunkiem była ona.

Czuję, że się uśmiecha.

– Też była dziewicą?

– Nie. Ona była nieśmiałą osiemnastolatką.

– Ach. Starsza babka. Zatem nauczyła cię wszystkiego, co wiesz?

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Przez lata poznałem kilka sztuczek.

Na kilka minut znów zapada między nami cisza, po czym Kate pyta:

– Nie chcesz wiedzieć nic o moim pierwszym razie?

Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Nie.

Nie chcę psuć nastroju, ale zatrzymajmy się na chwilę w tym momencie.

Jeśli chodzi o przeszłość kobiety, żaden facet nie chce o tym słuchać. Nie interesuje mnie, czy pieprzył was jeden facet czy setki – zatrzymajcie to dla siebie.

Pozwólcie, że ujmę to w ten sposób: kiedy jesteście w restauracji i kelner przynosi wasze danie, chcecie słuchać o każdej osobie, która dotykała poszczególnych składników jedzenia, zanim włożycie je sobie do ust?

No właśnie.

Myślę też, że dość bezpiecznie będzie przyjąć, że jej pierwszym był Warren – że był jej pierwszym i jedynym. A on, cholera, jest ostatnią osobą, o jakiej chcę rozmawiać tu i teraz.

A teraz wróćmy do mojej sypialni.

Obracam się na bok, by popatrzeć na Kate. Nasze twarze są blisko siebie, dzielimy tę samą poduszkę. Jej dłonie są ułożone w ten niewinny sposób pod policzkiem.

– Chociaż jest coś, co chciałbym wiedzieć – mówię.

– Zatem pytaj.

– Dlaczego zdecydowałaś się pracować jako bankier inwestycyjny?

Pochodzę z długiej linii profesjonalistów w białych kołnierzykach. Chociaż Alexandra i ja nie mieliśmy iść w ślady rodziców – jakoś tak wyszło. Ludzi zawsze ciągnie do tego, co znajome.

Jak zawodowi sportowcy. Zauważyłyście w ogóle, ilu juniorów jest w lidze baseballowej? To po to, żeby odróżnić ich od sławnych ojców. Ale, biorąc pod uwagę młode lata Kate, zastanawiam się, dlaczego ją ciągnie do bankowości inwestycyjnej.

– Ze względu na pieniądze. Chciałam zrobić karierę tam, gdzie zarobię sporo kasy.

Unoszę brwi.

– Naprawdę?

Patrzy na mnie, jakby wiedziała, o czym myślę.

– Spodziewałaś się czegoś bardziej szlachetnego?

– Tak, chyba tak.

Jej uśmiech przygasa.

– Prawda jest taka, że moi rodzice pobrali się bardzo młodo i mieli mnie wcześniej. Kupili restaurację w Greenville. Obciążyli ją hipoteką. Żyliśmy pod dyktando kredytu. Lokal był... mały, ale... przyjemny. – Jej uśmiech jeszcze bardziej przygasa. – Ojciec zmarł, jak miałam trzynaście lat. Wypadek samochodowy spowodowany przez pijanego kierowcę. Potem matka ciągle była zajęta, starając się, by restauracja działała, i próbując nie rozpaść się na kawałki. – Kiedy przerywa, obejmuję ją ramieniem i przyciągam do siebie, opiera czoło na mojej klatce piersiowej, po czym kontynuuje: – Ledwie jej się to udawało. Nie żeby mi czegoś brakowało, ale... nie było łatwo. O wszystko trzeba było walczyć. Zatem gdy powiedziano mi, że za celujące wyniki w nauce w szkole średniej będę miała pełne stypendium i mogę dostać się do Wharton, pomyślałam, że studiowanie finansów będzie odpowiednie. Nigdy nie chciałam się czuć bezradna albo od kogoś zależna. Nawet kiedy miałam Billy’ego, ważne dla mnie było, żeby móc samodzielnie się utrzymać. Teraz, kiedy już to potrafię, jedyna rzecz, na jakiej mi zależy, to opieka nad mamą. Prosiłam ją, by przeprowadziła się do Nowego Jorku, ale ciągle odmawia. Całe życie pracuje, a ja po prostu... chciałabym, żeby odpoczęła.

Nie wiem, co powiedzieć. Chociaż ciągle wygłaszam obłudne uwagi na temat mojej rodziny, jestem pewien, że szalałbym jak diabli, jeśli cokolwiek stałoby się bliskiej mi osobie.

Unoszę jej brodę, żeby spojrzeć jej w oczy, i całuję. Po kilku chwilach Kate odwraca się. Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Przyciskam wargi do jej ramienia i wtulam twarz we włosy. I, choć właściwie jest już rano, leżymy, tak po prostu, a potem oboje zasypiamy.



Każdy zdrowy mężczyzna na świecie budzi się z erekcją. Ze stojącym żaglem. Z porannym drągiem. Jestem pewien, że istnieje medyczne wytłumaczenie tego zjawiska, jednak lubię o tym myśleć, jak o prezencie od Boga.

O szansie, by rozpocząć dzień wiedziony fiutem.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spałem z kobietą. Chociaż budzenie się przy kobiecie niewątpliwie ma swoje zalety. I jestem przygotowany, by w pełni z nich skorzystać.

Z nadal zamkniętymi oczami, przewracam się, szukając Kate. Mam zamiar podobierać się do niej, zanim dam jej „dobry dzień” od tyłu. Według mnie to jedyna akceptowalna forma budzenia. Jednak gdy moja dłoń przesuwa się po pustej pościeli tam, gdzie powinna być ona, znajduję tylko pustą przestrzeń. Otwieram oczy, siadam i rozglądam się. Nie ma po niej śladu.

Ech.

Nasłuchuję ruchu w łazience, płynącej wody pod prysznicem. Ale jest tylko cisza. Ogłuszająca, prawda?

Gdzie ona się podziała?

Serce przyspiesza na myśl, że wymknęła się, gdy spałem. To posunięcie, które parę razy sam zastosowałem – przy kilku okazjach – ale nigdy nie posądzałbym o nie Kate.

Już mam wstać, gdy pojawia się w drzwiach. Jej włosy są związane jedną z tych gumek, które kobiety wydają się wyczarowywać z powietrza. Ma na sobie szary podkoszulek uczelni Columbia – mój szary podkoszulek uczelni Columbia – i jestem z miejsca zafascynowany sposobem, w jaki jej cycki wypychają litery, kiedy się porusza.

Kate stawia tacę na stoliku.

– Dzień dobry.

Dąsam się.

– Mógł taki być. Po co wstałaś?

Śmieje się.

– Umieram z głodu. Mój żołądek ryczał jak troll w klatce. Chciałam zrobić nam śniadanie, ale jedyne, co udało mi się znaleźć w twojej kuchni, to płatki.

Płatki to doskonały pokarm. Mógłbym je jeść na każdy posiłek. Nie te gówniane otrębowe i owsiane, jakie rodzice wciskali wam do gardeł. Jadam tylko te dobre: Lucky Charms, Fruity Pebbles, Cookie Crisp. Moje szafki wypchane są prawdziwymi, słodzionymi wyrobami kukurydzianymi.

Wzruszam ramionami.

– Często jadam na mieście.

Podaje mi miseczkę. Apple Jacks – dobry wybór.

Między kęsami Kate mówi:

– Pożyczyłam sobie podkoszulek. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Pochrupuję mistrzowskie śniadanie i kręcę głową.

– Wcale. Ale i tak wolę cię bez niego.

Widzicie, jak opuszcza wzrok? Jak jej usta wyginają się w delikatnym uśmiechu? Widzicie kolor, jaki występuje na jej policzki? Dobry Boże, znów się rumieni. Po całej tej nocy? Po przeklinaniu, krzyczeniu i drapaniu? Teraz się rumieni?

Urocze, prawda? Też tak uważam.

– Nie sędzę, by gotowanie nago było higieniczne.

Odkładam pustą już miseczkę na tacę.

– Lubisz gotować?

Przez te wszystkie miesiące, kiedy pracowałem z Kate, dowiedziałem się o niej wielu rzeczy, ale nadal jest tyle do odkrycia.

Kiwa głową i kończy płatki.

– Kiedy wychowujesz się w restauracji, to odciska na tobie piętno. Lubię piec. Robię wspaniałe ciastka. Gdybyśmy później zdobyli składniki, mogłabym coś przygotować.

Uśmiecham się szatańsko.

– Bardzo chciałbym spróbować twojego ciasteczka, Kate.

Kręci głową, patrząc na mnie.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie mówisz o czekoladowym kruchym kawałku?

Pamiętacie dar od Boga? Nie mogę pozwolić, by się zmarnował. To byłby grzech – a naprawdę nie mogę pozwolić sobie na kolejny. Wciągam ją do łóżka i przez głowę ściągam podkoszulek.

– Oczywiście, że nie. Mówię o tym ciasteczku...



– Królowa na B7.

– Goniec na G5.

Gry są zabawne.

– Koń na C6.

– Szach.

A gry bez ubrania? Jeszcze zabawniejsze.

Kate marszczy czoło, patrząc na szachownicę. To nasza trzecia partia. Kto wygrał dwie poprzednie? No błagam, jakbyście w ogóle musiały pytać.

Podczas gry opowiadamy sobie historyjki. Mówię o tym, jak miałem dwanaście lat i złamałem rękę, jeżdżąc na deskorolce. Kate opowiada, jak razem z Delores ufarbowały jej chomika na różowo. Powiedziałem jej, jakie mam przyzwiska dla Matthew i Alexandry. Za to Kate uszczypnęła mnie w sutek. Mocno. Pamiętała, gdy w biurze nazwałem ją „Alexandra”.

To łatwe, wygodne i przyjemne. Nie tak przyjemne jak bzykanie, jednak jest blisko. Leżymy na łóżku z głowami opartymi na rękach i szachownicą pośrodku.

Och, i gdybyście zapomniały – jesteśmy golusieńcy.

Teraz wiem, że niektóre kobiety mają problem z nagością. Być może wy też macie nieco sadelka na zimę? Dajcie sobie z tym spokój. To nie ma znaczenia. Nagość daje kopa za każdym razem. Mężczyźni są wzrokowcami. Nie chcielibyśmy was pieprzyć, gdybyśmy nie chcieli na was patrzeć.

Możecie to sobie zapisać, jeśli chcecie.

Kate nie ma problemu z nagością. Z pewnością dobrze czuje się w swojej skórze. I to jest seksowne... cholernie seksowne.

– Masz zamiar wykonać ruch czy tym długim gapieniem się wypalić dziurę w szachownicy?

– Nie poganiaj mnie.

Wzdycham.

– Dobra. Masz tyle czasu, ile ci trzeba. I tak nigdzie nie pójdziesz. Mam cię.

– Wydaje mi się, że oszukujesz.

Moje oczy robią się wielkie jak spodki.

– To mnie rani, Kate. Cierpię. I nie oszukuję. Nie muszę.

Unosi brew i patrzy na mnie.

– Musisz być tak pewny siebie?

– Mam nadzieję, że tak. A zwlekanie nigdzie cię nie zaprowadzi. Przestań grać na zwłokę.

Wzdycha i akceptuje swoją porażkę.

Wykonuję ostatni ruch.

– Szach mat. Chcesz zagrać jeszcze raz?

Przewraca się na brzuch i ugina nogi w kolanach, tak że jej stopy niemal dotykają głowy. Staje mi na ten widok.

– Zagrajmy w coś innego. – *Twistera? Ukryj kielbaskę? Szarady Kamasutry? – Masz Guitar hero?*

Czy mam *Guitar hero*? Grę stulecia? Najfajniejszą grę na świecie? Oczywiście, że mam.

– Może powinnaś wybrać coś innego – mówię. – Jeśli cię w tym pokonam, mogę naruszyć twoje delikatne kobiece ego.

Kate patrzy na mnie wymownie.

– Dawaj.

Jej zapał powinien mnie ostrzec. To była rzeź. Absolutna masakra! Skopała mi dupę – od jednego końca mieszkania do drugiego.

Na swoją obronę muszę powiedzieć, że Kate potrafi grać na prawdziwej gitarze. No i... wymogła włożenie ubrań. Jak bardzo to okrutne? Próbowałem uchwycić kawałeczek tej soczystej pupci wystającej spod podkoszulka. To mnie rozpraszało.

Nie miałem żadnej szansy wygrać.



Pewnie się teraz zastanawiacie, co, do diabła, robię, prawda? To znaczy, to przecież ja. Jednorazowe numerki – żadnych wznowień, żadnych dubli. Dlaczego zatem marnuję sobotnie popołudnie, bawiąc się z Kate w Adama i Ewę?

Oto dlaczego: od miesiący pracowałem na to, żeby pojawiła się w miejscu,

w którym obecnie się znajduje. Spędziłem wiele niekończących się nocy, pragnąc tego, marząc o tym, fantazjując.

Powiedzmy, że utknęłyście na bezludnej wyspie i nie możecie jeść przez tydzień. Aż w końcu pojawia się statek z wielkim talerzem jedzenia. Wzięłybyście gryza i resztę wywaliły w diabły?

Oczywiście, że nie. Przełknęłybyście każdy kawałeczek. Pożarły każdy okruszek. Wylizałybyście talerz do czysta.

To właśnie robię. Spędzam z Kate czas, aż będę... nasycony. Nie wyczytujcie między wierszami więcej, niż powiedziałem.

Wspominałem wam, że Kate ma tatuaż? O tak. Ponętny znak. Lanserski. Nazywajcie go, jak tam sobie chcecie. Ma go tuż nad pupą, na lędźwiach. To mały, turkusowy motylek.

Jest smaczny. Właśnie przeciągam po nim językiem.

– Boże, Drew...

Po mojej hańbie przy *Guitar hero* Kate zdecydowała, że potrzebuje prysznic. I wiecie co – zapytała, czy chcę iść pierwszy.

Głupiutkie dziewczątko. Jakby pojedyncze pójście pod prysznic w ogóle wchodziło w grę.

Stoję i dobieram się do niej od tyłu. Kate jest gorętsza niż woda, która uderza w nas ze wszystkich stron. Mój głos jest ochrypły, kiedy mówię:

– Rozsuń nogi, Kate. – Robi to. – Bardziej.

Znów to robi.

Uginam kolana i wsuwam fiuta w dziurkę. Jezu! Minęły dwie godziny, odkąd tam byłem. To tak cholernie dawno – jakby całe życie.

Wspólnie jęczymy. Jej piersi są śliskie od mydła, ledwo potrafię złapać jej sutki, by się nimi pobawić, a ona mruczy. Odchyła głowę do tyłu i opiera ją na moim ramieniu, po czym drapie mnie w udo. To odczucie sprawia, że syczę i nieco przyspieszam.

Wtedy Kate pochyła się i opiera dłonie na płytkach. Nakrywam je własnymi, splatając nasze palce. Wolno poruszam się w niej, w przód i w tył. Całuję jej plecy, ramię, ucho.

– Czuję się w tobie tak cholernie dobrze, Kate.

Wije się i jęczy:

– Boże... jesteś taki twardy... taki wielki...

To zdanie? Usłyszenie tego zdania jest marzeniem każdego faceta na Ziemi. I jestem diabelnie pewien, że nawet mnisi chcieliby je usłyszeć.

I jasne, mówiono mi to już wcześniej, ale wypowiedziane przez Kate tym słodkim głosem – to tak, jakbym słyszał je po raz pierwszy i jedyny.

A wtedy błaga:

– Mocniej, Drew... proszę.

Z głębokim jękiem robię, co mi każe. Pozostawiam jedną dłoń przyciśniętą do ściany, podczas gdy drugą kładę na jej łechtaczce, tak aby za każdym moim pchnięciem nadziewała się na moje palce. Dyszy z powodu tego tarcia.

Wtedy zaczyna być wymagająca.

– Mocniej, Drew. Pieprz mnie mocniej.

Kiedy jej podniecenie dociera do moich uszu, nacieram tak mocno, jak szalejący pożar łamiący dach domu. Przyciskam się do niej, aż jest przyszpilona do ściany, policzek opiera na zimnych płytkach. Wchodzę w nią mocno i szybko. Krzyk zadowolenia Kate odbija się echem od ścianek prysznicza, kiedy dochodzimy w pełnej synchronizacji.

Orgazm jest długi, intensywny i cholernie wspaniały.

Kiedy przyjemność niknie, odwraca się, obejmuje mnie za szyję i powoli całuje. Po chwili przytula twarz do mojej piersi i stoimy tak pod strumieniem wody. Nie potrafię ukryć podziwu w głosie, kiedy mówię:

– Boże, za każdym razem jest lepiej.

Kate się śmieje.

– Też się tak czujesz? Myślałam, że tylko ja tak mam. – Patrzy w górę, przygryza wargę i odsuwa mi mokre włosy z oczu. Prosty gest, jednak kryje się za nim tyle emocji. Jej dotyk jest delikatny, spojrzenie łagodne, jakbym był czymś najwspanialszym, co kiedykolwiek widziała. Jakbym był jakiegoś rodzaju... skarbem.

Normalnie takie spojrzenie sprawiłoby, że kryłbym się po kątach – szukając najbliższego wyjścia.

Kiedy jednak patrzę w twarz Kate, jedną ręką obejmując ją w talii, drugą przeczesując jej włosy, nie chcę uciekać. Nawet nie chcę odwracać spojrzenia. I już nigdy nie chcę odejść.

– Tak... też to czuję.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie zanudzam was detalami? Mógłbym skrócić całą opowieść i powiedzieć: cały weekend pieprzyliśmy się z Kate jak króliki.

Jednak nie byłoby w tym radochy.

I nie miałybyście pełnego obrazu. Dzięki mojej długiej opowieści możecie poznać wszystkie fakty. I spojrzeć na nasze chwile. Momenty, które wtedy wydawały się głupie i nieistotne. Jednak teraz, kiedy mam gripę, tylko o tym mogę myśleć.

O każdej minucie, każdego dnia.

Utkwiła wam kiedyś w głowie piosenka? Pewnie tak, każdy tak ma. I może to piękny utwór, nawet wasz ulubiony. To jednak wkurzające, prawda? Niewystarczające, ponieważ chciałybyście usłyszeć ją w radiu lub na żywo na koncercie. Odtwarzanie w umyśle to kiepski zamiennik. Szydercze, podstępne przypomnienie, że nie możecie posłuchać naprawdę.

Wiecie już, do czego zmierzam?

Nie przejmujcie się, wkrótce zrozumiecie.

A teraz, gdzie skończyłem? Ach tak – sobotnia noc.

– To idealna poduszka.

Właśnie zamówiliśmy jedzenie – włoskie – i czekamy, aż przyjedzie. Kate siedzi na mojej kanapie pośród góry pościeli, trzymając na kolanach poduszkę zabraną z sypialni.

– Idealna poduszka?

– Tak – odpowiada. – Jestem wymagająca, jeśli chodzi o poduszki. Ta jest idealna. Nie za płaska, nie za puszysta. Nie za twarda, nie za miękka.

Uśmiecham się.

– Dobrze wiedzieć, Złotowłosa.

Postanowiliśmy obejrzeć film. Wypożyczalnia w kablówce to drugi z kolei najfajniejszy wynalazek naszych czasów. Pierwszym oczywiście jest wielki, płaski telewizor plazmowy. Wstaję po pilota, Kate szuka czegoś w torebce.

Wspominałem, że nadal jesteśmy nadzy? No to jesteśmy. Bardzo nadzy. To wyzwalające. Zabawne.

Do wszystkich ważnych partii mamy łatwy dostęp. A widok jest fantastyczny.

Gdy się odwracam, by wrócić na kanapę, do mojego nosa dociera znajomy zapach. Słodki i kwiatowy, cukrowy, wiosenny. Widzę, jak Kate smaruje ramiona balsamem. Wrywam jej buteleczkę jak pies dopadający kości.

– Co to? – Unoszę butelkę do nosa i zaciągam się głęboko, po czym

usatysfakcjonowany, z jękiem opadam na poduszki.

Kate się śmieje.

– Nie wączaj tego. To krem nawilżający. Nie wiedziałam, że walka z suchą skórą może wywrzeć na tobie takie wrażenie.

Patrzę na etykietę. Wanilia i lawenda. Ponownie się zaciągam.

– Pachnie tobą. Za każdym razem, gdy jesteś blisko, pachniesz jak... bukiet cholernych słoneczników skropionych brązowym cukrem.

Znów się śmieje.

– Och, Drew, nie wiedziałam, że jesteś poetą. Szekspir byłby zazdrosny.

– Czy to jest jadalne?

Krzywi się.

– Nie sądzę.

Szkoda. Polewałbym tym jedzenie jak sosem. Chyba będzie mi musiało wystarczyć zlizywanie tego z Kate. Chociaż, jeśli się zastanowić, to chyba lepsze rozwiązanie.

– Robią też płyn do kąpieli. Jeśli tak ci się podoba, to go kupię.

To pierwsza wzmianka o następnym razie. Napomknęcie o drugiej randce. O przyszłości. W przeciwieństwie do moich poprzednich jednorazowych numerków, przy Kate nie czuję zubożenia czy irytacji. Zamiast tego czuję chęć – ekscytację – z powodu tej perspektywy.

Przez chwilę przyglądam się jej, rozkoszując się dziwną radością, płynącą z samego patrzenia. Mógłbym obserwować Kate Brooks na pełen etat.

– To co? – pyta. – Wiemy już, jaki film będziemy oglądać?

Siada obok mnie, więc w naturalnym odruchu obejmuję ją.

– Myślałem o *Braveheart*.

– No nie. Co jest takiego w tym filmie, że wszyscy faceci są od niego uzależnieni?

– Och, to samo, co ciągnie kobiety do cholernego *Pamiętnika*. Właśnie to chciałaś zaproponować, prawda?

Uśmiecha się przebiegle, więc wiem, że mam rację.

– *Pamiętnik* jest romantyczny.

– Diabelnie gejowski.

Uderza mnie w twarz „idealną” poduszką.

– Jest słodki.

– Jest obrzydliwy. Mam znajomych zdeklarowanych homoseksualistów i nawet dla nich ten film jest zbyt gejowski.

Kate wzdycha z rozmarzeniem.

– To romans. Przepiękna historia miłosna. Opowieść o tym, że wszystko może ich rozdzielić, a oni po latach i tak znów się odnajdują. To przeznaczenie.

Przewracam oczami.

– Przeznaczenie? No błagam. Przeznaczenie to jakaś pieprzona bujda, skarbie.

Reszta historii też jest gówniana. Prawdziwe życie tak nie działa.

– Ale...

– Dlatego odsetek rozwodów jest tak wysoki. Ponieważ przez takie właśnie filmy kobiety mają jakieś niestworzone oczekiwania.

To samo tyczy się książek. Alexandra pewnego razu niemalże urwała łeb Stevenowi, bo pożyczył ode mnie „Playboya”. Mimo to każdego lata Jędza leży na plaży, czytając pornole z modelem Fabio na okładce.

Tak, powiedziałem „pornole”. Tym właśnie są te książki.

I to nawet nie są dobre pornole. „Przyłożył swoją wielką niczym konar męskość do ociekających rosą płatków jej kobiecości”. Kto gada w taki sposób?

– Prawdziwi faceci nie myślą jak Nolan czy Niles, czy jak tam było temu gnojkwowi.

– Noah.

– A w ogóle, jaki facet urządzałby pokój dla laski, która go olała? Jaki facet czekałby lata na pannę, wiedząc, że jest z kimś innym? On w ogóle nie jest mężczyzną.

– A kim jest?

– Wielką, włochatą, niewydepilowaną pizdą.

Zbyt dosadnie? Obawiam się, że tak.

Mimo to Kate nakrywa usta dłońmi, opada na kanapę i tarza się w przypiływie głębokiego, niekontrolowanego śmiechu.

– O... rany... Ale z ciebie... świnią. Skąd ty w ogóle bierzesz te rzeczy?

Wzruszam ramionami.

– Mówię, co widzę. Nie będę przepraszał.

Już nie prycha, ale nadal się uśmiecha.

– Dobrze, żadnego *Pamiętnika*.

– Dziękuję.

Wtedy jej twarz się rozpromienia.

– Och, to może obejrzymy *Legendę telewizji*?

– Lubisz Willa Ferrella?

– Żartujesz? Widziałeś *Ostrza chwały*?

Jeden z moich ulubionych filmów.

– Figura „żelazny lotos”? Klasyka.

Porusza zabawnie brwiami i cytuje wprawnie:

– „Wiesz, jak można uśmierzyć taki ból? Posmarować słodką śmietaną”.

Śmieję się.

– Boże, kocham c... – Wtedy się dławię. Kaszlę. Odchrząkuję. – Kocham... ten film.

Bawię się pilotem, po czym, gdy zaczyna się *Legenda* układamy się na kanapie.

Dobra – nie wkurzajcie się tak na mnie. Uspokójmy się wszyscy na chwilę, dobrze?

To był błąd. Proste przejęzyczenie. Nic więcej.

Mój język ostatnio się napracował, więc myślę, że mogło mu się zdarzyć.

Jemy i oglądamy *Legendę*, leżąc przytuleni na kanapie, Kate opiera się o mnie. Mam nos w jej włosach, wdychając zapach, od którego się uzależniłem. Powoli odpływam w sen. Śmiech Kate wibruje mi w klatce piersiowej, gdy pyta cicho:

– Tak właśnie o mnie myślisz?

– Hmm?

– Kiedy zaczynałam pracę. Myślałeś, że jestem „kobietą skorpionem”? – Odnosi się do kwestii Willa Ferrella.

Uśmiecham się sennie.

– Kiedy... gdy ujrzałem cię pierwszego dnia w sali konferencyjnej, rozłożyło mnie to na łopatki. Od tamtej pory wiedziałem, że nic już nie będzie takie jak dawniej.

Chyba podoba jej się moja odpowiedź, ponieważ chwilę później pociera tyłkiem o moje biodra. Mój na wpół wyprostowany koleżka znajduje sobie miejsce między jej pośladkami.

Nieważne jak zmęczony jest facet – nawet po trzydziestopięciogodzinnej pracy polegającej na przeciąganiu worków z piachem – taki ruch zawsze, powtarzam, zawsze, go pobudzi.

Ustami odnajduję jej szyję, a dłońmi brzuch.

– Boże, Kate. Nie potrafię przestać... cię pożądać.

Robi się żenująco, prawda?

Czuję, jak jej oddech przyspiesza. Kate odwraca ku mnie twarz i nasze wargi się odnajdują. Jednak nim przejdziemy dalej, odzywa się we mnie ciekawość, więc się odsuwam.

– Co o mnie myślałaś, gdy się poznaliśmy?

Patrzy w sufit, zastanawiając się nad odpowiedzią, po czym się uśmiecha.

– Cóż, tamtego wieczora w REM pomyślałam, że jesteś... zabójczy. Promieniowałeś seksem i stylem. – Palcami śledzi kontury moich brwi, ust. – Ten uśmiech, te oczy... Naprawdę powinny być zakazane. Pierwszy raz, odkąd byłam z Billym, pożałowałam, że jestem w związku.

Wow!

– A potem w biurze słyszałam, jak plotkują o tobie sekretarki. Jak to masz co weekend nową laskę. Chociaż po jakimś czasie... dostrzegłam w tobie coś więcej. Jesteś błyskotliwy i zabawny. Opiekuńczy i troskliwy. Promieniejesz tak jasno, Drew. Wszystko, co robisz, jak myślisz, jak mówisz, jak się poruszasz, jest oślepiające. Czuję się... szczęśliwa, mogąc być blisko ciebie.

Brak mi słów.

Gdyby powiedziała to jakaś inna kobieta, z pewnością bym się zgodził. Stwierdziłbym, że rzeczywiście ma szczęście, iż jest przy mnie – ponieważ jestem

najlepszy z najlepszych i nie ma lepszego. Ale usłyszeć to od Kate? Od osoby, której zazdrościć umysłu, którą podziwiam? Po prostu... nie mam słów. Zatem ponownie pozwalam, by przemówiły za mnie czyny.

Przyciskam usta do jej ust, językiem prosząc o wejście. Kiedy jednak próbuję nas obrócić, by znaleźć się na niej, Kate ma inny pomysł. Popycha mnie, aż to ja ląduję na plecach, po czym przesuwa się, całując mnie po szczęce, szyi, po klatce i brzuchu. Przełykam mocno ślinę.

Chwyta mojego fiuta i przesuwa po nim dłonią, przez co robię się twardy jak stal. Chociaż stanął mi już, gdy zaczęła mówić.

– Jezu, Kate... – Mam otwarte oczy, obserwuję z góry, jak oblizuje wargi i bierze mnie w usta. – Kurwa... – Wkłada mnie sobie aż do gardła, po czym wyciągając, ssie mocno. I powtarza zabieg.

Jestem koneserem lodzików. Dla faceta to najwygodniejszy rodzaj seksu. Bez problemów, z niewielkim bałaganem. Jeśli któraś z was nigdy tego nie robiła, mogę podzielić się sekretem. Kiedy już weźmiecie penisa w usta, facet będzie tak szczęśliwy, że nieważne, co z nim dalej zrobicie. Mimo to pewnymi technikami możecie sprawić, by było lepiej.

Kate przesuwa dłonią, jednocześnie gorącymi usteczkami ssąc końcówkę. Na przykład ta metoda doprowadza do obłądu.

Językiem obraca wokół główki, jakby lizała lizaka. Gdzie się tego, do diabła, nauczyła? Jęczę mimowolnie i łapię za poduszki kanapy. Wkłada mnie całego do gardła, po czym próbuje tego jeszcze raz, następnie przerzuca się na krótkie, szybkie ruchy, jednocześnie ssąc i pracując dłonią.

To wspaniałe. Miałem przyjemność z najlepszymi w tej dziedzinie i, przysięgam na Boga, Kate Brooks ma technikę gwiazdki porno.

Staram się siedzieć nieruchomo, pamiętając o tym, że to jej pierwszy raz, ale jest ciężko. Wtedy wkłada mi ręce pod tyłek, zachęcając, bym się ruszył. Prowadzi moje biodra w górę i w dół, wpychając mnie sobie w usta. *Święty Boże*. Zabiera ręce, ale nie mogę przestać poruszać biodrami.

Jestem blisko końca – lecz zawsze o tym ostrzegam. Jeśli facet wam tego nie mówi – rzućcie go w cholerę. Jest głupim kutasem.

– Kate... kotku, jeśli się nie odsuniesz... Boże, wtedy... – Najwyraźniej nie jestem w stanie powiedzieć nic spójnego. Mimo to myślę, że wie, o co mi chodzi.

Chociaż – nie odsuwa się. Nie przerywa. Patrzą w dół, w tym samym momencie Kate otwiera oczy i patrzy w górę. I tyle mi trzeba. To chwila, o jakiej fantazjowałem, od kiedy ją poznałem. Te wielkie, ciemne oczy patrzące na mnie, gdy wsuwa mojego kutasa pomiędzy wargi. Jęczę jej imię, wypełniam jej usta pulsującym strumieniem. Kate też jęczy i przełyka wszystko łapczywie.

Po czasie, który zdaje się wiecznością, zaczynam dochodzić do siebie. Znacie to

uczucie, gdy stawiacie pierwszy krok, wychodząc z jacuzzi? Gdy wasze nogi są jak z waty? O tak, właśnie tak się teraz czuję.

Dyszę ciężko i szczerzę się jak idiota, gdy wciągam ją w ramiona i głęboko całuję. Niektórzy faceci brzydzą się pocałować kobietę, w której ustach właśnie osiągnęli szczyt. Jednak nie jestem jednym z nich.

– Gdzie, do diabła, nauczyłaś się tak ssać?

Kate bawi podziw dźwięczący w moim głosie, gdy układa się na mnie.

– Delores umawiała się z takim jednym na studiach. Uwielbiał pornole. Cały czas zostawiał je u nas. I czasami... oglądałam to i owo.

Kiedy następnym razem zobaczę Delores Warren przypomnijcie mi, żebym padł przed nią na kolana i wycałował po stopach.



Kiedy skończyła się *Legenda*, postanowiliśmy z Kate zrobić sobie maraton filmów z Willem Ferrellem. Jesteśmy w połowie *Ostrzy chwały*, gdy dzwoni telefon. Nadal jesteśmy na kanapie wygodnie ułożeni obok siebie i naprawdę nie chce mi się wstawać. I rozmawiać z kimś, kogo nie ma w tym pokoju, jeśli już przy tym jesteśmy.

Pozwalam automatycznej sekretarce załatwić sprawę, więc zaraz głos Jacka wypełnia salon, w tle słychać dudniącą muzykę.

– Drew! Stary, odbierz. Gdzie się podziewasz, do cholery? – Przerzywa na chwilę, zgaduję, że już wie, że nie odbiorę. – Facet, musisz tu dzisiaj przyjść! Jestem w klubie Sześćdziesiąt Dziewięć i jest ze mną ktoś, kto bardzo chciałby cię zobaczyć. – To nie brzmi dobrze. Podnoszę się. Mój instynkt wiedziony chromosomem Y nakazuje mi wyłączenie sekretarki. Natychmiast. Jednak nie jestem wystarczająco szybki i z puszkii Pandory dobywa się uwodzicielski, kobiecy głos:

– Dreeew... tu Staaacy. Tęsknię za tobą, przystojniaku. Chciałabym znów przejechać się taksówką. Pamiętasz tamten wieczór, gdy ssałam ci fiuta i... – Wciskam guzik.

Rzucam okiem na Kate. Gapi się w ekran z nieczytelnym wyrazem twarzy. Pewnie powinienem coś powiedzieć. Tylko co mam, kurwa, mówić? „Przepraszam, dzwoniła jedna z moich obciążaczek”? Nie, nie sądzę, że powinienem rzucać czymś takim.

Kate siada prosto.

– Pewnie powinnam już pójść.

Do diabła. Cholerny Jack.

Wstaje, trzymając blisko siebie poduszkę, zasłaniając się nią. Cóż, to nie jest dobry znak. Godzinę temu nie miała oporów, by świecić przede mną gołym biustem. Teraz nawet nie chce, bym na niego zerknął.

Szlag by to trafił.

Przechodzi obok mnie, zmierzając do sypialni. Nawet ze ściśniętym żołądkiem oglądam się za jej bujającym tyłeczkiem. Jak można było się spodziewać, mój koleżka budzi się i powstaje niczym Drakula z trumny.

Kiedy miałem dziesięć lat, mieliśmy psa. Bzykał wszystko i wszystkich – od nogi sprzątaczkę po łóżko moich rodziców. Był nienasycony. Rodzice byli przerażeni, gdy ktokolwiek miał przyjść w gości. Chociaż teraz już wiem, że to nie był wcale taki zły pies. To nie była jego wina. Współczuję ci, Fido.

Wzdycham i idę za Kate. Wchodzę do sypialni, gdzie Kate ma już na sobie spódnice i zapiętą bluzkę. Nie patrzy na mnie, gdy stoję w drzwiach.

– Kate...

– Nie wiesz, gdzie może być mój drugi but? – Patrzy na podłogę, na łóżko...
Wszędzie byle nie na mnie.

– Kate...

– Może jest pod łóżkiem. – Klęka.

– Nie musisz iść.

Nie unosi spojrzenia.

– Nie chcę psuć ci planów.

Ja mam plany? Jedyne plany, jakie miałem to zasiąść do kolacji między jej udami.
Ponownie.

– Ja nie...

– Nie szkodzi, Drew. Wiesz, było miło...

Miło? Określiła to, co robiliśmy cały dzień i całą noc – w sypialni, w kuchni, pod prysznicem, w korytarzu przy ścianie – „miłym”? Czy ona, kurwa, żartuje?

Musiała zauważyć moją minę, ponieważ urywa w pół zdania i unosi brew.

– Przepraszam, użyłam złego przymiotnika? Właśnie uraziłam twoje kruche, męskie ego?

Jąkam się z oburzeniem:

– Cóż... tak jakby...

– A jakie wolałbyś słowo?

Dla waszej informacji – nadal jestem nagi, fiut mi stoi jak maszt, więc nie trzeba być Einsteinem, by wymyślić, co chciałbym robić.

– Wspaniale? Transcendentnie? Niezrównanie? – Każde słowo podkreślam, stawiając w jej kierunku drapieźny krok. Kate za to z każdym moim krokiem cofa się, aż wpada tyłkiem na komodę. Uśmiecham się przebiegle. – Jesteś absolwentką jednego z najbardziej prestiżowych kierunków w kraju. Mój honor domaga się, byś wymyśliła coś lepszego niż „miło”.

Przez chwilę gapi się w moją pierś, po czym unosi wzrok i z powagą patrzy mi w oczy.

– Powinnam już iść.

Próbuje mnie minąć, lecz łapię ją za ramię i przyciągam do siebie.

– Nie chcę, żebyś wychodziła.

Nie – nie pytajcie dlaczego. Nie odpowiem. Nie teraz. Jestem skupiony na tym, co się dzieje – na niej. Nic więcej się nie liczy.

Patrzy na moją dłoń na swoim ramieniu i znów na mnie.

– Drew...

– Kate, nie wychodź. – Podnoszę ją, sadzam na komodzie i staję między jej nogami.

– Zostań. – Całuję ją w szyję, skubię w ucho. Drży, więc szepczę: – Zostań ze mną, Kate. – Patrzę jej w oczy. – Proszę.

Przygryza wargę, po czym uśmiecha się powoli.

– Dobrze.

Rewanżuję się uśmiechem, po czym całuję ją wolno i głęboko. Podwijam jej spódnicę, palcami wodząc po delikatnej skórze ud. Nie ma na sobie bielizny. Uwielbiam łatwy dostęp.

Klękam przed nią.

– Drew...? – To pół pytanie, pół jęk.

– Ciii... Jeśli mam pobić „miło”, muszę się postarać.

I przez resztę nocy nie pada między nami już żadne słowo.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Każdy superbohater ma kryjówkę – bezpieczne schronienie. Przynajmniej ci dobrzy. I ja mam takową. Mam swoją prywatną jaskinię Batmana. Tam właśnie powstaje magia. Tam zbudowałem legendę mojej kariery.

To mój domowy gabinet.

To męski raj. Strefa wolna od cipek – w dobrym znaczeniu tego słowa. Każdy facet powinien mieć coś takiego. To miejsce urządziłem samodzielnie – każdy kąt, każdy detal. Jeśli samochód jest moją dzieciną, to miejsce jest jak syn pierworodny. Moja duma i radość.

Mam tu mahoniową podłogę z ręcznie tkanym dywanem i skórzane angielskie kanapy. Mam też kamienny kominek oraz ścianę zabudowaną regałem z książkami. Za biurkiem jest wielkie okno z bezcennym widokiem na miasto. W rogu stoi stolik, przy którym z chłopakami pijam dobrą szkocką, palę kubańskie cygara i gram w pokera raz w miesiącu.

To jedyna okazja, by Steven mógł wyjść z domu i z nami zagrać.

Siedzę przy biurku w bokserkach, pracując na laptopie. Zawsze to robię w niedzielne popołudnie.

Kate? Nadal jest u mnie. Jednak po naszym wczorajszym bzykatonie pomyślałem, że powinienem dać jej pospać. Naładować baterijki. Odwołałem śniadanie z matką i olałem kosza z chłopakami. Gapię się teraz w ostateczną wersję umowy końcowej, gdy od drzwi dociera do mnie zaspiany głos.

– Cześć.

Unoszę wzrok i uśmiecham się.

– Hej.

Ma na sobie kolejny mój podkoszulek – ten czarny z Metallicą. Prawie sięga jej kolan. On i zmierzwiłone od spania włosy sprawiają, że jest słodka, ale seksowna. Pociągająca. W porównaniu z Kate praca wygląda teraz blado.

Przeczesała włosy, przy czym rozgląda się po pomieszczeniu.

– To piękny gabinet, Drew. Zapiera dech w piersiach.

Kate jest typem kobiety doceniającej znaczenie majestatycznego miejsca pracy. Jeśli chcecie być mistrzyniami, powinnyście mieć gabinety, mówiące, że już nimi jesteście.

– Dzięki. To moje ulubione miejsce w całym mieszkaniu.

– Wiem dlaczego.

Z jednej z półek ściąga ramkę ze zdjęciem i pokazuje mi ją.

– Kto to?

Zdjęcie przedstawia mnie i Mackenzie w zeszłe wakacje na plaży. Zakopała mnie wtedy po szyję w piasku.

– Moja siostrzenica, Mackenzie.

Patrzy na zdjęcie i się uśmiecha.

– Jest urocza. Założę się, że cię uwielbia.

– Tak, rzeczywiście. I chyba dałbym sobie rękę odciąć, gdyby mnie o to poprosiła, więc to działa w obie strony. Naprawdę chciałbym, żebyś ją kiedyś poznała.

Kate się nie waha.

– To świetny pomysł.

Podchodzi do mnie i siada mi na kolanach. Pochylam się, żeby ją pocałować – mój język nurkuje w jej ustach, które znam już tak dobrze.

Kate opiera się plecami o moją nagą klatkę piersiową.

– Jesteś taki ciepły. – Opiera mi głowę na ramieniu i patrzy w ekran komputera. – Nad czym pracujesz?

Wzdycham.

– Nad umową z Jarvis Technologies.

Jarvis to firma telekomunikacyjna. Chcą kupić spółkę zajmującą się technologią przekazu satelitarnego.

Pocieram oczy.

– Masz z nimi problem?

Jeśli chodzi o interesy, zwykle jestem samotnym wilkiem. Nie radzę się – nie dzielę. Liczy się wyłącznie moje zdanie. Jednak rozmowa z Kate na temat interesów jest jak mówienie do siebie. Właściwie to ciekawi mnie, co może mieć w tej sprawie do powiedzenia.

– Ano. Prezes ma wiedzę, ale nie ma jaj. Mam dla niego świetny biznes, ale on nie chce pociągnąć za spust. Obawia się ryzyka.

Palcem wodzi po mojej szczęce.

– Każda transakcja wiąże się z ryzykiem. Musisz mu unaocznnić zyski, jakie to może przynieść.

– To właśnie staram się zrobić.

Kate siada prosto.

– Wiesz co? Mam coś, co mogłoby ci pomóc. Jeden z moich kolegów z roku z Wharton zaprojektował szablon dla modelu wyceny. Jeśli go zastosujesz, a twoje cyfry są pewne, być może Jarvis da się namówić, by w to wejść.

Zaczynam myśleć, że umysł Kate kręci mnie niemal tak samo jak jej tyłek.

Niemal.

– Mam go w torebce na dysku. Zaraz ci przyniosę.

Zaczyna wstawać, ale łapię ją za spód koszulki i ponownie przyciągam do siebie – gdzie nie ma mowy, by przegapiła drąga wypychającego mi bokserki. Obejmuję ją

w talii, przytrzymując w miejscu. Mam usta tuż przy jej uchu.

– Zanim do tego przejdziemy, jest coś, co chciałbym najpierw zrobić.

Rozbawionym głosem pyta:

– A co chcesz zrobić?

Unoszę ją, zrzucam wszystko z biurka i rozkładam ją na blacie.

– Dobrać się do ciebie.



Resztę dnia spędzamy, pracując. I rozmawiając. I śmiejąc się. Opowiadam jej o Mackenzie i słoiku od brzydkich słów, który osusza mi kieszenie. Kate opowiada o dorastaniu w Greenville, o rodzicach i ich restauracji. Jemy obiad na tarasie. Jest zimno, więc Kate, by się rozgrzać, siedzi mi na kolanach i karmi mnie palcami.

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak dobrze się bawił. A nawet się nie bzykamy. Możecie się domyślić, o co chodzi.



Minęła dwudziesta druga. Szykujemy się, by iść spać. Kate jest pod prysznicem. Sama. Wzięła ode mnie maszynkę i wyrzuciła mnie z łazienki. W przeciwieństwie do kobiet faceci nie potrzebują prywatności. Nie ma takiej czynności, której mężczyzna nie mógłby wykonać przed publicznością. Nie mamy wstydu.

Jeśli jednak Kate potrzebuje chwili samotności – dostanie ją. Postanawiam zająć się czymś, czekając na nią, zatem zmieniam pościel, szukam gumek, żeby w razie czego mieć je pod ręką. Właśnie wtedy serce przestaje mi bić, a gdyby mój koleżka umiał, płakałby jak dziecko. Pudełko z prezerwatywami jest puste.

– Ja pierdzielę.

– To samo miałam zaproponować. Najwyraźniej wielkie umysły myślą podobnie.

Odwracam się, słysząc głos Kate. Stoi w drzwiach z ręką na biodrze, z drugą opartą na futrynie. Jest przepięknie, cudownie naga. Wzgórek ma wygolony chyba nawet jeszcze mocniej niż wcześniej – został tylko cień ciemnych loczków. *Chryste Panie*.

Czekam na chwilę, kiedy ciało Kate przestanie na mnie działać. Kiedy poczuję, że mi się nie chce. Jak na razie jest wręcz odwrotnie.

To jak... jedzenie homara. Nigdy go nie jadłyście i myślicie: „Oj tam, może spróbuję”. Jeśli jednak już skosztujecie? Szansa na skubnięcie kawałka wywołuje u was ślinotok wielkości cholernej Missisipi, ponieważ już wiecie, jaki jest dobry. Nawet sama myśl o niej... Boże. Mogę skończyć jako pierwszy facet w historii

masturbujący się bez dotykania.

Patrz, mamó – jazda bez trzymanki.

Podchodzi do mnie, obejmuje mnie za szyję i całuje powoli, językiem wodzi po mojej dolnej wardze, co jest seksowne jak cholera. Używając całej silnej woli, odsuwam się.

– Kate, czekaj... Nie możemy.

Wsuwa dłoń w moje bokserki i obejmuje stojącego już fiuta. Pociera go kilka razy.

– Myślę, że ktoś tu się z tobą nie zgadza.

Opieram czoło na jej czole. Dławię się, gdy mówię:

– Nie... Chodzi o to, że to koniec. Gumek koniec. Ja... ee... – Nakrywam dłonią jej dłoń, by ją zatrzymać, żebym mógł skłecić kilka słów z sensem. – Muszę skoczyć do sklepu na rogu po więcej... a wtedy... Boże, wtedy będę cię bzykał całą noc.

Kate patrzy w dół i przełyka ślinę. Mówi cicho:

– Albo moglibyśmy... ich nie używać.

– Co?

Nigdy nie robiłem tego bez ochrony. Nigdy. Nawet gdy byłem nastolatkiem. Zawsze za bardzo kochałem penisa, by narazić go na skurczenie się czy odpadnięcie.

– Łykam pigułki, Drew. A Billy... chociaż można wiele o nim powiedzieć, nigdy mnie nie zdradzał. Badałeś się kiedyś?

Pewnie. Raz w miesiącu, odkąd pamiętam. Wymusza to na mnie mój styl życia. To jakby ryzyko zawodowe, można by rzec. Właściwie piszczę, odpowiadając:

– Tak. Bada... badałem się. Jestem zdrowy... Ale... jesteś pewna?

Wiele proponowano mi w łóżku. Każdy rodzaj perwersyjnego ustrojstwa i odgrywanie każdej roli, jaką tylko potraficie sobie wyobrazić. Niektórych pewnie nie jesteście w stanie. Seks bez zabezpieczenia nigdy do nich nie należał. To niezbyt mądre ani bezpieczne. Kobieta może mówić, że łyka tabletki, ale skąd facet ma mieć pewność? Ludzie mogą mówić, że są zdrowi, ale ja bym im nie wierzył. To wymaga zaufania. A zaufanie nigdy nie było elementem mojego życia seksualnego.

Tu nie chodzi o dzielenie się – poznawanie dziewczyny i pozwalanie, by to ona poznała mnie. Tu chodzi o zadowolenie, jej i moje. Tylko o to.

– Chcę cię czuć, Drew. Chcę, żebyś też mnie poczuł. Nie chcę... niczego między nami.

Patrzę jej w oczy. Przygląda mi się w taki sposób... Podobnie patrzyła na mnie po naszym wczorajszym prysznicu. Jakby coś mi dawała – prezent. Taki tylko dla mnie. Wyłącznie dla mnie. I jest nim ona. Ponieważ mi ufa, wierzy we mnie i wierzy mi. I wiecie co? Nie chcę, by Kate patrzyła na mnie w inny sposób.

– Kate, te ostatnie dni z tobą były niesamowite. Ja nigdy... ja po prostu nigdy... – Nawet nie potrafię opisać, co czuję. Nie mam zielonego pojęcia, jak jej to powiedzieć. Zarabiam na życie umiejętnością komunikowania się, potrafię zwerbalizować myśl.

Opisać plan.

Jednak w tej chwili słowa są żałośnie niewystarczające.

Zatem łapię ją za ramiona i przyciągam do siebie. Jęczy z zaskoczenia lub podniecenia – nie jestem pewien. Pozwala językowi tańczyć z moim, wplata mi palce we włosy. W jakiś sposób znajdujemy się w łóżku, leżąc obok siebie, nasze usta są do siebie przyklejone, a moje bokserki zostały na podłodze. Pieszczę jej piersi, skórę na brzuchu, po czym wkładam dłoń między jej nogi.

– Kate, cholera, już jesteś mokra.

Ledwie jej dotknąłem, a już czuję wilgoć. *Jezu*. Nigdy nikogo nie pragnąłem tak bardzo, jak w tej chwili pragnę jej. Skubie mnie po szyi, gdy wkładam w nią palce. Jej cipka zaciska się wokół nich jak rękawiczka, więc oboje głośno jęczymy.

Następnie ręce Kate są na mnie, na całej mojej skórze. Pieści moje jądra, pociera penisa, drapie po plecach i gładzi po piersi.

Układam się na niej. Muszę ją mieć – natychmiast. Drażnię jej wejście, zwilżając główkę jej sokami. Czuję pochodzące od niej ciepło. Jest jak ogień – przyzywa mnie, wciąga. Wchodzę wolno do samego końca i zamykam oczy, ponieważ doświadczam pieprzonej ekstazy.

Naga, niechroniona Kate zaciska się wokół mnie. Czuję ją... mocniej. Jest cieplejsza, ciaśniejsza, bardziej wilgotna. Jest intensywniejsza w każdy możliwy sposób. To niewiarygodne.

Łapie mnie za tyłek i ściska, zmuszając, bym wszedł głębiej. Jednak wychodzę na całą długość tylko po to, by móc ponownie się wyslizgnąć.

Boże wszechmogący.

Ustaląm rytm. Nie jest wolny, słodki czy czuły. Jest brutalny i ostry, diabelnie niesamowity.

Głośne piski uciekają z jej rozchylonych warg, po czym ponownie ją całuję, zamykając jej usta. Oddychamy w siebie, zdesperowani i pierwotni.

Jakby to był pierwszy raz. Jakby był ostatni.

Jest owinięta wokół mnie w każdy możliwy sposób. Jej cipka otacza mi fiuta, jej nogi obejmują mnie w pasie, jej ręce oplatają moją szyję – jestem unieruchomiony niczym w wykwintnym imadle. I wpycham się w nią, chcąc być jeszcze bliżej, potrzebując być głębiej. Boże, gdybym mógł, cały bym w nią wszedł i nigdy nie wychodził.

Kate splata ze mną palce, więc unoszę je ponad jej głowę. Nasze czoła stykają się, nasze oddechy mieszają. Jej biodra poruszają się równo z moimi, niczym fale na oceanie. Tam i z powrotem, w dzikiej jedności. Razem.

Patrzymy sobie w oczy.

– Boże, Drew... nie przestawaj... proszę... nigdy nie przestawaj.

Tonę w niej. Ledwo potrafię złapać oddech, jednak jakimś cudem udaje mi się

wydusić:

– Nie przestanę. Nigdy nie przestanę.

Czuję, gdy Kate zbliża się do szczytu. Każdy milimetr wilgotnego ciepła zaciska się wokół mnie. I to jest tak dobre... tak intensywne, że chce mi się płakać z przyjemności. Wtulam twarz w jej szyję, wdychając jej zapach, pożerając go. Wtedy kończę razem z nią – w niej, zalewając jej wnętrze z każdym mocnym pchnięciem. Słodki prąd przechodzi przez moje ciało, gdy pojedyncze słowo wciąż opuszcza moje usta:

– Kate... Kate... Kate... Kate...

To cudowne.

Po kilku chwilach nieruchomiejemy. Jedynym dźwiękiem w pokoju są nasze urywane oddechy i galop serc.

Po chwili Kate szepcze:

– Drew? Wszystko w porządku? – Unoszę głowę i widzę wpatrzony we mnie z troską piękne, brązowe oczy. Czuję delikatną dłoń na policzku. – Drzysz.

Próbowałyście kiedyś zrobić zdjęcie czegoś naprawdę odległego? Patrzyłyście przez obiektyw, a cała scena była rozmytą plamą? Pewnie ustawiałyście głębię ostrości, zmniejszałyście i zwiększały przybliżenie. Wtedy aparat coś poprzestawiał i nagle – bum – natychmiastowa maksymalna wyrazistość.

Wszystko wskakuje na swoje miejsce.

Obraz jest czysty jak kryształ.

Tak właśnie się czuję, gdy patrzę na Kate. Nagle wszystko staje się oczywiste. Tak cholernie przejrzyste.

Jestem w niej zakochany. Całkowicie. Bezdennie. Żałośnie.

Jestem zakochany.

Należę do Kate. Ciałem i duszą.

Tylko o niej potrafię myśleć. Jest wszystkim, czego nie sądziłem, że będę pragnął. Nie tylko jest idealna – jest idealna dla mnie.

Zrobiłbym dla niej wszystko.

Dosłownie wszystko.

Chcę, żeby była przy mnie, ze mną. Cały czas.

Zawsze.

Nie chodzi wyłącznie o seks. To nie tylko jej wspaniałe ciało czy genialny umysł. Nie to, że zmusza mnie do myślenia lub jak bardzo mnie zmienia. To coś więcej niż te poszczególne rzeczy.

To wszystkie one na raz.

To po prostu ona.

By z nią być, złamałem wszystkie swoje zasady. I nie tylko po to, by ją przelecieć.

By ją zdobyć. By ją przy sobie zatrzymać.

Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć? Jak to się stało, że się nie zorientowałem?

– Hej. – Całuje mnie delikatnie w usta. – Gdzie odpłynąłeś? Straciłam cię na chwilę. Dobrze się czujesz?

– Ja... – Przełykam mocno ślinę. – Kate, ja... – Biorę głęboki wdech. – Ja... czuję się dobrze. – Uśmiecham się i odwzajemniam pocałunek. – Myślę, że mnie wykończyłaś.

Śmieje się.

– Wow. Nigdy nie myślałam, że to nastąpi.

Właśnie – nie musicie mi mówić.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wiem, że myślicie: „Co jest grane, do jasnej cholery?”.

Jeśli uzmysłowiłem sobie, że jestem zakochany w Kate, a i ona najwyraźniej jest mną zauroczona, jak to się stało, że wróciła do Billy’ego Dlaczego Nie Umrzesz Warrena?

Doskonałe pytanie. Jesteśmy niemalże przy odpowiedzi na nie, jednak najpierw lekcja biologii. Co wiecie na temat żab?

Tak. Powiedziałem „żab”.

Wiedzieliście, że jeśli wrzucicie żabę do wrzątku, wyskoczy? Jeśli jednak włożycie ją do zimnej wody i zaczniecie podgrzewać, zostanie. Zdechnie, bo się ugotuje. Nawet nie spróbuje wyjść. Nie zorientuje się, że umiera, aż będzie za późno.

Mężczyźni są bardzo podobni do żab.

Czy byłem przerażony z powodu mojego małego objawienia? Oczywiście. To było coś wielkiego. Zmieniającego życie. Żadnych więcej przygodnych cipek, koniec z historyjkami dla chłopaków, koniec z sobotnimi wieczorami. Jednak nic z tego już nie miało znaczenia. Poważnie.

Ponieważ było już za późno. Już się gotowałem – dla Kate.

Całą noc przyglądałem się, jak śpi. I tworzyłem dla nas plany. Myślałem o rzeczach, jakie razem zrobimy, o miejscach, które odwiedzimy – jutro, za tydzień, za rok. Ćwiczyłem, jak jej to powiem, jak wyznam uczucia. Wyobrażałem sobie jej reakcję i to, jak wyzna mi to samo. Było jak w jednym z tych babskich filmów, którego w życiu bym nie obejrzał. Przystojny playboy poznaje bezkompromisową, wymarzoną laskę, która na zawsze wkrada się w jego serce.

Powinienem był wiedzieć, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Najlepsze rzeczy zazwyczaj takie są: Święty Mikołaj, męski punkt G, niebo... lista nie ma końca.

Same zobaczycie.



Idziemy Piątą Aleją. Zamiast tracić cenny czas na podróż przez całe miasto do mieszkania Kate, po drodze do pracy wstąpiliśmy do Saksa, gdzie kupiłem jej granatowy kostium od Chanel. Przecież nie mogłem zafundować jej marszu hańby przez biuro, prawda? Kiedy przymierzała przede mną kolejne ubrania, naprawdę

czułem się jak pieprzony Richard Gere w *Pretty Woman*. Kate kupiła mi krawat.

Widzicie?

Potem nalegała na wizytę w dziale z bielizną, by zastąpić czymś majteczki, które zniszczyłem w szale uniesień. Walczyłem z tym jak lew, ale przegrałem. Moje panie, powinnyście wiedzieć, że brak bielizny jest bardziej seksowny niż wszystkie skóry, koronki i łańcuszki razem wzięte.

Zatrzymujemy się w Starbucksie i kupujemy tak niezbędną kofeinę. Wychodzimy i przyciągam Kate do siebie. Obejmuję jej twarz i całuję. Smakuje jak lekka i słodka kawa. Odgarnia mi włosy z oczu i uśmiecha się.

Nigdy nie będę miał dość patrzenia na nią. Ani całowania jej. Pantoflarz to nowe imię Drew. Tak, wiem. Nie szkodzi. Nie gniewam się. Jeśli taka jest Ciemna Strona, to chcę tu być. Naprawdę. Nie dziwcie się też, jeśli zacznę podskakiwać na ulicy i śpiewać *Zipa-Dee-Doo-Dah*^[2]. Taki jestem szczęśliwy.

Idziemy z Kate, trzymając się za ręce i uśmiechając do siebie jak para idiotów, którzy połknęli zbyt wiele antydepresantów. Dostajecie cukrzycy, co?

Musimy się przy tym na chwilę zatrzymać. Powinnyście się nam przyjrzeć. Jak idziemy ręka w rękę. Powinnyście zapamiętać ten moment. Ja na pewno to zrobię. Było tak... idealnie.

Wtedy wchodzimy do budynku, w którym pracujemy. Otwieram drzwi przed Kate i wchodzę za nią.

I pierwszą rzeczą, jaką zauważam, są stokrotki. Wielkie białe stokrotki z żółtymi środkami. Niektóre znajdują się we flakonach, inne leżą na blacie recepcji, niektóre są w pęczkach przewiązane wstążkami, inne leżą porozrzucane na podłodze. Na środku holu znajduje się gęsty okrąg utworzony również ze stokrotek, a w jego centrum stoi Billy Warren, trzymający gitarę.

Niech mnie diabli wezmą.

Nie, to niezbyt dobrze oddaje mój nastrój.

Niech mnie diabli wezmą i wsadzą mi w dupę piłę mechaniczną.

No, od razu lepiej.

Widziałyście w ogóle kiedyś śpiewającego kretyna? No to macie okazję:

Byłem ślepy, nie wiedziałem,

Byłem głupi, odejść ci dałem.

Chcę to naprawić, uzdrowić trochę,

Wróć do mnie, wróć do mnie, proszę.

Gdybym nie nienawidził go tak bardzo – i szakala, który go spłodził – musiałbym przyznać, że wcale nie jest taki kiepski. Przyglądam się Kate. Obserwuję emocje malujące się na jej twarzy, wszystkie uczucia, jakie pojawiają się w jej oczach.

Miałyście kiedyś grypę żołądkową i leżałyście cały dzień z przygotowanym wiadrem lodu, bo czułyście, że w każdej chwili możecie zacząć rzygać? I wtedy

nadchodzi ten moment – już wiecie, że zaraz się to stanie. Oblewają was nagle zimne poty, wali wam w głowach i czujecie, jak gardło rozszerza się, robiąc miejsce żółci, która kotłuje się wam w żołądku.

Właśnie tak się teraz czuję.

Odkładam kawę i rozglądam się za najbliższym śmietnikiem, by mieć pewność, że dotrę do niego na czas.

*Za ból muszę cię przeprosić,
Który przeze mnie musiałaś znosić,
Proszę, podaruj mi znów swe serce,
Będę go strzegł i pilnował wiecznie.
Należymy do siebie nawzajem,
Zawsze byliśmy dla siebie rajem.
Nie będzie pocieszać mnie inna,
Ma dusza wyje mąk winna.*

W każdym innym przypadku i jeśli chodziłoby o inną dziewczynę, załatwiłbym Warrena, nawet zbytnio się nie starając. On się nie może ze mną równać. Jestem jak porsche, a on jak jakiś pickup bez ważnego przeglądu.

Jednak tu chodzi o Kate. Łączy ich historia, mają za sobą dziesięć lat związku. A to, moje drogie, sprawia, że jest dla mnie poważną konkurencją.

*W głębokiej nocy twe imię wołam,
Nie wierzę w pustkę dookoła.
Daj mi szansę, pozwól spróbować,
Nie chcę odchodzić, chcę kontynuować.*

Mam ochotę złapać Kate jak jakiś jaskiniowiec i wynieść ją stąd. Chciałbym zamknąć ją w swoim mieszkaniu, tam, gdzie on jej nie dosięgnie. Nie dotknie. Nie dosięgnie nas.

Przez cały czas, kiedy na nią patrzę, ona nawet na mnie nie zerka. Ani jeden pieprzony raz.

*Za ból muszę cię przeprosić,
Który przeze mnie musiałaś znosić,
Proszę, podaruj mi znów swe serce,
Będę go strzegł i pilnował wiecznie.
Należymy do siebie nawzajem,
Zawsze byliśmy dla siebie rajem.
Nie będzie pocieszać mnie inna,
Ma dusza wyje mąk winna.*

Dlaczego nie nauczyłem się grać na żadnym instrumencie? Kiedy miałem dziewięć lat, mama chciała, żebym grał na trąbce. Po drugiej lekcji nauczyciel zrezygnował, ponieważ pozwoliłem psu nalać na jego ustnik.

Dlaczego, u licha, nie posłuchałem mamusi?

*Tyś mym świtem, tyś finałem,
Tyś mi światem niemal całym,
Tyś kumpelą, tyś wybranką,
Pragnę ciebie, ciebie całej.*

Nie może jej mieć. *Proszę bardzo, pragnij jej sobie nawet cały dzień, palancie. Skrzyp sobie nawet na pieprzonym dachu. Graj, aż ci poodpadają paluchy. Jest za późno, za późno. Ona już jest moja. Kate nie uprawia seksu z byle kim, a pieprzyliśmy się cały weekend, jakby miał przyjść koniec świata. To musi coś znaczyć.*

Prawda?

*Za ból muszę cię przeprosić,
Który przeze mnie musiałaś znosić,
Proszę, podaruj mi znów swe serce,
Będę go strzegł i pilnował wiecznie.
Wiecznie...*

Ty i ja...

Tłumek zebrany w holu zaczyna klaskać. Imbecyl odkłada gitarę i podchodzi do Kate.

Jeśli jej dotknie, złamię mu tę pieprzoną rękę, klnę się na Boga.

W ogóle mnie nie zauważa, całą uwagę skupia na Kate.

– Dzwonię do ciebie od piątku i... kilka razy szukałem cię w mieszkaniu, ale cały weekend cię nie było.

Właśnie, nie siedziała w domu. Była zajęta. A teraz zapytaj ładnie, co robiła. I z kim.

– Wiem, że to miejsce twojej pracy, ale może moglibyśmy pójść gdzieś? Żeby porozmawiać? Może do twojego biura?

Odmów.

Powiedz nie.

Powiedz nie. Powiedz nie. Powiedz nie. Powiedz nie. Powiedz nie. Powiedz nie.
Powiedz nie. Powiedz nie...

– Dobrze.

Kurwa!

Zaczyna odchodzić, więc łapię ją za rękę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Patrzy na mnie pytająco.

– Zaraz będę...

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć. Teraz. To ważne. – Wiem, że gadam jak desperat, ale naprawdę mam to gdzieś.

Nakrywa moją wciąż trzymającą jej ramię dłoń swoją. Jest spokojna –

protekcjonalna, mówi jak do dziecka:

– Dobrze, Drew. Pozwól, że najpierw porozmawiam z Billym, a potem przyjdę do twojego biura, dobrze?

Chcę tupać jak dwulatek. *Nie, nie jest, kurwa, dobrze.* Musi wiedzieć, co czuję. Muszę zgłosić swoje roszczenia. Rzucić rękawicę w pole. Ustawić samochód w wyścigu.

Jednak zabieram dłoń.

– Dobrze. Życzę wam miłej pogawędki.

I, nie oglądając się za siebie, odchodzę.



Idę wprost do biura, ale nie mogę się powstrzymać, żeby nie stanąć przy biurku Erin, gdy je mijam. Kiedy Kate odwraca się, by zamknąć drzwi, nasze spojrzenia krzyżują się, po czym uśmiecha się do mnie, a ja, po raz pierwszy w życiu, nie wiem, co to oznacza.

Czy zapewnia mnie, że nic się nie zmieniło? I nic nie zmieni? A może to wyraz szczęścia, że ten pieprzony kretyn wrócił do niej na kolanach? Po prostu nie wiem.

I wkurza mnie to niesamowicie.

Zagryzam zęby i ruszam w kierunku biurka, zatraskując za sobą drzwi. I wtedy zaczynam chodzić. Jak przyszedł ojciec czekający pod drzwiami porodówki na wiadomość, że wszystko, co dla niego ważne, będzie całe i zdrowe.

Powinienem był jej powiedzieć. Wczoraj w nocy. Kiedy miałem sposobność. Powinienem był wyjaśnić, ile dla mnie znaczy. Co do niej czuję. Myślałem, że mam czas. Myślałem, żeby najpierw samemu się z tym oswoić, powoli to zrozumieć.

Głupol.

Dlaczego jej po prostu tego nie wyznałem?

Niech to cholera weźmie.

A może Kate to wie? Przecież wziąłem ją do mieszkania, tuliłem się do niej, pieściłem ją, trzy razy pieprzyłem bez gumy. Musi to wiedzieć.

Do pokoju cicho wchodzi Erin. Muszę wyglądać tragicznie, ponieważ na jej twarzy maluje się współczucie.

– Kate rozmawia z Billym, co?

Prycham:

– Czy to nie oczywiste?

Erin otwiera usta, by prawdopodobnie się ze mną zgodzić, po czym zamyka je i zaczyna jeszcze raz:

– Nie. Po prostu znam cię, Drew.

Przytakuje.

– Mam się przejść na spacer? Zorientować się, czy uda mi się coś zobaczyć... lub usłyszeć?

– Myślisz, że mogłoby ci się udać?

Uśmiecha się.

– CIA byłoby wdzięczne, gdybym dla nich pracowała.

Ponownie przytakuje.

– Dobra. Idź. Zobacz, co uda ci się ustalić.

Wychodzi, a ja wracam do wydeptywania dziury w wykładzinie i przeczesywania włosów, aż sterczą, jakby wałnął w nie piorun.

Kilka minut później wraca Erin.

– Drzwi są zamknięte, więc nic nie słyhać, ale zerknęłam przez szybkę. Siedzą przy jej biurku, twarzami do siebie. Trzyma jej rękę w obu swoich, a ona go słucha. Drugą dłoń ma opartą na kolanie.

Dobra, otwiera przed nią serce, a ona mu współczuje. Z tym mogę żyć. Ponieważ potem go zniszczy, prawda? Powie mu, żeby się walił. Powie, że ruszyła naprzód i znalazła kogoś lepszego. Prawda?

Prawda?

Chryste, po prostu się ze mną zgódźcie.

– To co powinienem zrobić?

Erin wzrusza ramionami.

– Możesz tylko czekać. Zobaczysz, co powie, kiedy już skończą.

Nigdy nie byłem dobry w czekaniu. Bez względu na wysiłki rodziców, nigdy nie potrafiłem doczekać się gwiazdkowego poranka, by dowiedzieć się, co dostałem pod choinkę. Byłem jak mały Indiana Jones – szukałem, kopałem, grzebałem, aż znajdowałem wszystkie prezenty.

Być może cierpliwość jest cnotą, lecz z pewnością nie moją.

Erin przystaje przy drzwiach.

– Mam nadzieję, że ułoży się po twojej myśli, Drew.

– Dzięki, Erin.

Wtedy wychodzi, a mi pozostaje czekanie. I rozmyślanie. Przypominam sobie wyraz twarzy Kate, gdy płakała nad biurkiem. Jak spanikowała, kiedy zobaczyła Warrena w barze. Czy tylko tym dla niej byłem? Odwróceniem uwagi? Przyłożyłem rękę do własnego końca?

Znów zaczynam chodzić. I modlić się. Do Boga, do którego nie odzywałem się, odkąd skończyłem dziesięć lat. Jednak teraz do niego mówię. Przysięgam i przeklinam, targuję się i błagam – żarliwie. Wszystko po to, by Kate wybrała mnie.

Najdłuższe dziewięćdziesiąt minut w moim życiu później głos Erin rozlega się z interkomu na moim biurku.

– Idzie! Idzie! Kate na dziewiątej.

Rzucam się, by sięść za biurkiem, potracam spinacze i ołówki, które spadają na podłogę. Przeczesałam i wygładzam włosy, po czym rozrzucam po biurku jakieś papiery, żeby wyglądało, że pracuję. Na koniec biorę głęboki wdech, by się pozbierać.

Nadszedł czas rozgrywki.

Kate otwiera drzwi i wchodzi.



Wygląda... normalnie. Całkowicie jest sobą. Nie ma winy wypisanej na twarzy. Ani niepokoju. Ani zmartwienia.

Staje przed moim biurkiem.

– Hej.

– Hej. – Zmuszam się do beztroskiego uśmiechu, chociaż serce wali mi jak młotem, zupełnie jak u psa, którego zaraz mają uśpić. Powinienem najpierw rzucić coś od niechcienia, żeby nie wyglądało, że jestem spięty, ale nic nie udaje mi się wymyślić. – To... jak tam sprawy z Billym?

Uśmiecha się miękko.

– Rozmawialiśmy. Powiedzieliśmy sobie rzeczy, które chyba powinniśmy powiedzieć. A teraz jest dobrze. Właściwie naprawdę dobrze.

Boże. Widzicie nóż wbity w moją pierś? Tak, zgadza się, ten przekręcony. Rozmawiali... Jest między nimi dobrze... Naprawdę dobrze... Pozwoliła mu wrócić.

Kurwa mać!

– Cieszę się, Kate. Zatem misja ukończona, co? – Powinienem być aktorem. Po czymś takim zasługuję na wyróżnienie Akademii.

Kate marszczy czoło.

– Misja?

Dzwoni moja komórka, ratując mnie przed koszmarem tej rozmowy.

– Halo? – To Steven, lecz Kate o tym nie wie. Zmuszam się, by mówić silnym, pełnym energii głosem. – Hej Stacey, tak złotko, cieszę się, że dzwonisz. – Zawsze atakujcie pierwsze. Pamiętajcie? – Przykro mi, że nie przyjechałem zobaczyć się z tobą w sobotę. Co robiłem? Och, nic specjalnego, taki mały projekcik. Coś, na czym próbowałem położyć ręce już od jakiegoś czasu. Tak, już z tym skończyłem. Chociaż okazało się, że nie było tak dobre, jak przypuszczałem.

Tak, moje słowa są celowe. Mam nadzieję ją zranić. A co niby miałem powiedzieć? To o mnie tutaj mówimy. Naprawdę myślałyście, że będę siedział jak jakiś pajac, kiedy Kate będzie mnie spławiać?

Nie ma mowy.

Ignoruję zmieszanie Stevena po drugiej stronie linii i wymuszam z siebie śmiech.

– Dzisiaj? Pewnie, z przyjemnością się z tobą spotkam. Tak, przyjadę taksówką.

Dlaczego patrzycie na mnie jak na jakiegoś dupka? Oddałem Kate wszystko, co miałem, wszystko, do czego jestem zdolny, a ona kopnęła mnie tym w pieprzone zęby. Otworzyłem przed nią duszę – i wiem, jak ciotowato to brzmi, ale to prawda. Zatem nie patrzcie na mnie jak na padalca, ponieważ – chociaż raz – nim nie jestem.

Kochałem ją. Boże, kocham, do cholery, a w tej chwili to mnie wykańcza. Czuję się jak pacjent pogotowia, któremu musieli otworzyć klatkę rozwieraczem.

Z telefonem nadal przy uchu, w końcu patrzę na Kate. I, przez chwilę, brak mi tchu. Myślałem, że będzie wkurzona, może rozczarowana, że pierwszy spuściłem ją po brzytwie, ale nie tak wygląda.

Widziałyście kiedyś pobitego człowieka?

Ja tak. Dawno temu widziałem Matthew. Później Jacka, gdy nie ewakuował się na czas po przystawianiu się do niewłaściwej babki. Kiedy ich obito – wyglądali właśnie tak. Chociaż trwało to zaledwie kilka sekund, bo ich twarze później zbladły i straciły wyraz. Myślę, że to szok, niedowierzanie w to, co się właśnie stało.

Właśnie tak wygląda teraz Kate.

Jakbym uderzył ją w twarz.

Myślicie, że powinienem czuć się z tego powodu winny? Chcecie, żeby było mi przykro? Cóż, cholerna szkoda. Nie mogę. I tego nie zrobię. Podjęła decyzję. Wybrała. Teraz może się nią udławić.

Zakrywam mikrofon i mówię:

– Przepraszam, Kate, muszę porozmawiać. Zobaczymy się na obiedzie, dobrze?

Mruga zaskoczona. Odwraca się na pięcie i bez słowa wychodzi z mojego biura.



[2] Radosna piosenka Disneya z 1946 roku.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Po wyjściu Kate wszystko stało się... mgliste. Czy to nie w ten sposób ofiary wielkich katastrof kolejowych opisują zdarzenia? Mówią, że chwilę po tym, co się stało, robią się niejasne. Nierealne.

Informuję Erin, że jestem chory. Jej uśmiech jest smutny i pełen żalu. Nim wsiadam do windy, spoglądam na drzwi biura Kate, mając nadzieję ponownie ją ujrzeć. Tylko po to, by się torturować.

Ale są zamknięte.



Na zewnątrz pada. Leje zimny deszcz, który wsiąka w ubranie i mrozi skórę pod spodem. Mnie on jednak nie przeszkadza.

Wracam do mieszkania otępiąły i oszołomiony. Jak zombie z jakiegoś niskobudżetowego horroru, które nic nie czuje, nawet gdy odżyna sobie stopę piłą mechaniczną.

Gdy jednak przechodzę przez drzwi, wracają mi zmysły. Zaczynam ponownie czuć.

A czuję Kate.

Wszędzie.

Nadal widzę jej oczy na wpół otwarte z podniecenia. Kiedy opadam na łóżko, słyszę jej szept tuż przy moim uchu. Jej zapach pokrywa moje poduszki. I po prostu nie mogę uwierzyć, że była tu zaledwie kilka godzin temu. Mogłem na nią patrzeć, dotykać, całować.

A teraz nie mogę...

To takie samo uczucie, gdy ktoś umiera i nie możecie uwierzyć, że go już nie ma, ponieważ wczoraj minęłyście go na ulicy. Był obok was, prawdziwy i żywy. I tego wspomnienia się trzymacie – tę chwilę oplakujecie najbardziej.

Ponieważ była ostatnią.



Kiedy to się stało? Tego właśnie nie potrafię pojąć. Kiedy Kate stała się dla mnie tak ważna, że nie potrafię bez niej żyć? Czy wtedy, gdy zobaczyłem ją zapłakaną

w biurze? A może gdy pierwszy raz pocałowałem ją w moim? Może gdy Anderson ją znieważył i chciałem mu za to nakopać? A może to pierwszy raz, gdy zobaczyłem ją w barze? Gdy pierwszy raz spojrzałem w te głębokie, brązowe tęczańki i wiedziałem, że muszę ją mieć? A może to stało się tu, w moim mieszkaniu? W którejś ze stu chwil, kiedy jej dotykałem...?

Boże, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?

Wszystkie te tygodnie – miesiące – zmarnowane. Te laski, które bzykałem, a których twarzy nawet nie pamiętam. Wszystkie te razy, gdy ją wkurzyłem, zamiast rozśmieszyć. Wszystkie te dni, w których mogłem ją kochać. I sprawiać, by ona kochała mnie.

Przepadły.

Kobiety zakochują się szybciej niż mężczyźni. Łatwiej i częściej. Kiedy robią to faceci, jest to o wiele głębsze. A kiedy wszystko się psuje? Kiedy to nie my kończymy? Nie odchodzimy.

Czołgamy się.



Nie powinienem mówić takich rzeczy w biurze. Kate na to nie zasłużyła. To nie jej wina, że nie chce tego samego co ja i że nie czuje tego co ja.

Chryste, to straszne. Po prostu mnie, kurwa, zabijcie.

Gdzie jest zabłąkana kula, gdy jej najbardziej potrzeba?

Czułyście się tak kiedyś, trzymając w rękach coś, co znaczyło dla was... wszystko? Piłkę złapaną przed oknem sąsiada, zdjęcie, które przedstawia was w jakiejś szczęśliwej chwili, pierścionek, który dała wam mama, a który należał do prababci? Cokolwiek to jest, patrzcie na tę rzecz i przysięgacie, że ją na zawsze zachowacie.

Ponieważ jest wyjątkowa. Cenna.

Niezastąpiona.

I pewnego dnia – nie wiecie jak i kiedy – ale orientujecie się, że przepadła.

Zaginęła.

Cierpicie przez to. Oddałybyście wszystko, by ją odzyskać, by znów była z wami, gdzie jej miejsce.



Zwijam się wokół poduszki. Nie wiem, ile czasu leżę w tej pozycji, ale gdy ponownie otwieram oczy, na zewnątrz jest ciemno. Myślicie, że co oni teraz mogą

robić? Pewnie świętują. Na mieście. A może zostali w domu.

Gapię się w sufit. Tak, to łyż. Ciekły żal.

Śmiało – zwyzywajcie mnie od cipek. Nazwijcie mnie płaczącą dziwką, zasłużyłem. Nie obchodzi mnie to.

Już nie.

Myślicie, że Billy wie, ile ma szczęścia? Jak wielkie błogosławieństwo? Oczywiście, że nie wie. To on był idiotą, który z nią zerwał. Ja byłem idiotą, który nie potrafił jej zatrzymać.

Może ich związek nie przetrwa. Może wkrótce znów zerwą, kiedy Kate zda sobie sprawę, że zasługuje na kogoś lepszego? Chyba jednak dla mnie nie będzie stanowiło to już żadnej różnicy, co? Nie po tym, co powiedziałem. Nie po tym, jak wywołałem tamten wyraz na jej twarzy.

Jezu.

Staczam się z łóżka i pełnę w kierunku kosza. Ledwie zdążam go dosięgnąć, gdy wraca wszystko, co miałem w żołądku, po czym kompletnie nic w nim nie pozostaje.

Dokładnie w tym momencie – kiedy klęczę nad kubłem – wtedy właśnie wmawiam sobie, że mam grypę. Ponieważ... ten wrak człowieka nie może być mną.

Nie na zawsze.

Jeśli jestem chory, mogę wziąć aspirynę, iść spać i poczuć się lepiej. Znów będę sobą. Kiedyś. Jednak jeśli przyznałbym, że cierpię, ponieważ moje serce zostało rozbite na tysiąc cholernych kawałeczków... wtedy nie wiem, czy kiedykolwiek bym się pozbierał i doszedł do siebie. Być może nie stałoby się to nigdy.

Zatem wracam do łóżka. By przeczekać.

Aż minie mi grypa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

No i to by było na tyle. Oto moja historia. Powstanie. Upadek. Koniec. I teraz – oto jestem – siedzę w kiepskiej restauracji, do której zaciągnęli mnie Alexandra z Matthew, gdzie właśnie skończyłem opowiadać im mniej więcej tę samą historię, co wam.

Kiedy miałem sześć lat, nauczyłem się jeździć na rowerze. Oczywiście jak wszystkie dzieciaki, które zaczynają swoją przygodę z kołami, spadałem. Często. Za każdym razem, gdy to się działo, była przy mnie Alexandra. Otrzepywała mnie, całowała zadrapania i przekonywała, żebym ponownie wsiadł. Zatem to naturalne, że spodziewam się, iż siostra będzie mi współczuć złamanego serca. Będzie delikatna. Zrozumie mój żal.

A dostaję to:

– Jesteś cholernym idiotą, wiesz o tym, Drew?!

Założę się, że zastanawialiście się, dlaczego nazywam ją Jędzą. Cóż, same zobaczcie.

– Co proszę?

– Tak, przepraszam, ale tym właśnie jesteś. Wiesz w ogóle, jakiego syfu narobiłeś? Zawsze wiedziałam, że jesteś rozpuszczonym i samolubnym bachorem. Do diabła, sama przyłożyłam do tego rękę. Jednak nigdy nie myślałam, że jesteś głupi.

Co?

– I mogłabym przysiąc, że gdy się urodziłeś, miałeś jajka.

Dławię się drinkiem. Matthew się śmieje.

– Mówię poważnie. Pamiętam, jak zmieniałam ci pieluchę, a te małe dwa orzeszki tam były. Co się z nimi stało? Skurczyły się? Zniknęły? Bo to chyba jedyny powód, jaki potrafię wymyślić, dlaczego zacząłeś zachowywać się jak żaloszny, pozbawiony jaj tchórz.

– Jezu Chryste, Alexandra!

– Nie, nie sądzę, aby nawet On potrafił to naprawić.

Wściekły, próbuję się bronić:

– Naprawdę nie potrzebuję teraz czegoś takiego. Nie od ciebie. Dlaczego kopiesz leżącego?

– Bo kopniak w tyłek to dokładnie to, czego ci trzeba, żebyś się pozbierał. Pomyślałeś w ogóle o tym, że kiedy Kate powiedziała, że między nimi jest „naprawdę dobrze”, miała na myśli, że zostali przyjaciółmi, że rozstali się, tyle że w zgodzie? Gdybyś wiedział o kobietach chociaż połowę tego, ile ci się wydaje, że wiesz,

rozumiałbyś, że żadna babka nie chce zakończyć dziesięcioletniego związku wielką awanturą – szydzi.

Ale to nie ma żadnego sensu. Dlaczego ktoś chciałby przyjaźnić się z kimś, kogo wcześniej pieprzył, a teraz już nie może? W jakim chorym celu?

– Nie. Kompletnie nie masz racji.

Kręci głową.

– Gdybyś postąpił jak mężczyzna, a nie jak skrzywdzony dzieciak, powiedziałbyś jej, co czujesz.

Teraz mnie po prostu wkurza.

– Wyglądam na pieprzonego dupka? Bo nim nie jestem. Nie ma mowy, żebym się odślonił i latał za kimś, kto chce być z kimś innym.

Alexandra ma minę, jakiej nigdy jeszcze u niej nie widziałem. Przynajmniej wobec mnie.

To rozczarowanie.

– Oczywiście, że nie, Drew. Dlaczego miałbyś za kimś latać, kiedy masz taki czar, by pozwalać innym latać za sobą?

– A co to, u licha, ma właściwie znaczyć?

– To, że zawsze szedłeś na łatwiznę. Jesteś przystojny, inteligentny, masz kochającą rodzinę i kobiety, które rozkładają się przed tobą jak baranki ofiarne. I przychodzi czas, kiedy musisz zaważać o to, czego chcesz, zaryzykować serce dla kogoś, kto jest tego wart. A ty co robisz? Poddajesz się. Najpierw strzelasz, potem zadajesz pytania. Na koniec zwijasz się w kłębek i użalasz nad sobą. – Kręci lekko głową i zmiękcza ton. – Nawet nie spróbowałaś, Drew. Po tym wszystkim po prostu ją... spławiłeś.

Patrzę na drinka. Mówię cichym, pełnym wyrzutów sumienia głosem:

– Wiem. – Nie myślcie, że tego nie rozważałem. Nie myślcie, że nie żałuję moich słów lub braku innych. Bo żałuję. Bardzo. – Żałuję... ale jest już za późno.

W końcu odzywa się Matthew:

– Stary, nigdy nie jest za późno. Gra się jeszcze nie skończyła, to tylko opóźnienie spowodowane deszczem.

Spoglądam na niego.

– Delores coś ci mówiła? O Kate i o Billym?

Kręci głową.

– O nich nic... ale miała sporo do powiedzenia na twój temat.

– Co masz na myśli?

– To, że Dee cię nienawidzi. Uważa cię za podłego drania. Poważnie, facet, gdybyś palił się na ulicy, nawet by na ciebie nie splunęła.

Przez chwilę przetwarzam tę informację.

– Może mnie nienawidzi, bo bykałem narzeczoną jej kuzyna?

– A może cię nienawidzi, bo złamałeś serce jej najlepszej przyjaciółki?

No tak, znikąd pomocy.

– Drew, kochasz Kate?

Moje spojrzenie krzyżuje się ze wzrokiem Alexandry.

– Tak.

– Istnieje choćby cień szansy, że ona czuje to samo?

– Wydaje mi się, że tak. – Im więcej myślę o słowach i o tym, jak zachowywała się w weekend Kate, tym bardziej jestem pewien, że coś do mnie czuła. Coś prawdziwego i głębokiego. Przynajmniej póki nie zabiłem tego w diabły.

– Chcesz z nią być?

– Boże, tak.

– W takim razie to, czy wróciła do swojego byłego, czy nie, nie ma znaczenia. Pytanie, które musisz sobie zadać, brzmi: „Co jesteś gotów zrobić i jak bardzo możesz zaryzykować, by to naprawić? Żeby ją odzyskać”.

Moja odpowiedź jest prosta: „Wszystko”.

Przyznaję ze ściśniętym gardłem:

– Wszystko bym zrobił, żeby odzyskać Kate.

– Więc, na miłość boską, walcz o nią. Wyznaj jej, co czujesz.

Gdy wybrzmiewają słowa Alexandry, Matthew chwyta mnie za ramię.

– W takich chwilach, zawsze zadaję sobie pytanie: „Co zrobiłby William Wallace?”
– wygląda poważnie. Świdruje mnie wzrokiem, po czym mówi ze szkockim akcentem, którego na co dzień nie używa: – Aye... uciekaj, jeśli nie chcesz zostać odrzucony... jednak wiele lat upłynie, zanim będziesz chciał wymienić te wszystkie dni od teraz do wtedy za choćby jedną szansę, by móc się cofnąć i powiedzieć Kate, że może wziąć twoje jaja i powiesić je sobie w aucie na lusterku, ale nigdy nie odbierze ci... wolności.

Przemowa z *Braveheart* sprawia, że Alexandra przewraca oczami, a ja się śmieję. Czarna chmura, którą od tygodnia mam nad głową, w końcu zaczyna się przejaśniać. W to miejsce wkracza... nadzieja. Pewność siebie. Determinacja. Wszystkie te rzeczy, które tworzą... mnie, których brakowało mi od rana, kiedy przyglądałem się śpiewającemu Billy’emu Warrenowi.

Matthew klepie mnie w plecy.

– Idź ją odzyskać, stary. To znaczy, no spójrz na siebie, co masz jeszcze do stracenia?

Ma rację. Komu potrzebna godność? Duma? Są przereklamowane. Jeśli nic nie masz, niczego już nie możesz stracić.

– Muszę się spotkać z Kate. Natychmiast.

A jeśli polegnę? Przynajmniej padnę, walcząc. A jeśli zginę i spłonę, a ona wdepcze moje prochy w ziemię? Niech i tak będzie, jednak muszę spróbować, ponieważ...

Cóż, ponieważ jest tego warta.

Kiedy Alexandra skończyła szesnaście lat, moi rodzice wynajęli na cały dzień park rozrywki Six Flags Great Adventure. Przesadzili? Oczywiście. Jednak to jeden z przywilejów dorostania w bogactwie. Było wspaniale. Żadnych kolejek czy tłumów. Tylko nasza rodzina, niektórzy współpracownicy i stu pięćdziesięciu najbliższych przyjaciół. W każdym razie był tam jeden rollercoaster – nazywał się Mind Bender. Szalony jak diabli.

Pamiętacie, jak mówiłem, że dwa razy nie wsiadam do tej samej kolejki górskiej? To był wyjątek.

Razem z Matthew i Stevenem jeździliśmy nim, dopóki się nie porzygaliśmy. Po czym poszliśmy przejechać się nim jeszcze raz. Pierwszy zjazd był okropny. Długi, ostro nachylony, kończył się studwudziestometrowym spadaniem niemal prosto w dół. Bez względu na to, ile razy wsiadaliśmy do skurczybyka, ile razy wspinaliśmy się, by stanąć przed tym pierwszym zjazdem – czułem się tak samo. Pociły mi się dłonie, kurczył żołądek. Było to idealne połączenie ekscytacji i strachu.

Właśnie tak się teraz czuję.

Widzicie mnie? Gościa zapylającego po Times Square? Sama myśl o ponownym ujrzeniu Kate... Jestem nią nakręcony, ale nie będę kłamał, jestem też zdenerwowany, ponieważ nie mam pojęcia, co zastanę, gdy już stanę przed tym zjazdem i jak długi dla mnie będzie.

Nie współczujecie mi, co? Trudna z was widownia. Myślicie, że zasłużyłem? I może według was nadal zasługuję na o wiele gorszy los?

Nie będę się kłócił. Spieprzyłem. Bez wątpienia.

Miałem załamanie – wszyscy wielcy je mają. Jednak te dni już za mną. Wstaję z ławki i wracam do gry.

Mam tylko nadzieję, że Kate da mi drugą szansę.

Zdyszany po biegu przez przeszło siedem przecznic, kiwam głową ochroniarzowi na powitanie i przemierzam pusty hol. Korzystam z krótkiej jazdy windą, by złapać oddech, i przeciwiczyć to, co chcę powiedzieć. Wsiadam na czterdziestym piętrze.

Jest tylko jedno miejsce, gdzie może być Kate Brooks o wpół do jedenastej w poniedziałkowy wieczór. I to to samo miejsce, w którym wszystko się zaczęło. W całej firmie panuje mrok. Jest cicho, choć z jej biura dochodzi muzyka. Przechodzę korytarzem i przystaję przed jej zamkniętymi drzwiami.

Dostrzegam ją przez szybę.

Jezu Chryste.

Siedzi przy biurku, wpatruje się w ekran komputera. Przygryza wargę w sposób, który mnie powala. Włosy ma związane w kucyk, co uwydatnia jej nieskazitelne rysy twarzy. Tęskniłem za jej widokiem. Nawet nie wiecie jak bardzo. Czuję się, jakbym... jakbym był zanurzony i wstrzymywał oddech pod wodą. A teraz w końcu znów mogę

odetchnąć.

Unosi wzrok. Patrzy mi w oczy.

Widzicie, jak spogląda dłużej niż to konieczne? Jak przechyliła głowę na bok, jak patrzy z ukosa? Jakby do końca nie dowierzała temu, co widzi.

Jest zaskoczona. Po czym zdumienie przeradza się w niechęć. Jakby ugryzła coś zgniłego. Wtedy już wiem. Jestem pewien tego, co wy wiecie od dawna. Tego, że jestem kompletnym, pieprzonym idiotą.

Nie pozwoliła Warrenowi wrócić. Nie ma mowy.

A jeśli nie? Jeśli nasz weekend nic dla niej nie znaczył? Jeśli ja jestem dla niej niczym? Nie patrzyłaby na mnie, jakbym był jakiś diabłem. Nie przejawiałaby żadnych uczuć. To prosta, męska logika: jeśli kobieta jest wściekła, znaczy, że jej zależy. Jeśli jakiś facet jest w związku, a lasce nie chce się nawet na niego wrzeszczyć, gość ma przerażane. Obojętność jest kobiecym pocałunkiem śmierci. To odpowiednik męskiego braku zainteresowania seksem. Jeśli tak jest – to koniec. Po związku.

Jeśli zatem Kate jest wkurzona, to dlatego, że ją zraniłem. A udało mi się to, ponieważ chciała ze mną być.

To może wyglądać jak jakiś pokręcony sposób myślenia – ale tak już jest. Możecie mi zaufać – wiem. Spędziłem życie na bzykaniu lasek, do których nic nie czułem. Jeśli one zaraz po mnie szły się pieprzyć z innymi facetami? Brawo dla nich. Jeśli mówiły mi, że nie chcą mnie już nigdy w życiu widzieć? Jeszcze lepiej. Z pustego i Salomon nie należy. Nie można wykrzesać uczucia u kogoś, komu nie zależy.

Z drugiej strony Kate jest przepełniona emocjami. Gniewem, brakiem zaufania, poczuciem zdrady – to połyskuje w jej oczach i maluje się na twarzy. Fakt, że nadal coś do mnie czuje – nawet jeśli jest to nienawiść – daje mi nadzieję. Ponieważ mogę coś z tym zrobić.

Otwieram drzwi i wchodzę. Kate wraca spojrzeniem do ekranu laptopa i wciska kilka klawiszy.

– Czego chcesz, Drew?

– Muszę z tobą porozmawiać.

Nie unosi wzroku.

– Pracuję. Nie mam dla ciebie czasu.

Podchodzę i zamykam jej laptopa.

– To go znajdź.

W końcu patrzy mi w oczy spojrzeniem zimnym jak lód.

– Idź do diabła.

Uśmiecham się, choć myślę, że nie ma w tym nic zabawnego.

– Już u niego byłem. Cały tydzień.

Opiera się w fotelu i mierzy mnie spojrzeniem.

- A właśnie. Erin powiedziała nam o twojej tajemniczej chorobie.
- Siedziałem w domu, bo...
- Wyczerpała cię podróż taksówką? Potrzebowałeś kilku dni na zregenerowanie sił? Kręcę głową.
- To, co wtedy powiedziałem, było błędem...

Kate wstaje.

– Nie. Błąd popełniłam tylko ja, bo pomyślałam, że mogę znaczyć dla ciebie coś więcej, bo pozwoliłam sobie uwierzyć, że jest coś... pięknego w twoim pewnym sobie wdzięku i postawie władcy świata. Myliłam się. Masz bardzo płytkie wnętrze. Jesteś pusty.

Pamiętacie, gdy mówiłem, że jesteśmy z Kate bardzo do siebie podobni? Jesteśmy. I nie mam tu na myśli podobieństw w łóżku czy w pracy. Oboje mamy niesamowitą zdolność mówienia celnych rzeczy – by zranić. By uderzyć w najczulsze miejsce i zniszczyć je werbalnym ogniem.

– Kate, ja...

Przerywa mi ostrym głosem:

– Wiesz co, Drew? Nie jestem aż taka głupia. Nie oczekiwałam oświadczyn. Wiedziałam, jaki jesteś. Tylko że wydawałeś się taki... A wtedy w barze? To, jak na mnie patrzyłeś? Pomyślałam... – Łamie jej się głos, a ja mam ochotę się zabić. – Pomyślałam, że mogę coś dla ciebie znaczyć.

Podchodzę, chcąc jej dotknąć. By ją pocieszyć. Żeby wszystko cofnąć. Naprawić.

– Znaczyłaś. Znaczysz.

Sztywno przytakuje.

– Pewnie. Właśnie dlatego zrobiłeś...

– Nic nie zrobiłem! Z nikim się nie pieprzyłem. Z nikim nie jechałem taksówką. To nie była prawda, Kate. Wtedy zadzwonił Steven, nie Stacey. Powiedziałem to wszystko, żebyś myślała, że to ona.

Błędnie, więc wiem, że mi wierzy.

– Dla... dlaczego to zrobiłeś?

Wzdycham. Odpowiadam cichym, pełnym napięcia głosem, błagając, by zrozumiała:

– Ponieważ... cię kocham. Zakochałem się w tobie już jakiś czas temu, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do sobotniej nocy. A kiedy pojawił się Billy... Myślałem, że pozwoliłaś mu wrócić, i to mnie zniszczyło. Zabolało tak bardzo, że chciałem... żebyś czuła się w ten sam sposób.

To nie była moja najlepsza chwila, co? Tak, wiem – jestem dupkiem. Możecie mi wierzyć, zdaję sobie z tego sprawę.

– Celowo powiedziałem te rzeczy, żebyś myślała, że nic dla mnie nie znaczysz. Żebyś sądziła, że jesteś tylko kolejną panienką. Ale nie jesteś, Kate. Nie jesteś jak

żadna, którą wcześniej znałem. I wiem, że to brzmi dość żałośnie, ale to prawda. Nigdy nie pragnąłem rzeczy, jakich pragnę, będąc z tobą.

Kate nic nie mówi, po prostu na mnie patrzy.

Nie potrafię tego znieść. Łapię ją za ramiona. Tylko po to, by ją poczuć.

Spina się, ale nie odsuwa. Obejmuję jej twarz. Kciukiem gładzę po policzku i przeciągam po dolnej wardze.

Jezu.

Zamyka przy tym oczy, a mnie dusi gula w gardle.

– Proszę, Kate, czy moglibyśmy... wrócić do tego, co było? Do wszystkiego, co dobre? Było tak idealnie. Chciałbym, żeby znów tak było. Tak bardzo tego pragnę.

Nigdy nie wierzyłem w żal. W poczucie winy. Myślałem, że są wytworem ludzkiej wyobraźni. Jak lęk wysokości. Coś, co można pokonać, jeśli się człowiek wystarczająco postara. Jeśli będzie miał dość siły. Jednak nigdy nie skrzywdziłem nikogo, kto znaczyłby dla mnie więcej niż... ja sam. A wiedza, że narobiłem syfu przez strach, przez głupotę, jest... nie do zniesienia.

Odręca moje dłonie. Odsuwa się.

– Nie. – Podnosi torebkę z podłogi.

– Dlaczego? – Odchrząkuję. – Dlaczego nie?

– Przypominasz sobie początki mojej pracy tutaj? Pamiętasz, jak poinformowałeś mnie, że twój ojciec chce ode mnie „próbnej” prezentacji?

Przytakuję.

– Powiedziałeś tak, bo nie chciałeś, bym dostała klienta, prawda?

– Zgadza się.

– A przypominasz sobie wieczór, w którym spotkaliśmy się z Andersonem, kiedy to powiedziałeś, że wciskam mu cycki w twarz, ponieważ... Jak ty to ująłeś? Ach, tak, bo „chciałeś mnie tylko wkurzyć”. Tak było?

Dokąd zmierza?

– Tak.

– A w zeszłym tygodniu, po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, sprawiłeś, że uwierzyłam, iż rozmawiasz z inną kobietą, tylko dlatego, że chciałeś mnie zranić, to też prawda?

– Zrobiłem to, ale...

– A teraz chcesz mi wmówić, że mnie kochasz?

– Bo tak jest.

Kręci delikatnie głową.

– Powiedz, dlaczego, u licha, powinnam ci uwierzyć, Drew?

Stoję w milczeniu, ponieważ nic nie przychodzi mi do głowy. Nie mam nic na swoją obronę. Nie potrafię wymyślić argumentów, które coś by znaczyły. Nie dla niej.

Odwraca się, więc zaczynam panikować.

– Kate, proszę, zaczekaj...

Zastępuję jej drogę. Przystaje, ale patrzy gdzieś za mnie – przeze mnie. Jakby mnie tu nie było.

– Wiem, że nawaliłem. Bardzo. Pomysł z dziewczyną z taksówki był głupi i okrutny. Przepraszam. Przykro mi bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić, ale... nie możesz pozwolić, by rozpadło się to, co możemy mieć.

Śmieje mi się w twarz.

– Co możemy mieć? A co mieliśmy, Drew? Mieliśmy tylko kłótnie, współzawodnictwo i pożądanie...

– Nie. To było coś więcej. Poczułem to w tamten weekend i wiem, że ty też to czułaś. Mogłoby między nami być coś... niesamowitego. Gdybyś tylko chciała. Daj nam, daj mi, jeszcze jedną szansę, proszę.

Znacie piosenkę Rolling Stonesów *Ain't Too Proud to Beg*? Moim nowym mottem jest: „Nazbyt dumny, by błagać”.

Zaciska usta, po czym mnie wymija, łapię ją jednak za rękę.

– Puszczaj, Drew.

– Nie mogę. – I nie mam tu na myśli tylko jej dłoni.

– Musisz się mocniej postarać. Już raz to zrobiłeś. Jestem pewna, że drugi raz też ci się uda.

Podchodzi do drzwi.

Nie biegnę za nią.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Dobra. Nie wyszło najlepiej.

Macie rację – to była cholerna katastrofa. Myślicie, że powinienem za nią pobiec? Mylicie się. Czytałyście kiedykolwiek *Sztukę wojenną* Sun Zi? Ja tak. To książka na temat strategii wojskowej. Mówi, że dobry generał wie, kiedy zaatakować. Wybitny generał wie, kiedy się wycofać, żeby przegrupować siły.

Powiedziałem Kate, co musiałem. Teraz muszę pokazać.

Wojnę wygrywa się dzięki działaniu. Działanie również leczy rany. Nie robią tego słowa. Słowa są słabe. Moje na przykład w tej chwili nie są warte funta kłaków.

Zatem... mam plan. A porażka nie wchodzi w grę, ponieważ nie chodzi tu tylko o mnie i o to, czego chcę. Już nie. Chodzi też o to, czego pragnie Kate. A pragnie mnie. Jasne, walczymy z tym – ale to w niej jest. Zawsze było.

Nikt nigdy nie będzie dla Kate tym, kim mogę być ja. I – nim urwiecie mi łeb – nie mówię tego z powodu mojej ponadprzeciętnej pewności siebie. Mówię to, ponieważ pod warstwą gniewu i bólu... Kate jest równie mocno we mnie zakochana, jak ja w niej.

Patrzeć na nią było jak gapienie się w cholerne lustro.

Zatem nie poddam się. Nie wymięknę. Nie odpuszczę, dopóki oboje nie będziemy mieć tego, czego pragniemy.

Siebie nawzajem.

Hej – wiecie, co jeszcze robią wybitni generałowie?

Wzywają posiłki.



Prosty fakt: mężczyźni nie mają podzielnej uwagi.

To prawda.

Dlatego właśnie nie znajdziecie wielu facetów potrafiących przyrządzić wszystkie dania na stół wigilijny. Dlatego właśnie matki na całym świecie po przyjściu do domu zastają katastrofę, bo na kilka godzin zostawiły pociechy z mężami. Większość z nas potrafi skupić się wyłącznie na jednej rzeczy.

Większość – lecz nie ja.

Przed opuszczeniem biura dzwonię na komórkę do Erin. Nie, nie jestem poganiaczem niewolników. Jeśli jesteś sekretarką jednego z najczęściej odnoszących

sukcesy bankierów inwestycyjnych w Nowym Jorku – telefony późno w nocy należą do twoich obowiązków służbowych. Teraz, gdy moja głowa została wyciągnięta z trwających tydzień wakacji w moim tyłku, muszę się dowiedzieć, czy zostali mi jeszcze jacyś klienci.

Na szczęście zostali.

– Mam nadzieję, że uda ci się wyhodować trzecią nerkę, Drew – mówi Erin. – Ponieważ, jeśli Matthew, Jack i Steven będą takowej potrzebować w tym samym czasie, będziesz im musiał oddać swoje.

Najwyraźniej to oni mnie kryli, kiedy wygniałem kanapę.

– Zarezerwuj Jackowi stół w Scores na sobotę. Na mój koszt.

Nie ma lepszego podziękowania dla faceta niż opłacona striptizerka.

Nad formą podziękowania dla Matthew i Stevena będę musiał pomyśleć. Mam przeczucie, że gołe cycuszki są zakazane po Ciemnej Stronie.

Kiedy już Erin wprowadziła mnie w zagadnienia związane z pracą, proszę, by wyczyściła mój grafik, i daje jej listę rzeczy, których będę na jutro potrzebował. Mam sporo zaplanowane – jednak nie ma to nic wspólnego z bankowością inwestycyjną.

Wchodzę do mieszkania, kończąc rozmowę z Erin. *Jezus Maria*. Zatykam sobie nos. Jak, u licha, udało mi się przeżyć w tym smrodzie siedem dni?

Ach tak – byłem warzywem.

Rozglądam się. Worki ze śmieciami stoją rządkiem pod ścianą. Puste butelki zajmują stół. Brudne naczynia wysypują się ze zlewu, a powietrze śmierdzi tak, jakbyście stanęły w korku za śmieciarką. Alexandra robiła, co mogła, by posprzątać, jednak to nadal ruina. Trochę jak moje życie w tej chwili, co? Tyle, jeśli chodzi o symbolizm.

Wchodzę do sypialni, gdzie mogę normalnie oddychać. Siadam na skraju łóżka i gapię się w telefon. Pamiętacie o posiłkach, o których wspominałem? Czas je wezwać.

Wybieram numer. Po trzecim dzwonku wita mnie kojący głos. Idealne połączenie siły i ulgi, więc odpowiadam:

– Cześć, mamó.

Myślałyście, że dzwonię do kogoś innego, prawda? Gdzieś głęboko w środku jestem maminsynkiem. I jestem na tyle męski, że potrafię to przyznać. Wierzcie mi – nie jestem jedyny. To wiele wyjaśnia, prawda? To powód, dla którego wasi faceci nie potrafią wrzucić skarpetek czy bielizny do kosza – ponieważ zawsze robiła to za nich mamusia. To dlatego wasz sos do makaronu jest dobry, lecz nie znakomity – ponieważ ich kubki smakowe nastrojone są do niedzielnego sosu ich mateczek.

Poza tym znacie to powiedzenie: „Mamusia wie lepiej”? Tak, jest wkurzające. Ale czy nie trafne? Abso-kurde-lutnie. Nigdy nie widziałem, by moja mama się myliła. Zawsze miała rację. Zatem w tej chwili jej opinia jest dla mnie najcenniejsza. Chyba

wiem, co powinienem zrobić, by naprawić moje relacje z Kate, jednak potrzebuję potwierdzenia, że to właściwy sposób. To jest dla mnie nowy teren. I nie mogę tego speprzyć.

Kolejny raz.

Mama zaczyna mówić o rosołku i kompresach. Przerywam jej:

– Mamo, nie byłem chory. Przynajmniej nie w tym sensie, jak myślisz. – Wzdycham i zanurzam się w detalach mojej smutnej opowieści. To znaczy przedstawiam jej skróconą i ocenioną wersję.

Coś jakby spowiedź.

Kiedy opisuję poranek w biurze, gdzie skopałem sprawę z Kate – dobra, macie rację, speprzyłem po całości – moja matka wzdycha tylko ze smutkiem:

– Och, Drew.

Żołądek ściska mi się z żalu i rozczarowania. Co ja bym dał za wehikuł czasu...

Kończę historię mojego upadku i zaczynam wyjawiać plany jutrzejszej naprawy. Gdy milknę, matka przez kilka chwil nic nie mówi, po czym robi ostatnią rzecz, o którą posądzałbym moją uprzejmą, troskliwą mamusię.

Śmieje się.

– Jesteś taki podobny do ojca. Czasami zastanawiam się, czy w ogóle masz coś z mojego DNA.

Nigdy nie widziałem podobieństwa między ojcem a mną. Może prócz naszej miłości do interesów – naszego nakręcenia na sukces. Zawsze pasowaliśmy do siebie w tym względzie. Poza tym tata zawsze był pruderyjny. Na wskroś wierny i oddany rodzinie. Moje przeciwieństwo w każdym calu.

– Jestem?

Mama nadal chichocze.

– Pewnego dnia opowiem ci prawdę o tym, jak z tatą wylądowaliśmy w Kolumbii. I wyjawię wszystkie sprośne szczególiki, o których ojciec nigdy by ci nie powiedział.

Jeśli ta historia zawiera jakiegokolwiek momenty erotyczne – nie chcę jej słyszeć.

Nigdy.

Według mnie, rodzice przez całe swoje życie uprawiali seks dwa razy. Raz, by począć Alexandrę, drugi, by stworzyć mnie. Tylko tyle. W pewnym momencie życia zdałem sobie sprawę, że się łudzę, ale jeśli chodzi o tę kwestię, wolę żyć w nieświadomości.

– A jeśli chodzi o ciebie i Kate, cóż, wydaje mi się, że powinna być... pod wrażeniem tego, co zaplanowałeś. Kiedyś. Sądzę, że na początku będzie wściekła. Powinieneś się z tym liczyć, Drew.

Właściwie to mam na to nadzieję. Pamiętacie tę cienką linię, o której mówił Matthew?

– Chociaż muszę cię o jedno spytać, kochanie. Jesteś tego pewien? Czy masz

stuprocentową pewność, że Kate Brooks jest młodą damą odpowiednią dla ciebie? Nie tylko jako kochanka, ale jako przyjaciółka, towarzyszka, partnerka? Powinieneś być tego pewien, Drew. Nie wolno bawić się czyimiś uczuciami; chyba nie muszę ci tego mówić?

Słyszę wyrzut w jej głosie. Ten sam, który słyszałem, gdy złapała mnie na czytaniu pamiętnika Alexandry.

– Jestem w stu procentach pewien. Kate albo... nikt.

Nadal jestem w szoku, jak prawdziwe jest to stwierdzenie.

I, szczerze mówiąc, jestem przerażony jak diabli. Chodzi mi o to, że jeszcze zanim przygwoździła mnie Kate, moje zainteresowanie bzykaniem innych lasek zaczęło słabnąć. Drastycznie. I nie dlatego, że były kiepskie w łóżku. Działo się tak, ponieważ nie były Kate. Jeżeli jakaś katastrofa spowoduje, że Kate nie będzie mnie chciała, równie dobrze mogę ogolić łeb i przenieść się do pieprzonego Tybetu.

Słyszałem, że mnisi prowadzą nabór.

– W takim razie oto moja rada: bądź nieugięty. Nieustępliwy. Absolutnie wytrwały w swoim dążeniu. Jeśli w którymś momencie się zawahasz, Kate równie dobrze może to odebrać jako zachwianie twojej miłości. Już i tak dałeś jej kilka powodów, by ci nie ufała; nie pozwól, by niepewność dodała do tego jeszcze trochę. Bądź słodki, Drew. Bądź szczerzy. Zachowuj się jak mężczyzna, na jakiego cię wychowałam. Mężczyzna, jakim wiem, że jesteś.

Uśmiecham się, bo tak po prostu, bez wątpienia, wiem, że jakimś dziwnym trafem mi się uda.

– Dzięki, mamó.

Kiedy mam zamiar się pożegnać, mama dodaje:

– I, na miłość boską, jak tylko uporasz się z tą sytuacją, chcę was oboje widzieć w domu na kolacji. Chcę poznać kobietę, która owinęła sobie mojego synka wokół palca. Musi być niezwykła.

Sto wspomnień Kate wyskakuje mi na raz przed oczami... Kate przy biurku w okularach. Jej błyskotliwość i determinacja. Jej siła, z którą trzeba się liczyć. Śmiejąca się z jednego z moich niestosownych komentarzy. Przedstawiająca Dee-Dee Matthew. Pomagająca Stevenowi. Kate w moich ramionach – tak cholernie namiętna i czuła. Ufna i otwarta. Pode mną, na mnie, wokół mnie, dopasowująca się ruchem, jękiem...

Uśmiecham się szerzej.

– Taka jest, mamó. Naprawdę taka jest.

Czas na lekcję historii, dzieciaczki.

Dawno, dawno temu, gdy dwa klany stały w stanie wojny, przed bitwą wysyłali ku sobie swoich szlachetnie urodzonych, by ci wypracowali bezkrwawe porozumienie. Jeśli lordowie potrafili wynegocjować kompromis, nie dochodziło do starć. Jeżeli

jednak nie potrafili dojść do porozumienia – zaczynała się bitwa.

I mówię tu o starodawnej walce na topory, płonące strzały i zwalające z nóg żelazne kule.

Tak, to scena z *Braveheart*. A jednak – to przekaz historyczny.

Chodzi mi o to, że każdy cel można osiągnąć na dwa sposoby: trudny i łatwy. Wtedy mężczyźni to rozumieli. Ja też to wiem. Dlatego, czekając na Kate, stoję przed drzwiami budynku, w którym pracujemy. By przekazać gałązkę oliwną. By wypracować pokojowe rozwiązanie.

Nazwijmy to „łatwym podejściem”.

I oto idzie. Widzicie? Najwyraźniej nie jestem jedynym, który przyszedł do pracy gotowy do walki. Kate zdecydowanie ma na sobie zbroję. Włożyła czarny kostium i szpilki tak wysokie, że jest mi równa wzrostem. Włosy spięła w ciasny kok, zaledwie kilka pasm okala jej twarz. Ma uniesiony podbródek, ostre spojrzenie, stawia szybkie, energiczne kroki.

Ja pierdzielę, jest wspaniała.

Puls mi przyspiesza, fiut się budzi, jednak go ignoruję. Prawda, minęły całe wieki, odkąd coś miał, ale nim zajmę się później. Teraz jestem całkowicie skupiony na Kate i moim następnym ruchu.

Wychodzę jej na spotkanie.

– Hej, Kate. Wyglądasz dziś przepysznie. – Uśmiecham się i wyciągam przed siebie fioletowy kwiatek lawendy. Nie przyjmuje go. Zamiast tego mija mnie bez słowa.

Idę tyłem, więc nadal jestem przed nią.

– Dzień dobry, Kate. – Stara się mnie obejść, lecz blokuje jej drogę. I szczerzę się. Mimowolnie. – Co? Nie odzywasz się do mnie? Naprawdę uważasz, że to możliwe? Przecież razem pracujemy.

Odzywa się głosem płaskim i wypranym z emocji, niczym robot:

– Oczywiście, że nie, panie Evans. Jeżeli ma pan do przeanalizowania ze mną jakąś firmową sprawę, z chęcią ją z panem omówię. Jednakże jeśli nie jest to temat związany z pracą, wolałabym...

– Panie Evans? – *Nie wydaje mi się.* – Czy to jakieś perwersyjne odgrywanie ról? Jestem złym szefem, a ty seksowną sekretareczką?

Zaciska zęby i dłoń na teczce.

– Albo ty możesz być szefową. A ja mógłbym być uległym asystentem, którego należy ukarać. Nie mam nic przeciwko zabawie w dominację.

Prycha zde gustowana.

I odchodzi.

Łatwo ją doganiam.

– Nie, czekaj, Kate. Żartowałem. To był dowcip. Proszę, zaczekaj. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

Mówi zirytowanym, ostrym głosem:

– Czego chcesz?

Uśmiecham się i ponownie wyciągam kwiatek w jej stronę.

– Zjedz ze mną w sobotę kolację.

Na jej czole pojawiają się zmarszczki.

– Łykasz jakieś proszki, o których mi nie wspominałeś?

– Dlaczego pytasz?

– Nie wyraziłam się wczoraj wieczorem dostatecznie jasno? Dlaczego uważasz, że jeszcze kiedykolwiek chciałabym z tobą gdzieś wyjść?

Wzruszam ramionami.

– Liczyłem, że dziś rano będziesz w lepszym nastroju. Myślałem, że być może jak się porządnie wyśpisz, zdasz sobie sprawę, że nadal... mnie lubisz.

Szydzi:

– Oddychaj. – Odchodzi na krok, po czym się zatrzymuje i ponownie odwraca. – Nie, po zastanowieniu mówię: nie oddychaj.

Idę obok niej w stronę budynku. Mam jakieś dwie minuty, może mniej. Mówię szybko:

– Poważnie, Kate, myślałem...

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Zawsze była taka przemądrzała?

– Chcę zacząć od nowa. Tym razem zrobić wszystko jak należy. Chcę zabierać cię na randki. Chcę ci mówić rzeczy, jakie powinienem był powiedzieć wcześniej. O tym, jaka jesteś niesamowita. Ile dla mnie znaczysz. Och, i nigdy cię już nie okłamię.

Nigdy.

Poważnie.

Jeśli za dziesięć lat Kate spyta mnie, czy jeansy sprawiają, że jej tyłek wygląda grubo – a tak będzie? Mam zamiar wziąć byka za rogi i powiedzieć „tak”.

Przysięgam.

Patrzy wprost przed siebie i odpowiada:

– Dzięki za propozycję, ale nie skorzystam. Poczucie ogłupienia i wykorzystania naprawdę nie jest na mojej liście rzeczy do zrobienia w tym tygodniu. Już to przerabiałam i mi się nie podobało. Nie mam ochoty na powtórkę.

Delikatnie chwytam ją za łokieć i odwracam ku sobie. Staram się spojrzeć jej w oczy, ale odwraca wzrok. W moim cichym głosie słychać szczerłość:

– Kate... spanikowałem. Przestraszyłem się i spieprzyłem sprawę. To już się nigdy nie powtórzy. Uczę się na błędach.

– Co za zbieg okoliczności. – Mierzy mnie wymownie z góry na dół. – Ja także.

I odchodzi. Wydycham całe powietrze z płuc.

Dobra.

Czyli „trudne podejście”.
Dlaczego mnie to nie dziwi?



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy Kate otwiera drzwi do budynku, jestem tuż za nią. Gdy tylko przekracza próg, zaczyna grać muzyka.

Przystaje w pół kroku.

Nazywają się Three Man Band. Są mobilnym zespołem. Dosłownie. Główny wokalista ma gitarę zawieszoną na ramieniu i mikrofon przypięty do piersi. Perkusista ma sześćelementowy zestaw zamocowany z przodu – jak dzieciak z orkiestry dętej, tylko że fajniejszy. Ostatni na półce tuż przed sobą trzyma coś, co jest połączeniem gitary basowej i klawiszy.

Nie są tak banalni, jak możecie wnosić po opisie. Są dobrzy. Jak jeden z tych zespołów grających covery w *Ekipie z New Jersey*. Grają teraz *Caught up in You* grupy 38 Special.

Kate syczy na mnie przez zęby:

– Co to, u licha, ma być?

Wzruszam ramionami.

– Nie umiem grać na gitarze. I nie potrafię śpiewać. Więc...

Wiem, co musicie myśleć. *Muzyka, Drew? To ten twój wielki plan? Czy Billy już tego nie próbował?* Tak. Warren próbował tej strategii i przegrał. Ale moja jest inna.

Lepsza.

Dłuższa.

Three Man Band to zespół mobilny. To oznacza, że mogą – i będą – chodzić za Kate cały dzień. Wyśpiewując jej nie jedną, ale dziesiątki starannie wybranych piosenek. I nie – to nie jest cały plan. To tylko pierwszy punkt. Jest tego więcej.

– Nienawidzę cię.

Nie, wcale nie.

Wkładam jej kwiatek lawendy za ucho.

– Wsłuchaj się w słowa, Kate.

Wokalista nawija o facecie pełznącym na kolanach, który jest tak zakochany, że chce się zmienić, chce być lepszy – dla niej.

Kate wrywa kwiatek z włosów i rzuca go na podłogę, po czym mija mnie i wsiada do windy. A Three Man Band idzie za nią. Nadal grając. Wygląda na przerażoną, prawda? Gdy drzwi windy zamykają się za nimi, prawie mi jej żal.

Prawie.

Wjeżdżam kolejną windą na czterdzieste piętro. Do tego czasu w powietrzu rozbrzmiewa *Angel* Aerosmith. Najwyraźniej Kate przegoniła Three Man Band ze

swojego biura. Stoją teraz przed jej zamkniętymi drzwiami.

Zatrzymuję się przy biurku Erin, która podaje mi kawę.

– Dobra piosenka.

– Dzięki. Wszystko przygotowane?

– Dopięte na ostatni guzik, szefie. – Wtedy pstryka mi przed twarzą. – Ach, i kupiłam jeszcze to. – Podaje mi średniej wielkości pudełko wypełnione płytami DVD. Na wierzchu leżą *Przeminęło z wiatrem*, *Nic nie mów*, *Piękna i Bestia*, *Casablanka*, *Titanic* i... *Pamiętnik*.

– Co to?

– Pomoce naukowe. Dla ciebie. Pomyślałam, że mogą ci się przydać.

Uśmiecham się.

– Co ja bym bez ciebie zrobił, Erin?

– Spędziłbyś resztę życia samotny i nieszczęśliwy?

Niewiele się myli.

– Weź sobie dodatkowy tydzień wakacji, dobrze?

Zabieram karton do biura i przygotowuję się do fazy drugiej.



Kwiaty. Wiele kobiet twierdzi, że ich nie chce. Jednak każda jest szczęśliwa, gdy je dostaje.

Dlatego co godzinę umówiłem dostawę wprost do biura Kate. Siedem bukietów jednocześnie. Jeden bukiet za każdy dzień rozłąki.

Romantyczne, prawda? Też tak pomyślałem.

I, choć wiem, że ulubionymi kwiatami Kate są białe stokrotki, celowo nakazałem florystce ich unikania. Zamiast tego postawiłem na egzotykę – kwiaty o dziwnych kształtach i kolorach. Takie, których Kate pewnie nigdy w życiu nie widziała, z miejsc, w których nigdy nie była.

Z miejsc, do których chciałbym ją zabrać.

Z początku dołączałem do nich proste i zwięzłe liściki. Same zobaczcie:

Kate,

przepraszam.

Drew

Kate,

pozwól, że ci to wynagrodzę.

Drew

*Kate,
tęsknię za tobą.
Proszę, wybacz mi.
Drew*

Jednak po paru godzinach zrozumiałem, że muszę posunąć się o krok naprzód. Wykazać więcej kreatywności. Co o tym sądzicie?

*Kate,
wariuję przez ciebie.
Drew*

*Kate,
wyjdź ze mną w sobotę, a oddam ci moich klientów.
Wszystkich, co do jednego.
Drew*

*Kate,
jeśli rzucę się pod autobus,
przyjdiesz odwiedzić mnie w szpitalu?
Drew
PS Jeśli nie przeżyję, nie czuj się winna. Naprawdę.*

Ostatnie kwiaty zostały dostarczone czterdzieści pięć minut temu. Siedzę teraz przy biurku i czekam. Pytacie: na co? Zobaczycie. Może i Kate jest uparta, ale nie jest z kamienia.

Drzwi stają otworem, a klamka robi dziurę w ścianie.

No to lecimy.

– Doprowadzasz mnie do szału! – Ma zarumienione policzki, przyspieszony oddech i mord w oczach.

Jest przepiękna.

Z nadzieją unoszę brwi.

– Szału? Czyżbyś ponownie chciała zedrzeć ze mnie koszulę?

– Nie. Szału jak swędzenie pod wpływem grzybicy, która nie chce minąć.

Wzdrygam się. Mimowolnie.

To znaczy – *Chryste*.

Kate podchodzi do mojego biurka.

– Staram się pracować. Muszę się skupić. A ty kazałeś Manny’emu, Moe i Jackowi pod moimi drzwiami wyśpiewywać wszystkie kiepskie piosenki, które napisano w latach osiemdziesiątych!

– Kiepskie? Naprawdę? Hmm. Myślałem, że lubisz muzykę z lat osiemdziesiątych. Cóż, nauki nigdy dość.

– Mówię poważnie, Drew. To miejsce pracy, nie jestem tu jedyną, której przeszkadza to rzępolenie.

Dobrze. Znów potrafi wymówić moje imię. Jest jakiś postęp.

A jeśli chodzi o przeszkadzanie reszcie załogi? Pomyślałem o tym. Rozmawiałem z większością ludzi pracujących na tym piętrze i uprzedziłem ich o rozrywkach dzisiejszego dnia. Nie mieli nic przeciwko temu.

– Ja też jestem poważny, Kate. Nie powinnaś pracować. Powinnaś słuchać. Osobiście ułożyłem listę piosenek. To mój wielki gest, aby pokazać ci, co czuję.

– Mam gdzieś twoje uczucia.

– Cóż, to nie było miłe.

Krzyżuje ramiona na piersiach, stopą stukając o podłogę.

– Wiesz, nie chciałam tego robić, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Najwyraźniej jesteś zbyt niedojrzały, by zachowywać się jak dorosły, więc mam zamiar poinformować o tym twojego ojca.

Jasne. Ona doniesie na mnie tacie, ale to ja jestem niedojrzały. Oczywiście.

Jednak o tym też już pomyślałem.

– Ojciec wyjechał na dwa tygodnie do Kalifornii. Nie bardzo martwię się tym, co może mi zrobić przez telefon. – Otwiera usta, by spróbować raz jeszcze, ale ciągnę dalej: – Mogłabyś też iść do Franka, ale jest w Hamptons na całorocznym polu golfowym, które właśnie otworzył Trump. George jest u siebie w biurze. – Odwraca się, by wyjść, ale moje słowa zatrzymują ją w miejscu: – Chociaż powinienem cię ostrzec... On ma prawdziwą słabość do romantyków. Na twoim miejscu nie liczyłbym na wiele. No i jest moim chrzestnym.

Patrzy na mnie przez chwilę. Stara się wymyślić ripostę. Cieszę się, że usunąłem z biurka wszelkie ciężkie i ostre przedmioty. No wiecie, te, którymi chciałyby teraz cisnąć mi w głowę.

– Nie możesz tego robić. To molestowanie seksualne.

Wstaję i pochylam się nad biurkiem.

– To mnie pozwij.

Otwiera usta, jak przypuszczam, aby wygłosić monumentalną tyradę. Ale jej przerywam. Mówię spokojnym, racjonalnym głosem:

– Albo możesz oszczędzić sobie zachodu i po prostu wyjść ze mną w sobotę. Na randkę. Jeden wieczór i wszystko się skończy. Po tym, jeśli nadal nie będziesz chciała mieć ze mną nic wspólnego, zostawię cię w spokoju. Słowo harcerza.

Technicznie rzecz biorąc, to nie jest kłamstwo. Ustaliliśmy już, że nie byłem harcerzem. Wykorzystywanie luk, pamiętacie?

Jej twarz wykrzywia grymas obrzydzenia.

– Absolutnie nie. Nie będziesz mnie szantażował, żebym się z tobą umówiła.

Siadam.

– To mocny wybór. Feministyczny. Decyzja, której powinienem posłuchać. Jestem z ciebie dumny, Kate.

Mruży podejrzliwie oczy.

Spryčiuła.

– Poza tym nie mogę się doczekać, co powiesz na to, co zaplanowałem na jutro. Nie umawiałbym żadnych spotkań. Też może być głośno.

Z każdym słowem podnosi głos, niczym grzmot zbliżającej się burzy:

– Jesteś manipulującym, dziecinny, mściwym dupkiem!

– Wcale się nie staram.

Obchodzi biurko dookoła, więc wstaję.

– Samolubnym, egocentrycznym, egoistycznym sukinsynem!

– Wiem.

Obiema pięściami uderza mnie w pierś.

Łup.

– Żałuję, że cię zobaczyłam w tamtym klubie!

Łup.

– Żałuję, że dostałam tę pracę!

Łup.

– Żałuję, że cię w ogóle poznałam!

Łapię ją za nadgarstki i przyciągam do siebie.

To ta scena, w której zazwyczaj się całujemy.

Doczekacie się tej części? Przykro mi. To się nie wydarzy. Ponieważ nie chodzi tu wyłącznie o mnie i o mojego stojącego koleżkę. Już nie. I muszę to Kate udowodnić.

Zatem przytrzymuję ją. Nie myślcie, że to łatwe, bo takie nie jest. Nie ma na świecie nic, czego nie chciałbym bardziej niż przycisnąć do jej ust swoje wargi, by przypomnieć jej, jak dobrze było między nami. Jak dobrze nadal może być.

Pochylam głowę i opieram się o jej czoło. Zamyka oczy. Przesuwam nosem po jej nosie, wdychając jej zapach. Pachnie jeszcze lepiej niż zapamiętałam. Jak ciepłe ciasteczka z pieprzonego raję.

Wtedy szepczę:

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Nic z tego, co mówiłem, nie było prawdą. Ani jedno słówko. Proszę, uwierz w to.

Kate otwiera oczy. Zaskoczenie migocze w jej brązowych tęczówkach. I strach, jak u łani, która zwietrzyła zapach myśliwego. Ponieważ pragnie mi wierzyć. I zdaje sobie sprawę, że to wiem.

Wtedy mruga. Jej spojrzenie ponownie robi się ostre. Trudno stwierdzić, czy jest zła bardziej na mnie, czy na siebie.

Pewnie na mnie.

Popycha mnie, aż wpadam na fotel.

– Pieprzę cię! – Obchodzi biurko, kierując się do drzwi.

– Tutaj? Teraz? – Spoglądam w sufit, jakbym to rozważał. – Dobra, jak chcesz. Ale bądź delikatna. Moja kanapa jest jeszcze dziewicą. – Poluzowuję krawat i zaczynam rozpinać koszulę.

Kate krzywi się. Po czym wyciąga palec w moją stronę i praktycznie warczy.

Tak – to cholernie seksowne.

– Ugh! – I wychodzi z mojego biura. Zatrzymuje się przy Three Man Band, którzy czekają pod moimi drzwiami. – Nie idźcie za mną!

Kiedy znika w korytarzu, wokalista patrzy na mnie.

Kiwam mu głową.

Idą za Kate, wygrywając *Heat of the Moment* zespołu Asia.

Hej – co się stało? Wyglądacie na zmartwione. Nie ma powodu. Wiem, co robię. Wszystko jest częścią planu.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Założę się, że nie wiedziałyście, że wielu facetów leci na Arielkę. No wiecie, z *Małej syrenki*. Nigdy mnie nie pociągała, ale potrafię zrozumieć zainteresowanie: ładnie wypełnia swoje muszelki, jest ruda i przez większość filmu nic nie mówi.

W związku z tym nie jestem zaniepokojony, wgapiając się w jej bliźniaczkę w filmie *Piękna i Bestia* – część pracy domowej, którą zadała mi Erin. Podoba mi się Belle. Jest seksowna. Cóż, przynajmniej jak na kreskówkę. Przypomina mi Kate. Jest zaradna, bystra i nie daje Bestii sobą pomiatać, ani temu kretynowi z dziwnie szerokimi ramionami.

Przyglądam się, jak Belle pochyla się, by nakarmić ptaszka. Również się pochylam, licząc na ładny widoczek...

Pójdę do piekła, co?

Nic nie mogę na to poradzić. Jestem zdesperowany. Sfrustrowany. Napalony.

Mówiłem, że później się tym zajmę, pamiętacie? Cóż, teraz jest później. Czuję się jak wstrząśnięta puszka oranżady, która zaraz może wybuchnąć. Wiem, że mój poprzedni rekord wynosi dwanaście dni, lecz teraz jest inaczej.

Gorzej.

Nic w tej sprawie nie robiłem. Kompletnie. Nawet sam się sobą nie zajmowałem. Ani razu. To dziewięć pieprzonych dni. Myślę, że nadmiar nasienia siada mi na mózg. Jak cukier cukrzykowi.

Zapytacie pewnie, dlaczego nie użyję ręki, którą dał mi Bóg?

To nowa zasada. Samoistnie narzucona pokuta za głupotę. Odmawiam sobie szczytu, póki Kate nie będzie na nim wraz ze mną. Wczoraj wydawało się to być dobrym pomysłem. Jednak gdy ją dzisiaj zobaczyłem, sądzę, że to czekanie mnie wykończy.

Nie przewracajcie oczami.

Nie zrozumiecie. Póki nie staniecie się facetami, nie ogarniecie tematu. Nie macie pojęcia, jak ważne jest dla nas regularne zaspokajanie seksualne. Jest kluczowe. Niezbędne.

Już wyjaśniam.

W dwutysięcznym czwartym roku na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles przeprowadzono badania, aby ustalić, jak w stosunku do innych, codziennych czynności ważne jest dla kobiet zaspokojenie. I wiecie, czego dowiedziono? Osiem na dziesięć – co stanowi osiemdziesiąt procent – gdyby miało wybierać między seksem, a snem, wybrałoby sen.

W tym samym roku Uniwersytet Nowojorski przeprowadził własne badania. Oparte na szczurach. W mózgi samców wszczepiono elektrody, a w ich klatkach zamontowano przyciski. Za naciśnięciem niebieskiego guzika elektrody miały wywoływać u szczęśliwca orgazm. Przyciśnięcie czerwonego oznaczało jedzenie.

Chcecie wiedzieć, co się stało ze szczurami?

Wszystkie zdechły.

Zagłodziły się w cholere.

Żaden nie nacisnął czerwonego guziczka.

Muszę mówić dalej?

Tak czy siak, utknąłem we własnej klatce bez niebieskiego przycisku. Ale...

Może mogę mieć jedną z następnych w kolejności najlepszych rzeczy. Zatrzymuję film. Biorę telefon i wybieram numer.

– Słucham? – Ma ochrypły głos.

– Cześć, Kate.

– Drew? Skąd... Jak ci się udało zdobyć mój domowy numer?

– Zajrzałem w twoje akta osobowe.

Tak, te sprawy powinny być poufne, ale nazwijmy to przysługą. Zagrałem i wygrałem. Nigdy nie mówiłem, że będę grał fair.

Leżę na plecach na kanapie, a obraz Kate w łóżku tańczy mi w myślach.

– Zatem... co masz na sobie?

Klik.

Dobrze poszło. Wykręcąm numer raz jeszcze.

– Halo?

– Myślałaś o mnie, nim zadzwoniłem, prawda?

Klik.

Uśmiecham się i wybieram ponownie.

– Czego?

– Gdybyś się zastanawiała, nadal je mam.

– Nadal masz co?

– Twoje majteczki. Te czarne, koronkowe. Leżą w szufladzie. Czasami śpię z nimi pod poduszką.

Jestem zbokiem? Być może.

– Trzymasz trofea po wszystkich swoich ofiarach? To w stylu seryjnego mordercy.

– Nie po wszystkich, tylko po tobie.

– I ma mi to schlebiać? Raczej mi niedobrze.

– Miałem nadzieję, że dodamy drugą parę do kolekcji.

Klik.

Teraz to po prostu śmieszne.

Wybieram raz jeszcze.

– Czego chcesz?

Ciebie. I mnie. Na luksusowej, bezludnej wyspie. Przez tydzień.

– Nie rozłączaj się, bo i tak nie przestanę wydzwaniać.

– To wyciągnę wtyczkę z gniazdka.

Wyzwanie w jej głosie dodaje mi pary. Mówiłem tydzień? Miałem na myśli miesiąc. Co najmniej.

– Wtedy przyjadę. Umoszczę się pod twoimi drzwiami i będę przez nie gadał. Wątpię, by sąsiedzi cię dłużej lubili.

Kate nie odzywa się przez kilka sekund. Jest prawie północ. Pewnie zastanawia się, czy mówię poważnie.

Mówię.

Prycha:

– Dobra. Nie odłożę słuchawki. A tak właściwie, masz jakiś powód do wydzwaniania czy chcesz mnie wkurzyć... jeszcze bardziej?

Wyjawiam jej nagą, szczerą prawdę:

– Chciałem tylko usłyszeć twój głos.

Nie tak dawno temu, by to zrobić, mogłem przystanąć pod drzwiami biura Kate tyle razy, ile chciałem. Mogłem z nią rozmawiać, patrzeć na nią. Słuchać jej.

Tęsknię za tym. Bardzo.

– Co robisz? – pytam.

– Pracuję.

– Ja też. Tak jakby. Nad czym pracujesz?

– Nad umową nowego klienta. Jeffreya Daviesa.

– Tego milionera? Czy on nie jest... walnięty?

– Tak, jest bardzo ekscentryczny.

Słyszałem, że jest cholernym szajbusem. Jak jeden z tych fanatyków, którzy znają język klingoński lub robią sobie operacje uszu, by wyglądać jak Spock.

– Czym jest zainteresowany?

– Technologią. Uściślając, badaniami nad przedłużeniem życia.

Jej głos jest teraz swobodny. Normalny. Niemal przyjacielski.

– Mam kontakty w kriogenice. Mógłbym cię z kimś umówić. Powinniśmy to przedyskutować w sobotę przy kolacji.

– Chcesz mnie przekupić?

– A wolałabyś śniadanie? Obiad też byłby dobry.

W tej chwili mogłaby być to nawet lekka przedpołudniowa przekąska.

Parska. To nie śmiech, ale jest blisko.

– Odpuść, Drew.

Uśmiecham się, mimo że nie może mnie zobaczyć.

– Nie ma mowy. Mogę to ciągnąć przez wieki. Moja wytrzymałość jest

niesamowita, ale ty to już przecież wiesz.

– Znów mam się rozłączyć?

Skomlę:

– Nie. Będę grzeczny.

Obracam się na bok. W moim mieszkaniu panuje półmrok i cisza. Jest tak... intymnie. Jak w jedną z tych nocy, kiedy w liceum rozmawialiście spod kołdry, bo nie wolno wam było wisieć tak późno na telefonie.

– Co robisz w święta?

W jej odpowiedzi słyszę radość.

– Mama ma do mnie przyjechać. Dee-Dee też będzie, więc we trzy zjemy kolację wigilijną. Potem mam zamiar poszukać mieszkania, bo umowa na wynajem kończy mi się w przyszłym miesiącu. Mam nadzieję, że mamie spodoba się Nowy Jork. Może znajdę miejsce, które zachęci ją, by tu zostać.

– A co z Warrenem? Nadal mieszka u Delores?

Nie chcemy żadnych ataków z zaskoczenia, prawda?

Ostrość powraca do jej głosu, gdy mówi:

– Nie żeby to była twoja sprawa, ale Billy trzy dni temu przeprowadził się do Los Angeles.

Cóż, ta wiadomość sprawia, że mam ochotę wstać i odtańczyć na stole taniec radości.

– Nadal utrzymujecie ze sobą... kontakt?

– Ma mi wysłać email, gdy już się tam urządzi. Dać znać jak mu leci.

– Kate... co się wtedy stało między wami? W biurze?

Powinienem mieć jaja, by jej wtedy wysłuchać. Tamtego dnia powinienem był zadać jej to pytanie. Wtedy myślałem, że będzie mi łatwiej udawać, że nie obchodzi mnie to, co ma do powiedzenia, niż słuchać jak to robi.

Myliłem się.

Gdy odpowiada, w jej głosie słychać smutek. Zmęczenie.

– Rozmawialiśmy, Drew. Powiedziałam mu, że go kochałam i w jakiś sposób zawsze będę. Powiedziałam, że wiem, że też mnie kochał. Jednak stwierdziłam, że nie jesteśmy... już w sobie zakochani. Nie w sposób, w jaki byliśmy... nie tak dawno. Zajęło to chwilę, ale Billy w końcu zgodził się ze mną. I... – Wzdycha z irytacją. – ...nawet nie wiem, dlaczego ci o tym mówię.

Przez chwilę oboje milczymy, po czym mimowolnie wypalam:

– Ja jestem w tobie zakochany, Kate.

Nic nie mówi. W żaden sposób nie reaguje.

Ściska mnie w piersi, bo wiem dlaczego.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Myślę, że gdy chcesz, potrafisz wyśmienicie kłamać, Drew.

Auuu. Zatem tak jest pić piwo, którego się nawarzyło, co? Do kitu.

Wkładam w głos siłę. Determinację i pieprzone niezachwianie.

– Nie okłamuję cię teraz, Kate. Ale dobrze. Rób, co musisz. Wyklnij mnie, spoliczkuj, wyrzuć to z siebie. Zniosę to. Ponieważ im bardziej mnie odpychasz, tym mocniej będę walczył, by udowodnić ci, że to prawda. Żebyś wiedziała, że nigdzie się nie wybieram, i że to, co do ciebie czuję, się nie zmieni. A potem, któregoś dnia, może nie w najbliższej przyszłości, ale kiedyś na pewno, powiem ci, że ty, Kate Brooks, jesteś miłością mojego życia, a ty nie będziesz mieć żadnych wątpliwości, że to prawda.

Po chwili Kate odchrząkuje.

– Powinam się już rozłączyć. Jest późno, a mam jeszcze masę pracy przed sobą.

– Tak. Dobrze. Ja też.

– Dobrej nocy, Drew.

Uśmiecham się.

– Mogłaby taka być. Jednak jesteś po drugiej stronie miasta.

Kate się śmieje. To krótki, stłumiony wybuch, jednak szczery. Jestem pewien, że to najlepszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem.

– Słodkich snów, Kate. No wiesz, tych, w których jesteśmy razem. Nadzy.

Klik.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W karierze sportowej złotodzioba debiut nie jest najważniejszy. Ważne jest to, co nastąpi później. Drugi występ. Zawodnik musi udowodnić, że jest wiarygodny, pewny.

Dzisiaj jest mój drugi dzień zmagania. Dzień, w którym udowodnię Kate, że się mnie nie pozbędzie, i że jestem diabelnie twardym zawodnikiem. Zaczynam od czegoś prostego. Eleganckiego. Subtelniejszego niż Three Man Band. Przecież nie zawsze trzeba rzucać atomówkę, by wygrać wojnę.

Wypełniłem biuro Kate balonami.

Tysiącem balonów.

Każdy podpisałem „Przepraszam”.

Przesadziłem? Też myślę, że nie.

Następnie poleciłem dostarczyć do jej biura maleńkie pudełeczko. Od Tiffany’ego. Niebieskie, z karteczką:

Moje i tak już masz.

Drew

Wewnątrz, na platynowym łańcuszku, znajduje się dwukaratowe, pierwszej klasy czystości brylantowe serduszko.

Pretensjonalne? Oczywiście, ale kobiety lubią tego typu rzeczy. Przynajmniej na filmach, które oglądałem do trzeciej nad ranem.

Mam nadzieję, że zetnę tym Kate z nóg. Od razu rozłożę ją na łopatki – i jestem pewien, że nie muszę wam mówić, jak lubię ją w tej pozycji.

Żartuję.

Tak jakby.

Poza tym myślę, że Kate nie jest przyzwyczajona do otrzymywania prezentów, przynajmniej nie tego kalibru. A powinna być. Zasługuje na rozpieszczanie. Zasługuje, by dostawać ładne rzeczy. Piękne rzeczy. Rzeczy, na które nie było stać tego jej gównianego byłego chłopaka, który pewnie nawet nie pomyślałby, żeby jej coś takiego ofiarować. Rzeczy, które mogę dać jej ja. I dam.

Chciałbym być przy tym, gdy otworzy pudełeczko. Widzieć jej minę. Niestety mam spotkanie.

– Andrew Evans. Nadal przystojny jak sam diabeł. Jak się miewasz, mój chłopcze?

Widzicie kobietę ściskającą mnie w moim biurze? Tak, tę kasztanowłosą, niebieskooką panią, która nadal powala urodą, choć przekroczyła pięćdziesiątkę. Była moją nauczycielką w szóstej klasie. Wtedy jej skóra była kremowa i gładka jak jej

irlandzki akcent. I miała ciało warte grzechu. Wielu grzechów.

Była moją pierwszą miłością. Pierwszą kobietą, którą miałem w myślach podczas masturbacji. Moją pierwszą fantazją na temat starszej kobiety. Oto siostra Mary Beatrice Dugan.

Tak, dobrze usłyszeliście – jest zakonnica. Jednak nie jakąś tam pierwszą lepszą zakonnica. Siostra Beatrice była dla mnie obiektem fascynacji seksualnej. Zakonnica, którą chciałbym przelecieć.

Wtedy była najmłodszą zakonnica, jaką znaleźliśmy – w przeciwieństwie do tych zgorzkniałych, ubranych na czarno pingwinów, które były tak stare, że wydawało się, że pamiętały Jezusa, gdy jeszcze chodził po Ziemi. A to, że była kobietą w habitie – zakazaną – i że dodatkowo miała nad nami, niegrzecznymi młodymi katolikami pewną władzę, sprawiało, że sytuacja była jeszcze bardziej erotyczna.

W każdej chwili mogła spuścić mi lanie linijką.

I nie byłem osamotniony w takim myśleniu. Zapytajcie Matthew. Kiedy mieliśmy po trzynaście lat, Estelle zauważyła, że Matthew, gdy chodzi, krzywi się jakby coś go bolało. Zaciągnęła go na siłę do lekarza, który zdiagnozował u niego SOP.

Syndrom Otarcia Penis.

Doktor powiedział Estelle, że to od zbyt długiego noszenia mokrych kąpielówek. A ona mu uwierzyła. Chociaż był listopad. Fiut Matthew rzeczywiście był otarty, ale nie z powodu cholernych kąpielówek.

Tylko właśnie z powodu siostry Beatrice.

– Jest siostra oszałamiająca, jak zawsze. Zdecydowała się już siostra opuścić zakon?

Nie chodzę do kościoła. Już nie. Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale nie to, że jestem hipokrytą. Jeśli nie macie zamiaru grać według zasad, nie powinnyście się pojawiać na zgrupowaniach. Mimo to przez lata utrzymywałem kontakt z siostrą Beatrice. Jest teraz dyrektorką w Świętej Marii, którą moja rodzina zawsze hojnie wspierała.

Klepie mnie po policzku.

– Ty nieznośny chłoptasiu, ty.

Puszczam do niej oko.

– No hej, niech siostra będzie *fair*. Jak długo Bóg miał siostrę? Trzydzieści lat? Nie uważa siostra, że nadszedł czas, by dać szansę reszcie?

Kręci głową, śmiejąc się.

– Och, Andrew. Twój urok skusiłby świętego.

Podaję jej filiżankę herbaty, po czym siadamy na mojej niezbrukanej kanapie.

– Zdumiał mnie twój telefon. Może bardziej zaciekał. W coś ty się znów wpakował, mój chłopcze?

Wczoraj do niej zadzwoniłem, mówiąc, że potrzebuję pomocy.

– Chciałbym, żeby siostra porozmawiała z moją przyjaciółką.

Oczy zaczynają jej błyszczeć.

– Czy to kobieta, na której ci zależy?

Uśmiecham się.

– Tak. Nazywa się Katherine Brooks.

– Zawsze uganiałeś się za dziewczętami, potem doprowadzając je do płaczu. A o czym chciałbyś, żebym porozmawiała z panną Katherine? Chyba nie zrobiłeś jej dziecka, co?

– Chryste, nie. – Unosi brew, patrząc na mnie. – Przepraszam. – Kiwa mi głową, więc kontynuuję. – Chciałem, żeby porozmawiała z nią siostra o... przebaczeniu. O drugiej szansie. O odkupieniu.

Bierze łyk herbaty, wygląda na zamyśloną.

– „Błądzić jest rzeczą ludzką; wybaczać, boską”.

Właśnie. Myślałem, by wysłać Stevena czy Matthew, żeby się za mną wstawili, ale nie są zbyt obiektywni. Kate nigdy by tego nie kupiła. I, zanim zapytacie – nie, nigdy nie wysłałbym Jędy. To zbyt ryzykowne. Kiedy chodzi o perswazję, moja siostra jest jak udomowiony lew. W jednej chwili słodka i zabawna, jednak jeśli popełnicie błąd, gotowa wam oderwać cholerne łby.

Siostra Beatrice jest religijną kobietą. Miłą. Szczerą. Jeżeli ktokolwiek ma przekonać Kate, że mężczyźni – że ja – jestem zdolny, by się zmienić, to jest to tylko ona. Fakt, że uwielbia mnie prawie tak samo jak kobieta, która mnie urodziła, nie przeszkadza mi jakoś szczególnie.

– A komu potrzebne jest przebaczenie tej młodej damy?

Unoszę dłoń.

– Mnie.

– Narozrabiałeś, co?

Potwierdzam wzruszeniem ramion.

– I próbowałem już chyba wszystkiego, by to naprawić, myślałem nawet, by wytatuować sobie jej imię na tyłku i przebiec nago przez stadion Jankesów. – Zachowałem ten pomysł na przyszły tydzień.

– Mężczyźni często pragną tego, czego już dłużej nie mogą mieć, Andrew. Chciałabym myśleć, że nie jesteś tego typu mężczyzną. Zatem jeśli już porozmawiam z tą młodą damą i przekonam ją, by na powrót powierzyła ci serce, co zamierzasz z nim zrobić?

Spoglądam w jej chabrowe oczy i bez cienia wątpliwości mówię:

– Będę je kochał. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, by było szczęśliwe. Przynajmniej dopóki pozwoli mi Kate.

Uśmiech powoli maluje się na twarzy siostry Beatrice.

– A mawiają, że cuda się nie zdarzają. – Odstawia filiżankę i wstaje. – Wygląda na to, że mam zadanie do wykonania, ku boskiej chwale. Gdzie mogę znaleźć tę drogą ci

dziewczynę? Spodziewa się mojej wizyty?

– Pozwoliłem sobie porozmawiać z jej sekretarką. Kate oczekuje gościa. Chociaż nie wie, że to będzie siostra.

Chichocze.

– Nie sądzisz, że to ją nieco wzburzy?

– Pewnie tak. Ale nie będzie miała do siostry pretensji. Wszystko zrzuci na mnie.

Idziemy do drzwi.

– Próbowalesz się pomodlić, Andrew? Modlitwa ma wielką moc.

– Myślę, że modlitwy siostry będą mieć jeszcze większą moc, niż moje.

Uśmiecha się i w matczyzny sposób dotyka mojego policzka.

– Wszyscy jesteśmy grzesznikami, mój chłopcze. Niektórzy z nas tylko mają z tego większą radość niż inni.

Śmieję się, otwierając drzwi.

Po czym uśmiech całkiem mi spełza z twarzy, gdy widzę plecy Erin. Stoi w progu mojego biura z rozpostartymi rękoma, blokując wejście kobiecie stojącej przed nią.

Którą, tak się składa, jest Delores Warren.



Kiedy Erin prowadzi siostrę do biura Kate, odwracam się ku Delores. Ma na sobie czarny gorset, skórzane spodnie i czerwone szpilki. Jeśli tak ubiera się do pracy, nie potrafię sobie wyobrazić, co musi wkładać w sypialni. To musi być interesujące.

Podchodzi do nas Steven, ze wzrokiem utkwionym w oddalających się korytarzem kobietach.

– To była siostra Beatrice?

– Tak.

– Super.

Widzicie? Mówiłem wam, zakonnica grzechu warta.

Uśmiecha się szatańsko do Delores.

– Cześć, Dee. Matthew mówił ci o siostrze Beatrice?

– Coś wspominał. W zeszłym tygodniu przedstawił nas sobie w kościele.

W przeciwieństwie do mnie Matthew nadal regularnie chodzi do kościoła. Woli mieć w razie czego zabezpieczone tyły.

Steven uśmiecha się jeszcze szerzej. Jak dziecko, które uwielbia donosić na rodzeństwo.

– A mówił ci o SOP?

Delores marszczy czoło.

– Co to SOP?

– Zapytaj Matthew. On ci wytłumaczy. Jest w tym ekspertem. – Szturcha mnie łokciem.

– Alexandra przyjdzie później z Mackenzie. Chcesz z nami zjeść lunch?

Drapię się za uchem.

– Nie mogę. Mam spotkanie... z pewnym gościem... muszę z nim o czymś pogadać...

Zajmuje się tworzeniem napisów na niebie. O szesnastej powinien zacząć latać nad naszym budynkiem. Muszę mu podać, co ma napisać. Jednak nie chcę, by Delores o tym wiedziała. Nie może ostrzec Kate.

Steven kiwa mi głową.

– Dobra. To na razie.

Patrzę Delores w oczy. Obdarowuję ją jednym z tych moich uroczych uśmiechów.

A ona tylko się gapi.

Chyba tracę talent.

– Musimy pogadać.

Istnieje niewiele powodów, dla których Delores Warren chciałaby teraz ze mną rozmawiać.

Żaden z nich nie jest przyjemny.

Zapraszam ją gestem do biura.

– Wejdz.

Tak musi się czuć ktoś, kto zaprasza do domu wampira.

Siadam za biurkiem. Delores stoi.

Oglądałyście kiedyś Animal Planet? Kobiety są trochę jak stado słoni. Trzymają się razem dla ochrony. A jeśli jednej coś zagraża? Wszystkie wpadają w popłoch.

Muszę to rozważnie rozegrać.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Delores?

– Byłoby świetnie, gdybyś się wykastrował. Jednak zadowolę się też twoim skokiem z mostu. Słyszałam, że o tej porze roku Brooklyn jest naprawdę ładny.

O tak – będzie zabawnie.

– A poza tym?

Opiera dłonie na biurku i pochyla się jak wąż gotowy do ataku.

– Możesz przestać pieprzyć w głowie mojej najlepszej przyjaciółce?

Żaden problem. Głowa Kate nie jest teraz tą częścią ciała, którą chciałbym pieprzyć. Myślicie, że powinienem jej o tym powiedzieć? Pewnie nie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Mówię o zeszłym tygodniu, kiedy to potraktowałeś ją jak zużytą gumkę, a teraz nagle wysyłasz jej kwiatki i liściki miłosne, o muzyce nie wspominając.

Już o tym słyszała? Dobry znak.

– Zatem myślę, że masz rozdwojenie jaźni spowodowane bakteriami kiły

szalejącymi w twoich żyłach. Albo kręcą cię wyzwania. W każdym z tych przypadków Kate nie jest zainteresowana, więc odwal się od niej, dupku.

Nie kręcą mnie wyzwania. Czy kiedy Kate splawiła mnie w REM latałem za nią? Nie. Przeszedłem nad tym do porządku dziennego. Dałem sobie spokój.

Albo, jak w tym przypadku – dałem się olać.

– Nie wciskajmy sobie kitu. Oboje wiemy, że Kate jest bardzo zainteresowana. Nie byłabyś tak chętna, by urwać mi łeb, gdyby nie była. A jeśli chodzi o twoje pozostałe obawy, to nie bawię się w pieprzenie komuś w głowie. Poza tym ustawia się do mnie sznureczek chętnych kobiet, więc mam gdzieś wyzwania. Tu nie chodzi o bzykanie. – Pochylam się i mówię prostym, przekonującym głosem, jakby była jednym z moich klientów. Takim, którego muszę przeciągnąć na swoją stronę: – Muszę przyznać, że na początku pogubiłem się w uczuciach do Kate i spieprzyłem sprawę. Właśnie dlatego robię to wszystko. Żeby jej pokazać, że mi zależy.

– Zależy ci tylko na własnym fiucie.

Z tym naprawdę nie mogę się kłócić.

Siada naprzeciw mnie.

– Jesteśmy z Kate jak siostry. Może nawet jesteśmy bliżej. Nie jest typem dziewczyny lubiącej jednorazowe numerki. I nigdy nie była. Woli być w związku. Jest dla mnie bardzo ważne, by była z kimś, kto będzie ją dobrze traktował. Z mężczyzną.

Sam nie ująłbym tego lepiej. Większość facetów poświęciłaby którąś z kończyn, by móc obejrzeć na żywo soczystą lesbijską akcję. To kręci – nawet bardzo. Jednak, jeśli chodzi o Kate – nie planuję się dzielić. Z żadną płcią.

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, tym właśnie byłem.

– Nie. Ty jesteś psem. A ona potrzebuje dobrego człowieka. Miłego faceta.

Dobrzy są nudni. Trzeba być nieco niegrzecznym, by fajnie się bawić. A mili faceci? Mili faceci mają coś do ukrycia. Sąsiedzi Jeffreya Dahmera myśleli, że jest miłym gościem, aż w jego lodówce znaleziono zamrożone głowy.

Krzyżuje ramiona na piersiach i mówi z tryumfem:

– Znam kogoś, kto jest dla niej idealny. Pracuje w moim laboratorium. Jest inteligentny, zabawny. Ma na imię Bert.

Bert?

Czy ona sobie ze mnie jaja robi? Jaki chory sukinsyn daje w dzisiejszych czasach synowi na imię Bert?

To po prostu okrutne.

– Kate będzie się z nim dobrze bawić. Zamierzam umówić ich w weekend.

A ja zamierzam przykuć się kajdankami do Kate i połknąć klucz. Zobaczymy, jak Kate będzie się dobrze bawić z Bertem, kiedy przez cały czas będzie wlokła mnie za sobą jak jakiegoś bliźniaka syjamskiego.

– A ja mam lepszy pomysł. Chodźmy na podwójną randkę. Ty z Matthew, ja z Kate.

Poszwendamy się po mieście. Będziesz miała okazję zobaczyć, jak idealnie pasujemy do siebie z Kate.

– Dobra, teraz gadasz jak jakiś prześladowca. Miałeś swoją szansę i spieprzyłeś; pogódź się z tym. Wybierz numer kogoś innego ze swojego małego, czarnego notesika i daj Kate spokój.

Wstaję.

– Wbrew temu, co myślisz, nie jestem podłą kreaturą. Nie latam za kobietami. Nie muszę. Chcesz, żebym przeprosił Kate? Już to zrobiłem. Chcesz, żebym zapewnił, że już nigdy jej nie skrzywdzę? Mogę to napisać i podpisać własną krwią, jeśli cię to uszczęśliwi. Tylko mnie nie proś, żebym zostawił ją w spokoju, bo tego nie zrobię. Nie potrafię.

– Nie rusza się. Ma minę tak zaciętą jak wkurzony posąg. A moje argumenty są warte funta kłaków.

– Matthew mówił ci, jaki byłem? Czy wyglądam na faceta, który wpada w katatonię z powodu jednej laski? Boże, Delores, ja ją uwielbiam.

Prycha:

– Dzisiaj. Uwielbiasz ją dzisiaj. A co się stanie, jeśli się podda? Kiedy ci spowszednieje, a seks straci smak? A jakaś nowa, seksowna suczka wejdzie ci w drogę i będzie chciała, żebyś obwąchał jej tyłek?

Seks nie może stracić smaku. Nie, jeśli uprawia się go jak trzeba.

– Nie chcę nikogo innego. I nie sądzę, żeby miało się to zmienić... nigdy.

– Myślę, że pieprzysz jak potłuczony.

– Jasne, że tak uważasz. Gdybyś spieprzyła sprawę z Matthew, jak ja z Kate, też bym ci pewnie nie uwierzył. Jednak, cokolwiek myślisz, to nie zmienia tego, czego pragnie Kate. A w głębi duszy, nawet jeśli nie chce tego jeszcze przyznać, pragnie mnie, cukiereczku.

– Potrafiłbyś być jeszcze bardziej w sobie zakochany? Być może masz kasę, ale nie kupisz za nią klasy. Lub przyzwoitości. Nie jesteś nawet blisko bycia dobrym dla Kate.

– A myślisz, że twój kuzyn jest?

– Nie. Billy jest niedojrzałym kretyńcem i ich związek już od dłuższego czasu zmierzał donikąd. Przez lata próbowałam jej to powiedzieć. Sprawić, by zrozumiała, że ten związek opiera się na przyjaźni, a nie na miłości. Jednak przez to nasze życie nasze rodziny były tak mocno ze sobą związane, że bali się zerwać i stracić nie tylko siebie nawzajem. Ale on ją kochał. Tego jestem pewna. Jedynie swoją gitarę zawsze kochał bardziej. – Zaczyna chodzić przed moim biurkiem. Jak profesor w sali wykładowej. – Widzisz, Drew, na świecie istnieją trzy męskie rodzaje: dzieciaki, chłopaki i mężczyźni. Dzieciaki, jak Billy, nigdy nie dorastają, nigdy nie poważnieją. Dbają tylko o siebie, o muzykę, o samochody. Chłopakom, takim jak ty, zależy

wyłącznie na ilości i różnorodności. To idzie taśmowo, bzykanko za bzykankiem. I w końcu są mężczyźni, tacy jak Matthew. Nie są idealni, lecz doceniają kobiety nie tylko za gibkość i siłę ssania.

Dobrze gada. Powinnyście jej słuchać.

Chociaż jest coś, czego nie rozumie. To, że czasem chłopak może stać się mężczyzną, gdy pozna właściwą kobietę.

– Nie możesz tak zakładać. Ledwie mnie znasz.

– Och, znam cię, możesz mi wierzyć. Zostałam spłodzona przez takiego jak ty.

Szlag. Problemy z tatuśkiem. Takie są najgorsze.

– Kate i ja troszczymy się o siebie – kontynuuje. – Zawsze tak było. I nie mam zamiaru pozwolić, by była kolejnym nacięciem na zagłówek twojego pełnego chorób wenerycznych łóżka.

Mówiłyście kiedyś do ściany?

Nie?

No to się przyglądajcie, bo to tak wygląda.

– Przecież ci mówię, że nie jest! W jakim jeszcze cholernym języku chciałabyś to usłyszeć?!

– No nie wiem. Mówisz w jakimś innym niż dupkowanym?

Uciskam nasadę nosa. Czuję, że zaraz dostanę wylewu.

– Dobra, słuchaj, nie ufasz mi, okej. Pogadaj z Matthew. Jemu chyba ufasz, co? On pewnie by nie chciał, że bym kręcił się wokół przyjaciółki jego dziewczyny, jeśli nie byłoby to coś poważnego.

Macha lekceważąco.

– To niczego nie dowodzi. To tylko solidarność plemników.

Jezusie, Maryjo i Józefie Święty...

Przecieram twarz, po czym biorę głęboki, uspokajający oddech. Czas wyłożyć karty na stół. Kawę na ławę. I odmówić „Zdrowaśkę”.

Podchodzę do okna i, próbując zebrać myśli, przyglądam się korkowi na ulicy pod nami. Wciąż się na niego gapiąc, mówię:

– Wiesz, co widziałem wczoraj, idąc do pracy? Kobietę w ciąży wysiadającą z taksówki... Kiedyś myślałem, że ciężarne są groteskowe. Zdeformowane. Powinnaś widzieć Alexandrę. Tuż przed urodzeniem Mackenzie wyglądała, jakby pożarła Humpty Dumpty’ego na śniadanie. A ponieważ wtedy wpychała w siebie ogromne ilości żarcia, było to możliwe...

– ...ale wracając do ciężarnej, pomyślałem, jak Kate uroczo by wyglądała, gdyby była w ciąży. I o tym, jak chciałbym o nią dbać. Na przykład... gdyby się rozchorowała, robiłbym jej herbatę i donosił chusteczki. Chcę też wiedzieć, skąd ma niewielką bliznę na brodzie i czy boi się pajaków... I o czym w nocy śni. Chcę wiedzieć wszystko. To popieprzone, nie myśl, że o tym nie wiem. Nigdy mi się to

wcześniej nie zdarzyło. I nie chcę, żeby się powtórzyło. Nie z kimś innym. Chcę tylko Kate.

Odwracam się od okna i patrzę jej w oczy. Jeżeli będziecie kiedyś w lesie i staniecie twarzą w twarz z wkurzoną niedźwiedzicą, zawsze patrzcie jej w oczy. Jeśli zaczniecie uciekać, nakarmi wami młode. Każdą waszą kończyną inne. Jeśli jednak będziecie twarde, być może wyjdziecie z tego żywcem.

– Chcesz usłyszeć, że Kate mnie znokautowała? Bo dokonała tego. Powaliła mnie na kolana i trzyma pod pantoflem, a ja wcale nie mam zamiaru wiać.

Oboje przez chwilę milczymy. Delores tylko się na mnie gapi. Przez dłuższą chwilę. Szuka w mojej twarzy... czegoś. Nie wiem dokładnie czego, ale wiem, kiedy to znajduje, ponieważ coś zmienia się w jej spojrzeniu. Niewiele, lecz staje się ono delikatniejsze. I jej ramiona lekko się rozluźniają. W końcu kiwa głową.

– Dobrze więc. – Niektóre z bitew nie mają zwycięzców. Niekiedy najlepszy z generałów może liczyć na co najwyżej zawieszenie broni. – Kate sama dokonuje wyborów. Jednak gdy te wybory okazują się złe, wtedy pomagam sprzątać bałagan. Ponieważ rolą najlepszej przyjaciółki jest zakopać zwłoki. – Wstaje. Stawia kilka kroków w stronę drzwi, po czym przystaje i odwraca się na pięcie z palcem wskazującym wycelowanym w moją stronę. – Pamiętaj tylko o jednym, koleś. Nie obchodzi mnie, czy będziecie ze sobą dziesięć dni czy dziesięć lat, będę cię obserwować. A jeśli kiedykolwiek odkryję, że ponownie spieprzyłeś sprawę, Postaram się, żebyś tego pożałował. Pracuję w laboratorium, Drew. Z chemikaliami. Bezwonny, bezsmakowymi substancjami chemicznymi, które trwale zmniejszą twoje jaja do rozmiarów ziarenek groszku, aż będziesz musiał przechrzcić się na Drewsillę. Czy to dla ciebie jasne?

Matthew ma narąbane do łba. Delores Warren jest przerażająca. Zdecydowanie ma potencjał psychopatki. Dogadałyby się z Alexandrą.

I, według mnie, realizuje swój mały plan z nadmierną „należytą starannością”.

Przełykam ślinę.

– Jak słońce.

Ponownie kiwa głową.

– Cieszę się, że się zrozumieliśmy.

I z tym wypada z mojego biura. Opadam na fotel i gapię się w sufit.

Chryste.

Bycie w związku jest wyczerpujące. Czuję się, jakbym właśnie przebiegł maraton. Z przeszkodami.

Ale wiecie co? Jestem pewien, że meta jest już w zasięgu wzroku.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po wyjściu Delores pakuję teczkę i idę na spotkanie z człowiekiem od podniebnego napisu. Nadal nie wymyśliłem, jak ściągnę Kate na dach. A mówiąc o Kate...

Chcecie przystanąć przy jej biurze? Posłuchać, jak idzie jej rozmowa z siostrą?

Jej drzwi są otwarte. Pochyliam się, opierając dłonie na futrynie. Widzicie ją wśród tych balonów? Siedzi przy biurku ze złożonymi dłońmi, przyczepionym do twarzy uśmiechem i przytakuje temu, cokolwiek mówi siostra Beatrice.

– Moje panie, jak się miewacie?

Kate odwraca się ku mnie, po czym mówi spięta:

– A, jesteś Drew. Właśnie o tobie myślałam. – Po sposobie, w jaki ma ułożone dłonie, wnoszę, że myślała o uduszeniu mnie. – Siostra Beatrice opowiadała mi właśnie wspaniałą przypowieść o szklanych domach. I jak to ci, którzy w nich mieszkają nie powinni rzucać kamieniami.

Nadal się uśmiecha, choć jej oczy mówią zupełnie co innego. To nieco przerażające.

Pamiętacie, jak uśmiechał się starzec w *Teksańskiej masakrze piłą mechaniczną*, nim poderżnął dziewczynie gardło? No właśnie – to tego rodzaju uśmiech.

Siostra Beatrice patrzy w sufit.

– W oczach Pana wszyscy jesteśmy niedoskonali. Katherine, mogę skorzystać z łazienki? Natura wzywa.

– Oczywiście, siostro. – Obie wstają i Kate otwiera drzwi do sąsiadującej z jej biurem toalety.

A kiedy je zamyka, jej uśmiech idzie pa, pa. Jego miejsce zajmuje irytacja. Pędzi ku mnie, przy czym balony uciekają jej z drogi.

– Zapytam tylko raz, a jeśli mnie okłamiesz, przysięgam, pozwolę Delores cię otruć.

– Dobra.

– To prawdziwa zakonnica czy jakaś aktorka, którą wynająłeś?

Śmieję się. Nawet o tym nie pomyślałem.

– Nie. Jest prawdziwa.

Kate nie wydaje się z tego zadowolona.

– Boże, Drew! Zakonnica? Cholerna zakonnica? To podłe. Nawet jak na ciebie.

– Technicznie rzecz biorąc, to chyba jest teraz nawet matką przełożoną.

Pochyliam się bliżej Kate, bo... cóż, bo mogę... i uderza we mnie zapach jej balsamu. Mocno.

Opieram się pokusie przyłożenia nosa do jej skóry i wciągnięcia tego aromatu niczym nałogowy kokainista.

– Czy jest jakiś poziom, do którego się nie znizysz, by dostać to, czego chcesz?

Nie. Przykro mi. Nie ma takiego. Nie mam nic przeciwko mozolnej pracy na kłęczkach. Właściwie to nawet tak bym wolał.

– Jestem zdesperowany... Muszę wytaczać największe działa.

– Chcesz zobaczyć działa? Jak tylko *Latająca zakonnica* wyjdzie z mojego biura, pokażę ci działa! Nie mogę uwierzyć...

Boże, ależ ona jest piękna. Spójrzcie tylko na nią. Jest niczym wulkan: wybuchowa, ognista, zapierająca dech w piersi. Jeśli nie znajdzie sposobu, by stać się brzydka, mam zamiar spędzać ogromną ilość czasu na wkurzaniu jej.

Co ostatecznie może okazać się wcale nie takie złe. Seks w złości jest niesamowity.

Przerywam Kate w pół zdania:

– Jakby ta rozmowa nie była satysfakcjonująca, a możesz mi wierzyć, że taka właśnie jest, mam spotkanie, na którym muszę się zjawić.

Stając w drzwiach, spoglądam na jej nagą szyję.

– Hej, czemu nie założyłaś łańcuszka?

Rozkłada ręce i uśmiecha się z dumą.

– Dałam go siostrze Beatrice. Dla ubogich.

Dobrze to rozegrała, co?

Też potrafię grać.

– To bardzo hojnie z twojej strony. Oczywiście będę go musiał czymś zastąpić. Czymś... większym. Spodziewaj się jutro kolejnej przesyłki.

Mina jej rzednie. Trąca balony w drodze do wyjścia, po czym zatrząskuje mi drzwi przed nosem.

Po dwóch sekundach wołam:

– Dobrze. Do zobaczenia później, Kate. Miło było z tobą rozmawiać.

Ze środka słyszę dochodzący głos siostry Beatrice:

– To Andrew już poszedł? Jaki z niego uroczy chłopiec. I oddany. Całe serce wkłada w to, co robi. Pozwól, że opowiem ci, jak postanowił w całym przyklasztornym ogrodzie posadzić trawkę. To długa historia, ale przecież mamy całe popołudnie. Widzisz, pewnego dnia w stołówce była bójka...



Korki są zmorą tego miasta. Samochody stoją w obydwu kierunkach. Jednak udało mi się dogadać z gościem od podniebnego napisu. Gdy od niego wychodziłem, przygotowywał się do zadania. Mam teraz wystarczająco dużo czasu, by dotrzeć do biura i wyciągnąć Kate na dach. Jeśli nie pójdzie po dobroci, przerzucę ją sobie przez ramię i wyniosę. Chociaż czułbym się o wiele lepiej, mając na jajach ochraniacz.

Kate potrafi kopać.

Spieszę przez hol i przyciskam guzik windy. Jednak, kiedy drzwi się otwierają i dostrzegam, kto jest w środku, zamieram w bezruchu.

To Jędza z Mackenzie. A w rączkach mojej małej siostrzenicy znajdują się tasiemki. Mnóstwo tasiemek przywiązanych do balonów. Balonów Kate.

– Ja pierdzielę.

– Cóż za piękny sposób na powitanie ukochanej siostry i jej małej córeczki.

Powiedziałem to na głos? Nieważne.

Pierdzielę pierdzielonego pierdziela!

To niedobrze. Bardzo niedobrze. Jak tornado o sile pięciu F^[3], chociaż moja siostra jest w stanie zostawić za sobą o wiele więcej zniszczeń.

– Cześć, wujku Drew!

Uśmiecham się.

– Cześć, kwiatuszku. – Krzywię się. – Co tu, do cholery, robisz, Alexandro?

Jej oczy rozszerzają się niewinnie. Jakby moje pytanie ją zaskoczyło.

– Ja? Przyszłam zjeść z mężem lunch. To zbrodnia?

W przedostatniej klasie liceum dzieciak imieniem Chris Whittle przywalił mi, kiedy wychodziłem z matematyki. Zarywałem mu laskę. Miała utalentowane dłonie.

W każdym razie następnego dnia Alexandra złożyła Chrisowi niespodziewaną wizytę – sprawiła, że złał się w gacie.

Dosłownie.

Widzicie, według Kodeksu Jędzy, tylko ona może zadzierać ze mną, ile wlezie, ale nikt poza nią nie ma tego prawa. Wiecie teraz, dlaczego się martwię?

– Byłaś u Kate, prawda?

Mackenzie odpowiada za nią:

– Byłyśmy, wujku Drew! Jest świetna. Dała mi baloniki i kalkulator! Widzisz? – Unosi go nad głowę niczym Puchar Stanleya, więc mimowolnie się uśmiecham.

– To cudownie, Mackenzie.

Znów patrzę ostro na Alexandrę.

Nie jest zaniepokojona.

– Chciałeś, by Mackenzie poznała Kate.

Jeśli wsadzicie dwie ciężarne samice chomików do jednej klatki, wiecie, co zrobią? Zjedzą się nawzajem. Kobięce hormony są jak niezdetonowane głowice nuklearne. Nie można przewidzieć, kiedy wybuchną.

– Tak, chciałem, by Mackenzie poznała Kate. Jednak nie chciałem, byście się spotykały aż, do cholery, nie naprawię całej tej pieprzonej sprawy.

Mackenzie wyciąga z plecaka mojego dobrego znajomego – słoik od brzydkich słów – i unosi go w moją stronę. Wrzucam dwa dolary.

Wciska buźkę w dziurę słoika, po czym patrzy na mnie ze skrzywieniem.

– Ee... wujku Drew? Brzydkie słowo nie kosztuje już dolara. Kosztuje dychę.

– Dychę? A od kiedy?

Rozpromienia się.

– To pomysł Kate. Powiedziała, że makonomia jest zła.

Co to, u diabła, jest „makonomia”?

– Powiedziała, że jest in... in...

– Inflacja – podpowiada jej z uśmiechem Alexandra.

– Tak, to.

Inflacja.

Super.

Dzięki Kate.

Unoszę brew, patrząc na Mackenzie.

– Przyjmujesz karty kredytowe? – Chichocze. Spłacam grzywnę gotówką.

– A może dodasz resztę na kalkulatorku, skarbie?

Będzie go potrzebowała. Mam wrażenie, że przez tę rozmowę będę miał zaraz w portfelu trzycyfrowy deficyt.

– Co powiedziałaś Kate? – pytam Alexandry.

Wzrusza ramionami.

– Rozmawialiśmy jak kobieta z kobietą. Doceniam jej smykałkę do biznesu. Poszło dobrze. Naprawdę nie musisz znać szczegółów.

– A może sam zdecyduję co, do jasnej cholery, muszę znać, zważywszy na to, że w ogóle nie powinnaś z nią rozmawiać?

Z kalkulatora dochodzi klikanie.

– Widzę, że jesteś wdzięczny. Ja tylko chciałam pomóc.

Doktor Kevorkian^[4] też chciał pomóc swoim pacjentom i wszyscy wiemy, jak się to skończyło.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Mam plan.

Alexandra opiera dłonie na biodrach.

– Prawda. A z czego dokładnie składa się twój mistrzowski plan? Z wkurzania Kate, aż zgodzi się z tobą umówić? Będiesz ją też przezywał na placu zabaw? Ciągnął za warkocze? Chociaż muszę przyznać, że siostra Beatrice była ciekawym pomysłem. Nie rozumiem tylko, dlaczego Kate po rozmowie z nią nie czołga się przed tobą, byś do niej wrócił. To bardzo romantyczne, Drew.

Zaciskam zęby.

– To działa.

Alexandra unosi brew.

– Kate mówiła co innego.

No i oto, moje drogie, Jędza w całej swojej glorii i chwale.

A myślałyście, że przesadzam.

– Mówiła ci coś? O mnie? Co mówiła?

Macha lekceważąco dłonią.

– Och, coś tam mówiła.

Wiecie, jak niektóre dzieciaki uwielbiają drażnić się z psem, pokazując mu kość, po czym chowając, nim pies ma szansę ją ugryźć? Moja siostra była takim dzieckiem.

– Cholera, Lex!

Klik, klik, klik.

– A jak już przy niej jesteśmy, to ją lubię – mówi. – Naprawdę ciężko wcisnąć jej jakieś gówno, co?

Klik, klik, klik.

– Skąd wiesz, że ciężko jej wcisnąć jakieś gówno? – *Klik, klik, klik.* – Chciałaś jej wcisnąć jakieś gówno? – *Klik, klik, klik.* – Jakie gówno chciałaś jej wcisnąć, Alexandro?

Klik, klik, klik.

Śmieje się.

– Mój Boże, weź wyluzuj. Nie widziałam cię w tym stanie od... cóż, nigdy cię takim nie widziałam. To, że jesteś żaloszny i nieszczęśliwy, w jakimś stopniu mnie bawi.

Status mojego związku z Kate jest jak domek z kart. Udało mi się postawić kilka pięterek, ale jedno małe drzenie i całe to cholerstwo się rozpadnie.

– Jeśli się okaże, że mi to spieprzyłaś...

Klik, klik, klik.

– Wiesz, że stres powoduje przedwczesne siwienie? Jak tak dalej pójdzie, nim skończysz trzydzistkę, będziesz wyglądał jak tata.

– Cieszę się, że cię to bawi. Mnie nie. Mówimy tutaj o moim życiu.

Poważnieje nieco. Przechyliła głowę na bok. Przygląda mi się, oceniając. Po czym mówi, nie drocząc się więcej. Jest delikatna, szczerą:

– Wiesz, jestem z ciebie dumna. Jakoś dasz radę. Poradzisz sobie. Znacznie... dorosłeś. – Uśmiecha się łagodnie. – Nigdy nie sądziłam, że dożyję tego dnia. – Po czym mnie tuli. – Będzie dobrze, Drew. Obiecuję.

Kiedy miałem osiem lat, dziadek miał zawał. Kiedy rodzice wrócili ze szpitala, Alexandra obiecała mi, że wszystko będzie dobrze.

Nie było.

– Kate ci to powiedziała?

Kręci głową.

– Nie użyła dokładnie tych słów.

– To skąd ta pewność?

Ponownie wzrusza ramionami.

– To estrogen. Pozazmysłowe postrzeżenie. Gdybyś miał waginę, też byś wiedział.

Mackenzie z dumą unosi rączkę.

– Ja też mam baginę.

Uśmiecham się.

– Tak, kwiatuszku. I pewnego dnia właśnie ona pomoże ci rządzić światem.

– Johnny Fitzgerald ma penisa. Powiedział, że jego penis jest lepszy niż moja bagina.

– Johnny Fitzgerald jest głupi. Waginy za każdym razem pokonują penisy. Są dla nich jak kryptonit. Penisy są wobec nich bezbronne.

Siostra kończy dyskusję:

– Dobrze, skończmy tę uroczą rozmowę. Chociaż jestem pewna, że przedszkolanka Mackenzie ucieszy się, gdy o tym usłyszy. Zaraz potem naśle na mnie opiekę społeczną.

Unoszę ręce.

– Ja tylko próbuję powiedzieć jej, jak jest. Im szybciej zda sobie sprawę z władzy, jaką posiada, tym dla niej lepiej. – Patrzę na zegarek; powinienem już być na górze. Spoglądam na Mackenzie:

– Ile ci wiszę, kochanie?

– Osiemdziesiąt dolarów.

Aua.

Muszę więcej kasować od klientów. Albo wynegocjować jakiś system ratalny.

Gdy kasa łąduje w słoiku, Alexandra bierze Mackenzie za rączkę.

– Chodźmy. Pójdziemy do sklepu wydać trochę pieniążków wujka Drew.

– Fajnie!

Przechodzą przez hol, ale zatrzymują się przy głównych drzwiach. Mackenzie szepcze coś do Alexandry i podaje jej balony.

Po czym wraca do mnie i wskakuje mi w ramiona.

Unoszę ją i tulę, gdy jej małe ramionka obejmują mnie za szyję i ściskają.

– Kocham cię, wujku Drew.

Piłyście kiedykolwiek brandy? Ja zazwyczaj wolę whisky, jednak szklanka dobrej brandy potrafi rozgrzać od środka. I tak właśnie teraz się czuję.

– Też cię kocham, Mackenzie.

Odsuwa się.

– Zgadnij co.

– Co?

– Kate zapytała mnie, kim będę chciała być, kiedy będę duża.

Przytakuję.

– I powiedziałaś, że chcesz być księżniczką?

Uroczo marszczy czołko, po czym kręci główką.

– Ja już nie chcę być księżniczką.

– Och, co za ulga. To kim chcesz być?

Uśmiecha się.

– Bankierem.

– Fantastycznie. A co się stało, że zmieniłaś zdanie?

Bawi się moim kołnierzykiem, gdy odpowiada:

– No bo Kate jest niesa... momitym bankierem i mówiłaś, że byłbyś dumny, gdybym była jak ona. To ja chcę taka być.

Gdy wybrzmiewają jej słowa, pytam poważnie:

– Mackenzie? Mówiłaś Kate, że powiedziałem, że chciałbym, żebyś była jak ona?

Widzicie ten uśmieszek? To nie jest uśmiech czterolatki. To, moje panie, jest uśmiech geniusza.

– Tak.

Zamykam oczy. I chichoczę. Nie wierzę, że sam na to nie wpadłem. Mackenzie jest idealną bronią. Moim własnym małym Borgiem. Opór przeciw niej jest daremny.

– Kwiatuszku, oddałaś wujkowi ogromną przysługę. Podaruję ci na święta cokolwiek zechcesz. Podaj nazwę, będzie twoje.

Jej oczy rosną z ekscytacji. Patrzy na swoją mamę, po czym szepcze konspiracyjnie:

– Mogę dostać kucyka?

O rany.

Myślę nad tym dokładnie sekundę.

– Oczywiście.

Mocno mnie ściska i piszczy.

– Tylko... nie mów mamusi, póki go nie dostarczą, dobrze?

Pewnie później będę musiał dołączyć do programu ochrony świadków.

Mackenzie całuje mnie w policzek, po czym odstawiam ją na podłogę. Podbiega do Alexandry, a ja stoję i patrzę, jak wychodzą.



[3] Skala Fujity lub skala Fujity-Pearsona – siedmiostopniowa skala oceniająca poziom intensywności tornad na podstawie zniszczeń zabudowy i rzadziej roślin. 5F oznacza nieprawdopodobne zniszczenia.

[4] Doktor Jack Kevorkian – lekarz amerykański, patolog, rzecznik eutanazji. Twierdził, że asystował przy przynajmniej stu trzydziestu zabiegach eutanazji osób cierpiących na choroby terminalne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Wchodzę do biura Kate niczym żołnierz szturmujący plażę Normandii. Siedzi przy biurku, pisze coś szybko w żółtym notatniku.

– Wróciłem. Tęskniłaś?

Nawet na mnie nie patrzy.

– Rozpaczliwie.

Sarkazm jest najstarszą podręcznikową obroną. Gram według jej zasad.

– Wiedziałem, że cię pokonam. Co sprawiło, że wygrałem? Siostra B.?

Kate odsuwa się od biurka i zakłada nogę na nogę. Ma nowe buty. Wcześniej nie zauważyłem. Czarne, wysokie szpilki od Mary Janes z paseczkiem wokół kostki. Dobry Boże! Są idealnym połączeniem seksowności i stylu. Słodczy i wyrazistości. Mój biedny, zaniedbany koleżka dostaje drgawek z powodu fantazji nawiedzających moją głowę – na wpół nielegalnych rzeczy, jakie mógłbym z nią, ubraną w te buty, robić.

Nie miałem nigdy fetyszu, ale myślę, że pora na pierwszy.

Głos Kate odciąga mnie od nieprzyzwoitych myśli:

– Nie. Właściwie to wizyta twojej siostry. Subtelność nie jest cechą wrodzoną w waszej rodzinie, co?

Oho. Właśnie tego się obawiałem.

– Alexandra ma głęboko zakorzenione problemy psychiczne. Jest niestabilna. Nie powinnaś jej słuchać. Nikt w mojej rodzinie tego nie robi.

– Kiedy tu była, wydawała się całkiem rozsądna.

Wzruszam ramionami.

– Choroba psychiczna to trudne zagadnienie.

Z powątpiewaniem mruży oczy.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Szlag, żadnych kłamstw.

– Technicznie rzecz biorąc, nigdy jej nie zdiagnozowano. Jednak jej poczucie sprawiedliwości i wyobrażenie zemsty są obłąkane. Wyobraź sobie... Delores z dekadą na doskonalenie technik.

Na twarzy Kate maluje się zrozumienie.

– Och.

Tak – witaj w moim świecie, złotko.

– Przyniosła mi kawę – mówi Kate. – Powinnam ją wypić?

Oboje spoglądamy podejrzliwie na stojący na jej biurku kubek ze Starbucksa.

Kiedy miałem trzynaście lat, w męskiej szatni zlicytowałem parę majtek Alexandry. Znoszonych. Gdy dowiedziała się o tym od starszych sióstr tych chłopaków, rozegrała to na luzie – nie dała po sobie poznać, że wie. Po czym dosypała mi do płatków środka przeczyszczającego o smaku czekolady. Przez trzy dni nie wychodziłem z łazienki.

Zdaję sobie sprawę, że nie jest aż tak zła na Kate, mimo to...

– Ja bym nie pił.

Przytakuje sztywno i odsuwa od siebie kubek.

– Jak ci się spodobała Mackenzie? Naprawdę chciałbym być przy tym, jak ją poznajesz.

Uśmiecha się ciepło i serdecznie.

– Jest niesamowita.

– Pewnie będziesz zachwycona, gdy usłyszysz, że gdy wpadłem na nie na dole wykorzystła przeciw mnie kalkulator, który jej dałaś.

Jej uśmiech się poszerza.

– Fajnie. – Kręcę głową, a Kate mówi: – Rozumiem, skąd pomysł Alexandry ze słoikiem, skoro spędzasz z Mackenzie tyle czasu.

– O co ci chodzi?

Wzrusza ramionami.

– Mówi jak ty. Nie codziennie można usłyszeć, jak czterolatka stanowczo stwierdza, że księżę z bajki to dupek, który tylko ogranicza Kopciuszka.

Moja dziewczynka.

– Przeklinanie jest dobre dla duszy.

Kate tłumii śmiech. I wygląda tak kusząco, że mimowolnie pochylam się nad jej fotelem, więżąc ją w klatce moich ramion. Koniec gadki szmatki. Czas przejść do interesów.

– Chodź ze mną na spacer – mówię cichym, przekonującym głosem.

– Nie ma mowy.

I jestem zupełnie nieskuteczny.

– No chodź, Kate. To zajmie dosłownie chwilę. Chcę ci coś pokazać.

Prycha:

– Co zrobiłeś? Zatrudniłeś cyrkowców, by wystąpili w holu? Zorganizowałeś paradę z konfetti na moją cześć?

Śmieję się.

– Nie bądź niemądra. Nie zrobiłbym czegoś takiego.

Kate sceptycznie unosi jedną brew.

– Dobra, masz rację. Zrobiłbym coś takiego. Ale nie dzisiaj. – Odpycha mnie i wstaje. Pozwalam jej. – Chyba się nie boisz, co? – pytam. – Obawiasz się swoich reakcji, gdy zostaniesz ze mną sam na sam?

Dla ludzi jak ja czy Kate wyzwanie jest trochę jak dziwka na zjeździe seksoholików. Praktycznie nie ma szans, by nie skorzystać.

– Jeśli uważasz, że boję się, iż cię zabiję, gdy nie będzie tam mogących świadczyć przeciwko mnie ludzi, w takim przypadku odpowiedź brzmi: „Tak”. Chociaż muszę przyznać, że dwadzieścia lat wyjęte z życiorysu to niewielka cena za tę chwilę.

Myślicie, że słowna gra wstępna kręci ją tak samo jak mnie? Musi ją kręcić. Jest w tym cholernie dobra.

Okrąża biurko, które teraz znajduje się między nami.

– Posłuchaj, Drew, mam nowego klienta. Mówiłam ci o nim. Wiesz, jak jest. Nie mogę sobie pozwolić w tej chwili na... rozproszenie.

Biorę to za komplement.

– Rozpraszam cię?

Prycha:

– Nie o to mi chodziło. – Jej mina się zmienia. Na twarzy maluje się błaganie. – Musisz przestać z tą... – Unosi ręce. – ...z tą swoją misją. Po prostu odpuść. Proszę.

Kiedy Steven miał jedenaście lat, podczas gry w baseball na podwórku wpadł na drzewo – i rozwalił sobie czoło. Nie zapomnę dźwięku jego głosu, gdy prosił i błagał matkę, by nie zabierała go do szpitala, ponieważ wiedział, że głowa wymaga szycia. A szycie, cóż, jest do bani. W każdym wieku.

Jednak Janey Reinhart się nie poddała. I tak go tam zaciągnęła. Ponieważ, nawet jeśli Steven był przerażony – nawet jeśli nie było to to, czego chciał – wiedziała, że należy tak postąpić.

Widzicie już, dokąd zmierzam?

– Ruch należy do ciebie, Kate. Od samego początku to powtarzam. Chcesz się mnie pozbyć? Wystarczy, że wyjdiesz ze mną w sobotę.

Przygryza wargę i patrzy na biurko.

– Dobrze.

Mogę prosić o powtórkę?

Jasne, chciałbym. Z Kate.

Okej, nie pora na żarty.

– Przepraszam, mogłabyś powtórzyć?

Patrzy mi w oczy. Jej spojrzenie jest niezdecydowane i zrezygnowane. Jak kogoś, kto czeka w kolejce do rollercoastera. Jest zdeterminowany, by wsiąść, lecz nie jest świadom, w co się pakuje.

– Powiedziałam: „Tak”. Zgodziłam się zjeść z tobą w sobotę kolację.

To już oficjalne. Przygotujcie się. Piekło naprawdę w cholerę zamarzło.

– Po rozmowie z twoją siostrą uzmysłowiłam sobie kilka rzeczy... – *To, że mnie kochasz? Że mnie potrzebujesz? Że nie możesz beze mnie żyć?* – Między innymi to, że potrzebujesz zamknięcia pewnego etapu.

O nie. Nie zamykanie. Wszystko, tylko nie pieprzone zamykanie.

„Zamykanie” to słowo wymyślone przez kobiety, żeby mogły coś bez końca analizować i gadać o problemie do usranej śmierci. A wtedy, gdy już zostanie pochowany i pogrzebany, zamykanie da im prawo, by go wykopać i pogadać o nim jeszcze trochę.

Faceci tak nie robią. Nigdy.

Koniec to koniec. Meta. Kropka.

To całe „zamykanie”, jakiego potrzebujemy.

– „Zamknięcie etapu”?

Podchodzi do mnie.

– Myślę, że sprawy między nami rozpoczęły się i zakończyły tak szybko, że nie miałeś czasu, by się z tym oswoić. Może, jeśli spędzimy trochę czasu... na rozmowie poza biurem... to zrozumiesz, że po tym wszystkim, co się stało, najlepsze, na co możemy mieć nadzieję, to na pozostanie przyjaciółmi.

Jestem pewien, że ma na myśli przyjaciół od seksu. Jednak to mi nie pasuje.

Facet nie może przyjaźnić się z kobietą, na którą leci. Nie naprawdę. Ponieważ w pewnej chwili władzę nad nim przejmie kutas. Będzie mówił jak on, chodził jak on, jednak – jak jeden z tych biedaków noszących z sobą kosmitę w *Obcym* – nie będzie sobą. I od tej chwili każdy jego ruch, każdy gest będzie nastawiony na cel fiuta. Przez co, jestem cholernie pewien, nie będzie mieć to nic wspólnego z przyjaźnią.

Poza tym już mam przyjaciół – Matthew, Stevena i Jacka. I nie chcę pieprzyć żadnego z nich.

– Przyjaciółmi?

Nie dostrzega mojego obrzydzenia tym pomysłem. A może ją to po prostu nie obchodzi.

– Tak, powinniśmy ponownie stać się dla siebie współpracownikami. Partnerami. Nie chcę, by to była randka. Bardziej coś jak spotkanie biznesowe kolegów z pracy.

Zaprzeczenie to potężna rzecz. Jednak w tej chwili biorę, co mi daje.

– Zatem mówisz mi, że umówisz się ze mną w sobotę, tak? O to chodzi?

Waha się. Po czym przytakuje.

– Tak.

– Super. Nic już nie mów. Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Nie.

– Nie?

– Nie. To ja przyjdę do ciebie.

Interesujące.

Mówię powoli:

– Kate, dobrze wiem, że byłaś na niewielu randkach, ponieważ kretyn, którego nazywałaś chłopakiem, poprosił cię o rękę, zanim jeszcze zaczęłaś nosić staniki, ale

w takich przypadkach to mężczyzna, czyli ja, jest zobowiązany przyjechać po kobietę, czyli ciebie. To niepisane prawo.

Widzicie, jak zagryza zęby? Jak się spina? O tak, jest gotowa wybuchnąć.

– Mówiłam ci, to nie będzie randka.

Wzruszam ramionami.

– Semantyka.

– Powiedzmy hipotetycznie, że to randka. Pierwsza randka. A ja nigdy nie pozwoliłabym nieznanemu przyjechać po mnie do domu.

Przeciągam dłonią po włosach.

– To nie ma żadnego sensu. Przecież mnie znasz. Zaliczyliśmy pozycję 69. Powiedziałbym, że znasz mnie dość dobrze.

– Słuchaj, to mój warunek. Jeśli nie jesteś go w stanie spełnić, to zapomnij o całej...

– Czekaj, czekaj, nie tak pochopnie. W porządku. Możesz przyjść do mnie. Na siódmą. Punktualnie.

– Dobrze.

– Ale ja też mam warunki.

Skacze mi do gardła:

– Nie będę z tobą spała!

Zmuszam się, by wyglądać na zaskoczonego.

– Ranisz mnie. Naprawdę. Ktoś coś mówił o seksie? Nigdy nie wymagałbym seksu w ramach tej umowy – mówię, po czym się uśmiecham. – To opcjonalne. Jak ubrania.

Kate przewraca oczami.

– To wszystko?

– Nie.

– Czego jeszcze chcesz?

Och, kotku, gdybyś tylko wiedziała. Chociaż lepiej, że nie wie. Nie chciałbym jej wystraszyć.

– Chcę czterech godzin. Przynajmniej. Ciągami. Chcę rozmowy, kolacji złożonej z przystawki, dania głównego i deseru. I wina. Chcę tańca...

Unosi rękę.

– Żadnych tańców.

– Jeden taniec. To nie podlega negocjacji.

Spogląda w sufit, rozważając możliwości.

– Dobrze. Jeden taniec. – Wyciąga ku mnie palec wskazujący. – Ale jeśli twoje dłonie zawędrują w okolice mojego tyłka, wyjdę.

Teraz to ja potrzebuję pomyśleć.

– Cóż... dobrze. Jednak, jeśli złamiesz któryś z warunków, zaczniemy wszystko od nowa.

Przez chwilę milczy. Mruży nieufnie oczy.

– Chyba że się wywiążę, wtedy po sobocie zostawisz mnie w spokoju? Nie będzie żadnych księży wpadających, by się przywitać? Żadnych lodowych rzeźb topniejących mi pod drzwiami?

Uśmiecham się.

– Będzie, jakbyśmy się nigdy nie poznali. Jakbym tu nawet nie pracował.

Są szanse, że nie będę. Mam zamiar być bardzo zajęty.

Kate kiwa głową.

– Dobrze.

Wyciągam ku niej dłoń, a ona nią potrząsa.

– Uzgodnione.

Delikatnie obracam jej dłoń i całuję wierzch – jak zrobiłem, gdy się poznaliśmy.

– Jesteśmy umówieni.

Weszłyście kiedyś do pokoju z jakimś zamiarem, ale, kiedy już się tam znalazłyście, zapomniałyście, po co przyszłyście? To dobrze. Zatem zrozumiecie, dlaczego odwracam się na pięcie i wychodzę.

Aż zatrzymuje mnie głos Kate.

– Drew?

Oglądam się za siebie.

– Tak?

Ma smutną minę.

– Ja... Nie cieszy mnie ranienie ludzi, więc... nie licz na zbyt wiele w sobotę.

Nim mam szansę jej odpowiedzieć, ruch za oknem przykuwa moją uwagę. I nie mogę uwierzyć, że o tym zapomniałem. Bez słowa wracam do Kate i biorę ją za rękę. Przyciągam ją do okna, staję za nią, opierając ręce na jej ramionach.

Przysuwam usta do jej ucha, czym wywołuję u niej gęsią skórkę. Tę dobrą.

– Za późno.

Chciałem, by było to coś prostego. Coś, co jako gówniarz wyryłbym scyzorykiem w drzewie lub napisałbym sprejem na murze. Potrzebowałem jasnego przekazu. Deklaracji. Chciałem przekazać Kate i każdej innej kobiecie, że ja, Drew Evans wypadam z gry.

Kate brakuje tchu, gdy to widzi.

Wysoko na niebie, wielkimi literami, by całe miasto mogło zobaczyć tworzy się napis:

Drew Evans

+

Kate Brooks

NA ZAWSZE

Zawsze mierzcie wysoko. Mówiłem wam już o tym?

Nie? Cóż, teraz wam mówię.

Nie interesuje mnie, czy jesteście biznesmenkami, śpiewaczkami czy aktorkami popularnego telewizyjnego serialu – sprawcie, by ludzie chcieli was więcej. Jednak nie zmarnujcie szansy, przesadzając. Zawsze możecie wrócić na bis, ale kiedy będą mieli was dosyć, już nic nie będziecie w stanie zrobić.

Całuję ją w czubek głowy.

– Do zobaczenia w sobotę, Kate.

Gdy wychodzę, ona nadal gapi się w okno.

Nie martwcie się – przedstawienie nie dobiegło jeszcze końca. Nadal mam kilka asów w rękawie, jednak najlepsze zawsze należy zostawiać na koniec. Naprawdę nie chciałybyście tego przegapić.

Kieruję się wprost do biurka Erin.

– Muszę pogadać z kimś z kwiaciarni. I z kimś od jedzenia. I umów mnie na dzisiaj wieczór z tym architektem wnętrz, o którym wczoraj rozmawialiśmy.

Podnosi słuchawkę i wybiera numer.

– Już się robi.

Tak, powiedziałem „architektem wnętrz”. Nie domyślcie się po co, prawda?

To na wielki finał. Moje zwycięskie posunięcie.

Zobaczycie.

Ale dopiero w sobotę.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Widzicie tego zabójczo przystojnego faceta w grafitowych spodniach i czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami? Tego nakrywającego do stołu chińską porcelanę?

To ja, Drew Evans.

Cóż, to niedokładnie ja. To nie stara wersja mnie. Teraz jestem nowym, ulepszonym modelem. Jestem DPK. Drew Po Kate. Wiecie, co to oznacza, prawda? Połowa kobiet w tym mieście oddałaby lewy cycek, bym to za nimi szalał. Pantoflarz z obsesją. *Zakochany kundel*.

Istnieje jednak tylko jedna kobieta, która doprowadziła mnie do takiego stanu. Teraz muszę jej tylko udowodnić, że chciałbym w nim pozostać. Nie widziałem Kate przez dwa dni. Dwa długie nie do zniesienia dni. Nie były tak złe jak tydzień, ale było blisko.

Tak czy inaczej, rozejrzyjcie się. I co myślicie? Zapomniałem o czymś?

Świeże kwiaty zajmują każdą wolną przestrzeń. To białe stokrotki. Wcześniej myślałem, że ich widok będzie przypominał jej o Warrenie, ale już się o to nie martwię. Są to jej ulubione kwiaty, więc to one powinny tu być. Z głośników płynie cichy głos Bocellego, świece rozjaśniają pokój. Setki świec – w kolorowych, szklanych lampionach. Nie można przesadzić ze świecami. W ich świetle każdy wygląda lepiej. Sprawiają nawet, że wszystko ładniej pachnie.

Puk, puk.

To Kate. Punktualnie. Raz jeszcze rozglądam się po pokoju. To ta chwila. Mój wielki finał. Moje być albo nie być.

Wszystko gotowe. Ja jestem gotów. Jak nigdy. Wzdycham głęboko. Otwieram drzwi.

I zamieram w bezruchu. Nawet nie potrafię myśleć. Oddychanie? Też nie wchodzi w grę.

Kate wysoko upięła swoje ciemne włosy, jedynie delikatne pasma opadają na jej szyję, pieszcząc w miejscu, które nie tak dawno skubałem godzinami. Ma na sobie ciemnoczerwoną suknię – błyszczącą – być może satynową, która trzyma się na delikatnych ramiączkach i luźno spływa jej na plecy. Jej brzeg opiera się o kolano Kate, ukazując centymetr po centymetrze gładkie nogi.

A jej buty... *Matko Boska...* to szpilki przywiązane zmyslną, czarną tasiemką z kokardką na kostce.

Kiedy już jestem w stanie uformować jakieś słowa, mój głos wychodzi ochryple:

– Czy jest jakiś sposób, w który moglibyśmy renegotjować niedotykanie tyłka?

Ponieważ muszę przyznać, że przy tej sukience będzie mi bardzo ciężko się powstrzymać.

I to nie tylko sukienka, jeśli wiecie, o co mi chodzi.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Wszystkie warunki pozostają niezmiennie.

Odsuwam się, gdy wchodzi, obserwując mnie kątem oka. Przyjrzyjcie się jej uważnie. Widzicie, jak błyszczą jej oczy? Jak mimowolnie oblizuje wargi? Patrzy na mnie jak lwica, która właśnie zauważyła w wysokiej trawie gazelę.

Podoba jej się to, co widzi. Chciałaby mnie skomplementować. Chciałaby, lecz tego nie robi. To o Kate tutaj mówimy. O Kate po mojej kolosalnej wpadce. I mimo moich ostatnich postępów nadal ma defensywną postawę. Jest nieufna. Ostrożna.

I to jest w porządku. Nie przeszkadza mi to. Jej spojrzenie doskonale mówi za nią.

Prowadzę ją do salonu, przygryza wargę, gdy pyta:

– To gdzie idziemy? – Po czym przystaje na chwilę, gdy zauważa świece. I kwiaty. I perfekcyjnie nakryty stół dla dwóch osób.

Mówię cicho:

– Jesteśmy na miejscu.

Rozgląda się po pokoju.

– Wow... Jak tu pięknie, Drew.

Wzruszam ramionami.

– Pokój jest ładny, piękna jesteś ty.

Rumieni się. I to wspaniale.

Mam ochotę ją pocałować. Bardzo mocno.

Byłyście kiedyś spragnione? Ale tak naprawdę chciało wam się pić? Jak w letni, upalny dzień, kiedy nie macie na tyle śliny w ustach, by przełknąć? A teraz wyobraźcie sobie, że ktoś stawia przed wami szklankę pełną lodowato zimnej wody. Możecie na nią patrzeć, możecie wyobrażać sobie, jak idealnie będzie smakować – jednak nie możecie jej dotknąć. I z pewnością nie możecie jej wypić.

Mniej więcej tak się teraz czuję przy Kate.

Odrywam spojrzenie od jej twarzy, by podać jej kieliszek wina, po czym sam biorę duży łyk.

– Co ci się stało w palce? – pyta, odnosząc się do czterech plastrów, które mam na dłoni.

– Pieczarki. Gąbczaste, małe dranie nie doceniają krojenia.

Zaskoczenie maluje jej się na twarzy.

– Gotowałeś?

Miałem zabrać Kate do restauracji. Najlepszej w mieście. Ale jej nie chodzi o blichtr, pamiętacie? Pomyślałem, że w cholerę bardziej doceni moje wysiłki niż cokolwiek, co wyjdzie spod ręki szefa kuchni.

Uśmiecham się.

– Mam wiele talentów. Poznałaś zaledwie kilka.

Niech to pozostanie niedopowiedzeniem. Nigdy wcześniej nie gotowałem.

Co mi przypomina o tym, że miałem wam powiedzieć, iż Martha Stewart to moja nowa idolka. Poważnie. Kiedyś myślałem, że całe to jej uwielbienie to jakieś kpiny. Jak można zostać milionerem, pokazując ludziom jak prawidłowo złożyć serwetki? Jednak to było kiedyś. Zanim spróbowałem poskładać taką samodzielnie czy nakryć do stołu.

Teraz Martha jest dla mnie bogiem. Jak Budda. A jeśli jej wskazówki przysłużą mi się w jakimś stopniu, codziennie, do końca życia będę wielbił jej pulchne stópki.

Siadamy z Kate na kanapie.

– Jak tam w biurze? – pytam.

– Popija wino i wygładza nieistniejące zmarszczki na sukience.

– Dobrze. W biurze dobrze. No wiesz... cicho.

– To, innymi słowy, nudziłaś się beze mnie?

– Nie. Byłam... produktywna. Wiele udało mi się zrobić.

Uśmiecham się.

– Tęskniłaś za mną.

Prycha:

– Tego nie powiedziałam.

Nie musiała.

– No weź, Kate, złożyłem ci śluby szczerości. Byłoby sprawiedliwie, gdybyś ty też nie ściemniała. – Przybliżam się. – Spójrz mi w oczy i powiedz, że przez ostatnie kilka dni ani razu o mnie nie pomyślałaś.

– Ja...

Pip... pip... pip...

Kolacja gotowa. Kate bierze kolejny łyk wina.

– Nie powinieneś tego wyłączyć, Drew? Chyba nie chcesz, żeby się spaliło.

Uratowana przez minutnik.

Na razie.



Kurczak marsala, którego przygotowałem, po wyciągnięciu z piekarnika i rozłożeniu na talerzach wygląda... wyjątkowo.

Dobra, cholernie paskudnie. Przyznaję.

Kate marszczy brwi, gdy dźga widelcem brązowe kulki, niczym biolog żabę podczas sekcji.

– Wymieszałeś mąkę z wodą, nim ją do tego dodałeś?

Z wodą? Martha nic nie wspominała o wodzie. Zołza.

– Wiesz, Drew, jedne z najlepszych dań w kulinarnej historii wyglądały okropnie. Wygląd aż tak bardzo się nie liczy. Głównie chodzi o smak.

– Naprawdę?

Unosi widelec i bierze głęboki wdech.

– Nie. Chciałam ci tylko poprawić humor.

Gapię się w talerz.

– Dzięki za chęci.

Nim wkłada kęs do ust, sięgam przez stół i łapię ją za rękę.

– Czekaj. Spróbuję pierwszy.

W ten sposób, jeśli jedzenie mnie znokautuje, przynajmniej jedno z nas będzie mogło zadzwonić po pogotowie. Do tego, gdybym wylądował w szpitalu, istnieje spora szansa, że Kate trochę poużalałaby się nade mną.

I niech wam nawet do głów nie przyjdzie, że bym z tego nie skorzystał. Zrobiłbym to w oka mgnieniu.

Staram się nie oddychać przez nos, gdy wkładam kurczaka do ust. Kate patrzy na mnie. A ja żuję.

Po czym uśmiecham się delikatnie.

– Nie takie złe.

Wygląda, jakby jej ulżyło. Może nawet jakby była odrobinę dumna.

Wkłada kęs do ust, po czym przytakuje.

– Naprawdę dobre. Jestem pod wrażeniem.

– Tak, często to słyszę.

Przez cały posiłek dobrze nam się rozmawia. Komfortowo. Wybieram neutralne tematy. Rozmawiamy o jej nowym kliencie, o Matthew i Delores, których związek rozkwita i o niekończących się wybrykach naszych polityków w stolicy.

Na deser serwuję truskawki z bitą śmietaną. Kate je uwielbia. Wiem to po naszym weekendzie. Najpierw chciałem zrobić torcik truskawkowy. Nie chcecie wiedzieć, co stało się z kremem. Chyba nawet Matthew by tego nie zjadł. Gdy Martha mówiła, żeby cały czas mieszać – nie żartowała.

Kiedy pałaszujemy deser, wspominam o Mackenzie i zbliżającym się zakupie prezentu na święta.

Kate się śmieje. Niedowierza.

– Chyba nie zamierzasz naprawdę kupić jej kucyka, co?

– Oczywiście, że zamierzam. Jest małą dziewczynką, a każda dziewczynka powinna mieć kucyka.

Kate popija wino. Jesteśmy w połowie drugiej butelki.

– I kupię jej takiego do wózka, jak te konie w Central Parku, żeby mogli go

trenować, aby woził ją do szkoły.

– To Nowy Jork, Drew. Gdzie będą go trzymać?

– Mają pięciopokojowe mieszkanie. Dwa pokoje są wypełnione nieużywanymi gratami Alexandry. Pomyślałem, że w jednym mogliby posprzątać i urządzić stajenkę dla kucyka.

Patrzy mi prosto w twarz.

– Stajenkę dla kucyka?

– Tak. A dlaczego nie?

– A jak go będą transportować na górę?

– Windą towarową. Wszystkie stare budynki je mają.

Opiera się wygodnie.

– Cóż, pomyślałeś o wszystkim, nieprawdaż?

Biorę łyk wina.

– Zawsze myślę.

– A pomyślałeś, w jaki sposób zabije cię siostra?

– Uważam, że mnie zaskoczy. Obronisz mnie, gdy będzie próbowała?

Obraca w palcach kieliszek wina i przygląda mi się spod swoich długich rzęs.

– Nie ma mowy, kucykowy chłoptasiu. Jest ode mnie większa. Radź sobie sam.

Układam dłoń na sercu.

– Już jestem martwy.

Nie kupuje tego.

– Coś wymyślisz.

Nasz śmiech wybrzmiewa, pozostawiając uśmiech na naszych twarzach i jestem zadowolony, mogąc po prostu na nią patrzeć. Ona też mi się przygląda.

Po czym odchrząkuje i odwraca spojrzenie.

– Dobra muzyka.

Mówi o nutach płynących od kilku godzin z głośników.

– Nie sam wybierałem piosenki. Chłopaki mi trochę pomogli. – Jak na zawołanie zaczyna lecieć *I Touch Myself* grane przez Divinyls. – Tę akurat wybierał Jack. – Kate się śmieje, a ja wstaję i wciskam przycisk w odtwarzaczu, zmieniając piosenkę. – A ponieważ prawdopodobnie zostało mi tylko kilka tygodni życia... – Wyciągam dłoń ku Kate. – ...czy mogę prosić do tańca?

W pokoju rozbrzmiewa nowa piosenka. To *Then* Brada Paisleya. Nie kręci mnie muzyka country, ale Brad jest spoko. Jest naprawdę męski, nawet jak na piosenkarza.

Kate łapie moją dłoń i wstaje. Obejmuje mnie za szyję. Chwytam ją w talię – starając się nie ścisnąć. Zaczynamy się delikatnie kołysać.

Przełykam mocno ślinę, gdy te wielkie, brązowe oczy spoglądają na mnie bez urazy, gniewu czy frustracji. Są ciepłe jak płynna czekolada. A mi miękną kolana. Przeciągam dłonią po plecach Kate, aż do karku. Odwraca twarz na bok i opiera

policzek na mojej piersi. Przyciągam ją bliżej, ściskam mocniej.

Chciałbym móc wam powiedzieć, jakie to uczucie. Znów trzymać ją w ramionach. Czuć jej ciało przyciśnięte do mojego. Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Ponieważ w żadnym języku nie ma słów, które potrafiłyby oddać choć zarys moich uczuć.

Wdycham słodki, kwiatowy aromat jej włosów. Gdyby trucizna w komorach gazowych pachniała jak Kate? Każdy skazaniec umierałby z uśmiechem na ustach.

Nie unosi głowy, gdy szeptem pyta:

– Drew?

– Hmm?

– Chcę, żebyś wiedział... że ci wybaczam... to, co powiedziałeś wtedy w biurze. Wierzę ci, że nie chciałeś mnie tak skrzywdzić.

– Dziękuję.

– Z perspektywy czasu widzę, że sama też nie pomogłam w tej sytuacji. Mogłam coś powiedzieć. Zagwarantować ci... upewnić cię, jak się czuję, zanim poszłam porozmawiać z Billym. Przepraszam, że tego nie zrobiłam.

– Doceniam, że to mówisz.

Wtedy jej głos się zmienia. Cichnie jeszcze bardziej. Staje się smutny.

– Ale to niczego nie zmienia.

Kciukiem gładzę skórę jej karku.

– Oczywiście, że zmienia. Zmienia wszystko.

Unosi głowę.

– Nie mogę być z tobą, Drew.

– Tak, możesz.

Patrzy w moją klatkę, gdy próbuje wytłumaczyć:

– Mam pewne cele. Aspiracje. Dla których ciężko pracowałam, poświęcałam się.

– A ja chcę obserwować, jak je osiągasz, Kate. Chcę pomóc urzeczywistnić twoje marzenia. Wszystkie.

Patrzy w górę, a jej spojrzenie błaga o zrozumienie. O litość.

– Kiedy zerwał ze mną Billy, byłam smutna. To zabolowało. Ale byłam zdolna działać dalej. Iść do przodu. Jednak... ta cała sprawa z tobą... okazała się inna. Bardziej... intensywna. I z niechęcią muszę przyznać, że jeśli nam się nie ułoży, mogę się po tym nie pozbierać. Możesz... Mógłbyś mnie zniszczyć, Drew.

– Ale tego nie zrobię.

Przesuwam dłoń na jej policzek. Przytula się do niej.

– Wiem, jakie to uczucie niemal cię stracić, Kate. I nigdy w życiu nie chcę się tak czuć. Jestem facetem, który wie, czego chce, pamiętasz? A chcę ciebie.

Powoli kręci głowę.

– Dzisiaj mnie chcesz, ale co będzie...

– Chcę cię dzisiaj i chcę cię jutro, i pojutrze. I w tysięczny dzień później. Widziałas

napis na niebie?

– Możesz zmienić zdanie.

– Może mnie walnąć piorun. Albo zeżreć rekin. Obydwie te rzeczy na raz są bardziej prawdopodobne niż nadejście dnia, w którym nie będę chciał mieć cię przy sobie. Zaufaj mi.

I zgaduję, że właśnie o to chodzi, prawda?

Patrzy na mnie przez kilka chwil, po czym spuszcza wzrok na podłogę. Piosenka się kończy, a Kate zaczyna się odsuwać.

– Przepraszam, Drew. Po prostu nie mogę.

Staram się ją przytrzymać. Jak tonący trzyma koło ratunkowe.

– Kate...

– Powinnam już iść.

Nie, nie, nie, nie, nie. Tracę ją.

– Nie rób tego.

Jej spojrzenie robi się twarde jak lawa, gdy stygnie i staje się skałą.

– Twój czas niemal minął. Było przyjemnie, ale...

To się, kurwa, nie dzieje naprawdę. To jak oglądanie zawodnika, który upuszcza piłkę, gdy do końca meczu zostało dwadzieścia sekund. Odwraca się ku drzwiom. Łapię ją jednak za rękę i zmuszam, by spojrzała mi w oczy. Mówię jak desperat. Bo nim jestem:

– Poczekaj. Nie możesz teraz wyjść. Mam jeszcze jedną rzecz, którą muszę ci pokazać. Daj mi ostatnie dziesięć minut. Kate, proszę.

Spójrzcie na nią teraz. Chce zostać. Nie – chce, bym ją przekonał, że powinna zostać. Dał jej powód, żeby mi ponownie zaufała. A jeśli to, co mam dla niej jej nie przekona, to nic na ziemi tego nie dokona.

– Dobrze, Drew. Masz jeszcze dziesięć minut.

Ucieka mi westchnienie ulgi.

– Dziękuję.

Puszczam jej dłoń i chwytam czarny, jedwabny szal wiszący na oparciu krzesła.

– Nie możesz tego zdjąć, póki ci nie powiem, że możesz, dobrze?

Podejrzliwość maluje się jej na twarzy.

– To jakaś dziwna gra wstępna?

Chichoczę.

– Nie. Ale podoba mi się twój sposób myślenia.

Przewraca oczami, nim wiązę szal i świat, jaki zna, znika.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Każdy nowo zatrudniony w Evans, Reinhart i Fisher ma możliwość urządzenia sobie biura. Nie my jedyni stosujemy tę politykę. To dobre dla interesów. Sprawia, że pracownicy czują się komfortowo, jakby należał do nich fragment firmy. Wybór koloru ścian i mebli nie jest całkowicie dowolny – ale w firmie jak nasza jest dość swobodny. Właśnie stąd zaczerpnąłem inspirację. Tam podpatrzyłem gusta Kate.

Nie lubi kwiatowych wzorów i mogę tylko podziękować za to Bogu. Woli paski i kolory ziemi. Dlaczego wam o tym mówię, pytacie? Co to ma wspólnego z sytuacją?

Pamiętacie moją jaskinię Batmana, prawda? Mój domowy gabinet? Mojego pierwotnego? Moje przeznaczone wyłącznie dla testosteronu lokum? Cóż, przeszło zmianę płci. Nie, to niewłaściwe określenie. Stało się hermafrodytą.

Patrzcie.

Włączam światło i ustawiam Kate na środku pomieszczenia. Rozwiązuję szal.

Jej oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– O mój...

Burgundowe ściany pokryte zostały majestatycznym, niebieskim kolorem. Angielskie, skórzane kanapy stały się przeszłością. Ich miejsce zajęły dwie sofki w ciepłe, jasne pasy na tle tego samego błękitu, co ściany. Moje biurko zostało przesunięte w lewą stronę, by zrobić miejsce dla jaśniejszego, wiśniowego, które jest ustawione obok, dzięki czemu moglibyśmy siedzieć ramię w ramię, jak para młoda na weselu. Okno z widokiem ubrano w zasłony z tego samego materiału, co sofki. A stolik do pokera nadal stoi w rogu, chociaż teraz ma brązową serwetę, a na niej stoi duży, zielony kwiat doniczkowy. Zazwyczaj rośliny mnie nie lubią. Działam na nie jak Morticia Adams. Jednak architekt wewnątrz stwierdził, że kobiety je uwielbiają. Jakieś brednie o instynkcie opiekuńczym.

Zdumiewające, co można osiągnąć w tak krótkim czasie, gdy ma się do dyspozycji architekta wewnątrz, załogę chętną do pracy i kupę forsy, prawda? Jednak zawieszenie zasłon to wyzwanie nie z tej ziemi – chciałem dodać jakiś własny wkład w przygotowania. Chociaż kilkanaście razy miałem ochotę wywalić to cholerstwo przez okno, nim udało mi się zawiesić je prosto.

Uważnie obserwuję twarz Kate, jednak nie potrafię stwierdzić, o czym myśli. Nie ma żadnego konkretnego wyrazu poza oszołomieniem. Wygląda jak świadek podwójnego morderstwa.

Przełykam mocno ślinę i zaczynam najważniejszą przemowę życia:

– Jeszcze raz obejrzałem *Pamiętnik*. – Nadal jest tak diabelnie gejowski. Ale...

zrozumiałem, dlaczego Noah przygotował pokój dla Allie. Nie dlatego, że był mięczakiem; ale dlatego, że nie miał wyboru. Tym właśnie dla niego była. Nieważne, jak bardzo się starał, nie było dla niego innej. Zatem jedyne, co mógł zrobić, to urządzić jej tamto miejsce i mieć nadzieję, że któregoś dnia z niego skorzysta. I to dość dokładnie wyraża to, co ja czuję w stosunku do ciebie. Zatem przygotowałem to... – Gestem wskazuję gabinet. – ...ponieważ chcę, byś była obecna w moim życiu. Na stałe. – Kate patrzy na mnie, a jej oczy wypełniają się łzami. – Chcę, żebyś ze mną zamieszkała. Chcę każdej nocy zasypiać z twoimi włosami na twarzy. I każdego ranka chcę się budzić z tobą owiniętą wokół mnie. Chcę, żebyśmy spędzali weekendy na golasa. Chcę, byśmy się mocno kłócili i jeszcze mocniej bzykali na zgodę. – Śmieje się z ostatniego stwierdzenia. Pojedyncza łza spływa jej po policzku. – Chcę rozmawiać z tobą aż po wschód słońca, a w każdą niedzielę chcę ci przynosić płatki do łóżka. Chcę pracować długie, niekończące się godziny w tym gabinecie, ale tylko kiedy będziesz obok.

Jej głos jest ledwie szeptem:

– Jak partnerzy? Pół na pół?

Kręcę głową.

– Nie. Nie pół na pół. Nie dostaniesz tylko połowy mnie. Dostaniesz całego. Sto procent.

Wzdycha głęboko. I przygryza wargę. Po czym patrzy na swoje biurko, a jej twarz się krzywi.

– Skąd to masz?

To zdjęcie ślubne jej rodziców.

– Kiedy wyszłaś na lunch, ukradłem z twojego biura i skopiowałem.

Z niedowierzaniem kręci głową. I znów patrzy na mnie. Tym razem zachwycona.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko zrobiłaś.

Podchodzę do niej.

– Wiem, że dopiero zakończyłaś poprzedni związek, a ja w żadnym nigdy nie byłem, i wiem, że powinienem ci powiedzieć, że jeśli nie jesteś gotowa to w porządku, że będę cierpliwy, i że poczekam. Jednak... skłamałbym, gdybym to powiedział... Nie jestem cierpliwym typem. Wolę brać byka za rogi albo męczyć cię, póki nie pęknieś lub nie zwariujesz. – Kate znów chichocze. – Zatem, jeśli to za mało, jeśli potrzebujesz więcej, po prostu powiedz. Bez względu na cenę zrobię to. Dla ciebie.

Gdy kończę przemowę, Kate ani drgnie. Gapi się na mnie.

Oblizuje wargi i ociera oczy.

– Mam pewne warunki. – Przytakuję z ostrożnością. – Żadnych kłamstw i mówię poważnie, Drew. Kiedy mi coś powiesz, muszę wiedzieć, że to prawda, że nie masz żadnych ukrytych motywów.

– Dobrze.

– I żadnych innych kobiet. Lubię z tobą eksperymentować w łóżku, ale wyznaję monogamię. Nie potrzebuję, byśmy robili to z innymi. Nie kręcą mnie trójkąty.

Żaden problem. Mój koleżka ma oko wyłącznie na Kate.

– Mnie też nie. No cóż, już nie. To znaczy... Zgoda.

Wtedy się uśmiecha. To olśniewające. Porażające.

Cholernie zachwycające.

Przysuwa się do mnie.

– No cóż, panie Evans... wygląda na to, że wynegocjował pan fuzję.

I to wszystko, co potrzebowałem usłyszeć.

Wystrzeliwuję jak zbyt długo i zbyt ciasno ściśnięta sprężyna. Nim Kate potrafi złapać oddech, przyciągam ją mocno do siebie – aż unoszę ją z podłogi.

Nasze usta przywierają do siebie jak magnesy. Łapie mnie za koszulę, ja w tym czasie wkładam jej język do ust.

Jezu. Wspomnienie ich było boleśnie przeciętne. Czuję się jak narkoman, który znów wpadł w ciąg i nigdy nie chce się z niego wydostać.

Dłońmi na ślepo badamy się nawzajem. To łatwopalna reakcja. Wybuchowa.

Płoń, maleńka, płoń.

Przeciągam wargami po jej szczęce. Odchyła głowę, by ułatwić mi dostęp, więc skupiam się na jej szyi. Kate dyszy. Oboje oddychamy szybko i płytko.

Łapię ją za włosy i trzymam jak zakładniczkę. Jej dłonie błądzą po mojej klatce piersiowej, przesuwając się niżej, w stronę pasa. Nie mam bladego pojęcia, kiedy rozpięła mi koszulę. Cieszę się tylko, że to zrobiła.

Palcami wodzę po jej plecach, po czym przesuwam je niżej i wkładam jej pod sukienkę. Łapię za jej jędrny, gładki tyłek.

Musi mieć stringi.

Masuję go i ugniatam, przyciskając do siebie nasze biodra. Kate zastępuje dłonie ustami, schodząc po mojej klatce piersiowej coraz niżej, przez co zaczynam tracić kontrolę. Chwytam z tyłu jej sukienkę i ciągnę – rozrywając ją na pół. Czuję się trochę jak Hulk.

– Obiecuję, kupię ci nową.

Materiał zatrzymuje się jej w talii, po czym nasze nagie klatki zderzają się ze sobą.

Niech mnie diabli, ależ za tym tęskniłem. Jak na Boga, udało mi się przeżyć godzinę – nie mówiąc o całym dniu – bez niej przy mnie? Zbyt długo...

– Boże, Drew.

Dłonie ma teraz na moich plecach, drapie i wciska mi palce w skórę.

Przenoszę usta na jej ucho, przy czym szepczę:

– Jakikolwiek masz majtki, zatrzymuję je.

Kłękam, po drodze całując dolinkę między jej piersiami i brzuch.

Kate jęczy:

– To będzie trudne.

– Dlaczego?

Ściągam jej sukienkę na podłogę, po czym zahipnotyzowany nie potrafię oderwać wzroku – od gładziutkiego wżgórka Kate.

– Ponieważ nie mam żadnych na sobie.

Fiut jęczy z bólu. Unoszę głowę, by spojrzeć jej w twarz.

– Zawsze chodzisz bez majtek na biznesowe spotkania z kolegami z pracy?

Uśmiecha się zawstydzona.

– Najwyraźniej liczyłam, że przekonasz mnie w tym aspekcie.

Przez sekundę jestem oszołomiony. Chciała tego. Tak samo mocno jak ja. Zatem zmarnowałem cały ten czas, jedząc kurczaka z pieczarkami, zamiast konsumować ją.

Cholera jasna.

Bez zastanowienia nurkuję między jej uda. Smakuję ją jak dzieciak kosztujący pierwszy kawałek tortu urodzinowego. Wciskam twarz – język – w jej cipkę. Jest ciepła i jedwabista, jak karmel na cynamonowej babeczce, z tym, że słodsza.

Kate uginają się kolana, ale podtrzymuję ją, po czym zakładam sobie jej nogi na ramiona i kładę się na plecach na podłodze, tak, by siedziała mi na twarzy.

Dokładnie tak, jak marzyłem o tym co noc.

Wije się nade mną i dyszy. Jest bezwstydną, gdy pożeram ją w szale. Jej jęki nabierają mocy i wchodzą na coraz wyższe tony. Sięga w tył i zaczyna gładzić mi penisa przez spodnie.

Słyszałyście kiedyś o krótkodystansowcu wytrzymującym dwie sekundy? Cóż, jeśli Kate zaraz nie przestanie mnie dotykać, wszystkie będziecie miały okazję podziwiać takiego z lotu ptaka.

Łapię ją za rękę i splatam z nią palce. Kate używa ich do podtrzymania równowagi i zatacza biodrami kółeczka, pocierając cipką o moje usta. Robi tak raz, ponawia ruch, po czym... szczytuje, rwącym się głosem wykrzykując moje imię.

Oddycha głęboko, opadając, po czym przesuwając się, aż nasze usta znów się spotykają. Pocałunek jest dziki, namiętny. Rozpuszczam jej włosy. Ociera się o moje biodra, jej wilgoć przesiąka mi przez spodnie.

– Cholera, Kate. Zaraz skończę, i to mocno. – Właściwie to liczę na to, że zdążę znaleźć się w niej, kiedy to nastąpi.

Okręca językiem wokół mojego sutka, mówiąc:

– Spodnie, Drew. Ściągaj.

Wyginam się w łuk rozpinając guzik i zamek. Udaje mi się opuścić je wraz z bokserkami do kolan, ale nie jestem w stanie się skupić, by zdjąć je całkowicie.

Chwytam ją za biodra i opuszczam na siebie, po czym wchodzę w nią bez najmniejszego oporu.

Chrystusie Przenajświętszy.

Zastygamy w bezruchu – nasze twarze dzielą milimetry – nasze płytkie oddechy mieszają się ze sobą. Patrzę jej w oczy.

Kate zaczyna się ruszać. Powoli. Praktycznie cała się ze mnie zsuwa, po czym ponownie opada. Odrzucam głowę w tył i zamykam oczy.

To idealne. Boskie.

Trzymam ją za biodra, pomagając się unosić. Ściskam tak mocno, że pewnie będzie miała siniaki. Wtedy siada, wygina się, aż jej włosy dotykają moich kolan. Zmuszam się do otwarcia oczu, ponieważ muszę ją zobaczyć. Ma głowę odchyłoną w tył, piersi zadarte ku górze, a przez jej uchylone usta wydostają się euforyczne jęki zamiast słów.

Wiecie, że czasem można przeczytać, że nagie zdjęcia żony jakiegoś kretyna wyciekły do Internetu? Nigdy tego nie rozumiałem. Jednak teraz rozumiem, bo gdybym miał aparat, strzelałbym fotki jak pieprzony paparazzi. By uchwycić tę chwilę, by pamiętać, jak wyglądała Kate w tym momencie. Ponieważ jest wspaniała. Bardziej oszałamiająca niż jakiekolwiek arcydzieło w Luwrze – bardziej zapierająca dech w piersi niż wszystkie siedem cudów świata naraz.

Zaczyna poruszać się szybciej, mocniej, przez co czuję w lędźwiach rosnące napięcie.

– Tak, Kate... ujeżdżaj mnie. Właśnie tak.

Piersi podskakują z każdym jej ruchem. To hipnotyzujące. Przez co nie mogę się oprzeć, by ich nie spróbować. Siadam i biorę jeden sutek w usta, językiem wodząc wokół jego różowego szczytu. Kate jęczy głośno i oplata mnie w pasie nogami, przybliżając się do mnie, ocierając się łechtaczką o mój wzgórek.

Jest blisko szczytu. Oboje jesteśmy tak cholernie blisko, jednak nie chcę, by to się skończyło. Jeszcze nie.

Zatem obracam nas i wciągam ją pod siebie, zabezpieczając tył głowy, by nie uderzyła nim o drewnianą podłogę, gdy układam się na niej. Kate wita mnie otwierając uda, przez co wchodzę w nią jeszcze głębiej.

– O Boże... O Boże...

Jak w jakiejś erotycznej symfonii, dźwięk naszych zderzających się ciał wypełnia pokój. Nowojorska filharmonia nawet się do nas nie umywa.

– Boże! O Boże!

Uśmiecham się i przyspieszam.

– To nie Bóg cię pieprzy, kotku.

Dobra, może i jestem zakochany, ale to nadal ja.

– Drew... Drew... Tak, Drew!

Dużo lepiej.

Chyba nie myślałyście, że zacznę rzucać jakieś słodkie, ciotowate frazesy, co?

Przykro mi, że muszę was rozczarować.

Poza tym lubię słowo „pieprzyć”. Niesie ze sobą jakiś taki żar. Pasję. I jest specyficzne. Gdyby Kongres zapytał Billa Clintona, czy pieprzył Monicę Lewinski, nie byłoby żadnych cholernych wątpliwości, o czym mowa, nie uważacie?

I tak nie ma znaczenia, co mówicie podczas seksu. Czy jak go uprawiacie. Wolno i czule czy szybko i ostro – to uczucia stojące za nim sprawiają, że jest coś wart, że znaczy wszystko.

Chryste, jestem oświecony, czy jak? Jesteście ze mnie dumne? Powinnyście być.

Przyciągam ją do siebie i całuję żarliwie, po czym liżę ścieżkę aż do ramienia, które przygryzam. Nie mocno, by rozerwać skórę, ale wystarczająco, by znów wysłać Kate na krawędź.

Odsuwam ją od siebie, by móc patrzeć. Unosi biodra raz jeszcze, po czym się spina i sztywnieje pode mną. Palce jej nóg z idealnym pedikiurem zwijają się gdzieś w powietrzu nade mną. Zaciska się wokół całej mojej długości, jak zdesperowana dłoń wyciskająca z tubki resztkę pasty do zębów.

Odchylam głowę, zamykam oczy, jęczę i przeklinam. I jestem bezradny – jak ziarnko piasku niesione przez tsunami. Ekstaza wypełnia każdą komórkę mojego ciała, gdy szczytuję z mocą cholernego gejzeru.

Niesamowite.

Rozkoszujemy się spełnieniem, do chwili gdy oboje znów możemy normalnie oddychać. Opadam na nią, opieram policzek w dolince między jej piersiami, mój brzuch znajduje się pomiędzy jej udami. Kilka sekund później w cholernie kojący sposób Kate gładzi mnie po plecach.

Obejmuję jej twarz i całuję, tym razem wolno i leniwie. Oczyma łani patrzy w moje. Jednak żadne z nas się nie odzywa. Nie musimy.

I wtedy to czuję.

Widziałyście kiedyś konia wyścigowego, któremu przez jakiś czas zabrania się biegać? Ja tak. Gdy wraca na tor, zachowuje się tak, jakby miał w żyłach ogień. Może biec w nieskończoność, przemierzyć wiele kilometrów.

Widzicie już, dokąd zmierzam?

Ponownie nas obracam, tak że Kate znów jest na mnie. Siedzi mi okrakiem na biodrach, z głową opartą na mojej piersi.

Naprawdę powinniśmy się przenieść do łóżka – podłoga jest cholernie twarda. Tylko, że ja też. I to ma pierwszeństwo.

Kate unosi głowę, a jej oczy rozszerzają się.

– Już?

Unoszę brwi.

– Uciekło nam ostatnio sporo wspólnych chwil. Najwyraźniej mój kutas postanowił nadrobić każdą sekundę. Pozwolisz mu?

Poruszam biodrami, a Kate cicho jęczy.
Biorę to za przyzwolenie.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Trafiliśmy do łóżka. W końcu.

Kilka godzin i trzy orgazmy później, leżymy zwrócenii twarzami do siebie. Na jednej poduszce.

Tej poduszce.

– Powiedz to jeszcze raz.

Prosi mnie o to już dziesiąty raz. Jednak nie mam nic przeciwko. Mogę to powtarzać, aż zsinieję, jeśli tylko tego będzie chciała.

– Kocham cię, Kate.

Wzdycha. To dźwięk zadowolenia.

– Przez kilka następnych tygodni będę spragniona i potrzebująca. Przygotuj się.

– A ja będę niepewny i zazdrosny. Będziemy do siebie pasować.

Rzuca wesoło:

– Mówiłeś, że nie bywasz zazdrosny.

Wzruszam ramionami.

– A potem powiedziałem, że już cię nigdy nie okłamię.

Gładzi mnie delikatnie po włosach.

– Kiedy się zorientowałaś?

Uśmiecham się.

– Kiedy pierwszy raz pozwoliłaś mi skończyć w sobie bez gumki.

Ciągnie mnie za włosy. Mocno.

– Aua! Jezu.

Mówi rozdrażniona, jak matka, która po raz dziesiąty przyłapuje dzieciaka na podkradaniu ciasteczek:

– Drew, to nie brzmi zbyt romantycznie.

– Tak sądzisz? – Znajduję siłę, by unieść głowę, po czym pochylam się przy jej twardym sutku. Zasysam go i skubię zębami, nim powoli uwalniam spomiędzy warg.

– A mnie się wydaje, że kończenie w tobie jest bardzo, bardzo romantyczne.

Gdy przenoszę się na drugą pierś, by tak samo się nad nią poznęcać, Kate dyszy:

– Masz rację.

Chichoczę.

– Zawsze mam, kochanie.

Ponownie układam głowę na poduszce, przeciągając palcami po jej ramieniu, zafascynowany gęsią skórą, którą tym wywołuję.

– Nie zapytasz mnie, kiedy ja się zorientowałam?

– Kiedy o czym się zorientowałaś?

Kate układa się na brzuchu, włosy spływają jej po ramieniu i łaskoczą mnie w klatkę piersiową. To leciutki, podniecający, zmysłowy dotyk. I tak po prostu znów mi staje.

Edward Cullen może wziąć tę swoją głupią heroinę i zaćpać się na amen. Kate jest moją własną viagrą.

– Kiedy się zorientowałam, że jestem w tobie zakochana.

Zauważyłyście, że Kate nie powiedziała mi jeszcze, że mnie kocha? Ja tak. Jednak, jak już mówiłem – nie przywiązuję wagi do słów. Zachowanie zdradza więcej, a każdy czyn Kate podpowiada mi, że jest tak samo zaangażowana.

Mimo to jestem ciekaw.

– Kiedy?

Pochyla się i całuje mnie w powieki... w policzki... w czubek nosa... nim umieszcza słodkiego buziaka na moich ustach. Po czym się odsuwa.

– Pamiętasz dzień w moim biurze, gdy zerwał ze mną Billy i siedziałam zapłakana przy biurku?

Przytakuję.

– Powinna być zdruzgotana. I byłam. Przez chwilę. Po czym przyszedłeś do mnie i mnie przytuliłeś, a ja pomyślałam, że nie chcę, byś mnie puścił. Nigdy. To było wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowałam, wszystko, czego zawsze chciałam i miałam to przed sobą. Wtedy się właśnie zorientowałam. Wtedy jakimś cudem mnie oczarowałeś i zdałam sobie sprawę, że jestem w tobie zakochana. – Śmieje się. – Tak się bałam... – *No ja myślę.* – ...ponieważ pomyślałam, że nawet za milion lat nie poczujesz tego samego.

Przeciągam kciukiem po jej pięknej dolnej wardze.

– Wtedy już to czułem. Tylko sobie tego nie uświadamiałem.

Uśmiecha się i układa głowę na poduszce. Przyznaje szczerze, miękkiem głosem:

– Tak. Czasami potrafisz być prawdziwym dupkiem.

Spodziewałyście się takiego tekstu? Ja też nie.

– Przepraszam?

Porusza zabawnie brwiami.

– Mówię tylko, że gdy popatrzeć na naszą historię...

Zanim ma szansę dokończyć, trzymam ją uwięzioną pod sobą, jej plecy przylegają do mojej piersi.

– Zapłacisz za te słowa, Kate. – Powoli przeciągam palcami po jej żebrach. Torturuję ją. Zaczyna się wykręcać, tyłkiem ocierając o mojego fiuta. Fajnie. – Odwołaj to.

– Nie.

Przyspieszam palcami, łaskocząc bez litości.

– Mów: „Drew Evans jest bogiem”. „Wspaniałym, genialnym bogiem”.

Piszczy i się rzuca.

– Drew! Przestań! Stop!

Nie rezygnuję.

– Poproś ładnie to może przestanę. Błagaj.

Śmieje się krzyżąc:

– Nigdy!

Wiecie, co mówią o „nigdy”, prawda?

Och tak – będzie zabawnie.

Błagała.

Miałyście jakiegokolwiek wątpliwości? Zaraz potem znalazłem się pod nią i to ja musiałem błagać.

Teraz leżę z głową opartą na nogach Kate, masując je. Jej głowa spoczywa na moich udach. Chcecie wiedzieć, jak skończyliśmy w tej pozycji? Nie, lepiej nie będę mówił – użyjcie wyobraźni.

– A co powiedziała ci Alexandra? – pytam.

– Mm?

Zginam rękę w łokciu i opieram brodę na dłoni, żeby zobaczyć jej twarz. Wygląda na kompletnie wyczerpaną. Wykończoną. Wykorzystaną. Dobrze jej z tym.

– Kiedy przyszła do ciebie, zanim zgodziłaś się ze mną umówić. Po rozmowie z nią wyglądałaś inaczej. Byłaś bardziej... otwarta. Groziła ci?

Śmieje się sennie, po czym patrzy na mnie.

– Nie, nie groziła. Powiedziała, że bym myślała jak profesjonalistka, którą jestem. Żebym spojrzała na ciebie jak na biznes. Przypomniała mi, że każda inwestycja wiąże się z ryzykiem, jednak należy je zestawić z zyskiem. Powiedziała, że jeśli chodzi o ciebie, w oparciu o najnowsze wyniki uważa, że ryzyko jest warte podjęcia.

Dobra strategia. Mogłem o tym pomyśleć.

– Powinienem wysłać jej kwiatki.

Gładzi moje udo.

– Ale to nie to przekonało mnie, by dać ci jeszcze jedną szansę.

Ściągam brwi.

– Nie?

– Nie.

– A co?

Przesuwa się żeby oprzeć głowę na mojej piersi, po czym mocno się tuli.

– Mackenzie.

– Jak cię przekonała?

– Opowiedziała jak zeszłego lata zabrałaś ją do Central Parku. I tam jakiś chłopiec obsypał ją piaskiem. – Pamiętam tamten dzień. Już miałem dać przypadkowemu

sześciolatкови pięćdziesiątkę, by nakopał temu małemu gnojkwowi. – Ale później przyszedł i przeprosił, a ona nie wiedziała, czy chce się z nim dalej bawić, czy nie. Streściła mi, że powiedziałaś jej, iż chłopcy czasami są głupi. I przez większość czasu robią głupoty. I że czasami powinna im odpuścić. A jeśli przepraszają, powinna dać im drugą szansę. Nie trzecią czy czwartą... ale powiedziałaś jej, że wszyscy zasługują na drugą. – Milknie na chwilę, po czym się śmieje. – A potem powiedziałaś jej, że jeśli znów obsypie ją piaskiem, powinna kopnąć go w jaja.

Wszystkie dziewczyny powinny wiedzieć, jak się bronić, a dobrze wymierzony kop zawsze jest skuteczny.

To niesamowite, nie sądzicie? Gdyby nie moja wspanała siostrzenica, mogłoby „nas” nie być.

– Może powinienem kupić jej dwa kucyki.

Kate się uśmiecha. I patrzy na mnie w sposób, który uwielbiam. Jakbym znaczył dla niej wszystko.

– Nie masz instynktu samozachowawczego, co?

Kręcę głową.

– Nie w tej chwili. Teraz jestem zbyt skupiony na... cudzołóstwie.

Unosi nogi i oplata je wokół moich bioder.

– Mam zamiar sprawić, żebyś był szczęśliwy, Drew Evansie.

Obejmuję ją ciaśniej.

– Już to zrobiłaś. Po tym niebo może okazać się strasznym rozczarowaniem.

Pochylam się i całuję ją. To mokry, powolny, cudowny pocałunek. I ona też mnie tak całuje. Jakby nigdy nie chciała przestać. I wiecie co?

Pasuje mi to.



No i koniec opowieści. Dzięki, że przetrzymałyście całą tę jazdę. Jednak teraz powinnyście już iść. Koniec z podglądaniem mojego życia intymnego. Pamiętajcie, jak mówiłem, że wszyscy faceci rozmawiają z przyjaciółmi o seksie?

Cóż, tak właśnie robimy.

Jednak żaden facet nie rozpowiada o tym, jak się kocha ze swoją dziewczyną. Nigdy. Naprawdę myślałyście, że chciałbym, by ktoś się brandzłował do opisu tego, co Kate pozwala mi robić? Albo tego, co ona robi mnie? Nie ma cholernej mowy.

Zatem, pieprzcie się. Oczywiście nie w ten fantastyczny sposób, w który ja teraz zamierzam to robić, a wam pozostaje tylko pozazdrościć.

Mimo to... po tych wszystkich radach, jakie wam dałem, uważam, że jestem wam winien na koniec kilka słów mądrości. Lekcję. Podsumowanie.

No to proszę: Niczego nie możecie być pewne. Nawet jeśli macie wszystkie dane. Nawet jeśli jesteście przekonane, że macie rację. Uzyskajcie najpierw potwierdzenie. Co jest takiego złego w planowaniu? Jest gównie ważne. A jeśli nie będziecie ostrożne, możecie skończyć, tracąc najlepsze, co was w życiu spotkało.

I jeszcze jedno – nie chodźcie na skróty. Rzykujcie. Nie bójcie się włożyć palca między drzwi. Nawet jeśli jesteście szczęśliwe. Nawet jeśli myślicie, że życie jest diabelnie idealne.

Ja też miałem kiedyś życie. Życie, które kochałem. Było poukładane. Zabawne.

Było logiczne. Bezpieczne.

Aż pewnego wieczoru weszła w nie ciemnowłosa dziewczyna i rozwalila je w drobny mak. Teraz moje życie to chaos. W dobrym tego słowa znaczeniu. Gigantyczna i nieprzewidywalna sieć upadków i wzlotów. Frustracji i czułości. Rozdrażnienia i przyciągania. Żądz i miłości.

Jednak jest dobrze. Dopóki Kate Brooks jest zaplątana w tę sieć wraz ze mną, za cholerę nie potrafię wyobrazić sobie niczego lepszego.



PODZIĘKOWANIA

Wielkie podziękowania dla Omnific Publishing – w szczególności dla Elizabeth, CJ, Lisy i Enn – za zaryzykowanie i danie mi okazji, by urzeczywistnić marzenie. Dziękuję mojej redaktorce Colleen za to, że pokochała te postacie równie mocno jak ja, za dostrzeżenie rzeczy, których mnie się nie udało, i za pomoc, by ta historia była lepsza niż kiedykolwiek wcześniej, nim wpadła w jej ręce. Uznanie i wdzięczność należy się również wielu moim wirtualnym przyjaciołom, których wsparcie i zachęta sprawiły, że narodziła się ta historia. Jestem również wdzięczna mojej rodzinie, która poprzez doświadczenie nauczyła mnie, że humor można odnaleźć we wszystkich sytuacjach, nawet w tych najmniej spodziewanych chwilach – zwłaszcza w nich. Wreszcie chciałam wyrazić uznanie moim dzieciom, dwójce, która spośród wszystkiego w życiu wyszła mi najlepiej – dziękuję za inspiracje do próbowania nowych rzeczy, za rozśmieszanie mnie i doprowadzanie do szału... i na koniec za przesypanie całych nocy, bym miała czas i energię na pisanie!

O AUTORCE



Za dnia Emma Chase jest oddaną żoną i matką dwójki dzieci. Mieszka w niewielkim, malowniczym miasteczku z stanie New Jersey. Nocą zmienia się w pogromczynię klawiatury, która nieustrudzenie, przez wiele godzin ubarwia swoje postacie i prowadzi je przez niekończące się przygody. Pozostaje także w wieloletnim, opartym na miłości i nienawiści związku z kofeiną.

Emma jest zapaloną czytelniczką. Przed narodzinami dzieci potrafiła pochłonąć całą książkę w jeden dzień. Pisanie również zawsze było jej pasją. Publikacja jej debiutanckiej powieści i możliwość nazywania siebie autorką jest spełnieniem jednego z jej największych marzeń.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[O AUTORCE](#)

[Reklama 1](#)

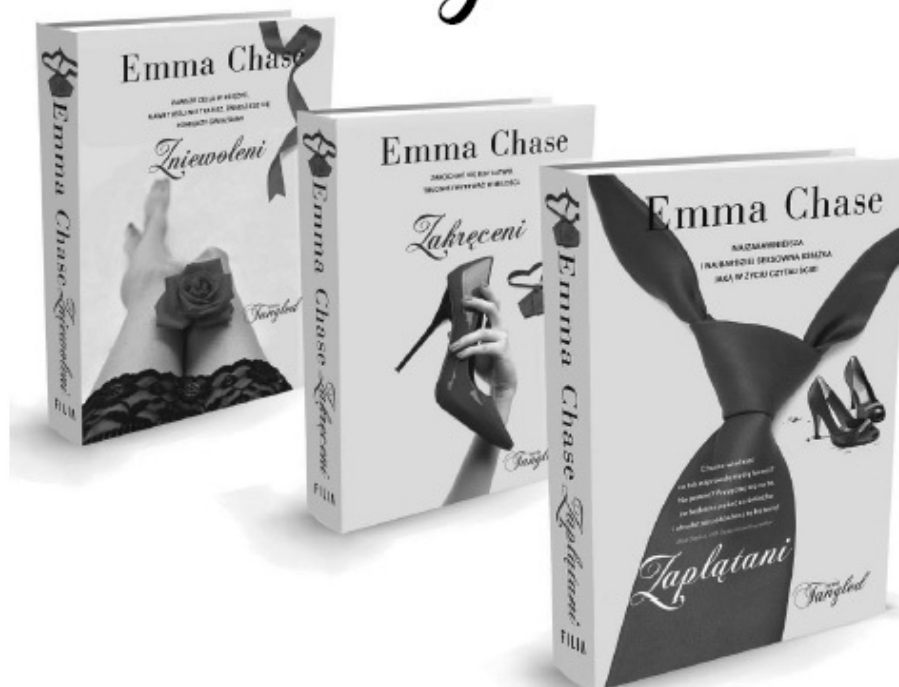
[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Emma Chase

seria
Tangled



**SEKSOWNA, ZABAWNA,
BŁYSKOTLIWA... GENIALNA!**

Zaplątani

Zakręcenii

Zniewoleni

ZAPRASZAMY NA FB
Seria Tangled, Zaplątani

Zapraszamy na FB serii
facebook.com/seriatangled

Aktualne informacje,
konkursy i prezenty.

seria
Tangled

BESTSELLEROWA SERIA

DZIESIĘĆ PŁYTKICH ODDECHÓW

K.A.Tucker



Jak sobie radzisz,
gdy na Twoich oczach świat rozsypuje się na kawałki?
Co robisz, gdy wszystko idzie źle?
Co robisz, gdy ból rozsadza Twoją duszę?
Po prostu oddychasz. Dziesięć płytkich oddechów...

TOM 3
CZTERY SEKUNDY DO STRACENIA

FILIA

Tytuł oryginału: Tangled

Copyright © 2013 by Emma Chase

Copyright for the Polish edition © 2015 by Wydawnictwo Termedia

Gallery Books

A Division of Simon & Schuster, Inc.

1230 Avenue of the Americas

New York, NY 10020

First Gallery Books trade paperback edition January 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Termedia, Poznań 2015

Zdjęcia na okładce: © Getty Images/© iStock

Projekt okładki: Olga Reszelska

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek

Redakcja, korekta:

CAŁA JASKRAWOŚĆ

www.calajaskrawosc.pl

eISBN: 978-83-7988-429-2



Wydawnictwo Filia
grupa Termedia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 8
61-615 Poznań
www.wydawnictwofilia.pl

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres:
czytelnicy@wydawnictwofilia.pl

Dołącz do nas na Facebooku!

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

DARKHART
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

Emma Chase

NAJZABAWNIEJSZA
I NAJBARDZIEJ SEKSOWNA KSIĄŻKA,
JAKĄ W ŻYCIU CZYTALIŚCIE!

Chcesz wiedzieć,
co tak naprawdę myślą faceci?
Na pewno? Przygotuj się na to,
że będziesz pękać ze śmiechu
i absolutnie pokochasz tę historię!

Alice Clayton, USA Today bestselling author

Zaplatani

seria
Tangled



